

Czwarty tom bestsellerowej serii  
mafijnej z zadziornymi górkami!

Góralka i mafioso #4

# CZARNA jaskółka

LILIANA WIĘCEK



LILIANA WIĘCEK

**CZARNA  
JASKÓŁKA**

**GÓRALKA I MAFIOSO #4**

**OŚWIĘCIM 2023**

Copyright © 2023  
Liliana Więcek  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

**Redakcja:**

Alicja Chybińska

**Korekta:**

Katarzyna Chybińska

Karolina Piekarska

Maria Klimek

**Redakcja techniczna:**

Mateusz Bartel

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

Projekt ilustracji:

Marta Michniewicz

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-736-0

# Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Playlista

Od autora

Drodzy czytelnicy,

*Czarna jaskółka* jest czwartą częścią serii „Góralki i mafioso”. Stanowi odrębną opowieść, opisuje losy nowych bohaterów, których poznaliście w poprzednich tomach, a zdarzenia fabularne w pewien sposób są ze sobą połączone. Dla pełnego zrozumienia motywów i postaci najlepiej zacząć lekturę od *Czarne i białe*, *Czarne i czerwone* oraz *Czarne i czarne*.

Życzę piekielnie dobrej zabawy!



*Miłość i nienawiść dają światło w jednej lampie*

# Prolog

## *Monika*

*18 miesięcy wcześniej*

Przykucnęłam nad wykopem, na którego dnie spoczęło ciało Stefana – mojego drugiego męża. Nie przeżywałam straty, nie odczuwałam smutku ani żalu. Nie miałam też wyrzutów sumienia. Nie czułam nic więcej prócz zobojętnienia. Nie wszyscy mieli w życiu tyle szczęścia, co ja. Nie ze wszystkich miała kaprys zaszydzić sama śmierć.

*Niech ci ziemia lekką będzie...* Zebrani na cmentarzu przyglądali się jak rozkładam dłoń i wypuszczam z niej symboliczną grudkę ziemi, która z głuchym echem odbiła się od wieka trumny. Ten akcent był dla mnie najważniejszym punktem pogrzebu, wymuszał ostatni gest definitywnie rozdzielający żywego i martwego.

Pogrzeb męża dobiegł końca. Ceremonia ściągnięta na cmentarz głównie jego znajomych, czyli elementy, którym zafundował niejedną imprezową noc w swoim towarzystwie. Pojawił się nawet przedstawiciel organów ścigania w osobie samego komendanta tatrzańskiej policji, który z praworządnością miał tyle wspólnego, co zakopiański proboszcz z prawostawiem.

Kiedy trzy lata temu Stefan pojawił się jako gość w moim hotelu, już na pierwszy rzut oka było widać, że typ był szemrany, co więcej, pochodził ze Słowacji, dlatego też od razu zaczęłam działać. Znalazłam się bardzo blisko możliwości, by zdobyć jakieś informacje. Okręcenie go sobie wokół palca i doprowadzenie pod ołtarz, podobnie jak z pierwszym mężem, okazało się bajecznie proste.

Pierwszego męża Jana już prawie nie wspominałam. Był starym, majątnym dziadem w góralskim kapeluszu, któremu młoda dupa zamąciła w głowie. Przecież musiałam od czegoś zacząć, a wiek Jana niósł za sobą ryzyko. Wedle moich prognoz po niespełna dwóch latach związku biedak zmarł, a kilka miesięcy później pojawił się następny pretendent, którego uwiodłam, zbałamuciłam i udając owdowiałą zakochaną idiotkę, doprowadziłam do dość szybkiego ślubu. Otworzyłam Stefanowi furtkę do prowadzenia erotycznych interesów w Polsce, więc z założenia korzyści były obopólne. Szybko przekonałam się jednak, że Stefan był nikim. Nie miał ani znajomości, ani zasięgów, ani chęci, by je mieć. Był nieskomplikowanym słowackim przestępcą, który dorobił się głównie na prostytutce, unikając przy tym konfliktów z innymi przestępcami. Jego pieniądze zaczęły spełniać moje materialne zachcianki. Nadzorowałam budowę domu, stadniny, sprawiłam sobie bacówkę i nawet stado owiec, a kolejne miesiące rozplątywały się w przeszłości. Mój małżonek stał się tak zaangażowanym właścicielem burdelu, że przebywając w nim niemal non stop, tonął w szklance whisky i prochach. Związek z nim przestał być dla mnie perspektywą, tak jak przestał mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. Nasze małżeństwo trwało aż trzy lata, a ja nie mogłam zbyt długo tkwić w martwym punkcie.

Ostatnie dni jego życia postawiły mnie w stan gotowości i sprawiły, że w leśnej rezydencji z utęsknieniem wyczekiwałam powrotu męża, pocierając w palcach złoty



amulet. Stefan również miał swój amulet. Był to mały, złoty rewolwer, który zawsze nosił ze sobą, a który dostarczał temu dojrzałemu chłopcu mnóstwa frajdy. Szczególnie wtedy, kiedy śmiejąc się, wkładał go sobie do ust, naciskał spust, po czym śmiał się jak idiota, że jednak przeżył strzał z niezaladowanej broni. Kilka dni temu wsparta tyłem o blat wyspy, w czarnym szlafroku i lampką czerwonego wina w dłoni, przyglądałam się, jak pracownicy sadzają mojego naćpanego męża na kanapie w salonie. Śmierdzący, brudny, zarośnięty, z błędnym spojrzeniem i przygłupim uśmiechem wydawał z siebie różne dźwięki, od śmiechu aż po krzyk. Alkohol i narkotyki zrobiły mu z mózgu papkę. Pomogłam mu zdjąć marynarkę, buty i ostatni raz wcisnęłam mu w dłoń złotą zabawkę...

Wychodząc bramą nekropolii, zostawiłam za sobą jeden i wkraczałam w kolejny etap życia. Rozwiązałam swoje dłonie w związku z czym, wypełnił mnie spokój. Jakbym dostała do ręki czystą niezapisaną kartkę. Nawet nie zdążyłam się nacieszyć tym stanem, bo gdy chwyciłam za klamkę samochodu, moja komórka zaczęła wibrować w kieszeni czarnego płaszcza. Spojrzałam na ekran telefonu i widząc przychodzące połączenie z hotelu, wrzuciłam urządzenie ponownie do kieszeni. Nie dadzą mi spokoju, nawet w tak smutnym dla mnie dniu.

I tak planowałam jechać do Ganka, więc dziesięć minut później parkowałam pod swoim hotelem. Nie lubiłam tego miejsca, ale było ono spadkiem po pierwszym mężu, zagwarantowało mi dobry start i nadal przynosiło niezłe zyski.

Przekroczyłam próg budynku i kątem oka od razu dostrzegłam trzech mężczyzn siedzących w przestrzeni wypoczynkowej dla oczekujących. Przeszłam na recepcję, gdzie Karolina w folkowym stroju pracowała jako recepcjonistka.

Jeden rzut oka i mogłam się domyślić, dlaczego ci mężczyźni czekali na mnie – mieli kłatkę. Przed dokonaniem rezerwacji nie potrafili przeczytać ze zrozumieniem, że na terenie tego obiektu nie dopuszcza się obecności zwierząt. To pierwsze, co zmieniłam po śmierci Jana w prowadzeniu tego miejsca.

– Przystałaś sobie radzić na swoim stanowisku? – zrugłam ją chłodnym tonem, przyglądając się, jak stuka w ekran dotykowy czerwonymi paznokciami i otwiera szczegóły rezerwacji, jak się okazało, Amerykanów. Zerknęłam pobieżnie.

– Pani Moniko... Ja im wszystko przekazałam, odmówiłam pobytu... – Wskazała dłonią w kierunku nowych gości. – Uparli się, żeby z panią porozmawiać, to znaczy jeden wyjątkowo. Ja... ja się go przestraszyłam – jękała się, tłumacząc zaistniałą sytuację.

Z trudem znosiłam nieudolność pracujących dla mnie osób, ale jeszcze bardziej nie podobało mi się roszczeniowe zachowanie przyjezdnych. Regulamin to regulamin. Był po to, żeby go bezwzględnie przestrzegać.

– Jak długo czekają? – Odwiesiłam płaszcz na wieszak.

– Ponad dwie godziny – odpowiedziała.

Odrzuciłam włosy na plecy i pewnym krokiem ruszyłam bezzwłocznie w ich kierunku. Bez słowa powitania przystanęłam obok kanapy, na której siedzieli dwóch mężczyzn. Fotel obok zajmował kolejny, czułam ich spojrzenia na sobie, lecz oczy zatrzymałam na klatce w której zamknięta była... mała. *Tego jeszcze nie grali na żadnych skrzypcach.* Kiedy oderwałam zdziwione oczy od kojca podróżnego, ogarnęłam spojrzeniem niewzruszonych moim wymownym milczeniem przyjezdnych. Łysy, czarnoskóry i...

z wyglądu całkiem przywoity czarnooki mężczyzna, który wstając z miejsca, nie miał zamiaru się przedstawić tylko wsunął dłonie do kieszeni eleganckich spodni.

– Mamy opłaconą rezerwację, mamy... PUPILA... i mamy nadzieję, że jednak przyknie pani na niego oko – przemówił pewnym siebie, lecz spokojnym tonem.

Milcząc, zatrzymałam spojrzenie na jego twarzy i niech mnie piekło pochłonie, jeśli moje przecucie się myli i nie poczułam tego czegoś.

To były najmroczniejsze tęczy, jakie kiedykolwiek w życiu widziałam.

– Nie przykne – odparłam stonowanym tonem i walczyłam, ale ciężko mi było powstrzymać cień uśmiechu.

– Nie? – zapytał figlarnie, kącik jego ust drgnął do góry wraz z brwią.

Bardzo przystojny i typowy mężczyzna, który uważa, że wszystkie kobiety lecą na tak tanie triki. Nie... to jednak było wabiące w jego osobie. Musiałam dostać próbkę czegoś jeszcze.

– Nie – powtórzyłam bezbarwnym tonem, rozpoczynając swoją grę. – I nawet gdyby pozbył się pan tego zwierzęcia, to właśnie stracił pan swoją rezerwację i musi pan znaleźć sobie nowy nocleg – zaznaczyłam bezwzględnie, czekając na efekt prowokacji.

– Jaja sobie ze mnie robisz? – warknął w taki sposób, że nadal chciałam więcej.

*Miał potencjał.*

– Nie przeszliśmy na ty. – Zrobiłam pewny krok w jego kierunku.

– To może warto? – Również wykonał krok w moją stronę, a korzenny zapach jego perfum ścisnął mnie za krtań i otumaniał zmysły.

– Nie sądzę – skomentowałam, dokładnie badając jego wygląd od twarzy w dół, co wywołało ironiczne parsknięcie mężczyzny.

– Ma pani wyjątkowe podejście do klienta... – Odniósł się do mojego zachowania, patrząc mi w oczy z odległości zaledwie dzielącego nas kroku.

To było niesamowite doznanie. Miałam przed sobą człowieka, którego samo spojrzenie gwarantowało problemy.

– Pani... – powtórzyłam ostatni zwrot. – Jednak możliwy jest dalszy dialog... – Zaplotłam ręce na piersi. – Pozwoli pan więc, że naznaczę panu powód swojej decyzji. Może jest pan kimś ważnym gdzieś tam... Tu jest pan moim gościem i na dzień dobry łamię pan zasady panujące w moim miejscu pracy, MOJE zasady – zaznaczyłam. – Nie będę panu tłumaczyła, dlaczego zwierzęta nie mogą przebywać w tym hotelu ani nie będę tłumaczyła, dlaczego pan i pańscy towarzysze również nie będą mogli się tu zatrzymać, bo nie mam na to ani nastoju, ani ochoty, ani czasu...

– Może powiesz, jak masz na imię? – Widać, że starał się panować nad sobą w taki sposób, w jaki robiłam to ja.

– Może Aneta. Może Patrycja. Może Edyta... A może chcąc wystawić niepochlebną opinię, nie jest to PANU aż tak potrzebne?

– Przy tym ostatnim użyję... Suka.

– Śliczne... – pochwaliłam cynicznie. – A teraz proszę panów o dobrowolne opuszczenie tego miejsca... – Patrząc w oczy o nieodgadnionym wyrazie, z klasą uniosłam dłoń i wskazałam kierunek do drzwi. Pełna prezencja, pewny siebie, władczy, bezpośredni, coraz bardziej mi się podobał.

Mężczyźni zajmujący wypoczynek dźwignęli się ze swoich miejsc, a ja napawałam się falą wściekłości dryfującej w napiętych mięśniach żuchwy swojego rozmówcy i jego

płonących oczach. Robiąc odważny krok ku mnie i znajdując się w krytycznie bliskiej odległości, przekroczył kolejną granicę, a rodzaj jego spojrzenia tylko utwierdził mnie w przekonaniu, że to nie jest nasze ostatnie spotkanie.

– Może następnym razem... – mruknął złowieszczo, wycofując się z rozmowy.

*Mam nadzieję.*

– Może – przytaknęłam wewnętrznie ożywiona.

Dzisiejszy dzień stał się bardzo prawdopodobnym początkiem czyjegoś końca.

# Rozdział 1

## *Monika*

*10 lat wcześniej*

Miałam dość sobotniej nocy. Czternastą godzinę biegałam od kuchni do stolików, by zaspokoić apetyt i pragnienie kolejnych klientów karczmy, w której pracowałam jako kelnerka. W weekend zawsze było dużo pracy. Minęła północ, w tydkach czułam znajome mrowienie, a towarzyszący mi od pewnego czasu ból krzyża, zaczął przybierać na sile.

*Już z góry*, z jednej strony pocieszałam się w myślach, napętniając piwem kolejną tacę kufli, z drugiej strony się dobijałam. *Z jakiego świerku się urwałam*. W środku trwających wakacji, w centrum Zakopanego, w knajpie czynnej dwadzieścia cztery godziny na dobę, w weekend nie mogło być z góry.

Nigdy nie wiedziałam, po jakim czasie szefostwo pozwoli mi wyjść do domu. Mój rekord wypracowanych godzin to ciągiem dwadzieścia pięć i pół. Miałam nadzieję, że dziś nie padnie kolejny.

Pracowałam jak maszyna, nie zważając, że wewnątrz nadal nie było wolnego stolika, na domiar złego panował ogólny letni skwar. Powietrze zwiastowało nadchodzącą burzę i nie było czym oddychać. Kapela grająca na żywo narzucała rytm. Biała koszula z folkowym wzorem kleiła się do moich pleców, majtki do tyłka pod wzorzystą spódnicą, a stopy w regionalnych kierpcach piekły od potu. Mimo fizycznych niedogodności robiłam co swoje, nie narzekałam. Starłam się, jak mogłam, żeby właściciele tego miejsca kiedyś zatrudnili mnie na stałe. Teraz nie mogli i raczej nie chcieli.

Pracownik na czarno to zaoszczędzony i łatwy pieniądz. Zresztą, jeszcze nie miałam ukończonych osiemnastu lat. Pozwalając mi przychodzić do pracy w weekendy przez kilkanaście ostatnich miesięcy, właściciele wyświadczyli mi przysługę. Szefostwu podobało się moje zaangażowanie i pracowitość, dlatego nie mogłam ich zawieść na żadnej płaszczyźnie. Im więcej zdołałam przepracować godzin, tym więcej mogłam zarobić.

Potrzebowałam pieniędzy, żeby jakoś przetrwać, bo życie mnie nie rozpieszczało. Nigdy nie miałam lekko. Wraz z siostrą Zośką, wychowywałyśmy się w biedzie, często z pomocą starszej sąsiadki, która wsparła nas bardziej, niż zajmująca się własnymi sprawami dalsza rodzina rozsiana gdzieś na Podhalu. Byłyśmy dla nich uciążliwym problemem i kulą u nogi w świadomości. Znacznie łatwiej było się im od nas odciąć, udając, że się nas nie zna.

Ciekawe, jak wyglądałoby moje życie, gdyby mama nie zmarła tuż po wydaniu mnie na świat. Znałam ją tylko z opowieści i czarno-białych fotografii. Była nieprzeciętnie piękna i wnioskując po uwiecznionym na zdjęciach szczerym uśmiechu, bardzo szczęśliwa z moim ojcem. Sąsiadka Stefa, bezdzietna stara panna, która zajmowała się nami jak własnymi dziećmi, opowiadała nam, że mama była cudowną i pogodną osobą, że chciała mieć dom pełen dzieci. Okazało się jednak, że po urodzeniu pierwszej

córki Zośki, miała problem z ponownym zajściem w ciążę. Kiedy po pięciu latach się jej to udało, urodziłam się ja. Jej życie skończyło się kilka minut po porodzie, a ojciec po śmierci mamy zamknął się w sobie, unikał nas, jakbyśmy samym swoim widokiem sprawiały mu ból. Pracował dużo, głównie na wypasach owiec. Zaczął coraz więcej i częściej pić.

Nasz dom był oddalony osiem kilometrów od Zakopanego i znajdował się na pagórku, do którego prowadziła polna droga. Bez męskiej ręki i budżetu szybko zaczął popadać w ruinę, tak jak byt zamieszkujących go dzieci. Zaczęłam dostrzegać, że najbliżsi obarczali mnie odpowiedzialnością za śmierć matki, a z czasem odczucie to przybierało na sile. Byliśmy bardzo nieszczęśliwi, i każde z nas, egzystowało we własnej prywatnej przestrzeni.

Zośce było nieco łatwiej, bo była starsza. Już jako nastolatka pracowała dorywczo w lokalnych gospodarstwach, bacówkach i na parkingach. Cechowała ją nieadekwatna do młodego wieku dojrzałość. Nie chodziła na imprezy, nie interesowała się chłopakami, poznała wielu ludzi i cieszyła się wśród nich dobrą reputacją. W pewnym momencie nastoletniego życia, ktoś pomógł jej dostać pracę sprzątaczką w zakopiańskim szpitalu. Chodziła codziennie na nocne zmiany, mimo iż rano musiała wrócić do domu i rozpocząć dzień. Zabierała swój ciężar, czyli mnie, i szliśmy wspólnie do pobliskich szkół. Chodziłam do podstawówki, ona do liceum.

Miałam co jeść, nie chodziłam w podartych ubraniach, to było maksimum, jakie mogła mi zapewnić. Ponadto nie interesowała się moimi problemami. Nie dążyła do bliskości, jej spojrzenie pozostawało beznamienne, rzadko też ze mną rozmawiała. Zresztą mało kto ze mną rozmawiał, nie miałam przyjaciół, rodzona siostra traktowała mnie jak kota, którego z wiadomych przyczyn musiała nakarmić. Wydawała na mnie tyle, ile musiała, a każdy, zaoszczędzony grosz skrupulatnie odkładała do metalowej puszki ukrytej pod deską podłogową za łóżkiem. Po kilku latach okazało się, że to miał być jej kapitał wyjazdowy. Miesiąc po ukończeniu osiemnastych urodzin Zośka po prostu zniknęła. Pamiętam, jakby to było wczoraj.

Był piątek, dziewiętnastego grudnia i zbliżały się święta. Miałam dokładnie trzynaście lat. Rano, gotowa do wyjścia z plecakiem u nogi, stałam w oknie, patrząc, kiedy na pokrytej śniegiem ścieżce dostrzegę czerwoną plamę, czyli czapkę siostry wracającej z nocnej zmiany. Chuchnęłam w dłonie, w domu panował chłód, bo nie było sensu rozpalać w kaflowym piecu tuż przed wyjściem, robiłyśmy to po powrocie. Czas uciekał, stary zegar na ścianie głośno tykał, a za oknem wielkie płatki śniegu wirowały jak w szklanej kuli. Nawet mieszkająca obok Stefa wyszła z domu i zmiatała nadmiar śniegu ze schodka prowadzącego na ganek przed swoim domem. Robiła to bardzo mozolnie, była coraz starsza, a co za tym szło - słabsza.

Byłam spóźniona na pierwszą lekcję. Mogłam iść sama, nie byłam już małeńka, przecież trafiłabym do szkoły. Jednak czekałam. Chyba robiłam to z przyzwyczajenia. Mimo że jedynym odgłosem wspólnego przemierzania drogi był skrzypiący pod podeszwą buta puch, to z nią było mi raźniej. Kiedy powrót siostry nadal się opóźniał, zajrzałam do pokoju i odkryłam, że w szafie brakowało większości jej ubrań. Coś mnie tknęło, odsunęłam łóżko i odciągnęłam deskę podłogową, pod którą nie znalazłam puszek. Została czarna dziura. Porzuciła szkołę, mnie i wyjechała bez pożegnania. Nie zdziwiło mnie to, ale zabolowało, zapewne marzyła o lepszym życiu, jak każdy człowiek. Zrobiło mi się przykro, że nie pomyślała o mnie.

Po kilku dniach okazało się, że jednak zostawiła ojcu list. Kiedy wrócił do domu i odkrył, że nie ma w nim starszej córki, nawet nie przeczytał wiadomości. Bez otwierania wrzucił przy mnie kopertę do pieca i niewzruszony, ponownie wyszedł, dzień przed wigilią. Spędziłam ją w milczeniu ze Stefą i jej kotem. To były jedyne święta w takim gronie, bo rok po wyjeździe Zośki zmarła Stefa, której śmierć przeżyłam jeszcze bardziej niż wyjazd siostry.

Na wzgórzu powiało nicością, wtedy już naprawdę zostałam sama, chociaż czasem ojciec wracał do domu. Poczułam, co to chłód, głód i zwyczajna bezradność pozostawionej samej sobie nastolatki. Nie prosiłam jednak nikogo o pomoc. Nigdy nie potrafiłam tego robić, może dlatego, że od urodzenia żyłam zdana tylko na siebie. Podobnie jak Zośka musiałam szybciej dorosnąć.

Wzięłam się w garść i jakoś dałam radę utrzymać się na stromej powierzchni tatrzańskiego obszaru. Po lekcjach dorabiałam na bacówce w Kościelisku, marząc o posiadaniu takiej na własność. Nigdy nie przyjął od nikogo niczego za darmo i uznałam to za swój mały sukces.

Tak upływały mi kolejne lata życia, byłam niemal pełnoletnia i teoretycznie nadal miałam ojca. Praktycznie jednak nigdy nie mogłam na niego liczyć. Zapomniał o mnie, o zapadającym się dachu domu, o długach, o świecie, o życiu, upadł i sięgnął dna, zapijając się gdzieś w zakamarkach Podhala.

Tak więc, żeby godnie żyć, musiałam pracować, co właśnie robiłam. Zabrałam z kuchni tacę, na niej talerz z krwistym stekiem i szklankę wody z miętą. Mknęłam sprawnie przez zatłoczony lokal, kierując się na drugi koniec sali, do stolika numer dwadzieścia jeden.

– Hej! – krzyknął jeden z młodych mężczyzn przy którymś z mijanych stolików.

Nie zatrzymałam się, pokazałam mu subtelnym gestem dłoni, że zaraz do nich wrócę, ale usłyszałam kolejne słowa rzucone tym razem za moimi plecami:

– A spierdalaj, pizdo, bez łaski!

*Burak.* Nie brakowało ich w sezonie wakacyjnym. Prawdopodobnie bogaci rodzice pozbyli się problemu, dali synkowi trochę kasy, żeby był sobą gdzieś na drugim końcu Polski. Szkoda tylko, że akurat w górach.

Dotarłam do celu, gdzie przy małym stoliku siedział jeden człowiek. Nie chciało mi się nawet na niego patrzeć.

– Stek i woda z miętą – upewniłam się, mimo iż numer stolika pokrywał się z numerem zamówienia, i zerknęłam na pana, krzyżując z nim spojrzenie.

*Boże...*

– Dziękuję, jaskółeczko – powiedział uprzejmym tonem i z obcym akcentem.

*Jaskółeczko...* Lepiej zabrzmiało niż „pizdo”, co wywołało lekki uśmiech na mojej twarzy. Uprzejmym gości również nie brakowało. Ten był starszy ode mnie, na oko koło trzydziestki i bardzo, ale to bardzo przystojny, długowłose z zarostem i błękitnymi oczami, a jego szyję zdobiły drewniane koraliki. Zakłopotał mnie jego delikatny uśmiech i tajemnicze spojrzenie, jakim nadal mnie raczył.

– Smacznego – dodałam, a ciepło rozlało się na moich policzkach. Nie miałam doświadczenia w relacjach z mężczyznami, byle próba flirtu, szczególnie tak atrakcyjnego mężczyzny, wprowadzała mnie w dość mocne zakłopotanie. Z niegasnącym uśmiechem opuściłam wzrok, odwróciłam się i odeszłam od stolika.

Pospiesznie wracałam z tacą w dłoni, by zrealizować kolejne zamówienie czekające do wydania na kuchni. Nie miałam zamiaru obsługiwać wulgarnych typów, skoro ostatecznie sobie tego nie życzyli. Nie spodziewałam się też, że przechodząc obok nich, poczuję nieeleganckie szarpnięcie za warkocz. Niewiele myśląc, obróciłam się gwałtownie, uderzając napastnika kantem tacy w twarz, aż uwolnił moje włosy i zatoczył się do tyłu, przewracając swoim ciałem rzeczy na sąsiednim stoliku.

– Ty głupia szmato! – wrzasnął, trzymając się za twarz, i natychmiast zasadził się do kontrataku.

Jego koledzy zablokowali mu dostęp do mnie, świadkowie ze stolików obok zaczęli reagować, wstając z miejsc. Zaczęły się przekrzykiwania, przepychanki, aż doszło do prawdziwej bójk. Niektórzy zaczęli opuszczać lokal, objając się o moje ramię, usłyszałam rozbijające się szkło, a mimo to stałam jak słup soli, nie bardzo wiedząc, co ze sobą począć. Nigdy wcześniej mi się to nie przytrafiło. Rozpętało się prawdziwe piekło, które zatrzymać mogła tylko wezwana do przerwania awantury ochrona. Szefowa z wiadomych przyczyn nakazała mi się oddalić, więc roztrzęsiona uciekłam stamtąd i znalazłam moment na wyciszenie nerwów w toalecie dla personelu. Upłynęło trochę czasu, po czym wyszłam, gotowa kontynuować swoją pracę, cokolwiek by się nie działo. Sytuacja została już opanowana, ale lokal odczuwalnie dla oka opustoszał.

– Monika, pozwól na moment – przywołała mnie właścicielka nadzorująca funkcjonowanie baru.

Pokornie udałam się za nią na zaplecze kuchenne, nie zwracając uwagi, że koledzy z pracy zerkają w naszym kierunku, podszeptując coś między sobą.

– Nie możesz dłużej u nas pracować – oznajmiła najpierw.

Nie należała do ludzi owijających w bawełnę, ale żeby od razu pozbawiać mnie pracy?

– To nie była moja wina... Zaatakował mnie... – starałam się ratować sytuację, ale ona nawet nie patrzyła mi w oczy, była zajęta liczeniem mojej wypłaty. – Potrzebuję tej pracy... – oznajmiłam błagalnie, łzy zaczęły napływać do moich oczu, chociaż tak bardzo chciałam być w tej sytuacji twarda jak ona.

– Trzeba było o tym pomyśleć, zanim uderzyłaś tacą klienta naszej karczmy. Nie przychodź tu więcej. – Wyciągnęła w moim kierunku dłoń z pieniędzmi, była na mnie wściekła, teraz czułam to dosadnie.

– Zaatakował mn...

– Głucha jesteś? Nie interesuje mnie to. Zabieraj swoje rzeczy i zjeżdżaj – wbiła mi się w zdanie, wskazując palcem drzwi do szatni.

Pierwszy raz widziałam ją w stanie, kiedy nie patrzyła na mnie jak na dobrego pracownika, a zwykłego śmiecia, który nie potrafi zapanować nad odruchami.

– Przepraszam – dodałam, z trudem panując nad łamiącym się głosem.

Ona jedynie pokręciła głową.

– Do widzenia... – dodałam, pospiesznie wychodząc i ściskając pieniądze w dłoni. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że robię to w tym miejscu po raz ostatni.

Nie zmieniałam ubrań, wpakowałam swoje rzeczy do plecaka, łzy mimowolnie spływały po moim policzku. *Broniłam się tylko*. Nie zasłużyłam sobie na aż tak poważne konsekwencje. Nim wyszłam z szatni, otarłam policzki i opuściłam lokal tylnym wejściem dla pracowników.

*Byłych pracowników.* Wysłałam na Krupówki, następnie skręcałam w kolejne dróżki. Do domu miałam ponad osiem kilometrów. Nie chciałam brać taksówki, pomimo późnej pory zmęczenie jakoś samo odpuściło. Po prostu sunęłam do przodu, pociągając nosem i nie zważając na błyski rozświetlające niebo, grzmoty i powiew wiatru o zapachu nadciągającej burzy. Szłam, gubiąc kroki i światło kolejnych latarni, aż minęłam granicę miasta. W tym rejonie zaczynało się robić odludnie i jakże znajomo.

Była druga, może trzecia nad ranem. Nie wiem, bo nie chciałam wiedzieć. Czas się nie liczył, a z nieba zaczęły lecieć pierwsze krople deszczu. Zatrzymałam się w miejscu, gdzie kończył się chodnik, stałam przez chwilę w mroku, zastanawiając się, dokąd właściwie zmierzam. Nie miałam na myśli domu. Ciężko mi wszystko. Warkocz, własna skóra, kierz, ubrania, plecak, i głównie życie. Zdjęłam cholerne buty z obolałych stóp i wyrzuciłam je do rowu. Zerwałam z szyi czerwone korale, które uderzając o podłoże, rozsypały się pod nogami. Przewiesiłam plecak do przodu i po omacku wyszukałam paczkę papierosów. Chociaż to nic nie dawało, to czasem paliłam. Ruszyłam boso skrajem nieoświetlonej drogi, leniwie stawiając kolejne kroki. Znałam tę trasę na pamięć, każdą nierówność i szelesty w zaroślach, chociaż te zostały całkowicie zdominowane przez zaczynającą się właśnie burzę. Błyskawice coraz intensywniej rozjaśniały noc, a chwilę później zrobiły to długie światła pojazdu za moimi plecami.

Ktoś wyraźnie zwolnił, targnęło mną bardzo złe przecucie, więc automatycznie przyspieszyłam kroku. W pewnym momencie auto przyspieszyło i wyprzedziło mnie, by zatrzymać się kilkadziesiąt metrów przede mną na poboczu. Nikt z przyjaznym zamiarem nie zatrzymuje się późną nocą przy samotnie idącej bosej dziewczynie z plecakiem. Tylne czerwone światła stojącego samochodu rozpałały w mojej głowie równie czerwony alarm. Zawróciłam w miejscu i zaczęłam biec, ale nagle przede mną wyrosły dwie sylwetki. Nogi zmiękły mi całkowicie, oddech przyspieszył, a kiedy odezwał się mężczyzna, który pojawił się również za moimi plecami, byłam już pewna, że stanie się coś bardzo złego.

– Teraz, szmato, mam dla ciebie inne zamówienie... – Chwytał moje włosy, jak kilka godzin temu w barze, tyle że tym razem rzucił mną brutalnie jak kukłką o mokry od deszczu asfalt.

Zapiełka mnie starta na kolanach skóra. Natychmiast się przekręciłam, starając się podnieść, ale byłam otoczona przez czterech pijanych mężczyzn. Chciałam się poderwać i uciec, ale wtedy niespodziewany cios w twarz ostudził mój zamiar, ponownie powalając na bok. Pulsujący ból rozlał się po skroni, łzy bezradności zaczęły wypełniać oczy, byłam przerażona. Znalazłam się w potrzasku, mieli przewagę liczebną i siłową i znajdowali się za blisko. Prawdopodobnie ktoś został w aucie, którym przyjechali.

– Czego chcecie? Zostawcie mnie... – wykrztusiłam błagalnym tonem.

– Spoko – parsknął jeden z nich, pochylając się nad moją głowę i pociągając za włosy, wymuszając tym mój siad, pisnęłam w zaskoczeniu. Szyderczy rechot mężczyzn zagłuszał mój głośny i nierówny oddech.

Jeden z nich szarpnął za moją koszulę, kolejni chwyciwszy za kolana, rozchylił mi nogi, śmiejąc się przy tym i pogwizdując z podłym zadowoleniem. Zaczęłam wrzeszczeć, ale wielka łapa zakryła mi usta, tłumiąc cały wydobywający się z mojego gardła dźwięk. Strach i bezsilność sprawiły, że puls dudnił w każdej komórce mojego ciała. Wszędzie czułam obmacujące mnie ręce, szarpali za bluzkę rozrywając kolejne guziki, ściskali piersi.



Prócz grzmotów i odgłosów szalejącej ulewy usłyszałam brzęk rozpinanego paska. Dostrzegłam, że agresor, którego uderzyłam tarcą, opuszcza spodnie i zaczyna się stymulować. Jego spojrzenie zatrzymało się między moimi nogami.

– Sami się obsłużymy, dziwko...

Błyskawica rozjaśniła lubieżny uśmiech na jego ustach.

Splunął w bok i opadł całym ciężarem na mnie, podczas gdy jego koledzy nadal krępowali moje gorączkowe ruchy, przytrzymując głowę oraz ręce. Wierciłam się, starałam się walczyć, wyszarpać, ale byłam bez szans. Ich przewaga, pogwizdywania, dotyk, odór alkoholu nie dawały mi cienia nadziei. Zgwałcą mnie jeden po drugim i może to przeżyję.

Kiedy napastnik bez cienia oporów, dysząc, ocierał się o mnie, nagle zaprzestał zamiaru gwałtu na środku drogi i poderwał się, pociągając mnie za sobą. Przeszkodził mu odgłos nadjeżdżającego pojazdu. Zawlekli mnie za ręce, postawiwszy do pionu, i mimo mojej walki ciągnęli mnie w stronę samochodu. Wtedy obok nas przejechał głośny motocykl, i dość szybko zniknął, zabierając ze sobą moją nadzieję. Rozbawiona grupka zaczęła szydzić, klaskać w dłonie i dogadywać. Zostałam pchnięta i obrócona przodem do samochodu, wykręcono mi ręce do tyłu i mocno przyparto mnie twarzą do mokrej karoserii. Czyjeś ręce uniosły mokry materiał mojej spódnicy, a jeszcze inne boleśnie zacisnęły się na biodrach i bokach.

– Puśćcie mnie – wyjąkałam błagalnie, zrezygnowana, ale nie wiedziałam, czy w ogóle mnie usłyszeli.

Mężczyzna ponownie zaczął się do mnie dobierać, pociągnął za włosy odciągając głowę do tyłu i uderzył nią w karoserię samochodu. Najpierw poczułam w ustach smak krwi, potem przed oczami pojawiała mi się naprzemiennie ciemność i światło, grzmot, szum i znowu ciemność. Zamroczone i nietrzymana już przez nikogo osunęłam się po masce samochodu i upadłam przy nim. Drżąca i z twarzą dociśniętą do opony zacisnęłam powieki ze wszystkich sił. Odgłosy tworzyły jakąś irracjonalną i nieznaną mi dotąd chaotyczną symfonię. A może było to urojenie spowodowane urazem głowy, w której nadal mi wirowało?

I na raz nastąpiła cisza spowita odgłosem padającego deszczu. Wzdrygnęłam się, znów czując czyjś dotyk na skórze ramienia.

– Nie bój się, już ci nic nie zrobią... Ja też ci nic nie zrobię... Jaskółko – zapewnił mężczyzna łagodnym jak balsam głosem.

Z obawą uchyliłam powieki i gdyby nie określenie, jakiego użył, nie byłabym w stanie skojarzyć jego osoby. Nie miałam słów, byłam zbyt przerażona, żeby coś powiedzieć i jednocześnie doznałam ulgi. Czułam jak nagromadzone emocje wychodzą ze mnie poprzez drżenie ciała i wyciekające z oczu łzy. Powinnam się odezwać i podziękować nieznanemu. Zamiast tego uniosłam się gwałtownie i wtuliłam w jego pierś z kuriozalną ufnością. Pachniał deszczem, wiatrem, wolnością i miętą. Tyle lat dawałam radę być silną i nagle pękłam, płacząc w koszulkę obcemu człowiekowi.

– Nie wiem, kim jesteś... ale zabierz mnie ze sobą... proszę – pisnęłam absurdalną prośbę.

– Jestem Vasil – przedstawił się, obejmując mnie ramionami. – Dobrze, Jaskółko, zabiorę cię ze sobą – zapewnił spokojnie, przytulając mocniej do siebie.

## Rozdział 2

### *Jack*

– Skarbie to. Skarbie tamto. Skarbie, kurwa, owamto – przedrzeźniałem pod nosem Michaela i Majkę, wchodząc do nowo wynajętego pokoju hotelowego. – A może mały jest głodny? A ty jesteś? – ciągnąłem wciąż piskliwie i ironicznie, trzaskając za sobą drzwiami.

*Zasrana rodzinka.*

Nie widziałem brata ponad rok i nawet zdobyłem się na to, żeby przyjechać na polskie zadupie, w odwiedziny do pensjonatu tej blond wariatki. Na zgodę podarowałem im najlepsze konie z brazylijskiej posiadłości, które zostały mi po starym skurwysynie.

*Liczy się gest, tak?* Tak. Wyciągnąłem więc pojednawczo dłoń, starałem się porozmawiać. I co? Zlali mnie, nieufnie patrzyli na ręce, jakbym w każdej chwili miał coś odjechać i na koniec zachowywali się tak, jakby mnie nie było.

Skoro tak to dobrze. Nie ma mnie. Dla nich mnie nie ma. Po pierwsze, nie pchać się tam, gdzie cię nie chcą. Po drugie, znać swoją wartość. Po trzecie, nie ograniczać sobie swobody i mieć swoje zasady. Pierwsza z nich, to nie przejmować się nimi wcale.

Zgarnąłem trzech chłopaków z ochrony i zrezygnowałem z przebywania z Majką i Michałem pod jednym dachem. Mam swój honor. Zobaczyłem bratanka i to mi wystarczy. Dziecko jak dziecko, jak tak dalej pójdzie, to i tak wychowają Davida na pizdę, chyba że dostanie pozwolenie na wakacje u wujka Jacka, to nie wszystko będzie dla niego stracone. Nauczę go, jak radzić sobie w ekstremalnych sytuacjach.

Poza tym prawda była taka, że nie przyjechałem w polskie góry po to, żeby zobaczyć, jak mój brat ciesząc się majowym urlopem, zmienia pieluchy, ani nie po to, żeby wymieniać nienawistne spojrzenia z bratową.

Zostawiłem tu pewien niedomknięty temat, który od pewnego czasu coraz natrętniej zaczął wwiercać się w moje myśli.

Kilkanaście miesięcy temu byłem skłonny odpuścić pewnej czarnowłosej laluni. Miałem za dużo na głowie, nawet na chwilę o niej zapomniałem. Przejęcie interesów po Pedro w Brazylii, poukładanie wszystkiego pod swoje dyktando, szkolenie nowych ludzi, a zaraz po tym nowe układy i szlak narkotykowy z Europy. *Złoty biznes*. Ustawiłem się jak trzeba, w rezultacie nie miałem czasu na wspominki.

Tak było na początku. Teraz miałem wyszkolonych ludzi odwalających większość roboty za mnie, a ja nadzorowałem ich pracę.

*I co się stało?* Bezczelny kobiecy uśmiech podkreślony chłodem w jej czarnych tęczęwkach zaczął do mnie wracać jak bumerang w najmniej dogodnych sytuacjach. Jej obraz zamiast się zacierać, wyostrzał się w moich wyobrażeniach. Zacząłem wybierać ciemnowłose damskie towarzystwo.

*Tak, ciemnowłose,* bo kiedy je brałem, wyobrażałem sobie, że to ona. Możliwe, że nie byłem specjalnie delikatny, nie każda przeżyła i to wyjątkowa wina tej polskiej pizdy.

Trzy razy mnie upokorzyła, zapewne myśląc, że ujdzie jej to na sucho, bo jest właścicielką zasranego hotelu na końcu świata, gdzie wariaci w kapeluszach zdominowali zakrzaczony teren. Ważna i arogancka cizia, która bez konsekwencji może zadrzeć z każdym, kogo napotka na swojej drodze, bo ma hotelik i gromadkę owiec. Pokażę jej, że zbytnia pewność siebie potrafi być zgubna. Pedro się o tym przekonał, dostając ode mnie kulę w stary, posiwiały łeb.

Mimo iż starałem się być miły, z zimną krwią wyrzuciła mnie ze swojego hotelu, bo miałem ze sobą... *matpę*, a kilka dni po tym incydencie, kiedy byłem w drodze na lotnisko, potrąciłem przechodzące przez drogę stado owiec. Pilnujący je pasterz zaczął okładać mnie kijem, chciałem ukrócić jego zapal szybkim strzałem, ale wtedy znowu czarna niunia pojawiła się na koniu. Udaremniła zamiar zamordowania śmierzącego przebierańca, następnie rozpałała na leśnej drodze, po czym mierzyła do mnie, i to, co najlepsze, z mojej własnej broni, gasząc mnie aroganckim spojrzeniem. I na samym końcu, szczęśliwie dla niej, kiedy znajdowałem się już na Tampie, odwozła *matpę* Michaelowi, kłamiąc, że zapłaciłem jej za pilnowanie zwierzęcia i ponoć przekazała dla mnie jakieś serki, twierdząc, że będę wiedział za co. Oczywiście, że wiedziałem. Za to, że ostudziła mnie zimną lufą pistoletu dociśniętą do stojącego kutasa.

Nie znam spokoju, dopóki osobiście jej nie podziękuję „za serki”.

*Tak się nie robi, mata. Nie ze mną*, pomyślałem, otwierając hotelowe okno. Odpaliłem fajkę i zaciągnąłem się mocno dymem.

To miejsce mnie wkurwiało, nie mniej niż jego charakterystyczni mieszkańcy kojarzący mi się głównie ze zwyrolami obcinającymi końskie głowy i z pyskatymi kobietami. Takimi jak moja bratowa. Jedynym plusem był świeży zapach powietrza, który dawał mi swoistego kopa.

Czarnulka przeprosi. Nie jestem marudny, może to robić na kolanach. Chcę zobaczyć w jej czarnych oczach skruchę. Chcę, żeby żałowała, żeby skomlała o litość i zapamiętała, że nie każdym można pomiatać tylko dlatego, że jest się u siebie.

Jadąc tu, przeszło mi przez myśl, żeby zaatakować ją z zaskoczenia, szybko i sprawnie, po czym po prostu zniknąć, ale teraz... teraz wciągając woń iglaków do płuc, zmodyfikowałem swoje plany.

W sumie miałem czas i ochotę, by zabawić się z nią nieco dłużej. Urlop i mnie się należy.

Po godzinie od zamieszczenia skasowałem swoją jednogwiazdkową i jednostowną opinię na stronie internetowej jej hotelu. „Suka”.

Chociaż jeden negatywny wpis w tę, czy w tamtą, nie zrobiłby różnicy, pewnie by go nawet nie zauważyła. Wnioskując po anglojęzycznych komentarzach, jej hotel chociaż na poziomie, nie miał pochlebnych recenzji, w dużej mierze dzięki jego właścicielce.

Wyświadczę turystom przysługę i zorganizuję tej pani rozszerzony kurs uprzejmości.

Najpierw spróbuję wziąć ją sposobem. Zbliżę się do niej, może nawet to ja przeproszę i dam się jej poznać jako facet, któremu bliżej do Michaela niż do mnie, po czym zaatakuję w najmniej spodziewanym momencie i dopiero po tym wrócę za ocean.

*Do żoneczki, kurwa*. Na samą myśl śmieję się pod nosem, bo ta blond smarkula naprawdę wierzy, że połączyło nas coś więcej. Uczucia. Chociaż... W zasadzie tak. Do najdroższych hery i amfy od jej portugalskiego braciszka, Martina. Ci europejscy idioci dalej pieczętują umowy małżeństwami, jakby to miało być gwarantem współpracy. Nie

było i nie jest, skoro zapomniałem, że mam żonę. W ciągu roku widziałem ją może z sześć razy, z czego ze dwa razy ją bzykałem i akurat wtedy, kiedy przesadziłem z kokainą. Wtedy jej włosy zdawały się jakby... ciemniejsze? *Ciekawe, czy kiedyś je dla mnie przebarbuje.*

I w ten oto sposób znowu powróciłem myślami do czarnulki. Jak mógłbym rozpocząć swoje działania? Zacząłem być podniecony swoją wizją. Ona była tylko kobietą, możliwe, że jedną z tych, które owijają sobie takich frajerów jak Michael wokół palca. Dla mnie stała się atrakcyjną zagadką i motywacją do zabawy, a może dorabiającą na życie dziwką? Bo przecież małpę do przypilnowania dałem dziwce. Blond dziwce z tatuażem na szyi.

Nie chciało mi się spać, wyrzuciłem peta przez okno i chwyciłem za telefon, po czym wybrałem numer do swojego ochroniarza.

– Pakować się do auta. Jedziemy na grillowane żeberka – oznajmiłem od razu Mattowi. Chciałem odwiedzić pewne znajome i ustronne miejsce w lesie przy głównej drodze.

– Tak jest – odparł ze zrozumieniem mężczyzna.

W końcu byłem otoczony pracownikami, a nie półgłówkami jak mój brat.

Po dwudziestu minutach jazdy zaparkowaliśmy wypożyczonego vana na oświetlonym parkingu pod znajomym budynkiem. Było to odludne miejsce dla szerokokorozumianego terminu „głodnych”, a jego tło stanowiły drzewa z przyległego lasu.

Wysiedliśmy z auta i odpaliliśmy fajki. Oparłem się o karoserię i spojrzałem w górę, na zasłonięte okna pięter. W większości było widać tłumione przez zasłony światło. *Byłem tam.* Budynek był spory i nie był hotelem, a to oznaczało, że czyjś interes kwitł i ten ktoś miał niezły pomysł na turystyczną atrakcję. Ruchanie plus żarcie. Jedno i drugie z opcją na wynos. Grill bar na parterze. Trzy górne piętra to burdel, gdzie serwowano deser. To miejsce znaleźli dla mnie Rick z Bobem, kiedy pierwszy raz przyjechaliśmy tutaj, by spełnić kaprys mojego brata i kupić od przebierańców pensjonat mojej bratowej.

Teraz jednak nie przyjechałem tu tylko zaruchać. Chyba że uda mi się trafić na dziewczynę, której zapłaciłem za pilnowanie małpy. Była jedną z nielicznych mówiących po angielsku, dlatego wtedy postanowiłem ją wykorzystać inaczej. Jeśli trafię na nią, będzie musiała słono zapłacić za niedotrzymanie naszej umowy. Zamiast wypuścić kapucynkę na wolność i upozorować jej naturalne odnalezienie przez mieszkańców, dała ją Czarnulce, a ta pojechała prosto do Michaela, wyjawiając, że porwanie małpy to moja zasługa.

*A może trafię właśnie na Czarnulkę?*

– Nie byliście tu ze mną. Rozglądajcie się za blond dziwką, która ma na szyi tatuaż... – Wypuściłem chmurę dymu w górę. – Coś na kształt ptaka albo motyla. Nie pamiętam. Jakbyście zobaczyli ciemnowłosą z czarnymi oczami, też dajcie znać – uzupełniłem, biorąc pod uwagę różne opcje.

Kompani spojrzeli po sobie, przytaknęli głowami, chociaż sprawiali wrażenie, jakby chcieli wiedzieć coś jeszcze. Przynajmniej imiona, których sam nie znałem. *Jeszcze.* Zgasiłem peta podeszwą buta i wyciągnąłem z kieszeni fiolkę. Usypałem niewielki kopczyk na wierzchu ręki i... *Kurwa, cudownie.* Pociągnąłem nosem, wygładziłem czarną koszulę, czując rozlewający się w żyłach entuzjazm.

– Jasne – potwierdził Matt.

– To zapraszam na kolację... – oznajmiłem, prowadząc. – Przy świecach – dodałem.

## Rozdział 3

### *Monika*

Spojrzałam na dwóch postawnych mężczyzn, którzy właśnie pojawili się na moim przydomowym tarasie. Obydwaj byli koło czterdziestki, umięśnieni, pokryci tatuażami. Basil miał ogolone boki i charakterystycznego irokeza. Filipowi zaś brakowało połowy małżowiny usznej, a tuż nad nią miał bardzo głęboką bliznę. Wśród obcych swoim wyglądem potrafili wzbudzić strach, respekt i totalny brak zaufania. Dla mnie byli wiernymi i oddanymi ludźmi, bez skrupułów i moralnych zahamowań. Musieli tacy być. To głównie oni zajmowali się ciemną stroną działalności pozostałej po Stefanie, słowackim przestępcy i moim drugim mężu. Ja starałam skupiać się na interesach nastawionych na górski rejon i turystykę.

Związanie się ze światem przestępczym było dla mnie koniecznością, niezbędną w dążeniu do celu.

– Co udało wam się dowiedzieć o panu Adamsie? – zwróciłam się do pracowników, patrząc wprost na ścianę lasu, którą miałam przed oczami.

Odstawiłam filiżankę z kawą na tarasowy stół, czekając na ich raport.

– Przyjechał wczoraj. Był w Jagodowej Chacie, gdzie aktualnie przebywa jego brat z żoną, ale się tam nie zatrzymał. Zatrzymał się w hotelu Pod Skatłą, potem w towarzystwie ochrony zabawiali się do rana w naszym grill... – Urwał, podając mi zdjęcie z kamery, na którym Amerykanin wchodził do budynku grill baru. Adams był w towarzystwie trzech mężczyzn, prawdopodobnie swojej ochrony. Nawet na niskiej jakości fotografii, widok jego niewzruszonej twarzy powodował we mnie rozlew przyjemnego ciepła.

– Wolę, żebyś zaczął przekazywać mi o nim informacje jakoś bardziej chronologicznie... – wtrąciłam, przerywając mu i jednocześnie nie odrywając spojrzenia od zdjęcia.

Zastanawiałam się przy tym, dlaczego Adams nie próbował zameldować się w moim hotelu Ganek.

*A może nie wrócił tu ze względu na mnie?* Może tak bardzo chciałam, żeby tak było, że po prostu to sobie wmówiłam. Niechciana myśl wkradła się do mojej głowy, zasiewając niepokój. *Nie*. Przeczucie podpowiadało, że ten typ człowieka nie wybacza. Zupełnie jak ja. Pierwszy raz dostrzegłam to w jego czarnych oczach, w moim hotelu, kiedy go z niego wyrzucałam, a drugi raz, kiedy z chęcią mordu i żądzą patrzył mi wprost w oczy na leśnej drodze tuż po tym, jak niezamierzenie z mojej strony przywarliśmy do siebie ustami. Pamiętam, jakby to było wczoraj, jego bezwzględność nie mogła być jedynie złudzeniem.

Uspokoiliłam się nieco. Założyłam nogę na nogę, wygładziłam materiał jedwabnego szlafroka i założyłam rozpuszczone włosy za ucho.

Wcześniej nie interesowały mnie szczegółowe informacje na temat Adamsa. Czekałam na jego krok, na przyjazd i jedno słowo. Był to warunek konieczny, bym mogła zrobić kolejny ruch. Odpaliłam cienkiego papierosa i odłożyłam zdjęcie na stół tak, by

mieć je w zasięgu spojrzenia. Jego widok dodawał mi otuchy, tak jak chłód majowego poranka przyjemnie rozbudzał.

– Tu cię nie zaskoczymy, z dużym prawdopodobieństwem miałaś rację... – oznajmił Filip, poprawiając okulary.

Spojrzałam na niego z lekkim uśmiechem satysfakcji. Obstawiałam, że Jack to nie zwyczajny biznesmen, czy nieudolny przestępca i dziwkarz jak mój ostatni, słowacki mąż.

– Mam kuzyna na Florydzie, zna różnych ciemnych typków i zdołał ustalić, że wraz z braćmi twój obiekt zainteresowania zajmował się hazardem, narkotykami na szeroką skalę i bronią. Krewniak uruchomił kontakty, próbował podpytywać o Jacka, ale konkretów nie mamy, same pogłoski. Zdołał się dowiedzieć tylko tyle, że ten człowiek cieszy się złą opinią nie tylko pośród pracowników, ale też klientów kasyna. Jest nieprzewidywalny, bezwzględny, niektórzy mówią, że szalony. My przy nich jesteśmy płótkami, a tu chodzi o grube ryby.

*Wspaniale.* Potrzebowałam przecież kogoś, kto może więcej niż ja sama. A moje przecucia co do Adamsa zaczęły idealnie współgrać z rzeczywistością.

– Ponoć z nim nie można negocjować, nawet dealer bał się powiedzieć czegoś więcej. Kazał szukać w Brazylii, bo to z nią obecnie potączony jest Adams. Ale niestety... Ameryka Południowa to hermetyczne środowisko, a sam Jack też jest tajemniczy. Dostęp tam podobnie jak na Słowacji jest zamknięty. Zastanów się czy nie ryzykujesz zbyt... – Uciął i zawiesił na mnie wzrok wyrażający niepewność.

– Nie jesteś od dawania mi złotych rad – warknęłam chłodno do Filipa, na co spuścił wzrok. – Reasumując, prowadzi działalność przestępczą, ale nie mamy dojścia, żeby wiedzieć coś więcej?

– Dokładnie, Moniko – przytaknął Basil z dłońmi włożonymi do kieszeni spodni, dreptając po kamiennym tarasie.

Miał ADHD. Nie potrafił sobie usiąść, chyba że jechał autem, ten człowiek nawet jadał na stojąco.

– Jack to niebezpieczny element. Nie muszę ci przypominać, kto pozbawił życia naszą dziewczynę w lesie? – wspomniał, biorąc stronę kolegi.

I tak. Mieliśmy taki przypadek. Po tym, jak wyrzuciłam go ze swojego hotelu, moi ludzie mieli go na oku. Przynajmniej tam, gdzie mogli mieć. Łysy ochroniarz, który towarzyszył Adamsowi, zabrał ze sobą naszą dziewczynę do czarnego busa, w którym zapewne czekał na nią nie kto inny, jak sam Jack. Nie wróciła, a jakiś czas później ktoś znalazł zwłoki prostytutki w lesie. Gdyby nie moja specyficzna „przyjaźń” z lokalnymi stróżami prawa, mielibyśmy nie lada problem. Później Adams pojawił się jeszcze kilka razy w grill barze. Jako klient.

– Nie wspomnę, że niedługo po tym dwie były na imprezie zorganizowanej w Jagodowej Chacie – dodał drugi mężczyzna, wspominając sytuację, w której nasze dziewczyny brały udział w jakiejś zabawie z udziałem striptizerów i striptizerek w położonym nieopodal mojego hotelu pensjonacie. Z tego, co przekazały nam prostytutki, właścicielka pensjonatu nie była zadowolona i wszyscy zostali z niego wyrzuceni.

– Właścicielka to Maja Adams, jej poprzednie nazwisko to Goclon. Jagodowa Chata to jej pensjonat a brat Jacka, Michael się z nią związał – ciągnął Basil.

– Jej panieńskie nazwisko brzmi znajomo, ale wyglądu tej dziewczyny nie potrafię z nikim połączyć – myślałam na głos.

Kobieta stąd i amerykański gangster.

*Jakby mało było bandytów po słowackiej stronie Tatr.* Zresztą to nieistotne, tak jak jej osoba. Nie pochtaniały mnie cudze interesy i liczby zaparkowanych samochodów pod konkurencyjnymi hotelami, nie interesowałam się ich właścicielami, nie słuchałam plotek, nie znałam ludzi. Nie chciałam ich znać, bo nie byli mi do niczego potrzebni. Na pewno nie do szczęścia.

Właścicielki Jagodowej Chaty nie, ale za to pana Michaela kojarzyłam. Atrakcyjny jak brat, nawet trochę podobny, równie tajemniczy, ale już na pierwszy rzut oka zdawał mi się zupełnie inny, mniej odpychający, mniej bezwzględny. To jemu oddałam kapucynkę, którą prawdopodobnie podprowadził im Jack, musieli o tym nie wiedzieć, sugerowały to rozwieszane ogłoszenia. To oznaczało, że Jack lubił podchody, z rodziną również. Był wyrafinowany, dlatego zapłacił prostytutce za pilnowanie zwierzęcia. Z jakiegoś powodu nie chciał, by kojarzono go ze sprawą jej zaginięcia.

A skąd ja się o tym dowiedziałam? Ano można powiedzieć, że bezpośrednio od mojej pracownicy. Nie lubiłam tego tak określać, nie chciałam być szefową dla prostitutek, ale tak było. Wolałam beczące owce i ich wypasanie, hotel, stadninę i przydrożną baczówkę, o której od dawna marzyłam. Leśna agencja towarzyska pod przykrywką karczmy była spadkiem, którego nie można było ot tak się zrzec. Za wiele osób czerpało różne korzyści z tego miejsca.

Wracając do sytuacji z małpą, dziewczyna lojalnie zadzwoniła do mnie tuż po wizycie Adamsa. Od razu wiedziałam, co powinnam zrobić. Przejęłam małpkę i postanowiłam działać. Nic tak nie boli jak dać się zdemaskować, dlatego kłamstwo odnośnie do kapucynki było dodatkową prowokacją wymierzoną w Jacka.

Ciekawiło mnie, jak bardzo zaszłam temu milutkiemu panu za skórę.

Miałam nadzieję, że bardzo.

– Jeśli chodzi o drugiego brata, to ma na imię Dylan i głównie skupia się na pracy z Michałem. Możemy spróbować dowiedzieć się czegoś więcej o powiązaniach, ale to potrwa... – urwał Filip sięgając po filiżankę kawy.

– To nieistotne. Zarówno jego bracia, jak ich rodziny, dziewczyny, żony i przyjaciele mnie nie interesują i nie mam zamiaru ich wykorzystywać. Domniemam, że ich stosunki rodzinne nie są specjalnie silne, skoro nie zatrzymał się w Jagodowej Chacie. Potrzebuję tylko jego – wygłosiłam wnioski, stukając palcem w fotografię.

Nachyliłam się do laptopa na stole, odblokowałam wygaszacz i zamartam.

– Jakie są twoje dalsze wytyczne, szefowo? – Basil powoli obrócił się w moim kierunku, spojrzał na mnie piwnymi oczami, czekając na kolejne rozkazy.

– Pozwolę mu na ruch – odpowiedziałam z nadzieją, chociaż w tym momencie nie miałam już stuprocentowej pewności, czy takowy nastąpi.

Wpatrywałam się tępo w monitor laptopa.

Zamieszczone wczoraj słowo „suka” zniknęło, tak samo jak jedna gwiazdka ze strony internetowej mojego hotelu.

*Dlaczego?!*

– Jest na naszym terenie. Tym razem nie spuszczaście go z oka nawet na moment. Chcę wiedzieć o każdym jego kroku. Powiadomię was później, co dalej. Zostawcie mnie



samą – odprawiłam chłopaków, a oni natychmiast wykonali moje polecenie.

Musiłam totalnie odsunąć od siebie codzienność i skupić się na sto procent, bo taka okazja mogła się już nigdy nie powtórzyć.

## Rozdział 4

### *Monika*

*10 lat wcześniej*

Chata w lesie, a w niej ja i on. Może ktoś mógłby uznać, że to szaleństwo zakochać się w kimś bez opamiętania, oddać całą swoją duszę po zaledwie kilkunastu tygodniach od poznania. Jak można tak po prostu zostawić za sobą dotychczasowe życie, uciec od wszystkiego i dać się wywieźć nieznanemu na bezludzie pod słowacką granicę?

Można. Miłość jest tylko słowem, dopóki ktoś nie nada mu znaczenia. Przyszła niespodziewanie, bez wiedzy, kiedy i skąd, bez planu, bez schematu. Po prostu spotykasz kogoś i wszystko zaczyna pasować. Stał się dla mnie kimś więcej niż tylko nieznanym. Poczułam to przyciąganie niemal od razu. To, w jaki sposób spojrzął na mnie tamtej nocy w barze, nie było bez znaczenia. To coś rzuciło ziarno nadziei na serce, pomoc zakiełkowała, a miłość zakwitła otulając kwiatem każdy zakamarek mojej duszy i ani na moment spojrzenie Vasila nie budziło mojego niepokoju. Uwierzyłam w przeznaczenie. Musiałam przeżyć osiemnaście lat, by dopiero teraz uwierzyć w człowieka i bezinteresowną miłość. Pojawił się jak zjawą, niczym anioł, i otulił mnie skrzydłem bezpieczeństwa, ratując przed bandą oprychów. Odsunął ode mnie troski, a wewnątrz głos podpowiadał tylko jedno. *Zaufaj*. Tak zrobiłam, nie miałam nic do stracenia. To, co nieznanne przeraża ludzi, którzy mają wrodzony lęk. Mnie nieznanne otuliło zewnątrz i wewnątrz.

Nasze uczucie się umacniało, z każdym dniem byłam skłonna dać mu z siebie więcej, chociaż wydawało się, że więcej już dać nie można. W ramionach Vasila poczułam, co to znaczy być kochaną. Okazywał mi swoją miłość każdym najmniejszym gestem. Każdym musnięciem dłoni, przepętnionym czułością słowem, spojrzeniem pełnym uwielbienia i uniesieniem kącika ust. Kubkiem herbaty podanym do łóżka i sposobem, w jaki odgarniał kosmyk moich włosów. Pierwszy i prawdziwy mężczyzna w moim życiu i wcale nie chodziło w tym o seks. Bo jak sam zaznaczył, najpierw powinno się w pełni pokochać duszę. Zgadzałam się z jego słowami, chociaż pragnienie fizyczności również nabierało na sile.

Z kubkiem w dłoni stałam w ciepłe, otulona kocem przy małym okienku naszej przytulnej chatki, i z uwielbieniem przyglądałam się, jak mój mężczyzna wkłada ogromną siłę w rąbanie drewna, powiększając kopczyk opału. W styczniu wszystko pokryte było bielutkim puchem, a gałęzie drzew iglastych ugięły się pod ciężarem nieustannie padającego śniegu. Po osiemnastu latach życia, zrozumiałam... chociaż nie, nie była to kwestia rozumienia – ja dopiero teraz poczułam znaczenie pojęcia „dom”.

Po kilku uderzeniach wbił ostrze siekiery w pień, na którym ciosane były mniejsze klocki. Nasadą dłoni otarł czoło i z satysfakcją w oczach spojrzął w moim kierunku, posyłając mi czarujący uśmiech. Miał w sobie coś pierwotnego i magicznego, bo za każdym razem miękłam pod jego wpływem. Jego błękitne oczy i ich wyraz były szczere, miał w sobie coś naturalnie beztroskiego w wyglądzie i sposobie życia.

Skończył pracę, wszedł do środka, odwiesił kurtkę pod którą miał jedynie czarny podkoszulek. Zdjął buty i stąpając bosy po drewnianej podłodze, pojawił się za moimi plecami, po czym objął mnie czule w pasie. Był o głowę wyższy, wyglądem nieco przywodził na myśl wikinga. Nachylił się i przytulił do siebie nasze policzki. Styczniowy chłód, jaki przyniósł z zewnątrz, i jego zarost przyjemnie drażniły skórę mojej twarzy. Odstawiłam kubek na parapet i zamykając oczy, ułożyłam dłonie na jego splecionych na moim brzuchu silnych rękach. Były ciepłe, chociaż nigdy nie używał rękawiczek. Było mi tak dobrze.

– Jaskółko... – Ciepły szept musnął moje ucho, a umięśnione ramiona mocniej zacisnęły się na moim ciele, otulając mnie również wyrazistym zapachem mięty. Uwielbiała ją w każdej postaci, ale najbardziej lubił rozgryzać jej świeże liście.

Doskonale znałam to połączenie tonu, gestów i słów, zapowiadały rozłąkę i nagle poczułam ogarniający mnie smutek.

– Zostawisz mnie? – westchnęłam z żalem.

– Wrócę do ciebie – mruknął zapewnieniem.

– Wiem... Po prostu nie lubię, kiedy wyjeżdżasz i zostajesz tu sama. – Mimo iż nadal tu był i tulił, już tęskniłam.

Wyczuwał moje emocje, udzielały się jemu. Zdjął koc z moich ramion, obrócił przodem do siebie i palcem uniosł mój podbródek, bym spojrzała w jego oczy. Pojedyncze kosmyki jego ciemnoblon włosów okalały jego twarz o łagodnych rysach. Anielskie oczy w ciemnej oprawie wciągały w swoją głębię i hipnotyzując, pobudzały wszystkie zmysły.

– Wrócę szybko... – ponownie zapewnił, chociaż tych kilka dni, na jakie wyjeżdżał na Słowację, dla mnie zdawały się wiecznością w niemej próżni.

– Kiedy ja już tęsknię... nie mogę tym razem pojechać z tobą? – zaproponowałam łagodnie, a wtedy musnął kciukiem moją wargę. – Zmieszczę się do plecaka... – Uśmiechnęłam się, przygryzając opuszek jego palca.

Był jedynakiem. Na Słowacji miał tylko ojca. Nie chciał mówić, czym dokładnie zajmował się w swoim ojczystym kraju, powiedział tylko, że jego praca wiązała się z ryzykiem. Taka tajemnica podsuwała ciemne myśli, a uczucia, jakie do niego żywiłam, tylko umacniały moje obawy, bo miałam wiele do stracenia. Nie naciskałam więc, tym bardziej że Vasil mnie o to prosił.

– Pojedziesz, ale jeszcze nie tym razem. Tu jesteś bezpieczna, to, z czym aktualnie muszę się uporać na Słowacji, nie jest dla tak delikatnych Jaskótek jak ty...

– A dla jakich jest? – Ciepło rozproszyło się po moim ciele, przyjemnie kumulując się w dole brzucha. Przygryzłam mocniej końcówkę jego palca, na co mruknął zmysłowo.

– Nie wiem. Może dla czarnych? Takich jak ta? – Wyciągnął z kieszeni rzemyk, a na nim zawieszka przedstawiającą jaskółkę i odgarnąwszy mi włosy, zawiesił go na szyi.

– To dla mnie? Jest piękny. Dziękuję... – Uśmiechnęłam się wzruszona, gładząc w palcach płąską zawieszka.

– To na szczęście – dodał, całując moje czoło.

– Ale przecież wszystkie jaskółki są czarne...

– Zapewniam cię, kochana, że nie wszystkie, bo nie wszystkie mają... – okrył swoją dłonią moją pierś i uciskając zmysłowo, rozpałił mnie dotykem – ...coś wartościowego.

Wsunęłam mu dłonie pod koszulkę, ciesząc się bliskością i powoli sunąc nimi ku górze, badałam każdą nierówność, którą tworzyły jego stalowe mięśnie.

– Jestem i będę twoja, już na zawsze... Wszystko albo nic.

W tej chwili dostrzegłam uśmiech, tylko nie taki, kiedy kąciki ust idą do góry. Był to uśmiech, który żywym strumieniem wypływał z błyszczących oczu.

Umieścił dłoń na moim karku, przyciągnął i zaczął mnie całować. Nie w sposób, by okazać czułość delikatnym pocałunkiem, a jak mężczyzna kobietę, której pragnie. Namiętnie i głęboko, wkładając w czynność całą koncentrację i wszystkie siły. Fala podniecenia zawładnęła moim ciałem, gorączkowo zechciałam znacznie więcej niż jego gorącego języka masującego wewnątrz moich ust. Nieświadomie wsunęłam między nas dłoń i zacisnęłam ją na wypukłości w jego jeansach, dając mu tym gestem czytelny sygnał moich pragnień. I wtedy rozłączył nasze usta, po czym odetchnął, niemal parząc moje wargi oddechem. Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała.

– Jak wrócę – szepnął odmowę oraz kolejną obietnicę, tylko ta, w tym momencie, zdawała się odległa jak Wenus od Jowisza. – Jeśli nadal będziesz chciała...

Nie unosiłam powiek, bo czułam, jakby odciął mi tymi słowami dopływ tlenu.

– Będę. – Spojrzałam mu w oczy i okryłam górną wargą dolną wargę, jakbym chciała zatrzymać na dłużej jego miętowy smak we własnych ustach.

– Ja też. A teraz posłuchaj mnie uważnie. Wrócę za trzy, może cztery dni. Masz dbać o siebie. Masz się nie zamartwiać. Masz nie być głodna i ma ci być ciepło... Zrozumia...

– Vasil... – wbiłam mu się w słowo. – Cała twoja... Kocham cię.

W odpowiedzi przyciągnął mnie ponownie, przyciskając moją głowę do serca dudniącego w męskiej piersi.

## Rozdział 5

### *Jack*

Chłodny prysznic postawił mnie na nogi. Przepasałem się hotelowym ręcznikiem i usiadłem na fotelu przy oknie, by sprawdzić w telefonie pocztę. Wiadomość powitalna od żoneczki jak posiadówka w kiblu była codziennym rytuałem, i bez czytania poszła do wyjebania.

Ubiegłej nocy chociaż podpytywaaliśmy w barze, to nie dowiedzieliśmy się niczego. Ani o blondynie, której płaciłem za pilnowanie zwierzęcia, ani o mojej czarnej pani. Co do ostatniej nie byłem pewien, za to tę pierwszą poznałem w tamtym miejscu. Na bank była dziwką. Z tym że nawet jej koleżanki po fachu udawały, że nie wiedzą, o kim mowa. To niemożliwe, żeby nie znały się wzajemnie, to dość zagadkowe. Dzisiejszego wieczoru powtórzmy wyjście i wezmę jakiś towar na wynos. Szczypta strachu mogła zdziałać więcej niż jakakolwiek waluta.

Pukanie do pokoju hotelowego wyrwało mnie z zamyślenia. Otworzyłem drzwi bardzo młodej kobiecie, która przyniosła moje śniadanie. Była widocznie zakłopotana widokiem gołej klaty. *Jakież to urocze*. Jej policzki oblał soczysty rumieniec, zamrugła, jakby przez chwilę się zastanawiając, czy ma wejść i odłożyć tacę, czy wcisnąć mi ją w dłoń i uciec. Przypomniała mi się dziewczyna, która niegdyś próbowała swoich sił jako hostessa w kasynie BLACK. *Olivia?* Nieśmiała, niewinna, bezbronna i w tym wszystkim kurewsko kusząca. Ta też nie udawała. Młodziutki nie potrafią kłamać. Te starsze tak... Zamknąłem i otworzyłem oczy, żeby wyrzucić z głowy pełne fałszu niechciane widmo wspomnień. Też byłem młody. I głupi. Ale już nie jestem, umiałem uczyć się na własnych błędach i już nigdy nie dam się otumanić żadnej kobiecie.

Poruszyłem głową, zachęcając kelnerkę do podjęcia jedynej słusznej decyzji. Uciekając wzrokiem od mojego spojrzenia, pospiesznie weszła do pokoju z zamiarem szybkiego odstawienia tacy, podczas gdy ja trzymałem otwarte drzwi i wodziłem za nią wzrokiem. Warkocz z wplecioną wstążką mnie nie jarał, ale ta jej nieśmiałość miała w sobie coś frapującego. One wszystkie były takie nieśmiałe, do czasu. Ciekawe, czy pod tą wzorzystą, czerwoną spódniczką miała równie kolorowo...

Dziewczyna odstawiła moje śniadanie i z oczami wbitymi w wykładzinę zmierzała w moim kierunku, do wyjścia. Zatrzasnąłem drzwi tuż przed nią, dodatkowo blokując dostęp do nich opartym o ścianę ramieniem, a ona, lekko zgarbiona i mocno zakłopotana, przykleiła się plecami do najbliższej ściany.

Mógłbym zaryzykować, zabawić się, ale...

– Dziękuję... – powiedziałem łagodnie, omiatając ją powolnym wzrokiem.

Nie patrząc mi w oczy, skinęła głową. Guziki od białej koszuli ostaniającej jej piersi poruszały się pod wpływem szybkiego oddechu. *Bała się*. Nachyliłem się do niej.

– Mieszkasz tu? – zapytałem półszepceniem, a ona uniosła nieśmiało oczy i potwierdziła skinieniem głowy, co oznaczało, że rozumie po angielsku. – Hotel Ganek... – padła z moich ust nazwa. – Wiesz może, jak nazywa się jego właściciel?

Dostrzegłem w jej oczach zaskoczenie.

– Pani Monika Pociasková... – odpowiedziała bez namysłu, zerkając na drzwi.

– Monika... A coś więcej? – Przechyliłem głowę, nachylając się jeszcze bardziej do niej. – Wiesz, gdzie mieszka? Gdzie można ją spotkać?

Dziewczyna zmrużyła oczy, czułem jej ciepły oddech na twarzy.

– Nie wiem, proszę pana – wypuściła nieśmiało przez lekko rozchylone usta.

Jak można tu pracować i nic nie wiedzieć o okolicznych hotelach.

*Mała kłamczucha.* Opanowałem się, zaciskając pięść nad jej głową, wyprostowałem się i sięgnąłem do wieszaka, by wyciągnąć z kieszeni skórzanej kurtki kilka banknotów.

– Gdyby ci się coś przypomniało o pani Monice, to zapłacę za informacje dużo więcej... – Śwędziała mnie ręka, żeby wsadzić jej kasę w inne miejsce, ale nie mogłem palić mostów. Wetknąłem banknoty w drżącą dłoń i wycofałem się w głąb pokoju, umożliwiając jej wyjście. Nie zastanawiała się, natychmiast opuściła pomieszczenie.

– Monika... – wypuściłem pod nosem, nalewając sobie kawy i wziąłem pierwszy łyk, zerkając w okno, z którego rozpościerał się widok na las i skaliste szczyty gór w tle.

Jeden telefon i wiedziałbym o niej wszystko. Ale wtedy gdzie podziałyby się cała wcześniej wspomniana zabawa?

## *Monika*

Wsiadłam do auta i usłyszałam słowa kończące jakąś radiową paplaninę „Miłość cierpliwa jest”.

*Tak. Miłość.* Wyjechałam z domu i jak co dzień, wrócę tu dopiero wieczorem. Drewniana rezydencja w lesie była spełnieniem jednego z moich marzeń, ostoją i miejscem, w którym chciałam się zaszyć po ciężkim dniu pracy. Odsobnienie było urokliwe, a połączone z nim samotność kojąca. Bez sąsiadów, bez ludzi, tylko drzewa iglaste, ja i garstka pracujących dla mnie ludzi, którzy nie przytłaczali mnie swoją obecnością. Mieli być i byli. Jak cienie.

Mój leśny dom to kosztowny projekt, który zrealizowałam za brudne pieniądze ostatniego męża.

Jechałam wolno prywatną drogą przez las przy odsuniętych szybach. Nieważne, czy panował grudniowy chłód, czy robiła to majowa świeżość budzącej się do życia przyrody jak teraz. Ten moment, kiedy wiatr uderzał w skórę policzków, nigdy mi się nie nudził. Po kilkuset metrach skręcałam w wąską utwardzoną odnogę drogi prowadzącej do stadniny. Nie wybudowałam jej tuż przy domu, bo wynajmowałam miejsca hodowcom koni, więc nie chciałam obcych kręcących się po swoim podwórku. Stajnia pochłaniała mnóstwo mojego czasu, ale był on dobrze spożytkowany, a działalność porządna. Panowały w niej dogodne warunki dla koni. Trzydzieści boksów, cztery ujeżdżalnie i leśne szlaki do jazdy bardzo przyciągały osoby, które chciały własnego konia, lecz nie miały warunków do jego trzymania. I chociaż każdy właściciel codziennie zajmował się swoim zwierzęciem, to kwestie sprzętania, wyżywienia i nadzoru weterynaryjnego, w zależności od pakietu usług, leżały w gestii właściciela stadniny. Sama posiadałam tylko jednego konia i przy chwili wolnego czasu mogłam się skupić wyłącznie na nim.

Wyjechałam na ustronny parking i wtedy na samochodowym panelu wyświetliło się połączenie przychodzące od dziewczyny, która w wolnym czasie dorabiała sobie

u mnie, obsługując kasę w przydrożnej baczownicy w okolicach doliny Chochołowskiej. Miała przyjść w najbliższy weekend, pewnie jej plany uległy zmianie.

– Halo – odebrałam, otwierając drzwi samochodu.

– Pani Moniko... – zaczęła nieco zdenerwowana. – Gość Pod Skatą wypytywał o panią i ja... przestraszyłam się – przyznała i wnosząc po tonie głosu, była bardzo przejęta.

*A jednak chodziłam komuś po głowie.* Usiadłam bokiem, oparłam stopy na progu SUV-a i wreszcie wypuściłam trzymane w płucach powietrze.

– Maria, spokojnie... – zwróciłam się do niej, patrząc przed siebie z uśmiechem na twarzy.

Kilka osób plątało się koło stajni.

– Opowiedz mi wszystko bardzo dokładnie... – zachęcałam łagodnie, czułam rozlewające się we mnie podekscytowanie, bo Marysia miała etat w hotelu, w którym zatrzymał się Adams.

Odpaliłam papierosa i przysłuchiwałam się uważnie każdemu słowu. Pan gangster bardzo ochoczo wziął do buzi i połknął zachłannie haczyk ciekawości wraz z wędką i rybakim.

– I powiedział, że jakby mi się coś przypomniało, to zapłaci więcej... – skończyła zdawać relację ze spotkania, dzięki czemu mój plan na dziś właśnie uległ zmianie.

– Więc masz okazję zarobić, bo właśnie ci się coś przypomniało... – Odniosłam się z entuzjazmem do zaistniałej sytuacji i miałam zamiar wykorzystać wszystkie możliwości.

Jak to mawiają – Kto pyta nie błądzi.

*Albo zupełnie odwrotnie.*

## *Jack*

Jednak każdy ma swoją cenę, nawet te z pozoru najbardziej nieśmiałe. Byliśmy z chłopakami w jakiejś lokalnej knajpie, potem zaliczyliśmy objazd po okolicy, a po powrocie... co zastałem w swoim hotelowym pokoju? Karteczkę z adresem i dopiskiem „tam można ją zastać”. Mała, nieśmiała suczka, a jednak zwęszyła moją hojność, jak każda.

Spojrzałem na zegarek. Musiałem zacząć działać, nie będę tkwił w tej dziurze w nieskończoność. Chyba nigdy nie należałem do cierpliwych ludzi. Zatrzymamy się pod tym adresem, który zostawiła kelnerka. Na samą myśl, że ją tam zastanę, oddech niebezpiecznie mi przyspieszał. Niepotrzebnie, bo miałem zamiar być bardzo grzeczny.

*Bardzo, kurwa, grzeczny.* Potem pojedziemy z chłopakami do grill baru i w niegrzeczny sposób zabawimy się z dziewczynkami w odkrywanie kolejnych kart. Stałem przed lustrem, zapinając koszulę w ulubionym kolorze - praktycznej czerni. Na ciemnym krew nie rzuciła się tak w oczy.

Pukanie do drzwi mojego pokoju zasygnalizowało mi gotowość moich pracowników. Wpuściłem ich do apartamentu. Matt był moim ulubieńcem. Bez mrugnięcia okiem wykonywał polecenia, jestem pewny, że gdyby zaszła taka potrzeba, ostoniłby mnie własnym ciałem, podobnie jak dwóch pozostałych, czyli Cebula i Budyń. Oni byli zajębiści. Praktycznie się nie odzywali i ogólnie ich działanie odbywało się bez zbędnego pierdolenia. Docierały do nich krótkie komunikaty. „Jedz”, znaczyło dla nich jedz. „Zabij”,

znaczyło zabij i nie było żadnego słowa między wierszami. Czasem musiałem roztropnie wydawać rozkazy.

*Chuj z tym.*

– Bawimy się dziś bez zabezpieczenia – postanowiłem, kładąc walizkę na stole i schowałem do niej swój pistolet, po czym chłopaki zrobili dokładnie to samo z własną bronią. Nie potrzebowałem straszyć polskich prostytutek lufą przystawioną do skroni. Miałem ochotę się dziś ostro zabawić gołymi rękami. Wsunąłem walizkę pod łóżko. – Jedziemy do grill baru, wypijemy kilka kolejek, rozejrzemy się, potem się rozpraszamy i wybierzemy kilka perełek na romantyczny spacer.

– Kto prowadzi? – spytał Matt.

– Nie wspominałem o spacerze? – powtórzyłem, odpalając fajkę. Spojrzałem na eleganckie garnitury ochrony i zacząłem się zastanawiać, czy oby jednak nie będziemy się na tym zadupiu za bardzo rzucali w oczy. – Zamów taksówkę i... jakiś bukiet kwiatków. Mamy jeden przystanek.

– Kwiatków? – odezwał się mocno zdziwiony Cebula, po czym parsknął, odwracając twarz w stronę okna, aż jego samurajska kitka zakotłosała się na czubku głowy.

Podszedłem do niego i położyłem mu dłoń na ramieniu.

– Miąłeś kiedyś prawdziwą dziewczynę? – spytałem.

– Miałem – odpowiedział natychmiast.

– A ja, kurwa, nie miałem, ale wiem, że dupy lubią kwiatki.

– Moja tam wolała działkę... – Wzruszył ramionami.

– Gdybym był twoją dziewczyną, to też bym wolał działkę, rozumiesz? – podsumowałem, na co skinął głową, potwierdzając tym, że mam bardzo inteligentnych pracowników. – Odwiedzę pewną panią, dam jej kwiaty i o nic nie pytając, grzecznie ją przeproszę. – Obróciłem w palcach karteczkę z adresem. – A później jeśli będziemy mieli trochę szczęścia, to w grill barze trafimy na blondynkę od małpy, a ona wyśpiewa nam resztę jak na spowiedzi. Matt, wyglądasz, jakbyś chciał o coś zapytać, pytaj śmiało... – zachęciłem, dostrzegając, że jednak nie jest przekonany do mojego planu.

– Przeprosiny i kwiaty, szefie? – wyrzucił z wahaniem.

Fakt, bywałem nerwowy. Czasem porywczy. Ale żeby aż tak nie wierzyć w możliwości własnego pracodawcy?

– Oczywiście... – odparłem, przesuwając dłoń po brodzie.

Ta cała Monika to tylko głupia baba z zawyżonym mniemaniem o sobie. A skoro ma się za Bóg wie co, to niech myśli, że pojawił się ktoś, kto w końcu się przed nią ukorzy.

### *Monika*

Poprosiłam Basila, żeby przekazał co trzeba dziewczynom i by zajął się organizacją imprezy, na jaką być może trafi nasz amerykański gość. Kosztowne przedsięwzięcie, ale pieniądze nie miały już dla mnie znaczenia. Cel. Miałam tylko cichą nadzieję, że Adams ponownie uda się do grill baru.

Zajrzałam na moment do hotelu, po czym przyjechałam do przydrożnej baczki w Chochołowie. Nie była tradycyjną, dawną baczką przypominającą leśny szałas, bo nie znajdowały się wokół niej ani owce, ani baca, ani juhasi. Obecnie to minidomek z bali służący jako sklepik, do którego zaglądało mnóstwo turystów zwiedzających dolinę Kościeliską i Chochołowską. Za to mała wędzarnia tuż obok nadal spełniała swoją



funkcję. Wczesnym rankiem przywożono tu owcze mleko, które pani Halina codziennie przerabiała na świeże oscypki, bundze, redykołki, bryndze. Słodkie przetwory, skóry i upominki, które również sprzedawałam w swojej bacówce, przywozili mi lokalni producenci.

Bacówka zajmowała mi czas, nie przynosiła specjalnych dochodów, ale już jako nastolatka i tania siła robocza u obcych ludzi, marzyłam o tym, żeby kiedyś mieć taką na własność. I mam – estetyczną, przytulną chatkę z bali w pięknym otoczeniu drzew.

Wysiadłam z auta i przystanąłam, ogarniając spojrzeniem okolicę. Nie traciłam czasu na pracę w tym miejscu. Dziś zrobiłam to wyjątkowo i dostrzegła to moja pracownica, która przystając w drzwiach budki, przywitała mnie zdziwionym wyrazem twarzy.

– Dzień dobry – powiedziała z pewną dozą wątpliwości.

– Cześć. Na dziś kończysz, zostaję tu.

Nie pytając o nic więcej, skinęła głową, wycofała się i zniknęła we wnętrzu, po czym żwawo zbiegła po schodkach.

– Pani Moniko, klucze są pod ladą. Jutro przychodzę normalnie? – spytała z niemrawym uśmiechem, otworzyła drzwi swojego samochodu i rzuciła torebkę na siedzenie.

– Raczej tak, ale potwierdzę ci to wieczorem – odparłam. Nie wiedziałam, co dziś odwinie Adams i jak potoczą się względem niego moje plany.

– Czekam na telefon, do zobaczenia. – Pomachała dłonią i widać było, że nagle zaczęło się jej spieszyć.

Możliwe, że to ze względu na moją obecność. Nie wdawałam się w przyjacielskie relacje z pracownikami i napotkanymi ludźmi. Mogli mieć mnie za wyniosłą, arogancką sukę, ale prawda była taka, że obrany sposób mojego zachowania był dla mnie bardzo bezpieczny.

Ciekawa byłam, czy pan Adams jeszcze dziś wykorzysta adres przekazany przez kelnerkę i się tu pojawi, czy nadal będzie wypytywał obsługę grill baru o mnie i dziewczynę, której zlecił pilnowanie kapucynki. A jeśli tu przyjedzie, to w jakim charakterze to zrobi i jaki wobec mnie będzie miał zamiar? Dobry czy zły? W dobre intencje nie wierzę, śmierci się nie boję i sama przed sobą musiałam przyznać, że wyjątkowo ekscytowała mnie ta niewiadoma.

## Rozdział 6

### *Jack*

– Chyba jesteśmy na ostatni dzwonek – zauważyłem głośno, kiedy nasz transport wjechał pod mały, drewniany sklepik, którego właścicielka ściągała z barierki przy schodach jakieś dywaniki i wносиła je do wnętrza. Poczułem przyjemny przyptyw adrenaliny, widząc, jak jej włosy kontrastują z białą, luźną koszulą. Nie zliczę, ile razy w przeciągu ostatnich osiemnastu miesięcy fantazjowałem, żeby za nie szarpnąć.

Nim wysiadłem z taksówki, rozejrzałem się dookoła. Prócz czarnego hummera na placu nie było innych pojazdów.

*Lubi duże, to dobrze*, pomyślałem, spojrzałem na zegarek i chwyciłem za zakupione badyły.

– Zaraz wracam – oznajmiłem towarzyszom w samochodzie.

Nim zdążyłem postawić nogę na drewnianym stopniu, kobieta stanęła centralnie w wejściu do swojej budy i patrząc raz na mnie raz na kwiatki, odpaliła papierosa, luźno opierając się bokiem o futrynę.

– Dzień dobry... – przywitałem się superuprzejmym tonem.

Jej brew nieznacznie drgnęła ku górze.

*Pamiętasz mnie, pizdo?*, dodałem w myślach.

– Nie wiem, czy taki dobry – odbiła, lustrując mój wygląd od stóp do głów. – Nie spodziewałam się spotkać pana ponownie. – Przechyliła głowę, przyglądając się moim oczom.

Wyraz jej twarzy nie zdradzał niczego, nieustępliwie był zimny jak jebany sopel. Czarne jeansy opinały jej biodra, a jasna, lniana koszula włożona za pasek spodni kontrastowała z jej czarnymi jak oliwki oczami.

– Prawda? To niesamowite jaki świat jest mały... – Wykrzesalem uśmiech, utrzymując z nią kontakt wzrokowy. – Przejeżdżałem i zobaczyłem tu panią... – Skinąłem ręką na drogę, wtedy jej posągowe spojrzenie zatrzymało się na trzymany w mojej dłoni kwiatkach.

*Kurwa*.

– Ostatnio... można powiedzieć, trochę mnie poniosło... Wyba... – Urwałem. – Przepraszam PANIĄ – zaakcentowałem odrobinę za manierycznie, stawiając nogę na pierwszym stopniu i wyciągając w jej kierunku dłoń z bukietem różowych i żółtych badyli.

Zaciągnęła się leniwie papierosem, po czym zrobiła powolny krok do przodu, na niższy stopień, podczas gdy ja, jak skończony kretyn, stałem z wyciągniętą ku niej ręką z kwiatkami. Zaczęły mi ciążyć, a dłoń zaciśnięta na nich zaczęła piec, jak święcona woda diabła. Nigdy nie upadłem aż tak nisko. Nigdy, kurwa.

– Przejeżdżał PAN, zauważył mnie i jeszcze zdążył nazbierać dla mnie kwiatków. – Nachyliła się wachając bukiet, po czym wyprostowała się i ponownie spokojnie zaciągnęła się papierosem, nie przyjmując podarku.

Jej intensywne perfumy zmieszały się z dymem, ale nie był to aromat tytoniu, tylko zapach wędzenia, czy czegoś w tym stylu. Przeszkadzał mi. Wypuściła leniwą, nikotynową smugę i to ta pewność siebie oraz odrzucanie mojej grzeczności zaczęły mnie wkurwiać najbardziej.

– Wczoraj panią widziałem – skłamałem, tłumacząc posiadanie bukietu i popatrzyłem jej głęboko w oczy.

– Nie lubię kwiatków. Nie lubię też pana. Nie musi pan ani mnie przepraszać, ani nawet mi dziękować. Było, minęło – dodała bez polotu, wzruszając ramieniem.

*Polubisz mnie, dziecinko, to masz jak w banku.* Opuściłem rękę i odłożyłem badyle na stopień, obok swoich butów.

Nie była zachwycona moim widokiem, tego mogłem się już domyślić bez jej słów „nie lubię pana”. Ale dlaczego, do kurwy nędzy, nie szanuje uprzejmego gestu z mojej strony? Przeprosiłem i nawet pilnowałem się, żeby nie walić jej przez TY.

– Przeprosić owszem, ale za co niby miałbym dziękować? – spytałem, starając się zachować obrany kulturalny fason i odpaliłem własnego papierosa.

Trudno mi było oderwać od niej wzrok, nadal przyciągała jak magnes czymś deficytowym. A ja nie lubiłem sobie czegokolwiek odmawiać. Nie kobiet. A szczególnie nie tych, które zaszyły mi głęboko za skórę.

– Nie wiem, za co miałby pan dziękować. Jeśli nie za buziaka po tym, jak przez swoją nieostrożną jazdę zabił pan moje dwie owce, to może za oddanie małpki? Drobiazg – dorzuciła nad wyraz odważnie i zesłała stopień niżej, stając ze mną twarzą w twarz.

Zacisnąłem szczęki, by nie nazwać jej w tym momencie ową suką.

*Pamiętała.* Wszystko pamiętała. A znajdując się w tak bliskiej odległości od niej, przypomniało mi się palące pragnienie, z którym osiemnaście miesięcy temu zostawiła mnie w lesie. Bezczelne kocie oczy jedynie błyszcząły, nadal nie zdradzając niczego więcej. Prowokowała mnie, czułem to i doigra się.

– Yhy. Buziak faktycznie był słodki. – Mimowolnie spojrzałem na jej lekko rozchylone usta. – Ale o jakiej małpce pani mówi? – Konsekwentnie rznąłem głupą, niewinnie mrużąc oczy.

Kącik jej ust nieznacznie drgnął ku górze, specjalnie wjechała mnie z małpą, mówiąc Michaelowi, że to jej zapłaciłem za pilnowanie zwierzęcia.

*Jak mógłbym zapomnieć?*

– Słodki buziak... – powtórzyła cicho, bagatelizując temat zwierzęcia. – Jack, masz ochotę to powtórzyć? – zapytała figlarnie, użyła mojego imienia i w tych okolicznościach powinno to być dla mnie zbyt otwarte pytanie.

*Pamiętała mnie. Pamiętała imię.* Jej słowa zabrzmiały jak propozycja. Może faktycznie dorabiała jako dziwka?

– Nie przeszliśmy na ty... – zacytowałem jej dawno wysunięte sformułowanie i zrobiłem to grzecznym tonem, nabierając wiatru w żagle.

– Faktycznie... więc – zaczęła, bardzo powoli przykucając na stopniu, tuż przede mną i przy tym patrząc ku górze, na mnie, tymi cholernymi czarnymi oczami.

Spoglądałem na jej twarz znajdującą się centralnie przed moim rozporkiem i zacząłem sobie wyobrażać... kurwa. Podniosła bukiet i wstała.

– Przepraszam. To się więcej nie powtórzy. – Wepchnęła mi kwiatki, dociskając je do mojej klatki piersiowej.

Ciekawe, czy jej język jest równie zimny, co wypowiedane przez nią słowa. Czy w zetknięciu z moim ciepłym fiutem, pojawiłaby się para. Miałem ochotę to sprawdzić, wreszcie chwycić jej włosy, sprowadzić do pozycji sprzed kilku sekund i zająć czymś pożytecznym jej niewyparzoną buźkę.

– Czego PAN tak naprawdę chce ode mnie? – zaakcentowała chłodnym tonem, a oczy nieustępliwie przeciągały linię dominacji z moimi.

*Zerznąć cię na początek.*

– Serki – przypomniałem sobie w porę o podarku, który dała Michaelowi w pakiecie z kapucynką i natychmiast bez rozbawienia, prychnęła mi prosto w twarz. W kolejnej sekundzie jednak przybrała kamienny wyraz, poważniejąc, i spojrzała na zegarek.

– Nie ma. Sprzedane. – Wzruszyła ramionami. – Coś jeszcze? Bo się spieszę do kolejnej pracy, a pan, wnioskuje po ubiorze... również. Szkoda marnować cenny czas na nieudolny podryw.

*Zero taktu. Jebać to.* W jej przypadku sposób na gentelmana był znacznie gorszym sposobem niż ten na chama.

Wycofałem się dwa kroki, wziąłem zamach i odrzuciłem bukiet z kwiatkami w bok, wpadły prosto w krzaki tuż obok budy, która wyglądała jak drewniany, dymiący Toi Toi.

– Uraziłam coś pana? – dorzuciła kobieta z drażniącą troską, nieustępliwie zadzierając z moim opanowaniem.

*Suka.*

*Suka.*

*Suka.*

– Mnie? Ależ skąd... – mruknąłem, powoli mierząc ją wzrokiem z góry na dół, przygryzłem policzek od środka, żeby czegoś nie dodać.

Wepchnąłem dłonie do kieszeni spodni, odwróciłem się na pięcie i spokojnie odszedłem w kierunku swojego transportu. Widziała już u mnie broń, mogła się domyślić, że nie nosiłem jej dla ozdoby. Ta kobieta powinna się mnie bać, a się nie bała, może z głupoty, może nieświadomie i może gdyby znała liczbę osób, które postąłem na tamten świat, inaczej by śpiewała. W każdym razie to ja byłem na górze i zaczęło do mnie docierać, że jej cwaniactwo i opanowanie wbrew pozorom kurewsko mnie nakręcały. Może dużo bardziej niż nieśmiałość u młodych, bezbronnych dziewcząt.

Zająłem miejsce w samochodzie, tuż za fotelem taksówkarza, byłem wkurwiony, uprzejmość nie zawsze popłacała. Wszyscy przebywający w aucie stali się świadkami przedstawienia, widzieli, jak wyjebałem kwiatki, pewnie chętnie skomentowaliby całe zajście, ale dla swojego dobra nie zrobili tego, emanując wymaganą powagą, i wlepili spojrzenia w widok za przyciemnianymi szybami samochodu.

Z jednym wyjątkiem. Przemówić postanowił wąsaty taksówkarz w średnim wieku, mówiąc do mnie po angielsku:

– Kobiety... – westchnął, ruszając z miejsca i zerkając w lusterko wsteczne, by złapać ze mną kontakt wzrokowy. – Czasem to trzeba próbować i próbować, zanim taka w ogóle spojrzy na człowieka – oświadczył, a ja wbiłem oczy w lusterko i jego źrenice.

*Co ten stary fiut może wiedzieć o dupach?* Cebula chrząknęła wymownie, ale kierowca, widocznie miał potrzebę, by mnie pocieszyć.

– Nie każdy ma talent do podrywu. O jednego kobiety się biją, a drugi jak inwalida musi kwiatkami nadrabiać... O i to nie zawsze pomaga – podkreślił i gestem bezradności

uniósł dłoń.

*Inwalida?* Jechaliśmy drogą przez las i zaczynało robić się ciemno.

– Tu nas wypuść – zarządziłem, wyciągając rękę w kierunku siedzącego obok mnie Matta. Rozumieliśmy się bez słów.

Położył mi na niej skórzane rękawiczki, które od razu założyłem. Kierowca zjechał na pobocze.

– Ile się należy? – zapytałem uprzejmie.

Chłopaki opuścili auto.

– Sto złotych... – odpowiedział.

Zapłaciłem kierowcy, a wtedy drzwi od jego strony otworzył Cebula i na siłę wyciągnął mężczyznę z pojazdu.

Dołączyłem do grupki, stając naprzeciwko przytrzymywanego po bokach i przyciśniętego do karoserii samochodu faceta. Jego pewność siebie uleciała jak kamfora, bo nagle, zszokowany naszym zachowaniem, jakby potknął własny język.

Nawet w zapadającej ciemności dostrzegłem przyjemną dla oka, błyszczącą strużkę potu na jego skroni.

– Też dam ci pewną radę...

Cebula podał mi paczkę papierosów, specjalnych na okazję taką jak ta, jak to nazywamy w branży, „zachętki”, z dodatkiem pokruszonych kryształków chlorowodoru amfetaminy. – Zapalisz? – zaproponowałem mężczyźnie papierosa i sam odpaliłem jednego.

– Dziękuję – odmawiając, pokręcił głową.

– Ależ nalegam – zachęciłem z uśmiechem i na siłę wsadziłem mu w usta mieszankę, po czym odpaliłem.

Nie miał wyjścia, zaczął się zaciągać, najpierw zakastał, ale palił, jakby to miało przywrócić mu wolność. Przyglądałem się jak szybko narkotyk zaczynał przejmować dowodzenie nad jego ciałem. Gość wyluzował, więc chłopaki zwolnili uścisk na jego barkach.

– I jak? Dobrze, co nie? – Podałem swojego papierosa Budyniowi, który zaciągając się dawką, podał go dalej do Cebuli.

My nie mogliśmy przesadzać, jedna wypalona sztuka to za dużo dla jednej osoby, nawet dla tak zaprawionych w braniu tego gówna jak my. Gość jednak palił już nie tyle ze strachu, co zaczął to robić nieświadomie. Jego ocena sytuacji rozkraczyła się przede mną jak moje dobre intencje.

– Może taki gadatliwy frajer jak ty... – spojrzałem do góry – ...musi się ubiegać o względy byle dupy. Ja nie muszę. Byłem, jestem i będę wolny. Rozumiesz? – spytałem, przenosząc na niego spojrzenie.

Przytaknął nienaturalnie szybko głową.

– To dobrze, że rozumiesz. Wiedz, że świat nie kończy się na tym zadupiu i są ludzie, którzy nie muszą ani zdobywać serc ani marzyć o zalotach. A jeśli chcą czułości, to po nią sięgają bez jebanych kwiatków.

– Ale jazda... – zaszydził Matt spoglądając jak taksówkarz po raz kolejny zaciągnął się narkotykiem.

Jego gałki oczne niemal wypadły z orbit, a nogi zaczęły żyć własnym życiem, zaczął energicznie dreptać i podskakiwać w miejscu. Naocznie tracił kontakt, zaraz odfrunie,

więc natychmiast należało się z nim pożegnać.

Chłopaki na powrót posadzili go na miejscu kierowcy. Nachyliłem się i poklepałem go po ramieniu.

– Miło było poznać. Jedź ostrożnie – rzuciłem i zamknąłem drzwi kierowcy, który tuż po tym ruszył z piskiem opon.

Patrzyliśmy, jak tylne czerwone światła szybko znikają z naszego pola widzenia.

– Jeden, dwa, trzy, cztery... – zaczął odliczać Budyń, patrząc na swój zegarek. – Osiem... dobry jest – wtrącił między odliczanie. – Dziewięć... – Urwał, gdy z oddali usłyszeliśmy pojedynczy łomot zderzenia.

– Dobry był... – sprostowałem i pieszo ruszyliśmy poboczem w kierunku grill baru.

### *Monika*

Dopiero kiedy taksówka z Amerykanami odjechała z parkingu, pozwoliłam sobie głośno wypuścić powietrze. Nerwy odrobinę puściły, ale krew w żyłach nadal płynęła szalonym nurtem. Nie spodziewałam się, że to długo wyczekiwane spotkanie i utrzymanie dyscypliny wewnętrznej pochłonie aż tyle energii. Po kilku minutach rozmowy z tym mężczyzną czułam się, jakbym zeszła z konia po całym dniu galopu bez siodła. Jego diaboliczne usposobienie nie uległo zmianie, musiałby wydtubać sobie oczy, by nie zdradzały jego wnętrza. Przenikliwe, czarne jak smoła tęczęwki były jak skaner, który próbował wyłapać najmniejsze drgnienie mojej powieki. Przystojny, umięśniony brunet, wyjęty rodem z filmów o bad boyach, postanowił mnie przeprosić. I mimo to, zamiast przytaknąć z uśmiechem, zapragnęłam poigrać z ogniem i podsycić jego bojowy nastrój. Czarna koszula opinająca szerokie barki i ogólna dostojna prezencja, jego gangsterska profesja, to wszystko sprawiło, że poczułam się jak na przyjemnym hajcu, jakbym wreszcie po wielu latach oczekiwania była pewna nadchodzącej wygranej na loterii. I chociaż marny byłby z niego aktor w filmach romantycznych, to właśnie mrok w jego czarnych oczach nakręcał i wlewał we mnie nadzieję. Nie zapomniał mi niczego, pojawił się tu, bo pamiętał o mnie i w moim interesie było, by jak najlepiej wykorzystać jego ciemną stronę i złe intencje. Teraz już nie cofnę się przed niczym.

Weszłam do wnętrza bacówki, podparłam się dłonią o ladę, chwyciłam za komórkę leżącą obok wyłożonych oscypków. Oczywiście, że *jeszcze były*. Jemu nie chodziło o sery, mnie chodziło o to, by delikatnie pograć na nerwach panu gangsterowi.

Wybrałam numer do swojego pracownika, Filipa.

– Wszystko gotowe, szefowo – rozpoczął rozmowę trzema słowami.

– Wyśmienicie. Do usłyszenia... – Rozłączyłam się, wrzuciłam telefon do torebki i pakując do koszyka to, co zostało ze świeżego asortymentu, zaczęłam przygotowywać się do wyjścia.

– Powodzenia, Moniko... – mruknęłam do siebie, przekręcając duży klucz w zamku drewnianych drzwi bacówki.

Zaniostałam rzeczy do bagażnika samochodu, z oddali docierało echo sygnałów syren. Wróciłam pod drewniany budynek, zatrzymując się centralnie przed stopniami. Tępo spojrzałam w kierunku krzaków i przez chwilę zatrzymałam na nich wzrok. W sumie nie wiem dlaczego, ale podeszłam do zarośli i wyciągnęłam z nich bukiet. Wąchając kompozycję, stwierdziłam, że w życiu nie widziałam gorszego połączenia kolorów. Różowy nijak miał się do żółtego, ale za to pachniały dość przyjemnie, trochę

cmentarnie. Westchnęłam i zabrałam ze sobą kwiaty. Cisnęłam je do bagażnika samochodu.

Mrok zapadł szybciej niż zwykle, zbierające się na niebie deszczowe chmury skróciły dzień. *Noc zostaw zwierzętom*, w mojej głowie odbiły się słowa drugiego męża. Zawsze to powtarzał, kiedy wychodził z domu po to, by tradycyjnie spędzić noc w towarzystwie dziwek. Miał się za pieprzonego ogiera, któremu prochy upośledziły zdolność do samooceny. A tak naprawdę to niewiele potrafił.

Ruszając w drogę do domu, zerknęłam na godzinę, miałam delikatne opóźnienie, ale to nic. Po przejechaniu kawałka leśnej drogi dostrzegłam migoczące światła radiowozów, karetki i straży pożarnej. Policjant kierował ruchem, przepuszczając naprzemiennie auta z obu kierunków. Zatrzymałam się, czekając na zezwolenie do jazdy, i dostrzegłam ciemny pojazd którego cały przód był wbity w przydrożne drzewo. Ktoś musiał jechać z ogromną prędkością. Brak wyobraźni skończył się za ustawionym parawanem policyjnym. Ktoś tego zderzenia nie przeżył.

Wreszcie dostałam pozwolenie od kierującego ruchem i ruszyłam z miejsca. Po pokonaniu nieco ponad kilometra znalazłam się w okolicy grill baru. Przed sobą widziałam sylwetki czterech mężczyzn idących poboczem, którzy właśnie skręcali na parking. Bez problemu rozpoznałam pośród nich Adamsa. Dlaczego szli pieszo? I nagle dotarło do mnie, że przecież oni wsiadali do czarnego pojazdu, a w mijanym wypadku, mogła brać udział ich taksówka.

*Przypadek czy wypadek?*

Dostrzegłszy kątem oka szereg limuzyn na parkingu, przyspieszyłam, zmierzając w kierunku swojego domu.

– Udanej zabawy chłopcy... i dziewczynko – szepnęłam pod nosem.

## Rozdział 7

### *Monika*

*10 lat wcześniej*

Czas stanął w miejscu. Dwa krzesła były dosunięte do niewielkiego stołu, na którym zostały resztki jedzenia i kubki, a świece zmieniły się w nieregularne kopczyki wosku.

Ogień w kominku zgasł, został po nim szary popiół. Dwa drewniane okienka wpuszczały do wnętrza zduszone słoneczne światło, leśne cienie tańczyły po ścianach.

Przez finezyjne wzorki szronu na szybie wypatrywałam sylwetki powracającego ze Słowacji Vasil. Pocierałam w palcach zawieszkę jaskółki, którą dostałam na szczęście. Przez pierwsze dni robiłam tak, jak prosił przed swoim wyjazdem – dbałam o siebie, od rana pilnowałam ognia w kominku i starałam się normalnie funkcjonować. Myśl o nim towarzyszyła mi przy każdym oddechu i podnosiła mnie na duchu. Bo o to właśnie chodziło. Kiedy kogoś kochasz, myślenie o tej osobie jest jak oddychanie i robisz to cały czas. I chociaż czułam się bez niego jak zamknięta w próżni bez dostępu do tlenu, to przeczuwałam, że wróci do mnie i dotleni swoim pocałunkiem.

Ułynęło więcej niż obiecane cztery dni.

Po piętnastu dniach, trzech godzinach i dwudziestu minutach, prawie nie spałam. Wegetowałam, karmiąc się tęsknotą i przede wszystkim zmartwieniem, że stało mu się coś złego. Z każdą upływającą minutą to nieznośnie uczucie przybierało na sile tak mocno, że czasem wyobraźnia płatała mi figle, ukazując postać wychodzącą spomiędzy zasypanych śniegiem choinek. Po przetarciu zapłakanych powiek, okazywało się, że to były tylko omamy, przewidzenia, które pomagały mi przetrwać najgorsze chwile.

Dopiero kiedy zawiasy drzwi skrzypnęły, a plecy owiał dojmujący chłód zimowego powietrza, moje serce się ożywiło. Bałam się odwrócić. Bałam się, że klamkę nacisnął tylko wiatr.

Ciężki krok.

Jeden.

Drugi.

Trzeci.

Obejmując się ramionami, zacisnęłam mocno powieki i zaczęłam szlochać. Robiłam to ze szczęścia.

– Vasil... – zdołałam szepnąć, wyraźnie czując jego obecność i zapach mięty.

– Monika... – Pierwszy raz użył mojego imienia.

Odgarnął mi włosy, odstaniając szyję, i objął ramieniem, trochę za mocno. Poczułam, że wracają mi siły. Jakby zabrał ze sobą moje skrzydła i teraz mi je oddał. Wsunął lodowatą dłoń pod wełniany sweter, i zostawiając paraliżujący chłód na mojej skórze, zatrzymał ją na lewej piersi, ściskając ją zaborczo. Zaczął całować mój kark, zmarł jak nigdy, jego wargi również były lodowate. Ale to nieistotne. Był już ze mną i zamierzałam oddać mu całe ciepło, jakie tylko dla niego posiadałam w sobie.



– Czekałaś – mruknął, a ja nadal płacząc, zamroczona ulgą, tylko skinęłam głową. Wtedy obrócił mnie ku sobie, zmuszając moje powieki do otwarcia. Kiedy spojrzałam w błękitne oczy, gorące łzy wzruszenia obficie zaczęły spływać mi po policzkach.

– Na co czekałaś? – spytał, jego spierzchnięte od mrozu wargi były szorstkie i popękane.

Miał przemarznięte policzki, wilgotne włosy i wyglądał na zmęczonego. W jego spojrzeniu dostrzegłam coś nieznanego, nie potrafiłam tego nazwać.

– Na ciebie. – Wierzchem drżącej ręki przejechałam po jego policzku, zarost miał dłuższy niż zwykle. – Tęskniłam. Tak bardzo za tobą tęskniłam... – dodałam łamiącym się głosem, bo moja radość zaczęła przeplatać się z niepokojem o niego.

– Wiem – przytaknął, obejmując moją dłoń, i zaprowadził mnie w kierunku łóżka. – Wiem, na co czekałaś... – Pocałował mnie namiętnie, odbierając dech swoimi ustami i obietnicą sprzed wyjazdu, o której nie zapomniał.

Serce w piersi galopowało mi jak szalone, kiedy patrząc mi w oczy, pogładził moje włosy. Czy to był odpowiedni moment? Skoro Vasil właśnie teraz mnie potrzebował, to tak, też go potrzebowałam. Zaczął mnie rozbierać, powoli ściągnając ze mnie kolejne warstwy ubrań. Nie spieszył się, a ja ufnie wspomagałam wykonywanie czynności, unosząc ręce, i zsuwając nogawki własnych spodni. Po chwili stałam przed nim kompletnie naga i drżąca. We wnętrzu chaty było nieznacznie cieplej niż na zewnątrz, ale teraz tego nie czułam.

Dopiero kiedy spojrzał na mnie badawczo, gęsia skórka obficie pokryła moją skórę. Zbliżył się, ułożył dłoń na moim karku i delikatnie ucałował drętwe usta. Ściągnął przemoczoną kurtkę odrzucając ją w bok, a następnie pozbył się ciężkiego wełnianego swetra i podkoszulka. Jego długie włosy nieokrzesać opadły na szerokie barki. Został w samych spodniach z grubym, skórzanym paskiem, który ostatnim gestem odpiął i rozsunął spodnie. Ułożył nas na zimnej pościeli, okrywając mnie swoim ciałem. Zawisł nad moją głową i przez kilka sekund drapieżnie patrzył mi w oczy.

– Chcę być cała twoja... – wyszeptalam zapewnieniem, jeśli tego oczekiwał.

Zamknął oczy, ścisnął usta i opadł na mnie całym ciężarem, ocierając się o mnie biodrami. Wtulił twarz w moją szyję, oddychając ciężko, a ja napawałam się mroźną odstoną zapachu mięty, której przez dwa tygodnie tak bardzo mi brakowało. Jego zmarznięta ręka sunęła po moim boku w dół. Przesunął ustami od szyi do ucha, następnie po szczęce, aż nasze usta się odnalazły, zaczynając się wzajemnie rozgrzewać.

Wrócił cały i zdrowy. Byłam kochana przez człowieka, który stał się dla mnie całym światem. Uratował mnie. Poskładał. Pokochał. Opiekował się mną. A lada moment będę całkowicie należeć do niego. Uniósł lekko ciało, poczułam u zbiegu ud mięśnięcie zimnej dłoni i dotyk twardego członka. Przełknęłam ślinę, bo dopiero teraz to namacalnie zaczęło do mnie docierać. Nie powiedział nic, nie uspokajał mnie, nie nastawiał na nic przyjemnego, nie ostrzegał. Po prostu patrzył mi w oczy, zapewniając mnie samym spojrzeniem, że wie, co robi, a ja wierzyłam całą sobą. Jego penis zaczął się we mnie wsuwać, rozchylił usta, a wyraz jego twarzy przeistoczył się w pełen pożądania. Pchnął mocno i zdecydowanie, nie byłam na to przygotowana, nie protestowałam, po prostu wtuliłam twarz w jego ramię, chowając w nim swój cały dyskomfort. Skoro miałam silnego mężczyznę, chciałam być dla niego silną kobietą.

Jego ruchy nie ustawały, stały się zachłanne i pełne męskiej siły. Vasil wypełniał mnie maksymalnie, tak jak ból, który jednak nie mógł przerodzić się w rozkosz. Wreszcie mężczyzna zwolnił, a ciepło rozlało się w moim wnętrzu. Zawisł twarzą nade mną, na jego czole perlił się pot, błękitne oczy błyszcząły, a na ustach zagościł uśmiech, który dał mi największe spełnienie. Zaczął muskać moje wargi, odwzajemniłam pieszczotę, delektując się tą chwilą.

Czy można chcieć czegoś wię..., nie dokończyłam myśli, bo właśnie wtedy nadszedł niezapowiedziany cios i prawdziwie przesywający ból.

Ustałam z pocałunkiem, bo brutalne pchnięcie pozbawiło mnie tchu. Nie mogłam wydusić z siebie nawet piśnięcia. Zaskoczenie i strach szeroko otworzyły mi oczy. W pełnym niezrozumieniu, patrzyłam, jak mężczyzna nie przestaje zanurzać ostrza sztyletu w mojej klatce piersiowej. Trzymał złotą rękojeść, a widoczne żyły na zaciśniętej na niej dłoni sugerowały, że robił to pewnie. Ból rozrywał mnie od środka, rozlewając się żarem paniki po całym ciele. Oczy zaszyły mi łzami. Nie wiedziałam, co bolało mnie bardziej. Ciało czy dusza? Nie byłam w stanie tego określić, bo niemniej cierpiało jedno i drugie.

– Nie powinnaś oddawać serca przestępcy. Vasila już nie ma – wychrypiął szorstkim głosem i pchnął ostrze do odporu w dół, po czym jednym szybkim ruchem wyciągnął je z mojego ciała. – Jaskółki i szczęścia też już nie będzie... Żegnaj. – Zerwał rzemyk z mojej szyi i oblizał szpiczasty koniec noża z czerwonej cieczy, po czym wstał, zabierając swój ciężar i zapach. Przez chwilę stał nade mną nie jak ktoś, w kim pokładałam swoje nadzieje, a jak morderca.

Miałam tyle pytań... Chciałam wykrzyczeć je wszystkie i poznać odpowiedź przynajmniej na jedno. *Dlaczego?* Ale nie mogłam. Usta wypełniał słodko-gorzki smak, a myśli zalewał najgorszy z możliwych koniec. Rozpalone i jednocześnie domagające się ciepła ciało, naprzemiennie reagowało drżeniem. Był to kres mojej drogi, zaczęłam umierać. Serce w piersi ostrzegawczo trzepotało jak mokre od deszczu skrzydła motyla. Czułam w klatce ciepło rozlewającej się krwi, pękniętego serca i uchodzącego ze mnie życia.

Zostałam okryta kocem, obraz sylwetki mężczyzny zaczął mi się zamazywać. Przekręciłam głowę w bok, ciepła krew leniwą strużką wypłynęła z kącika moich ust i wsiąkała w poduszkę. Ostatnim, co widziałam, był blady, oddalający się wraz z mężczyzną refleks miłości. Z zewnątrz do środka wpadł powiew mroźnego powietrza, uderzając mnie w twarz wirującymi płatkami śniegu i bezpowrotną utratą wszystkiego, co miałam.

Stabłam, powieki opadały, nie mogłam sobie pomóc, a szarpany oddech zwalniał. Gasnąca świadomość podsuwała, że nadchodzi nieunikniony koniec. Lepiące się, mokre palce dłoni ułożone w miejscu, w które został wbity nóż, drżały. Poddałam się. Opuściłam. Aż wreszcie przestałam czuć i znalazłam się w bezpiecznej przestrzeni, w bezbolesnym przedśmionku śmierci, gdzie zatrzymał się czas, lecz i tak nie miał znaczenia. Było mi tam bardzo dobrze, a beztraska w ciemności kotysała mnie cisza. Być może dlatego jakaś siła bestialsko mnie stamtąd wypchnęła. W życiu powinnam mieć wpisany ból, nie błogostan i nie odpoczynek. To cierpienie było moim przeznaczeniem.

Nie wiedziałam, ile upłynęło czasu, ani jakim cudem znalazłam się gdzie indziej, ale nie było to niebo. Bliżej było mu do piekła. Kiedy uniosłam powieki, docierające zewsząd impulsy stały się nader wyostrome. Sprawiły mi niewyobrażalny ból. Światła były za

jaskrawe, odgłosy szpitalnego sprzętu piskiem wwiercały się do uszu. Zapach sterylności trawił moje nozdrza.

Nie mogłam się poruszyć, nie mogłam nic powiedzieć, nie mogłam temu wszystkiemu zaprotestować. Chciałam wrócić tam, gdzie było mi dobrze.

– Witamy z powrotem. Długo musieliśmy czekać. – Niski męski głos nie zabrzmiał jak anielski chór. – To dopiero początek pani drogi.

Nie zdołałam odpowiedzieć temu mężczyźnie, ale mógł mieć rację. Wróciłam po coś. Nie zabił, ale coś we mnie bezpowrotnie umarło.

## Rozdział 8

### *Jack*

– Chyba trafiliśmy na grubszą imprezę. – Rozejrzałem się po parkingu zastawionym szeregiem identycznych ciemnych jak noc limuzyn.

– Możliwe. Jest piątek – dodał Matt.

Do mojego nosa wdarł się przyjemny zapach jedzenia.

– Jestem głodny. – Rzuciłem niedopałek pod nogi przed wejściem do grill baru i spojrzałem w górę. Zaczęło padać. Weszliśmy do przestronnego i bardzo załoczonego wnętrza karczmy, która prawie w całości została wykończona drewnem. – Co to, kurwa, oni Halloween obchodzą w maju? – spytałem, zauważając, że trafiliśmy na jakiś jebany bal przebierańców.

Prawie wszyscy byli w kominiarkach i dziwnych maskach.

Nawet goście w garniturach zajmujący stoliki. Kelnerki miały koronkowe czerwone maski osłaniające okolice oczu. *Jebać to*. Na tym zadupiu już nic mnie nie zdziwi. Widziałem pstrokato ubrane kobiety, facetów w dziwnych strojach i muszelki na kapeluszach.

Zaczęliśmy rozglądać się za wolnym stołem dla siebie, ale takiego nie było. Zapach grillowanych potraw mieszał się z zapachem alkoholu i cygarowego dymu. Głośna i dziwaczna muzyka wygrywana na żywo przez przebierańców nieprzyjemnie dudniła w uszach, ludzie objimali się o siebie, a na kawałku wyznaczonej przestrzeni trwały tańce.

Zajęliśmy miejsca na niewygodnych krzesłach przy barze i na rozgrzewkę zamówiliśmy szybką kolejkę whisky. Towarzysze od razu zaczęli rozglądać się za blondynką z tatuażem na szyi. Czarnulka wspominała, że spiesz się do następnej pracy. *Może dopisze mi szczęście?*

Byłem głodny, od razu zamówiłem deskę grillowanych potraw i dwie butelki whisky.

Skinąłem palcem na ujebanego jakąś farbą na twarzy barmana.

– Co to za szopka? – prawie wykrzyczałem, nachylając się w kierunku baru i patrząc na bardzo głośnych klientów.

– Mamy dziś ważnych gości. Klient nasz pan. – Młody pracownik wzruszył ramionami i wrócił do swoich zajęć.

Po kwadransie dwie barmanki postawiły przed nami nasze zamówienie.

Zaczęliśmy jeść, pić i generalnie moja ochota na przebywanie w tym harmiderze powoli mijała, nie miałem zamiaru spędzić całej nocy na barowym stołku pośród tych ludzi.

– Rezerwuję cztery dziwki na wynos. Płacę z góry – zwróciłem się ponownie do barmana. Musiałem trzymać się wcześniejszych założeń.

Wzniósłem toast szklanką bursztynowego płynu do swoich chłopaków.

– Dzisiaj wszystkie zajęte... – Chłopak rozłożył ręce w przeproszającym geście.

Wypuściłem ironiczny śmiech, ale sądząc po minie faceta, nie żartował.

– Jak to zajęte? – zdystansowałem się momentalnie, a on skinął głową na zatłoczoną salę. – Zapłacę dużo więcej niż oni – wysunąłem ofertę.

– Dziś na pewno nie da rady – oświadczył i natychmiast odszedł w kierunku grupki rozbawionych facetów w kolorowych maskach, którzy pojawili się przy barze i którym towarzyszyły kuso ubrane kobiety.

– Sefie... – Cebula siedzący po mojej lewej stronie trącił moje ramię. – O tę laskę ci chodziło? – Skierował swoje spojrzenie w kąt na ogromny, zastawiony alkoholem drewniany stół, przy którym siedzieli zamaskowani mężczyźni w białych koszulach z kolorowymi wstążkami przy kołnierzach. Na kolanach jednego z nich, bokiem do nas, siedziała blondynka. Dłoń faceta zaplątana była w jej włosy, a jego usta atakowały jej szyję, na której zauważalny był tatuaż. Rozpoznałem jego wzór.

*Bingo.*

– To ona – potwierdziłem pracownikowi.

To tej piździe zapłaciłem za pilnowanie matpy i teraz nie mogła mi się wywinąć. W jednym momencie postanowiłem, że jednak zostaniemy nieco dłużej. Ta chwila nie trwała zbyt długo, bo mężczyźni zajmujący stół zaczęli wstawać. Przyglądaliśmy się, jak obecni przy stoliku rozchodzili się w różnych kierunkach, część kierowała się na klatkę schodową ku górze w wiadomym celu, część na parkiet, ale postawny mężczyzna wraz z interesującą mnie blondynką, podążyli do głównych drzwi z widocznym zamiarem opuszczenia lokalu. Wtedy obróciłem się na krześle i dałem swoim chłopakom znak do wyjścia.

Na dworze panował chłód, w dodatku obficie padało, ale lampy dostatecznie oświetlały betonowy parking. Para szybkim krokiem kierowała się w stronę jednej z limuzyn.

– Hej! – krzyknąłem za nimi, zatrzymując ich w pół kroku, sami podeszliśmy bliżej. – Poznajesz mnie, suko? – syknąłem przez zęby do kobiety.

Po jej wyrazie twarzy uznałem, że tak, a mimo to zaprzeczyła głową, udając zaskoczenie. Jej klient z czarną kominiarką coś do niej powiedział i nie przejmując się naszym towarzystwem, pociągnął ją ku sobie. Wtedy złapałem jej wolną rękę i wyrwałem kobietę z uścisku jej towarzysza.

– Zostaw mnie! – krzyknęła w moim języku, próbując mi się wyrwać.

Oburzony gość przystąpił do kontrataku, mówiąc coś do mnie w niezrozumiałym dla mnie języku, ale moja ochrona skutecznie zablokowała mu dostęp, odpychając go ze stanowczą siłą do tyłu.

– Masz mi coś do wyjaśnienia, dlatego przeproś swojego klienta i najlepiej każ mu zjeżdżać, bo twój grafik uległ zmianie i teraz idziesz z nami – oznajmiłem sucho.

Deszcz zaczął zmywać jej makijaż, tworząc na bladych policzkach ciemne zacieki.

– Jeśli nie chcecie problemów, lepiej go przeproś – odpyskowała nader zuchwale, spoglądając na swojego klienta w kominiarce.

Roześmiałem się odruchowo i pokręciłem z politowaniem głową. Postawny mięśniak splótł ramiona na piersi, przyjmując bojową postawę. Nie wydawał się przejęty tym, że właśnie odbiłem mu prostytutkę.

– Ale się boję... ojej – zwróciłem się kpiąco do dziwki i spojrzałem na faceta. – Przepraszam. Ta pani idzie z nami, więc spierdalaj szukać nowej dupy – zwróciłem się do niego i w tym konkretnym momencie zacząłem żałować, że jednak nie wzięliśmy broni

z hotelu. Obeszłoby się bez zbędnych dywagacji. – A ty, mała... dostaniesz dziś lekcję dotrzymywania płatnych zobowiązań...

Matt chrząknął patrząc za moje plecy. Cebula i Budyń zaczęli się nerwowo rozglądać dookoła, odwróciłem się i zrozumiałem, że jednak broń bardzo by się przydała.

*Co do chuja?*

Puściłem dłoń prostytutki, a ona momentalnie podbiegła i przywarła do boku swojego klienta. Ten w dalszym ciągu ani drgnął. Jego oczy wbite były we mnie, a naszą czteroosobową grupkę zaczęli otaczać, można było odnieść wrażenie, wszyscy klienci baru, tworząc wokół nas zwarty i liczny krąg.

– No to tak. Możemy mieć lekko przejebane – skomentował Matt.

Budyń i Cebula stanęli po moich bokach, podwijając rękawy, ale przewaga liczebna zamaskowanych ludzi stała się miazdząca.

– Nie panikuj. Jesteś moim ochroniarzem czy pizdą? – skarciłem go przez zęby.

Mężczyzna, któremu towarzyszyła prostytutka, podszedł do mnie pewnym krokiem i zatrzymał się na wyciągnięcie ręki. Mógł być z pół głowy wyższy, ale w pojedynkę miałbym z nim szanse. Wymienił się bełkotem z mężczyzną w kręgu, również w kominiarce, który przystanął przy jego ramieniu. Po wysłuchaniu przekazu jego tłumacz zwrócił się do nas, a w zasadzie do mnie:

– Ktoś ty? – zapytał grubym głosem, utrzymując przy tym tutejszy akcent.

Ogarnąłem ich powolnym wzrokiem, szybko oceniając, że przypadają około pięciu byczków na jednego z nas.

– Chuj wam do tego – odpowiedziałem krótko, a facet natychmiast przetłumaczył moje słowa stojącemu obok facetowi, który subtelnie skinął głową.

Chwila niezręcznej ciszy przeciągała się, słychać było tylko odgłos spadających kropeł zimnego deszczu. Wkrótce potem mężczyzna ponownie skinął głową, na co grupa otaczających nas mężczyzn dopadła moich ochroniarzy, sprawnie powalając ich brzuchami na mokry od deszczu beton. Jako jedyny z naszej czwórki stałem jeszcze na nogach przed facetem, który bełkocząc coś, zrobił minimalny krok ku mnie, zbliżając się tym samym do granicy mojej strefy komfortu. Ostre, pewne siebie spojrzenie nie robiło na mnie wrażenia, reszty nie widziałem, bo miał kominiarkę. Jeśli pisane nam dostać wpierdol, to i tak tego nie unikniemy. Widocznie była to bardziej zorganizowana banda tutejszych dzikusów.

– Ładnie przeproś stojącego przed tobą pana – przekazał mi jego tłumacz.

*Szkoda, że wyjechałem kwiatki.* Parsknąłem śmiechem, nastąpiło kilka sekund oczekiwania, a następnie jęk moich skrzepowanych ludzi zdominował szelest deszczu i odgłos dobiegającej z baru muzyki. Zaciskając szczęki spojrzałem w bok. Głowy moich pracowników dociśnięte były eleganckimi butami do betonu, każdego z nich przytrzymało kilku zamaskowanych, przytrzymując nogi i wyginając im ręce do tyłu. Wróciłem spojrzeniem do swojego rozmówcy.

– Kogo i za co mam przeprosić? – spytałem, obserwując reakcję stojącego przede mną na mój przekaz.

– Chuj ci do tego – zacytował mnie tłumacz, odpowiadając.

– Takiego samego chuja usłyszysz. – Uśmiechnąłem się z przekąsem i wtedy usłyszałem wyraźny trzask, jakby pękniętej kości oraz ucięty wrzask Budyń, a zaraz po tym kolejne słowa tłumacza.

– Nasz szef nie lubi czekać, szczególnie w taką pogodę. Nie lubi też... zdaje się po akcencie... amerykańskich insektów, ale jest skłonny przymknąć oko na niefrasobliwość.

*Za co, kurwa?!*

Zagotowało się we mnie, zaciśnięte ze złości zęby zabolaty, a kolejny wrzask mojego ochroniarza zabrzmiał jak poranny budzik po nieprzespanej nocy w BLACK. W tych okolicznościach byłem zmuszony ustąpić tylko po to, żeby przy następnej okazji móc dorwać skurwiela z jego bandą i pokazać im inne oblicze frasobliwości.

– Przepraszam – wysyczałem niechętnie, na co facet przede mną szyderczo się roześmiał, kręcąc głową.

Ciekawe, czy będzie mu tak do śmiechu, kiedy pewnego dnia żywcem zedrę z niego skórę.

– Nasz szef akceptuje przeprosiny tylko na kolanach – usłyszałem dodatek z ust tłumacza, lecz tym razem odbyło się to z nutą rozbawienia w jego głosie.

*Po moim, kurwa trupie.*

– U nas na Słowacji to zwyczaj... – dodał.

*Gdzie?!*

– To niech klęka... powtórzę – odparłem zaczepnie, gość otworzył usta, by przekazać moje słowa, ale wciąłem mu się w intencję: – No już, już... dobra. – Gestem ustępstwa uniosłem ręce. Zrobiłem krok w tył i nachyliłem sylwetkę z zamiarem uklęknięcia. – Za oceanem też mamy zwyczaj... – Poderwałem się, wymierzając potężny cios w twarz oczekującego na przeprosiny.

Zakołysał się, a ja natychmiast zostałem spacyfikowany przez grupkę jego obstawy.

Dwóch mnie trzymało, jeden walił na zmianę po mordzie i brzuchu.

– Stooop! – wrzasnął mężczyzna, którego „przeprosiłem”.

Trzymający mnie kopniakiem podcięli mi nogi, sprowadzając mnie siłą na kolana. Czuję słodką krew i cierpką gorycz w ustach. Zobaczyłem, jak stróżkę krwi z mojego nosa rozmywa na betonie deszcz. Ktoś za moimi plecami chwycił mnie za włosy, kierując twarz ku górze, na sylwetkę stojącego nade mną człowieka. I nawet jeśli chcieliby mnie zajebać w tym momencie, to umrę z honorem, nie będę się korzył przed żadnym jebanym błaznem. Mówił stłumionym, niskim głosem, szumiło mi w uszach, ale notowałem jego barwę, nawet, jeśli nie będzie mi do niczego potrzebna.

– Co jest? Człowiek cwany, gdy ma obstawę, co? – stwierdziłem.

Nadmiar krwi zbierał się w moich ustach, splunąłem mu wprost na buty, za co zostałem zdzielony w policzek przegubem jego ręki.

– Szef zauważył, że głupszego turysty w życiu nie spotkał.

Zdarli ze mnie marynarkę, a następnie koszulę, którą jeden z jego pracowników podał mu do ręki. Facet nieznacznie się odsunął i schyliwszy się, starannie otarł nią swoje obuwie, po czym zwinął ją w kulkę i leniwie cisnął we mnie. Następnie podali mi plik gotówki którą wyciągnęli z wewnętrznej kieszeni mojej marynarki. Gość wsunął ją sobie do kieszeni spodni i pokazał palcem na moich ochroniarzy w dalszym ciągu leżących na ziemi.

– Kiedy będziesz gotowy przeprosić szefa jak należy, to się odezwij. I przygotuj po pół miliona euro za każdego z nich – wycenił moich ludzi, a to oznaczało, że mogłem mieć do czynienia z jakąś okoliczną komórką przestępczą. – Zrób to szybko, albo... – Dłonią wykonał gest podcinania gardła.

Cudownie. Już ja ich przeproszę.

– Super. Jakież dane do przelewu dostanę? – spytałem kpiąco, co też zostało natychmiast przekazane.

Wtedy cały szef wyciągnął z kieszeni połyskujący przedmiot, uniósł go centralnie przed swoją zamaskowaną twarz i nacisnął jego guzik. Wtedy wyskoczyło ostrze. Podszedł powolnym krokiem, ludzie krępujący moje ruchy zwiększyli siłę uścisku, co oznaczało, że zaraz może mnie coś zaboлеć. Człowiek trzymający mnie za włosy docisnął głowę, kierując moje spojrzenie w dół.

Postać z nożem przykucnęła przede mną i przyłożyła spiczaste zakończenie do piersi po stronie serca. Zacisnąłem wargi, kiedy poczułem, że ostrze zatapia się w mojej skórze. Wiedziałem, że jeśli będę się szarpał, sam pogłębię cięcie. Narzędzie w jego ręce sunęło powoli jak skalpel w pewnej dłoni chirurga, pod skosem i w dół. Kiedy dotarło na sam środek brzucha, tuż nad pępkiem, mężczyzna bez odrywania zakręcił przedmiotem w miejscu i powtórzył czynność pociągłym ruchem ku górze zatrzymując ruch na prawej piersi, kończąc pisać coś na kształt litery „V”. Wtedy przechylił głowę i sapnął z zadowoleniem.

– My number – powiedział ściszym głosem, mocno akcentując „r” na końcu. Zamknął rękojęść w dłoni i uderzył mnie wprost w splot słoneczny, pozbawiając na moment tchu.

Trzymający odpuścili, powalając mnie na ziemię. Zadali mi jeszcze kilka kopniaków w przypadkowe miejsca, a ostatni, wymierzony w głowę, zamroczył mnie mocniej. Skończyli swoją imprezę, rozpraszając się po parkingu. Szumiało mi w uszach, odnotowałem tylko warkot silników, płąs ciężkich kropel deszczu, a wszystkie odgłosy dochodziły jakby z oddali.

Nie wiem, ile upłynęło czasu, nim zdołałem się ruszyć, ale kiedy to zrobiłem, spojrzałem na leżącą koszulę, którą skurwiel wyczyścił sobie buty. Mógł ją sobie wziąć na pamiątkę, żeby dokładnie zapamiętać mój zapach. Marynarki za to nigdzie nie było. Rozcięta skóra na brzuchu piekła i krwawiła. Fizycznie nie zrobili mi nic poważniejszego, nie byłem połamany, ale psychika gotowała się od środka palącą złością. Popętnili jebany błąd, zostawiając mnie przy życiu. W dodatku zabrali Matta, Budynia i Cebulę, których chciałem, i musiałem odzyskać.

Pierwszą trzeźwą myślą było, żeby zamówić taksówkę i dostać się do hotelu. Sięgnąłem do kieszeni spodni po telefon, ale go nie było. Rozejrzałem się, musiał wypaść mi z kieszeni, bo leżał centralnie w kałuży. Schyliłem się i syknąłem w reakcji bólowej od rany pod żebrami. Kurwa. Moja komórka nie reagowała, kluczy do pokoju i pieniędzy też nie miałem przy sobie.

– Świetnie – mruknąłem do siebie i w słabnącym deszczu, półnagi i utykający, ruszyłem leśnym poboczem w kierunku swojego hotelu.



## Rozdział 9

### *Monika*

Zakończyłam rozmowę telefoniczną z pracownikiem. Kiedy wsiadałam do swojego SUV-a, deszcz zelżał, za to kłębiące się we mnie emocje tryskały kaskadą na wszystkie strony świadomości.

*Poszło zgodnie z założeniami, uśmiechnęłam się pod nosem.*

Mawiają, że nic tak nie jednoczy człowieka, jak wspólny cel. *Sprawdzimy.* Jeśli mnie kobieca intuicja nie myliła, to w tym momencie Adams zapomniał o drobiazgach, jakie nas poróżniły. Zapewne kipi złością, myśląc, jak dorwać swojego oprawcę i jak odzyskać ludzi. *Poniżony mafioso z Florydy.* Gniew jest wprost proporcjonalny do ego, a to oznacza, że pan Adams nie spocznie, dopóki nie ugasi tego pierwszego.

Ruszyłam spod domu prawie z piskiem opon. Tym razem nie było czasu na powolną jazdę i delektowanie się chłodnym i świeżym powietrzem. Ktoś przecież mógł potrzebować mojej pomocy.

Czyż *nie?* Wielokrotnie przed snem układałam sobie podobny scenariusz, mimo iż nie byłam pewna, czy Adams ponownie pojawi się w Polsce. Myślenie o jego powrocie i podtrzymywanie nadziei mi pomagało. Kładłam się, zamykałam oczy i przywoływałam obrazy, wyobrażając sobie nas gdzieś w lesie, kiedy wreszcie będziemy po tej samej stronie barykady. Jedno świadomie, drugie nie. Ja – niemiła, lecz wielkoduszna, krucha jak szkło kobietka i on – ranny bandzior pieszo przemierzający tatrzańską drogę przez las. W tych snutych wizjach wkładałam mu w usta własne słowa, po czym na nie odpowiadałam. Przypominało to trochę picie do lustra, ale przygotowało mnie na różne okoliczności i wersje jego osobowości.

Po przebyciu prywatnego odcinka drogi prowadzącej do mojego domu, wyjechałam na drogę publiczną. Po pewnym czasie minęłam grill bar, serce przyspieszyło pracę. Wyobraźnia wyobraźnią, ale nie wiedziałam, jak na mój widok ostatecznie zareaguje człowiek, którego kilkakrotnie źle potraktowałam, a któremu prawie godzinę temu skopano dupsko. Teraz rozpocznę przyjemniejszy etap gry i dopilnuję, żeby wszystko poszło zgodnie z moim planem. Z ogromną przyjemnością pomogę panu Adamsowi, cokolwiek mu się w głowie wykluje.

Jechałam wolno, zwracając uwagę na pobocze. Nie chciałam go dodatkowo uszkodzić, był mi potrzebny żywy. Ledowe światła samochodu srebrzyły się na mokrym od deszczu asfalcie, aż zobaczyłam idącego skrajem półnagiego i lekko utykającego mężczyznę. To była scena jak ze snu.

Krok Jacka nie należał do pewnych, ale jego umięśnione, wytatuowane plecy kompletnie odwracały uwagę od ogólnej niedyspozycji. Zwolniłam, ominęłam go i zatrzymałam auto na poboczu kilkanaście metrów dalej. Obserwowałam w bocznym lusterku jak zamazana sylwetka zbliża się do mojego pojazdu. Oddech przyspieszał mi z każdym jego krokiem. Wzięłam pokrępiący wdech i odsunęłam szybę od swojej strony, przez co poczułam kilka chłodnych kropel deszczu na twarzy. Mężczyzna

zatrzymał się w pół kroku i spojrzał na mnie. Było ciemno, ale nie na tyle, bym nie dostrzegła w jego oczach żarzącej się chęci mordy.

– Wygląda pan, jakby potrzebował pomocy... – starałam się, by nie zabrzmiało to złośliwie, a naturalnie, *ale cholera, nie wiem, czy mi wyszło.*

– A pani wygląda, jakby dawno nikt pani nie posuwał... – odpowiedział wzburzony, opierając dłoń na dachu mojego SUV-a.

*Takiego scenariusza rozmowy nie przerabiałam.*

– A pan niestety wygląda tak, jakby ktoś ledwo co skończył robić to z panem...

– Co ty nie powiesz? – przeciągnął manierycznie, nachylając się do otwartego okna.

– Okeeej. Nie, to nie. Do widzenia. – Odwróciłam głowę i zaczęłam zasuwac szybę.

– Masz fajki? – spytał nagle, chwytając za mknącą ku górze samochodową szybę.

Sięgnęłam do schowka po paczkę cienkich używek, wyjęłam jedną dla siebie, a resztę podałam mu razem z zapalniczką. Wsiadłam z auta i nie zamykając drzwi, odpaliłam swojego papierosa i kontrolnie zerknęłam na milczącego mężczyznę. Wspart się plecami o tył mojego samochodu i spuszczać głowę, z wysiłkiem zaciągnął się dymem.

– Co się stało? – zadałam proste pytanie, licząc na prostą odpowiedź.

Nastąpiła chwila ciszy, po której poczułam na twarzy jego spojrzenie i zimne krople na nowo mocniej padającego deszczu.

– Pojechaliśmy na dziwki, żeby znaleźć tę, od której wzięta cholerna matkę, którą wcześniej podpierdoliłem swojej szwagierce, a którą uprzejmie przekazałaś mojemu bratu twierdząc, że tobie zapłaciłem za jej pilnowanie..., ale dziwka miała towarzystwo – przyznał bardzo otwarcie, w jego głosie wyczuwalna była pretensja, jakby z góry obwinił mnie za to, co go spotkało.

*Niedobrze.*

– Czyli jednak pamięta pan zdarzenie z matką – wytknęłam mu kłamstwo, jakie wcześniej wysunął, przyjechawszy pod moją baczność. – Nie prościej było mnie o to zapytać? – spytałam ryzykownie i dało się zauważyć, że analizuje moje słowa.

Nie wiedziałam, czego mogłam się po nim spodziewać. Przecież mógł się na mnie rzucić, skrócić kark, udusić lub w najlepszym wypadku wykorzystać. Był niebezpieczny a jednocześnie bezbronny, bo ranny i pozbawiony wsparcia, w obcym kraju. A to jeszcze nie koniec niespodzianek jakie dla niego przygotowałam.

To była chwila, którą musiałam spożytkować na swoją korzyść.

– Proszę, proszę... A skąd się wzięła ta nagła chęć do rozmowy? Już mnie PANI lubi?

– Zabawne stwierdzenie, że chce mi się z panem rozmawiać – skopiowałam jego ton.

– Ale z jakiegoś powodu zatrzymała się PANI, by ze mną porozmawiać. – Rzucił niedopałek pod nogi.

– Półnagi, ranny człowiek idący w środku nocy drogą przez las... To chyba wystarczający powód. Ale teraz widzę, że mam do czynienia z imponującą męską odwagą – podbudowałam jego ego, patrząc na zakrwawioną twarz, którą lekko rozjaśniało zewnętrzne oświetlenie samochodu. – Niestraszne panu wilki i niedźwiedzie których tu nie brakuje.

– Kobieta samotnie jadąca w środku nocy drogą przez las zatrzymuje się, by pomóc półnagiemu mężczyźnie, który ma wystarczająco powodów, żeby... – powiedziałszy mrocznym szeptem, uciął, przytakując głową, aż dreszcze rozbiegły się po moich

plecach i nie dlatego, że się go bałam, a dlatego, że jego głos miał bardzo zmysłowy wydźwięk.

– Kobieta nie zawsze oznacza „słabość” – stwierdziłam. – Podwieźć pana czy chce pan tak nadal stać w deszczu i fantazjować? – zaoferowałam doraźną pomoc, jednocześnie było to pytanie klucz.

– Fantazjować? – powtórzył, robiąc krok ku mnie i z bardzo bliskiej odległości przechylił lekko głowę, patrząc na mnie przez chwilę z tajemniczym namysłem.

Lubił bezpośrednio patrzeć w oczy, nie bał się tego. *Ja też nie.* Nawet nie drgnęłam utrzymując pewne siebie spojrzenie, jednak serce w mojej piersi łomotało jak oszalone.

– Oferuje mi pani pomoc?

– Monika – przedstawiłam się, co miałam nadzieję, rozluźni odrobinę napięcia i pomoże mu w podjęciu racjonalnej decyzji.

– Hm – wy dobył z siebie, odwracając się z zamiarem odejścia.

Gdy znalazł się przed pojazdem, zatrzymał się, spuścił głowę i obszedł auto, by zająć przedni fotel pasażera. Uśmiechnęłam się, przecież nie mogłam pisać ze szczęścia, natychmiast zmyłam uśmiech z twarzy, siadając na miejscu kierowcy. Chwila spędzona w cienkiej sukience na zewnątrz powinna mnie schłodzić, tymczasem moje policzki płonęły. Pierwsze, co zrobiłam, to zasunęłam szybę i włączyłam ogrzewanie, bo mój pasażer jednak trochę zmarzł. Spojrzałam na mężczyznę, diody przycisków kokpitu oświetlały jego ciało lepiej niż zewnętrzne światła samochodu. Przyglądał mi się spod ściągniętych brwi. Zaświeciłam światło.

– O Boże... Kto ci to zrobił? – sapnęłam, udając przerażenie jego wyglądem.

*Pięknie.* Zarówno jego twarz, jak i ciało były mokre od deszczu, gdzieś spod ciemnych włosów sączyła się krew, spływając po skroni na policzek. Pod jednodniowym zarostem mięśnie jego szczęk drżały w napięciu, a czarne jak węgle oczy zuchwale pasowały kolorem do moich własnych. Przesunęłam spojrzeniem na pokryte tatuażami muskularne ramiona i pierś, która połyskiwała od kropel deszczu i krwi po świeżym nacięciu.

– Nie. Wiem – odparł niemal z gniewem.

– Nie jestem pewna, ale chyba musi zobaczyć cię lekarz i może lepiej powiadomić o tym policję. Ktokolwiek to zrobił, to niedopuszczalne zachowanie – oceniłam, krzyżując z nim poważne spojrzenie.

Parsknął śmiechem, łąpiąc się za bok i krzywiąc się przy tym.

Musiałam mu przyznać, że był cholernie pociągający, nawet w obecnym stanie.

– Prawilna, obywatelska postawa. Aż nie pasuje do kogoś, kto na ostatni moment anuluje rezerwacje swoim klientom i pozbawia ich dachu nad głową – wytknęła uszczypliwie sytuację, która równie mocno zapadła mu w pamięć.

– Wtedy trafiłeś na mój zły dzień – wytłumaczyłam się migiem.

Zajebicie było na własne życzenie coś psuć tylko po to, żeby móc to później naprawić. Chociaż ten typ faceta aż się prosił o problemy. Niektórzy mają mentalny tatuaż lub znamię na czole na kształt napisu *Fuck me if you dare*. Jack był jego posiadaczem. I to było widoczne u niego od pierwszego kontaktu.

– Chyba dosyć dużo takich złych dni w twoim życiu... MONIKO – zripostował, zamykając oczy.

– Niecodziennie jest się na pogrzebie własnego męża. Wtedy akurat byłam. – Zerknęłam na jego profil, nie zareagował kompletnie, czyli miał w dupie przyczynę

mojego zachowania.

Milczał przez dłuższą chwilę.

– W którym hotelu się zatrzymałeś?

– Coś ze skatą – odpowiedział, wypuszczając głośno powietrze.

– Pod skatą – poprawiłam go. – Jako że sama prowadzę hotel, to uprzedzam, że obsługa widząc cię w tym stanie i tak prawdopodobnie powiadomi policję. Może i lepiej...

Otworzył oczy i przekręcił głowę, piorunując mnie spojrzeniem.

Chciałam, żeby sam głośno doszedł do wniosku, że nie może tam teraz wrócić. Wjechałam na parking hotelu, w którym wynajmował pokój, i zatrzymałam auto przy szeregu czarnych limuzyn, nieprzypadkowo podobnych do tych, które wcześniej stały zaparkowane pod grill barem. Adams uniósł się, badając w ciszy widok za boczną szybą.

– Coś nie tak? – spytałam.

– Dasz mi pokój u siebie w hotelu? – Spojrzał na mnie.

Oczywiście, skarbie. Przetrzyzymałam go w niepewności, udając zdziwienie pytaniem.

– Jest maj. Nie mam wolnych miejsc, a ty nadal widniejesz na czarnej liście moich gości. – Pokręciłam głową, odmawiając, wtedy nerwowo chwycił za klamkę, a ja gwałtownie ruszyłam z miejsca, stopując zamiar jego wysiadki.

Spojrzał na mnie z chęcią mordy, ale się nie odezwał. W aucie zrobiło się przyjemnie ciepło, odpalił mojego papierosa i odsunął szybę, nie zważając przy tym, czy mnie to przeszkadza. Nigdy nie paliłam we wnętrzu samochodu. Ani w pomieszczeniach. Ale ten pan miał ewidentny problem z uszanowaniem zdania innych ludzi.

– Nie palę w samochodzie – zwróciłam mu uwagę.

– Spoko. Nie musisz – odparł bez przejęcia zaciągając się w zamyśleniu.

Nie wiadomo, które z nas mogło być bardziej popieprzone.

Kątem oka widziałam, jak mój pasażer zerka na mnie raz po raz, a kiedy skręciłam w leśną drogę prowadzącą do mojego domu, przemówił:

– Dokąd jedziemy? – mruknął pod nosem.

– A co? Boisz się, że wywożę cię do lasu, zgwałcę, zamorduję i zostawię tam twoje ciało? – powiedziałam z przekąsem i powinnam dodać: „tak ja ty kiedyś potraktowałeś moją prostytutkę?”.

– A ty się nie boisz tego, że zrobię to z tobą?

– Wywlekasz swoje pragnienia na głos? – Uniósłam brew.

– Skąd miałaś matkę? Jesteś dziwką? – spytał, wracając do poprzedniego wątku, ale temat matki i tego, w jaki sposób znalazłam się w jej posiadaniu, ewidentnie uwierały go w świadomości.

– Tak. Jestem – przytaknęłam bez zwłoki. – Ledwo wiązę koniec z końcem. Trzeba sobie w życiu radzić na różne sposoby. – Uśmiechnęłam się do rozmówcy i zmniejszyłam ogrzewanie dłonią, na której potyskiwał złoty zegarek. Doszedł do zabawnego wniosku. – Ty też raczej nie jesteś kryształem, skoro korzystasz z usług takich jak JA – podkreśliłam. – I mierzysz do ludzi z broni w biały dzień – wspominałam sytuację, w której mierzył do pasterza z pistoletu po tym, jak kilkanaście miesięcy temu potracił owce. Z jakiegoś powodu jednak nadal nie chciał się obnażyć ze swoją profesją.

Otworzył usta, ale właśnie wjeżdżałam główną bramą na teren swojej leśnej posiadłości i chyba jego język związał się w supeł. To miejsce zapierało dech w piersi. Szczególnie nocą, kiedy włączone oświetlenie zewnętrzne nadawało spektakularnego wyglądu pięknej rezydencji. Całość domu wykonana była z bali, jak znaczna część budynków w Obwodzie Tatrzańskim. Wielkie okna zapewniały z domu panoramę na las, a kamienne wykończenie wpasowało się w naturalny charakter otoczenia.

Zerknęłam na mężczyznę, zmrużył te swoje diable oczy i przeniósł spojrzenie na mnie.

– Ledwo wążesz koniec z końcem – parsknął, kącik jego ust uniósł się kpiąco.

– Mam hotel, poza tym jestem ekskluzywną prostytutką, lubię swoją pracę i mam wielu klientów... – dorzuciłam kłamstwem. – Zapraszam. – Wskazałam dłonią w kierunku domu i wysiadłam z samochodu.

Przywiozłam i wprowadziłam do swojego lokum amerykańskiego gangstera, a szaleństwem w tym wszystkim mogło być to, że dziś odprawiłam stąd wszystkich, pracujących dla mnie ludzi.

Wchodząc do środka, światło zaświeciło się automatycznie. Słyszałam powolne kroki tuż za moimi plecami. Przeszliśmy przez przestronny przedpokój, który otwartą przestrzenią przechodził w kuchnię i salon z potężnym kominkiem. Wnętrze również wykonane było z surowców naturalnych, żadnego kiczu, żadnego plastiku. Minimalizm i natura w czystej postaci.

– Usiądź – zaproponowałam, wskazując dębowe krzesło i odłożyłam klucze od auta na kuchenny blat.

Jack przysiadł przy wyspie, wyciągając z kieszeni spodni swój telefon, po chwili odrzucił go w bok. Wyszłam do salonu i wróciłam, stawiając przy nim butelkę whisky i szklanki. Natychmiast i bez zachęty uzupełnił szkło i wypił hojną porcję jednym haustem. Wilgotna od deszczu sukienka nieprzyjemnie kleiła się do mojego ciała. Pierwsza pomoc jednak była koniecznym punktem programu, nie było czasu na poprawę własnego komfortu. Wlałam nieco alkoholu do swojej szklanki i dolałam kolejną porcję swojemu gościowi. Sięgnęłam do jednej z kuchennych szafek po koszyk, w którym znajdowała się apteczka. Przystanęłam przy Adamsie, przyciskając się przy tym do zewnętrznej części jego uda, był rozpalony, bił od niego żar. Wyciągnęłam środek odkażający i gazę, którą nim nasączyłam. Uważnie śledził każdy mój ruch, był bardzo zaborczy w swoim spojrzeniu, a może jedynie zmieszany nową odstoną mojego zachowania. Nie oponował, kiedy najpierw przyłożyłam gazik do rozcięcia nad jego skronią i zaczęłam oczyszczać ranę. To on sprawiał wrażenie zakłopotanego, co w tej sytuacji stawiało mnie w lepszym położeniu.

– Dziwna jesteś – stwierdził krótko, marszcząc ciemne brwi.

– Bo pomagam czy dlatego, że pomagam tobie? Spokojnie. Możliwe, że wystawię ci za to odpowiedni rachunek – zapewniłam cicho.

– Widząc miejsce, w którym mieszkasz, będzie dość wysoki.

– Luksus kosztuje...

Odłożyłam zakrwawione gaziki, wyjęłam z opakowania nowe i ustawiłam się przed nim, między jego szeroko rozstawionymi udami, by odkazić ranę na brzuchu. Był umorusany szkarłatem, a miejsca od zadanych ciosów zaczęły ożywać mocniejszym odcieniem.

„V” na jego piersi wyszła imponująco... równo. Nadal przyglądał mi się w zamyśleniu, a ja wkładałam całe pokłady sił w to, żeby nie obnażyć się przy nim z niepożądaną emocją. Widać było, że niecodziennie spotykały go tego typu sytuacje. Nalałam porcję środka antyseptycznego na gazę i poczuwszy od góry, delikatnym ruchem przytknęłam go do rany. Na kontakt z alkoholem mężczyzna głośno wciągnął powietrze, a mięśnie klaty się napięły. Starłam się skupić spojrzenie na własnych dłoniach, ale stalowa faktura jego ciała i ciepła opalenizna, skutecznie dopuszczają do głosu kobiecą stronę, która chciała nacieszyć oko. W takich ramionach można byłoby poczuć się bezpiecznie lub całkowicie odwrotnie. Ani mój pierwszy, ani drugi mąż nie mógł się równać wyglądem z Adamsem.

Tylko... nie dopuściłam do rozwinięcia tej myśli.

Przetknęłam ślinę i nim sięgnęłam po czysty gazik, zamoczyłam usta w bursztynowym alkoholu. Ostry smak whisky zatańczył mi na języku, spływając ciepłem do gardła.

– Boisz się krwi? – spytał jakby spokojniej, na co uniosłam oczy.

– Nie – zaspokoiliam jego ciekawość.

Z uwagą oczyszczałam ranę, czując jego alkoholowy oddech na twarzy.

– Dlaczego nie chcesz powiadomić policji o tym, co ci się stało? Powiniene... – Urwałam, bo gwałtownie chwycił moją dłoń w nadgarstku, uniemożliwiając mi kontynuowanie czynności.

Uniosłam leniwie spojrzenie i z pełnym opanowaniem patrzyłam mu głęboko w oczy, dając mu tym jasny sygnał, że jego manewr nie robi na mnie wrażenia, choćby nie wiem jak widocznie dla mnie zaciskał mięśnie swojej zuchwy i dłoń na moim nadgarstku.

– Nie i dobrze ci radzę wybić sobie ten głupi pomysł z głowy. Sam sobie z tym poradzę... jasne? – syknął, w tym samym czasie luzując zacisk swojej dłoni.

– Jasne – potwierdziłam i kiedy całkowicie puścił moją rękę, kontynuowałam czynność.

– Ktoś zabrał moich ludzi. Ten ktoś wspominał coś o Słowacji... Kto jest właścicielem grill baru?

*Spodziewałam się tego pytania.*

– Tutejszy. Nikt rozmowny, ale... – uraczyłam go przelotnym spojrzeniem – może się dogadacie.

– Znasz go – stwierdził.

– Yhy. Dość dobrze. – Pobawiłam się dwuznacznością, a on uniosł brew, jakby naprawdę dopuszczał możliwość, w której dorabiałabym jako prostytutka.

– Dajesz mu dupy czy łączy was coś więcej?

Punkt dla drużyny gości za komunikację i bezpośredniość.

– Pisziesz kronikę podróży czy chcesz coś zatawić? – skarciłam go.

– Pamiętnik. Skoro interesuje cię moja twórczość, to dość oryginalny. – Przepił słowa whisky i odstawił szklanę. – Pomożesz mi się z nim spotkać? Zapłacę ci za pomoc – zapewnił.

– Pomogę. – Mogło zabrzmieć to beznamiętnie, ale skupiona byłam na dolnej partii jego wyrzeźbionego brzucha. – Umówię cię z nim w grill barze.

– To dobrze – przytaknął jakby do siebie, a ja zacisnęłam usta, by się nie uśmiechnąć.

Wolną ręką ponownie próbował włączyć swój telefon, ale sapnął zrezygnowany, kiedy aparat nadal nie zareagował.

– Jesteś poobijany, ale chyba będziesz żył. – Odrzuciłam zakrwawione waciki, odwróciłam się bokiem i utrzymując swobodę, wypitałam zawartość swojej szklanki.

To niesamowite, że wszystko, szło po mojej myśli.

Jack nieustannie mi się przyglądał i nie miał oporów, by być w tej czynności niedyskretnym, gdy zatrzymał wzrok na pośladkach. Co więcej, jego spojrzenie nie było tylko spojrzeniem. Jego mroczne tęczyówki miały potężną moc, bo potrafiły dotykać bez dotyku. I to była jedyna rzecz, w której posiadał nade mną cząstkową przewagę. Musiałam się do tego dostosować.

– Mówiłem już, że dziwna jesteś? – spytał ponownie.

– Mówiłam już, że cię nie lubię? – przypomniałam mu naszą dzisiejszą rozmowę pod bacówką.

– Oberwałem w łeb, nie pamiętam – odpowiedział, unosząc kącik ust.

– Oraz jesteś beznadziejny w podrywaniu – dopowiedziałam, wtedy ze zdziwienia zrobił wielkie oczy.

– Do głowy by mi nie przyszło, żeby cię podrywać, bo... – Uciął, prawdopodobnie nie przez dobre wychowanie, a położenie swojej dupy na moim kuchennym krześle.

– I nieudolnie kłamiesz. Jest późno. Przygotuję ci pokój, zaraz wracam – postanowiłam zachować pewien dystans i jak najszybciej zakończyć naszą rozmowę.

### *Jack*

Podrywać, to słowo miało zabawny wydźwięk nawet w myślach. Wiodłem za nią spojrzeniem do momentu, aż jej smukłe nogi zniknęły z pola widzenia na schodach prowadzących na górę. Zresztą niech sobie myśli, że był to podryw. To niegroźna baba, a ja nie analizowałem jej toku myślenia. W życiu bym się nie spodziewał, że ta zimna suka, dla której tak naprawdę zostałem na tym wypizdowiu, żeby dać jej nauczkę, wyciągnie do mnie pomocną rękę. Być może, kiedy przyjdzie na to czas, wypnie też dupę. Przyznała, że jest dziwką, z której usług kiedyś skorzystam. W tym momencie nawet nie chciało mi się o tym myśleć. Los bywa przewrotny, a priorytety zmieniają pozycję jak pionki na szachownicy.

Zerknąłem na upierdalone spodnie oraz na znak wryty na mojej skórze. Byłem obolały, zmęczony i tak wkurwiony całym zajściem, że przeszło mi przez myśl, żeby zwrócić się o pomoc do Michaela. Przecież nadal był w Polsce, ciesząc się spokojnym urlopem w pensjonacie swojej pani.

NIE. To najgorsze wyjście z sytuacji. Oni nie mogą się dowiedzieć o tym, co mnie spotkało. Majka do zaszanej śmierci przypominałaby mi, jak banda dzikusów pozbawiła mnie pod polskim burdelem ubrań, a jeden z nich wrył mi na kłacie „V”. Jak *victim Ofiara*. No właśnie. Co tak naprawdę oznaczało to „V”? Miałem nadzieję, że właściciel burdelu baru naprowadzi mnie na właściwy trop. Powinien wiedzieć, komu udostępnia lokal pod imprezy. Wycisnę to z niego choćby siłą.

Uzupeliłem kolejną szklankę mocnym płynem, łagodząc tym ruchem głównie nerwy. Brakowało mi kokainy, którą miałem w marynarce razem z kluczami, postawiłaby mnie na nogi. Musiałem uruchomić telefon, dostać się do hotelu, ściągnąć tu posiłki, działać, możliwie szybko odzyskać swoich ludzi i dać nauczkę oprawcom.

Po wszystkim wrócę do Brazylii kończąc z tym miejscem raz na zawsze, być może zrobię to z ekskluzywną dziwką. Moja żona raczej nie będzie miała nic przeciwko.

– Dasz radę wejść po schodach? – Kobięcy głos dobiegał z piętra.

*Dałbym radę dużo więcej.* Jej zachowanie było niejednoznaczne, nie potrafiłem jej rozgryźć, odpychała, ale jednocześnie chciała mi pomóc. Nadal wyczuwałem od niej swego rodzaju dystans. Miałem co do tej kobiety więcej pytań niż odpowiedzi, ale teraz - mniejsza z tym. I tak postanowiłem się nią jedynie wysłużyć. Na różne sposoby, może trochę mniej inwazyjne, niż pierwotnie zakładałem.

Podniosłem się, odstawiłem pustą szklankę i wsunąłem niedziałający telefon do kieszeni. Wypity alkohol po części złagodził ból fizyczny. Wszedłem po schodach i znalazłem się na korytarzu piętra. Surowe belki na suficie łączyły lewą stronę z prawą, a ściany pokrywały ściśle przylegające do siebie drewniane plastry, niektóre z nich wyróżniały się czymś w rodzaju odbitych na nich obrazków lub fotografii. Nie przyglądałem się im dokładnie. Ten dom robił wrażenie standardem wykonania i wabił urokiem odosobnienia.

Kobieta wychyliła się z jednego z pokoi i skinęła głową. Stała bokiem w drzwiach, trzymając w dłoniach jakieś rzeczy. Przystanąłem naprzeciwko niej, nie zwracając uwagi na zakwaterowanie, a na paniusię, która zawzięcie utrzymywała nieczuły fason. Miałem ewidentny problem, nie wiedziałem tylko, jaki był tego powód. Spojrzenie jej kocich, czarnych oczu wlepione było we mnie z dozą powściągliwości.

– Czuj się jak u siebie. Może będą pasowały... A może nie. – Podała mi ubrania.

– Jesteś pewna? U siebie, nie potrzebowałbym ubrań. – Niewinna gierka wyptynała z moich ust, ale nie robiła na niej wrażenia. *Jak to na dziwce.*

– Mnie to obojętne i tak... – zatrzymała się – rzucasz słowa na wiatr. – Wyprostowała sylwetkę zarzucając mi coś.

– Tego akurat nie robię. Nie rzucam słów na wiatr – oświadczyłem z powagą, celowo nachylając się ku kobiecie, lecz ona nawet nie drgnęła.

To nie było normalne zachowanie, a ja czułem się niepewnie, nie mogąc odczytać nic z jej mimiki czy gestykulacji. Zero jakichkolwiek sygnałów. Byłem gościem w jej domu, nie wypadało mi jej gościnnie zerznąć w sposób, jaki od kilkunastu miesięcy chodził mi po głowie. Musiałem się opanować nie tylko ze względu na chwilowy spadek formy. Pachniała deszczem i perfumami, których wonią przesiąkła moja pamięć. Nie uciekała spojrzeniem, jej opanowanie miażdżyło we mnie coś, co przez wiele lat kruszyło takie drobne istoty jak ona.

– Ależ robisz... – upierała się przy swoim, nawet nie mrugnęła, hardo patrząc mi prosto w oczy.

– Nie – zaznaczyłem ostro i akcentując powagę, oparłem dłoń na framudze drzwi tuż obok jej głowy.

– Udowodnię ci to w kolejnej sekundzie, pytanie tylko, czy zdołasz przyjąć kolejny cios w swoim stanie. – Powoli przesunęła badawczym spojrzeniem po mojej twarzy.

– Mów. – Skoncentrowałem spojrzenie na jej wargach, na których z kolei wymalował się ledwo dostrzegalny uśmiech.

Ogarnęła mną dzika chęć, by się w nią wessać, niewidzialna blokada była jednak silniejsza.

– Więc widzisz, nie ma obiecanej opinii na stronie mojego hotelu – oświadczyła wzruszając ramionami.

*Ależ przez chwilę była. Suko.*



– No coś takiego było... faktycznie – potwierdziłem, mrużąc oczy tak, jakbym próbował sobie przypomnieć wspomnianą sytuację. Doskonale pamiętałem, dostrzegłem, że nie tylko ja. Oderwałem dłoń od framugi zwiększając dzielący nas niewielki dystans. – Ale w tym konkretnym przypadku to chyba lepiej dla... ciebie? – zauważyłem i niech mnie diabli, jeśli jej nie przelecę.

– Śpij spokojnie. – Zimna ironia z jej ust zabrzmiała jak określenie, którego użyła. Odeszła kilka kroków, zatrzymała się i odwróciła dodając: – Gdybyś czegoś potrzebował... – Urwała zmieniając ton na łagodniejszy.

*No dalej, dalej.*

– ...to wiesz, gdzie jest kuchnia.

*Wiem.*

## Rozdział 10

### *Monika*

Jeśli wcześniej łudziłam się, że po ciężkiej nocy i udanej realizacji planu zdołam zasnąć, goszcząc w pokoju obok Jacka Adamsa, to byłam w koszmarnym błędzie. Targające mną emocje mi na to nie pozwalały. Odpuściłam przewracanie się z boku na bok o jakiejś piątej rano i mimo braku snu wstałam z łóżka, kompletnie nie czując zmęczenia.

Wzięłam długą, ciepłą kąpiel, myśląc przy tym o dalszych poczynaniach, ale gdy zamykałam powieki, w wyobraźni pojawiał się obraz jego ciemnych tęczy. Sposób, w jaki ten mężczyzna patrzył na mnie, nie powodował, że się go bałam. Mało tego. Jego spojrzenie dodawało mi irracjonalnej pewności siebie, a jego atrakcyjny wygląd sprawiał, że będzie to dla mnie wyjątkowo krótki, ale przyjemny etap życia. Zaczęło mnie zastanawiać, jak bardzo zdołam zbliżyć się do Adamsa. Gdzie znajdowała się bezpieczna granica? Tego nie wiedziałam.

Nim mój gość się obudzi, miałam w zamiarze załatwić kilka formalności przy porannej kawie i laptopie. Czasowo musiałam też przeorganizować harmonogram swojego dnia. Pierwszymi punktami na dziś było podwiezienie pana Adamsa do jego hotelu, w którym również czekać będzie na niego kolejna niespodzianka. Następnie znów mu wielkodusznie pomogę, a na koniec spełnię jego prośbę odnośnie do spotkania z właścicielem grill baru. Chociaż nigdy tego nie robiłam. Dla nikogo. Po śmierci Stefana to Basil i Filip nadzorowali pracę lokalu, ja znajdowałam się za kulisami ciemnego interesu, który dzięki takim klientom jak Adams, przynosił większe zyski niż mój hotel.

Narzuciłam na siebie krótki, jedwabny szlafrok i upięłam włosy w niedbały kok. Jeśli zobaczymy się na śniadanku, niech mój wygląd będzie swobodny i codzienny. Połknęła rybcia haczyk, więc teraz niech patrzy na mnie jak na sprzymierzeńca, nie na wroga. W końcu to ja byłam u siebie, a on to tylko chwilowo skazany na moje towarzystwo, myślący o własnym interesie facet.

Wyszłam z sypialni, przystanęłam przy drzwiach do jego pokoju przez chwilę nastuchując ewentualnych odgłosów, lecz w domu panowała całkowita cisza. Moi chłopcy nie potraktowali go delikatnie, miał święte prawo, by teraz odsypiać, nie dziwiło mnie to. Chociaż i tak musiałam przyznać, że mimo sińców i ran zaimponował mi utrzymaniem męskiej postawy niezniszczalnego macho.

Zeszłam po schodach i stanęłam jak wryta u ich podnóża, wlepiając spojrzenie w kierunku blatu wyspy.

To jakiś żart. Nie potrzebowałam już swojej ukochanej zielonej kawy. Moje ciśnienie wyskoczyło, a palce dłoni boleśnie wbijały się w skórę zaciśniętych pięści. Zbliżyłam się do mebla i leżącego na nim pieprzonego bukietu kwiatków. Tych samych, którymi cisnął wczoraj w krzaki, a których ostatecznie zapomniałam wyciągnąć z bagażnika MOJEGO samochodu. Wzięłam je do ręki. Uwiędły bez wody, tak jak moje zamiary na dzisiaj

dzień. W miejscu, gdzie leżały kluczyki do mojego samochodu, została karteczka a na niej:

### **I KTO TU NIEUDOLNIE KŁAMIE? POŻYCZAM AUTO.**

*Drań. Podły. Drań!* Gotowałam się od środka. „Pożyczył” sobie mój samochód. Wrzasnęłam ze złością, ciskając kwiatkami w meble, płatki i liście rozsypały się na wszystkie strony. Za słabo oberwał. *Zdecydowanie za słabo.*

Wybiegłam na górę, otworzyłam drzwi do jego pokoju. Łóżko było nienaruszone, więc nie tylko ja miałam problem ze spaniem. Trafiła mi się wyjątkowa odmiana męskiej hybrydy, odporna na byle zadrapania.

Wparowałam do swojego pokoju i od razu chwyciłam za telefon, by wybrać numer do Basila.

– Ukradł mój samochód – poinformowałam od razu swojego pracownika, kiedy odebrał połączenie.

– Wiem – oznajmił spokojnie, czym tylko mnie bardziej rozjuszył.

Czułam jak moja tętnica szyjna pulsuje z wściekłości.

*Tak łatwo spuściłam go z oka.*

– To dlaczego JA tego nie wiem? – skarciłam go za brak natychmiastowego kontaktu.

– Nie sądziłem, że... – jęknął, ucinając.

*Dam się wychujać.*

– Wybacz. Przed kilkoma minutami mijaliśmy się z nim na drodze, wtedy zawróciłem i obecnie siedzę w samochodzie na parkingu Pod Skatą. Nasz gagatek właśnie robi awanturę na recepcji, więc całkiem możliwe, że za chwilę zjawi się tu ochrona albo policja.

– Powinieneś do mnie natychmiast zadzwonić! – wrzasnęłam rozjuszona, a potem nastąpiła chwila ciszy, która pozwoliła mi na unormowanie wściekłości. Mój pracownik nie był rozmowny. – Na czym stoimy? – dopytałam spokojniej odnośnie do nocnych poczynań moich chłopaków. Nie było więcej okazji i czasu, żeby wymienić się informacjami.

– Poszło zgodnie z planem.

Zacisnęłam usta i przysiadając na brzegu łóżka, położyłam dłoń na gorącym czole. Moi ludzie wynajęli kilka pokoi na jedną dobę w hotelu Adamsa, podmienili tablice rejestracyjne w limuzynach, zadbali też o to, żeby twarze były niewidoczne. Adams nic nie wskóra bez policji, której nie powiadomi o kradzieży z wiadomych przyczyn. Dodatkowo nie był wiarygodny. Jego obita twarz jedynie podkreślała wyśmienity charakter nocnej zabawy.

– I tak będzie potrzebował pomocy – dokończyłam za niego. – Pytanie tylko, czy teraz zwróci się z tym do mnie, czy do swojego brata, który nadal jest w Polsce – myślałam na głos i to drugie położyłoby moje wstępne założenia na łopatki.

Gdybym teraz znajdowała się tam razem z nim, naprowadziłabym go na własne tory myślenia, tymczasem nie miałam nad tym kontroli.

– I czy ze swoim charakterkiem nie wpakuje się w większe tarapaty. Słyszyc teraz awanturę, jaką wszczął w hotelu, mam co do tego poważne wątpliwości...

– Co z jego ludźmi?

– Bardzo spokojni chłopcy, dostali mleko i śpią, a po południu wyruszą na Słowację... – zapewnił mnie. – Czekaj, czekaj, wychodzi z walizkami. – Ściszył głos.

*Zuch chłopak.*

– Pakuje je do twojego samochodu... wraca do hotelu... wychodzi z kolejnymi walizkami... i znowu wraca do środka – relacjonował szeptem i zamilkł na dłuższą chwilę.

– Kurwa – wtrącił.

– Co jest?

– A jednak przyjechała firma ochroniarska. Jack wychodzi z kolejnymi walizkami. Przy drzwiach wejściowych pojawia się recepcjonista i wskazuje ochronie na Adamsa... – Zamilkł, a ja wytężałam słuch, jakbym chciała usłyszeć to, czego właśnie mój pracownik jest naocznym świadkiem.

– Jesteś tam? – upewniłam się.

– Tak, czekaj, bo się kłóć... Amerykanin z twoim cienkim papierosem w ustach i śliwą pod okiem wygląda dość sprzecznie – prychnął z rozbawieniem. – O nieeee – przeciągnął zagadkowo, serce stanęło mi w gardle. – Przyjeżdżał jednemu i drugiemu, wsiada do auta, odpala... odjechał.

– Jedź za nim i nie spal się... – zasugerowałam, by nie rzucał się w oczy, śledząc Adamsa. – On nie jest głupi, będzie przejeżdżał obok baru, niech Filip przejmie pałeczkę.

– Jasne, w kontakcie. – Zakończył potączenie.

### *Jack*

*Banda jebanych złodziei*, pomyślałem, wciskając do oporu pedał gazu i odjeżdżając spod hotelu. Ból pod żebrami był niczym w porównaniu do tego, co się działo z moimi rozgrzanymi do czerwoności neuronami.

Dzikusy w kominiarkach byli wczoraj w tym miejscu. Poznałem ich samochody, dlatego nie wróciłem do swojego hotelowego pokoju. I co się stało? Zostałem okradziony i to na oczach pracowników tego miejsca. Jestem pewien, że obsługa tej całej Skatły maczała w tym paluchy. Durny recepcjonista obarczył mnie winą za kradzież i wmawiał, że to ja nieostrożnie zawieram nowe znajomości. Jeszcze miał czelność nakazać mi zmianę zakwaterowania. Słumiłem pokusę, żeby skręcić mu kark w miejscu pracy. Zostałem bez kasy, dokumentów, broni, swoich ludzi, dachu nad głową, jednym słowem – z gołą dupą. A nie. Jednak nie... Miałem na sobie dresy i przyciasną koszulkę od Czarnulki. *Ekskluzywna prostytutka* i właścicielka hotelu, która jednak przyjęła moje kwiatki, chowając je w bagażniku swojego samochodu. Byłem wściekły. Nawet jeśli miałbym zrównać z poziomem morza te ich skałki i przetrząsnąć każdy metr kwadratowy Europy, to nie zostawię tej sprawy bez odzewu. Dorwę tę bandę i urządzę im pod tym lasem takie piekło, że będą skamleć o kroplę deszczu.

Wczoraj chciałem, żeby moja czarnowłosa zbawicielka umówiła mnie na spotkanie z szefem burdelu. Zmieniłem zdanie. Nie potrzebuję pomocy szczególnie od kogoś, kto prócz zapewnienia widoku zgrabnej dupy i irytująco wysokiego mniemania o sobie nie pomoże mi w żaden inny sposób.

Właściciel grill baru będzie coś wiedział, możliwe, że mógł mieć swój udział w całym nocnym przedsięwzięciu. Może nawet teraz wciąga moją kokainę prosto z pośladka tej blond pizdy z tatuażem na szyi. Kiedy dorwę ją następnym razem, to przysięgam, że uduszę i będę cytował przy tym jej własne słowa z parkingu odnośnie „przepraszania” i „przeżycia”. Ostrzegając mnie, musiała doskonale znać swojego klienta.

Na domiar złego nadal nie mogłem uruchomić swojego telefonu. Wyłączyłem bełkot nadawany przez jakąś stację radiową. Skręciłem na parking grill baru, gdzie znajdowało się raptem kilka zaparkowanych pojazdów. Wszystko wskazywało na to, że lokal był nieczynny, było za wcześnie, ale szczęśliwie jakiś napakowany gość z telefonem przy uchu, właśnie wsadał do jednego z zaparkowanych samochodów. *Klient albo alfons.*

Zatrzymałem hummera centralnie przed maską jego auta. Odpaliłem fajkę i spokojnie wysiadłem ze swojego pojazdu. Nachyliłem się i zapukałem w szybę od strony kierowcy. Spojrzał na mnie bez specjalnego entuzjazmu. Wyglądał na śpiącego, lub zaspanego. Otworzył drzwi i nadal rozmawiając z kimś przez telefon, wysiadł z auta i skinął palcem, dając mi tym sygnał, że wysłucha mnie, gdy zakończy połączenie. Kawał chłopa, bez kawałka ucha. Szczerze? W obecnym położeniu pierdoliło mnie to. Po kilku chwilach pieprzenia wreszcie się rozłączył.

– Czego? – Gość patrząc z pretensją w oczach na zastawienie swojego samochodu, wsunął komórkę do kieszeni.

– Pracujesz tu? – spytałem, odrzucając w bok peta.

– Tak i szczególnie dbamy o czystość tego miejsca. – Ostentacyjnie zerknął w kierunku dymiącego niedopałka, zrobił krok w bok i ugasił go podeszwą buta. – Las nie lubi dymu – nadmienił.

*A ja nie lubię lasu.*

– No popatrz... – przytaknąłem, odpalając kolejnego. – Wybacz, podniósłbym go, ale plecy mnie nakurwiają bo wczoraj w tym miejscu ktoś mi spuścił wpierdół i potrzebuję się rozmówić z twoim szefem w temacie tego incydentu... – przeszedłem do meritum. – Teraz – dodałem z żądaniem w głosie.

– A co ty myślisz, że szef jest lekarzem pierwszego kontaktu? – Zaśmiał się szyderczo, na co ja oparłem się tyłem o niebieską karoserię jego samochodu, splótłem ramiona na piersi dopalając fajkę i czekając, aż typ opanuje swoje rozbawienie i sam zrozumie położenie, w jakim się znajduję. – Wyjazd mi stąd. Najbliższa przychodnia jest w Zakopanem. – Wskazał dłonią kierunek jazdy.

*Nie zrozumiał, szkoda, bo mnie, absolutnie nie było do śmiechu.* Klienci tego burdelu wyruchali moją cierpliwość, godność i męską dumę, ale ludzie pracujący tutaj i zamieszkujący to miejsce, byli nie lepsi. Dotychczas uważałem, że to Włosi zajmują podium w kategorii „irytująca narodowość”. Zmieniłem zdanie.

– Masz problem z kulturą osobistą? – Starannym ruchem najpierw ugasilem peta na masce jego samochodu, a następnie tak jak poprzedniego, odrzuciłem w bok.

Jego uśmiech znikł, nastąpiła poranna cisza spowita szumem lasu i ćwierkaniem ptactwa.

– To ty masz problem – wysyczał, po czym zacisnął szczęki i ostrzegawczo rozciągnął mięśnie karku. – Ostatni raz ci to mówię... Zjeżdżaj albo mało kulturalnie ci w tym pomogę... – powtórzył, złowieszczo podwijając rękawy.

Uśmiechnąłem się ze smutkiem, żegnając chęci do prowadzenia dalszego dialogu.

To ja pierwszy rzuciłem się na niego w demonicznym amoku. Zaczęliśmy szamotaninę odbiliśmy się od samochodu Czarnulki, dostałem w pysk i on też dostał. Znów poczułem zbierającą się w ustach krew, znaczy, że krążyła, cyklicznie dając mi swoim smakiem znak, że jeszcze żyję. Nacieraliśmy na siebie jak dwa walczące o dominację warany, kolejno lądując na betonie. Energia, jaką wkładałem w walkę, była nieproporcjonalna

do mojego stanu fizycznego. Znalazłem się na dole, facet przygniótł mnie zbliżoną do mojej masą ciała, był silny. Celne uderzenie w jego skroń przechyliło szalę dominacji na moją stronę, przeturlaliśmy się. Znalazłem się na górze, wykorzystując moment przewagi, uderzałem już na oślep, czując, jak od wymierzanych ciosów cierpną mi kłykcie. *Twardy zawodnik*. Schyliłem głowę, doparłem do niego i ze wszystkich sił zacisnąłem palce na jego szyi, czekając na efekt duszenia, co nie było łatwe, bo gość miał masę, dobrą formę i lokalnego ducha walki, którego złamię.

Stukot końskich kopyt poprzedził ich przybycie. Powolne, eleganckie brawa spowodowały, że poluzowałem swój zacisk na szyi przeciwnika i oberwałem w tej samej sekundzie, spadając z rywala, jednak ten rzucając coś po polsku, natychmiast poderwał się z ziemi i stanął na baczność. Chociaż miał widoczną ochotę, to nie atakował ponownie.

Siedząc na betonie, wierzchem ręki otarłem rozciętą wargę, po czym spojrzałem w górę i... proszę, proszę, kogo moje piękne oczy ujrzały? Znowu *PANI Monika*. I jej chłodna aparycja. Gdybym wtulił w nią uderzony policzek, dałoby to efekt zbliżony do przyłożenia sobie kompresu. Czarny jeździec, który służył pomocą, kiedy zachodziła nagła potrzeba uratowania komuś dupy.

Zeszła sprawnie z konia i przez moment obrócona była do mnie plecami. Rozpuszczone włosy błyszcząły, gładko opadając na jej plecy, a obciste getry apetycznie opinały pośladki. *Jak wtedy w lesie*. W tym stroju raczej nie przyszła na swoją zmianę.

Trzymając palcat w jednej dłoni, obróciła się w moją stronę i popatrzyła na mnie, jak to ona - krytycznie i wyniośle. Jakby mnie nie znała. Jakby wczoraj nie opatrywała moich ran i jakby miała ochotę złoić mi skórę trzymanym przez siebie przedmiotem.

Wstałem, ponownie ocierając usta z krwi brzegiem rękawa koszulki, mój przeciwnik stał już obok kobiety i przejął od niej wodze.

Ona sztywnym ruchem karku obróciła głowę, najpierw spojrzała na swoje auto i z powrotem na mnie.

– Chodź – rzuciła oschle i nie czekając, aż wykonam ruch, odwróciła się na pięcie.

Kotysząc biodrami, udała się w kierunku nie głównego wejścia do grill baru, a na jego tyły. Urażyłem nienawistnym spojrzeniem gościa, z którym doszło do szamotaniny, a który teraz stał pokornie na baczność, grzecznie pilnując konia.

*Alfons*.

– Ona ci to zrobiła czy koń? – Wskazałem na jego uszkodzone ucho.

Kipiał złością.

Kobieta zniknęła mi z pola widzenia za rogiem, a ja poskrobałem konia po smukłej szyi i ruszyłem, prowokacyjnie objijając się o ramię osiłka.

Tylne wejście do budynku było zadaszone, otoczone kamienną posadzką i rosnącymi wzdłuż niej iglakami, co dawało poczucie, że człowiek wchodził w ukryte miejsce. I tak też było. Dębowe drzwi prowadziły wprost do pomieszczenia, które na pierwszy rzut oka, przypominało wnętrze biura. Gdyby jednak usunąć z niego meble i masywne biurko, wyglądałoby jak loch, bo nie miało okien. Struga światła wpadająca z zewnątrz, nieznacznie rozjaśniła mroczny pokój, ale tylko na chwilę, bo ktoś zatrzasnął drzwi za moimi plecami i zapadła kompletna ciemność.

Metaliczny posmak krwi w ustach pasował do ogólnie panującej aury tego miejsca.

– Wolisz się bawić w dzień czy w nocy? – spytała szeptem, na co nie odpowiedziałem.  
– Ciemność daje pole do popisu zmysłom. Wyostrza je. Pozwala się im uaktywnić. Szept staje się krzykiem, a lekki szelest wybuchem. Subtelny dotyk potrafi... wskrzesić, lub zabić... – spuwentowała zapalając lampkę stojącą na biurku.

Rozejrzałem się po ścianach wyłożonych kamieniem i wiszących na nich porożach, a potem zatrzymałem spojrzenie na niej. Siedziała wygodnie na skórzanym fotelu za biurkiem, pod ścianą, z nogą założoną na nogę, a nad nią zawieszono były potężne rogi jakiegoś zwierzęcia. W półmroku wyglądała dość ponętnie.

– A co byś woląta? Profilujesz moje upodobania, jako swojego potencjalnego klienta?  
– Włożyłem dłoń do kieszeni, nie spuszczaając jej z oczu.

Kącik jej ust drgnął ku górze.

– A co, jeśli tak?

– Wyślij mi CV, rozważę twoją kandydaturę – odpowiedziałem prowokacyjnie, chociaż nie musiałem tego robić. W moich myślach jej CV wisiało od kilkunastu miesięcy, a zawarte w nim pozycje, nie uwzględniały jej przeszłości i wykształcenia. Nie uwzględniały nawet przyszłości, ale teraz nie miało to znaczenia.

– Dziękuję. Nie skorzystam. Nie gustuję w złodziejach... Pomogłam ci, a ty ukradłeś mój samochód... – wypomniła spokojnie, wręcz melancholijnie, a przy tym hipnotyzująco zmuszając moje oczy, do patrzenia prosto w jej własne.

– Złodzieje nie zostawiają kwiatów i liścików z informacją, że pożyczają czyjś samochód.

– Nie pytają też o pozwolenie. Widocznie ty masz nietypowy schemat działania. – Westchnęła, przeniosła spojrzenie na moją pierś i zatrzymała na niej oczy. – Usiądź. Pewnie wszystko cię boli, masz za sobą ciężką noc. – Troskę w jej słowach zdominowała ironia.

Przestąpiłem z nogi na nogę, nie miałem zamiaru siedzieć beczynnym i słuchać babskich wypominek o pożyczonym samochodzie. Pewnym było, że w dialogu, który rozpoczęliśmy, tylko ja zacząłem tracić opanowanie.

– Nie jestem złodziejem – zanegowałem stanowczo. – Złodziejami byli ci, co najpierw mnie pobili pod tym budynkiem, a potem okradli hotelowy pokój... Więc daruj sobie wywody, bo mam serdecznie dość waszej dziury. – Uderzyłem dłoń w kamienną ścianę, by wyrzucić z siebie chociaż trochę frustracji. Nie pomogło. – Mówiłem już, że ci zapłacę – przypomniałem jej ustalenia dotyczące umówienia spotkania z szefem grill baru.

– No ja myślę, że zapłacisz... – odniosła się do naszej umowy. – Z czystej ciekawości... co ci takiego ukradli? Roleksa? Koszulę od Gucciego? Pasek od Prady? Jeśli potrzebujesz, to mam jeszcze jakieś męskie ubrania, ale moje auto jest pełne walizek, więc nie wiem, czy to konieczne...

Prowokowała mnie. Miała mnie za amerykańskiego sprzedawcę waty cukrowej i baloników, który dla urozmaicenia sobie życia celowo potrąca owce i od czasu do czasu lubi sobie pomachać bronią przed twarzą starego pasterza. *Monika*. Emanowała zbytnią pewnością siebie, bił od niej spokój i panowanie nad sobą, którego w stosunku nie tylko do jej osoby zaczęło brakować mi. A ja nie miałem już nic do stracenia i postanowiłem zagrać z tą arogancką lalunią w rosyjską ruletkę, gdzie nabojami będzie prawda. Powiniennem był zrobić to już na samym początku, a zamiast tego zachciało mi się zabawy w kotka i myszkę z kimś, kto nie był ani kotkiem, ani myszką.

Powolnym krokiem obszedłem biurko, przysiadłem na jego rogu i stopą przysunąłem do siebie biurowe krzesło, na którym siedziała kobieta, aż jej bryczesy docisnęły się do mojej nogi. Człowiek był pewny siebie, dopóki miał zapewnioną przestrzeń. Ja o tym wiedziałem od dawna. *A ona?*

Badalem przez chwilę jej jasną twarz. Przyciągała moją uwagę, a to zdarzało się niezmiernie rzadko. Albo wcale. Miała wielkie kocie oczy, ich tęczęwki były prawie czarne i pozbawione emocji. Mógłbym się zabawić, jak z niejedną damą jej pokroju do tej pory. Wypieprzyć ją z myśli, naciągnąć spodnie, westchnąć, zapalić fajkę i iść dalej. Ale coś mnie blokowało. Wyczuwalna niedostępność rzucała ziarno ciekawości, a wspomnienie krótkiego pocałunku zostawiało obietnicę dla kolejnych zbiorów.

– Co mi ukradli? – zadałem spokojne pytanie, lekko nachylając się ku niej. *Chuj. Ruletka.* – Paszporty, pięćdziesiąt tysięcy dolarów w gotówce, trzy Glocki, cztery waltery, pięćset sztuk amunicji, pół kilograma koki i trochę innego paskudztwa... – Zamilkłem, dałem jej kilka sekund na odniesienie się do moich słów, ale nie odpowiedziała. Zapragnąłem chociaż przez chwilę zobaczyć w jej błyszczących oczach respekt. – Co? Mało? Chcesz jeszcze coś o mnie wiedzieć? Chcesz znać liczbę ludzi, których zabiłem w swoim życiu, i co robię z takimi jak... – Przygryzłem usta, ona w reakcji na moje słowa nieznacznie uniosła brew.

Miałem jeszcze dodać, że ja nie zapomniałem, jak mnie potraktowała podczas mojej poprzedniej wizyty i tylko dlatego tu jestem, ale teraz nie musiała znać szczegółów dotyczących mojej obecności w jej kraju. Nachyliłem się ku niej tak, by wyraźnie czuła mój szept na ustach.

– W jednym wielkim skrócie, nie chciałybyś, żebym to ja zgasił twoje światło... – Oblizałem wargi, po czym zaciągnąłem się jej zapachem, mieszanka perfum i zwierzęcia, na którym przyjechała, stworzyły zajebiste połączenie. Nadal jednak nie czułem tego, co chciałem poczuć. Jej strachu.

– Jesteś przestępcą – podsumowała dość swobodnie, przechylając głowę. – A co, jeśli nie lubię światła? Czym wtedy byś mnie straszyl? – szepnęła mi w wargi, na których zakotwiczył jej wzrok.

*Dobre pytanie.*

Jej miarowy oddech odbijał się od mojej twarzy, blokując sprzeczność dla moich własnych chęci. Wargi paliły i kusiło mnie, by się nachylić jeszcze kilka centymetrów, ale coś mi podpowiadało, że to jakaś próba, z której zwycięską ręką wyjdzie tylko jedno z nas. W nierównej walce ze sobą odchyliłem głowę i wyprostowałem sylwetkę odsuwając się od źródła zachęty. Dla mnie było pewne, dlaczego się tu znalazłem. Na pewno nie po to, by ponownie przegrać z tą lalunią.

– Jeśli ładnie cię poproszę, to zadzwonisz po swojego sze... – Uciąłem ze względu na dochodzący zza moich pleców odgłos otwierających się drzwi.

Pomieszczenie ponownie zostało rozjaśnione przez naturalne światło dostające się z zewnątrz. Odchyliłem się, zerkając przez ramię, po czym wstałem rozeznając się w nowej sytuacji. W progu stał ochroniarz, a do środka weszły dwie kelnerki z tacami pełnymi jedzenia. Odstawiły je na biurko, zerkając na siedzącą za nim kobietę.

– W srebrnej kawiarence jest zielona. Coś jeszcze pani potrzeba? – podjęła jedna z dziewczyn z pełnym szacunkiem, zwracając się do Moniki.

– Dziękuję, to wszystko, możecie odejść. – Skinęła głową, wstając.



Kobiety wyszły zostawiając nas na powrót sam na sam, a ja doszedłem do jednego istotnego wniosku.

To ona.

– Jesteś burdel mamą? – przeciągnąłem z uznaniem. Roześmiałem się mimowolnie, i że ja, kurwa, sam do tego nie doszedłem.

Stąd jej wiedza w temacie mały i znajomość prostytutki. Stąd brak szoku na moje zajęcie i prawdopodobnie też znajomość broni. Siedziała w bardziej chujowym interesie niż ja, burdel to bardzo niewdzięczna działka, szczególnie na takim wypizdowiu pod lasem. Jej osoba jeszcze bardziej zaczęła mnie intrygować.

– A co? Już nie chcesz rozmawiać z właścicielem? Droga wolna, możesz wyjść... – Zrugąta mnie spojrzeniem i rozlała kawę do filiżanek. – Przecież nie robię tego za darmo. Częstuj się, bo wystygnie. – Wskazała dłonią tacę i zajęła swój fotel. – Polecam grillowane oscypki... owcze serki po twojemu. Chciałeś je wczoraj kupić. Najlepiej smakują z tym... – Zamoczyła palec w czerwonej konfiturze, po czym oblizowała go w taki sposób, że przy mnie nie powinna tego robić.

W obliczu zaistniałej sytuacji potrzeba posiłku zeszła na drugi plan i nasuwało mi się kilka nowych pytań. Większość z nich sama się wyjaśniła, ale...

– Dlaczego wczoraj, kiedy spytałem cię o to, nie przyznałaś się, że jesteś właścicielką tego kurewskiego grajdołka? – Usiadłem naprzeciwko kobiety, która w milczeniu popijała kawę o dziwnym kolorze.

– Też nie zaprzeczyłam...

– Fakt. Wspomniałaś, że właściciel nie jest rozmowny. Powinienem się być domyślić. A w ogóle... – zacząłem i wziąłem w palce ciepły serek, których wczoraj zabrakło dla mnie w jej sklepiku, wgrzyłem się w niego, ale po sekundzie wyplułem to skrzypiące pod zębami gówno do serwetki. W życiu nie miałem w ustach gorszego paskudztwa.

Kobieta pokręciła głową.

– Ludziom to smakuje? – Upiłem tyk kawy po to, żeby usunąć posmak wędzonego obrzydlistwa z języka. Najlepsza byłaby whisky.

– Ludziom tak... – Wzruszyła lekceważąco ramieniem.

– Hotel, owce, sklepić, serki, konie, grill, burdel... – wyliczałem. – Dość nieprzeciętny wachlarz zainteresowań jak na... kobietę – zauważyłem.

Poczułem mocne utkucie pod żebrami, oparłem więc wygodnie plecy o fotel i splołem palce dłoni, przyglądając się, jak laska, którą miałem przed oczami, ze stoickim spokojem popijała kawę.

– Zabrzmiało dość seksistowsko – stwierdziła trafnie.

Kobiety nie nadają się do prowadzenia interesów, zbyt emocjonalnie podchodzą do życia. Pedro też o tym wiedział, pozwalając swojej córce Camilli na odizolowanie się od przestępczego świata i obranie własnej życiowej ścieżki, jaką była medycyna. Pewnie właśnie to uratowało jej życie.

– Kokaina, broń, amunicja, szukanie wrażeń w burdelach, mordowanie prostytutek w lesie... – spojrzała na mnie oskarżycielsko – ...też nie pasują do kogoś, kto podróżuje po Europie z małą – zripostowała i odstawiła filiżankę.

Kurwa, mniejsza z małą, ale zapomniałem o incydencie z uduszoną prostytutką. Nigdy nie wracałem wspomnieniami do wypadków przy pracy. Musieli jakoś połączyć te kwestie ze mną. Ciekawe, czy gdyby Czarnulka wiedziała, że dochodziłem we

wspomnianej dziwce z myślą o niej, stanowiłoby to element łagodzący dla popełnionego czynu.

– Cóż. Zapominam się – przyznałem, a przez moje ciało przetoczył się przyjemny dreszcz, po dłoni rozbiegły się mrówki.

Spojrzała na moją umorusaną we krwi koszulkę, jawnie zatrzymując w ustach uszczypliwy komentarz.

– Chciałaś się odgryźć za stratę swojej panienki i dlatego sprzedałaś mnie z matką do mojego brata – strzelałem, jednak jej dostojna samokontrola utrudniała mi wywnioskowanie czegoś więcej. Wkurwiła mnie tym, chciałem jej tego pozbawić.

– W zasadzie to tak – przyznała otwarcie. – Rozumiem zapotrzebowanie na seks. Niektórzy muszą za to płacić... – Przerwała, jakby celowo dawając mi czas na przyswojenie jej słów.

*Oj, maleńka, przeginasz.* Wywody tego typu wczoraj się źle skończyły dla kierowcy taksówki.

– Ale jakim desperatem trzeba być, żeby wykorzystać i mordować bezbronne dziewczyny w lesie?

*Uwielbiałem moralne rozterki.*

– Powiało hipokryzją. Pyta o to ktoś, kto dorabia się na ich otworach? – Zmrużyłem oczy, żeby poprawnie zrozumieć tok jej myślenia.

– Nie trzymam tu nikogo na siłę. Nie zmuszam ich do pracy, to ich wybór, a tym bardziej nie pozbawiam ich życia. A. I nie ZAPOMINAM się – zaznaczyła zuchwale. – Może dlatego, że JA, nie biorę kokainy – dodała z przekąsem, upiła łyk napoju, patrząc na mnie znad filizanki.

Podzieliłem się z nią informacją o skradzionych narkotykach i szybko odwróciło się to przeciwko mnie.

– Chodząca oaza spokoju. A ty w ogóle masz jakieś problemy? – dodałem.

– Prócz sporadycznych... – znowu spojrzała na mnie tak, jakbym zaliczał się do jednego z jej problemów – ...to nie, nie mam.

– A ja mam. Bo mydlisz mi oczy wędzonym gównem – trąciłem talerz z serkami – zamiast powiedzieć, kto... – uniosłem brzeg koszulki, odstaniając brzuch – gościł wczoraj w tym... barze. Ten ktoś ma moich ludzi... – syknąłem przez zęby.

Najpierw się wyprostowała, przekrzywiając głowę, a następnie wstała z miejsca i powolnym krokiem okrążyła biurko. Przystanęła za oparciem mojego fotela, zaciskając na jego brzegach długie palce. Nachyliła się lekko ku mnie, a skroń owiał mi jej oddech.

– Nie wiem – oznajmiła refleksyjnym głosem i zabrała rękę.

Obróciłem się na krześle w jej kierunku. Patrzyła na mnie z góry. Powaga wymalowana na jej twarzy dała mi jasno do zrozumienia, że kobieta mogła mówić prawdę.

– Jak. To. Kurwa. Nie. Wiesz. To co z ciebie za właściciel? – spytałem, czerpiąc z ostatniej rezerwy spokoju, jaka mi została.

W odpowiedzi tylko nieznacznie uniosła dłoń.

– Pomogłaś mi wczoraj, lecz bardzo szybko mogę o tym zapomnieć, więc nie nadwyrężaj mojej cierpliwości, laleczko – ostrzegłem, piorunując ją spojrzeniem.

Niemożliwym jest, żeby nie wiedziała, kto zarezerwował na wczorajszą wieczór wszystkie stoliki, nie wspominając już o dziwkach. *Klient nasz pan*, przypomniały mi się słowa jej barmana.

– A ty znasz wszystkich ludzi, którym sprzedajesz swój towar? – odbiła pytanie. Pochyliła się, opierając dłoń na podłokietnikach mojego fotela, i patrząc mi z bliskiej odległości w oczy dodała: – Bo czasem bywa tak, że dla własnego dobra nie chcesz w coś wchodzić, mimo że możesz i bardzo chcesz...

– A chcesz? – wyrwało mi się, ale nie byłem pewien, co w tej chwili mieliśmy na myśli. Nagle odniosłem wrażenie, że mówiła nie o człowieku, który wyrwał mi v-kę na klacie, a o mnie.

– Jedyne mogę... – mruknęła mi w usta jak pieprzona kotka. – Nie jestem pewna, czy chcę.

Chcesz. Impulsem chwyciłem jej kark, przyciągając do siebie, i rozbiłem o siebie nasze wargi. Nie stawiała oporu, wpuściła mnie i oddała pocałunek z pełną mocą, ocierając się językiem o mój, jakby podobał się jej smak mojej krwi, której pozostałości nadal miałem w ustach. Wstając z fotela, naparłem wargami na jej usta i docisnąłem kobietę do najbliższej ściany z taką siłą, że wydała z siebie westchnienie. Przy użyciu jednej dłoni zakleszczyłem jej nadgarstki nad głową, zahaczając przy tym o kolejny rogaty pierdólnik wiszący na ścianie. Drugą ręką powiodłem na szyję, mając ochotę zacisnąć na niej palce, ale szybko zsunęła się w dół i zatrzymała się na miękkim cycku. Bezwiednie wciągało mnie to, czym karmiłem wyobraźnię przez ostatnie miesiące. Dźwięki, jakie z siebie wydawała, sprawiły, że mój kutas jak zakłęty boleśnie wciskał się w jej brzuch. Żądza rosła, a wraz z nią agresywniej nacierałem na jej usta, przemawiała przeze mnie nawarstwiona złość.

Smakowała jeszcze lepiej niż osiemnaście miesięcy temu w lesie. Teraz nie miała nic, czym mogłaby mnie zatrzymać. Nie było przejeżdżających samochodów, owiec, nie miałem spluwy dociśniętej do krocza, żadnych jebanych gierek. W tej konkretnej chwili mógłbym zrobić z nią wszystko, przejąłem kontrolę i prócz posmaku kawy czułem na podniebieniu, że jej ignorancja topniała jak kostka lodu w ciepłej whisky. Wygłodniała fantazja wypełzła, chcąc nakarmić ciało chwilą.

Uwolniłem jej usta, przeniostem zachłanny pocałunek na szyję, liżąc oraz przygryzając jej skórę, była rozpalona, jej pierś widocznie unosiła się i opadała w nierównych oddechach, a to mogło oznaczać tyle, że chciała tego samego.

„Nie lubię pana”, akurat teraz przypomniaty mi się słowa tej małej kłamczuchy i starając się zaprzeczyć wszelkim reakcjom jej ponętnego ciała. Melodyjny jęk wyrwał się z jej ust, kiedy wsuwałem dłoń między jej nogi i bez subtelności potarłem gorące źródło. Nawet przez materiał spodni czułem bijący z niego żar.

– Pomogę ci... – wypuściła z westchnieniem, jakbym próbował przekonać ją do tego jebanym buziakiem.

Zastygłem, owiewając gorącym oddechem skórę jej szyi. Zepsuła mi całą zabawę tą deklaracją. Nie potrzebowałem łaski. Teraz potrzebowałem sobie porządnie zaruchać bez czczego pierdolenia i wyobrażania sobie, że ona to ona. Wyprostowałem się zlizując, ze swojej wargi resztki jej smaku i przymykając powieki spojrzałem w jej szkliste oczy.

– Uważasz, że będę chciał twojej pomocy?

Potrzebowałem. Taki był suchy fakt. Nie zdążyłem nawet wysunąć prośby, a ona akurat w chwili uniesienia z góry założyła, że jest mi niezbędna do czegoś więcej. Miałem dwa wyjścia. Albo ona pomoże mi za opłatą, albo robi to Michael i za oceanem czekać mnie będzie dożywotnia kompromitacja.

– Jesteś tu i okazuje się, że potrafisz być całkiem...

*Yhy. Nie lubię kwiatków...*

– Nie obiecuj sobie za wiele – wbitem się w jej słowo, unosząc kącik ust.

– Znaczy co? – Jej brew drgnęła, a lekko rozchylone, pełne usta błyszczały od mojej śliny.

Doskonale wiedziała CO. Dostrzegłem, w jaki sposób patrzyła na mnie, oczyszczając moje rany u siebie w domu. W kasynie BLACK dziwki rywalizowały między sobą o moją uwagę. Z tym że tamtejsze panny doskonale znały moje potrzeby i nie uwzględniały one wdzięczności, buziaków, czułości, kwiatków, czekoladek i chuj wie co jeszcze mogło im w głowach siedzieć.

Od dziś zabawa toczyć się będzie w otwarte karty, z każdym. Gierki w podchody zakończyły się dla mnie klęską. Sytuacja mnie do tego zmusza, więc teraz zacznę się liczyć z Czarnulką, ale przecież nic nie trwa wiecznie. Niech nie oczekuje ode mnie zachowań w stylu mojego starszego brata. Lekko przyłgnąłem policzkiem do jej policzka i zacząłem niskim szeptem:

– Dostałaś kwiaty. Nie przyjęłaś ich. A kiedy nie widziałem, wyjęłaś je z krzaków i schowałaś do bagażnika. To raczej coś znaczy, ale jestem naprawdę kiepski w analizie takich przypadków, więc powiem ci, jak mają się sprawy z mojego punktu widzenia... Chcesz wiedzieć, maleńka?

Grzeczna dziewczynka. Na potwierdzenie poruszyła delikatnie głowę, jej zapach zaświdrował w mojej świadomości.

– Prawda jest taka, że od pewnego czasu marzyłem tylko o tym, żeby cię przelecieć, bo lubię to robić z niegrzecznymi dziewczynkami, szczególnie kiedy wcześniej mnie zeżłoszcą. A ty to zrobiłaś... nic więcej. Jeśli będziesz rozpatrywała moje zachowanie, używając do tego... – położyłem dłoń na jej lewej piersi, uciskając ją miarowo – ...swojego kobiecego serduszka, to niestety, ale bardzo się, skarbie, rozczarujesz.

Kobieta zamarta na moment, by po chwili parsknąć mi w usta i pierwszy raz usłyszałem, jak roześmiała się w głos.

– Co cię tak śmieszy?

*Nic śmiesznego nie powiedziałem.*

– Nie spodziewałam się... – wykrztusiła przez śmiech i ponownie roześmiała mi się w twarz.

W niezrozumieniu dla jej zachowania zmarszczyłem brwi. Przyglądając się kobiecie, dałem jej chwilę na wyciszenie. Po kilkunastu długich sekundach jej rozbawienie ustało. Spuściła głowę, wzięta głęboki wdech i uniosła wzrok, w którym ponownie zobaczyłem gołoledź. Kurtyna erotycznej odstępstwa opadła, rozbawienia również, i niemal jak profesjonalna aktorka zmieniła scenę.

– O jakim sercu do mnie mówisz? – zadała pytanie ze złością i gwałtownie odepchnęła mnie na tyle, na ile pozwoliły jej siły.

Zaskoczyła mnie, zapiekło mnie cięcie w okolicy klaty. Z powagą w oczach zrobiła krok ku mnie i dumnie zadarła podbródek. Tym razem to ona delikatnie położyła dłoń na mojej lewej piersi i gniewnie zacisnęła palce na mojej skórze tak, że poczułem, jak z mojej rany zaczyna wypływać krew, wsiąkając w materiał koszulki. Szczypało i kłuło, kiedy bez litości wbijała paznokcie w moje ciało. Nie odpierałem jej natarcia, niech sobie nie myśli, że jej drobna dłoń może sprawić, że mnie to w jakiś sposób zaboli.

– Ał. – Uśmiechnąłem się szelmowsko, ale ogarnęła mnie ochota, żeby w odwecie zacisnąć dłoń na jej szyi i ponownie pokazać jej miejsce pod ścianą.

– Istotny fakt o mnie jest taki, że ja nie mam serca... Zapamiętaj to. – Poluzowała uchwyt na piersi i z niebywałą delikatnością przesunęła zakrwawioną dłoń w dół mojego brzucha zostawiając na materiale koszulki pociągły szkarłatny ślad.

Olimpijska zmienność nastroju.

– Czyli jednak coś nas łączy – odniosłem się do jej słów.

Ponownie mnie zaskoczyła. Głównie tym, że pozwoliłem jej na takie zachowanie.

– Cenię twoją bezpośredniość, ty docień moją. Nie jestem człowiekiem, który emocjonalnie podchodzi do życia. Nie jestem kobietą, którą można kupić, i nie jestem kimś, kogo można zranić. Dałeś mi powód ku temu, żeby ci pomóc. – Określiła swoje podejście do naszej znajomości.

Jasne. Nic nowego, że kasa rządzi światem.

– Też pociągasz mnie fizycznie... i to wszystko – wyjaśniła, dorzucając mały bonus dla mojego ego.

Uniosta zakrwawioną dłoń, po czym złapała ze mną kontakt wzrokowy.

– Coraz więcej nas łączy – zgodziłem się z nią, patrząc w jej beznamiętne oczy.

– Skoro jedną kwestię mamy wyjaśnioną, to teraz posłuchaj mnie uważnie. To miejsce jest uciążliwym spadkiem po moim drugim mężu, prawie się nim nie zajmuję, robią to moi ludzie – przeszła z tematem rozmowy do sedna. – Nie znam człowieka, który cię tak potraktował i moi pracownicy też tego nie wiedzą. Pojawili się tu wcześniej kilka razy. Ci ludzie byli, są i będą anonimowi. Nie legitymują się. Nie pokazują twarzy.

– Byli ze Słowacji – wtrąciłem.

– To akurat wiem – potwierdziła. – Przyjechali się tylko zabawić. Zostawiają tu potężne pieniądze. Znane mi są szczątkowe pogłoski.

– Chcę o nich wiedzieć.

– To może być jakaś niebezpieczna grupa przestępcza.

– Tyle to się sam domyśliłem.

– Jedyną informacją, jaką kiedykolwiek i przez przypadek usłyszała jedna z moich pracownic było imię Vasil... – Monika spojrzała na moją pierś. – Ale nie powiem ci niczego na pewno. Nic więcej nie mogę dodać, bo niczego więcej nie wiem. Jeśli tego nie szanujesz i masz zamiar łączyć to zdarzenie z moją osobą, wciągając mnie w swój konflikt, to niestety, ale wyczerpaliśmy wspólne tematy i nie będę mogła ci w żaden sposób pomóc – dodała ze stanowczością, walcząc przy tym ze mną nie tylko o dominację w wymianie spojrzeń.

Coś już wiedziałem. Chodzi o słowackich przestępców, a ktoś, kto zadął ze mną wczorajszej nocy, mógł mieć na imię Vasil i to by współgrało ze znakiem wrytym na moim ciele.

– Tyle mi wystarczy – zapewniłem półgłosem.

Znajdę i zajebię. Kimkolwiek był mój napastnik.

– Czegoś jeszcze ode mnie oczekujesz? – dopytała, patrząc na mnie z powagą.

– Pomocy doraźnej. Pożyczki. Zarobisz na tym.

– Jaką mogę mieć pewność, że mnie nie oszukasz?

Kasa. Ująłem w dwa palce jej podbródek.

– Teraz nie możesz mieć żadnej – odparłem ze śmiertelną powagą, patrząc jej w oczy.  
– Brawurowe stwierdzenie, ale nie jestem kanciarzem finansowym.

– Czasem lubię ryzyko – przyznała, unosząc brew.

– To akurat jest pierwszy fakt o mnie. A jeśli już mowa o faktach. Wspomniałaś coś o spadku po DRUGIM... – podkreśliłem przeciągając wypowiedź – ...mężu.

Fakt. Wczoraj w samochodzie wspominała coś o pogrzebie, mężu, ale emocje nie pozwoliły mi się w pełni skupić na jej słowach.

– Co z pierwszym? Obydwóm wyrwałaś serce? – spytałem, najpierw zerkając na swoją koszulkę, następnie na jej dłoń pokrytą moją krwią.

– Tak – przytaknęła natychmiast. – Chcesz wiedzieć dlaczego? – spytała. – Za to, że podobnie jak ty nie potrafili ani podrywać, ani się całować...

Co?!

– Słucham? – Przechyliłem głowę, uderzony jej słowami, i dla bezpieczeństwa włożyłem dłoń do kieszeni dresów. – Widocznie jestem lepszy w czymś innym. Poza tym mieć mój język w swoich ustach to przywilej... docień to. – Uciąłem.

– Nie bierz tego do siebie. Może to tylko moja poprzeczka wisi za wysoko. – Jej delikatny uśmiech był wisienką na torcie nieuprzejmości, jakim mnie częstowała od pierwszego momentu naszej znajomości. I może powinienem dawno temu ustąpić, ale coś cholernie nęcącego w moim wnętrzu mi na to nie pozwalało.

– Piękna... – skomplementowałem również z uśmiechem na ustach. – Do mojej poprzeczki dosięgniesz... Wystarczy tylko uklęknąć.

– Pewności siebie ci nie brak. Ciekawe tylko, czy jedynie w słowach, czy faktycznie masz aż tak wiele do pokazania. U nas w Polsce się mawia, że krowa, która dużo ryczy, mało mleka daje.

– Skoro nawet w aktualnym stanie pociągam cię fizycznie, to pomyśl tylko... – Urwałem celowo. – A co do tego, co się u was mawia, to zauważyłem. U was w Polsce generalnie za dużo się mówi. Szkoda tylko, że nie mam czasu tego słuchać. Skoro wykazujesz chęci, żeby mi pomóc, to najpierw muszę uruchomić swój telefon i zacząć szukać tych, którzy mnie okradli i przetrzymują moich pracowników. Jeśli nie masz zamiaru mi pomagać, bo mnie na przykład nie LUBISZ... w co ostatecznie wątpię. – Przerwawszy, oblizałem wargę, tę samą którą całowała. – To uświadom mnie teraz... wprost.

– Masz problemy z koncentracją. Przy nadużywaniu kokainy to dla mnie zrozumiałe... Powtórzę się – skopowała mój gest z oblizaniem ust – pomogę ci. Najpierw jednak sugeruję ci doprowadzić się do porządku. Chodź... – Zrobiła krok do tyłu, obróciła się i skierowała do drzwi.

Nie pozostało mi nic innego jak pójść w ślad za nią. Nie miałem wyjścia. Niefortunnie była jedyną znaną mi tu osobą. Konsekwentnie dla własnego postanowienia, nie będę prosił Michaela o pomoc, mimo iż byłoby to najrozsądniejszym i najszybszym rozwiązaniem całej sytuacji. Odkąd mój brat założył rodzinę, zrobił się ostrożny, żeby nie powiedzieć inaczej. Mogę sobie tylko wyobrazić jego reakcję na relację z tego, co minionej doby wydarzyło się w tym miejscu. Mógłbym nawet ubrać ją w bardzo prawdopodobne słowa odpowiedzi:

*Że kurwa coś ty zrobił?*

*Gdzie ty, tam problem.*

*Radź sobie sam.*

*Ryzykujesz Jack... Wyjedź...*

*Nie ma takiej opcji. To nie moja wina, że niewinne polowanie na Czarnulkę, zamieniło się w polowanie na słowackiego typka, który atakując mnie, nieświadomie rozpoczął wojnę.*

*Wojnę, którą to ja wygram. I jak zwykle będzie to moja samotna walka.*

# Rozdział 11

## *Monika*

Byłam pewna, że ten poranek zapamiętam na dłużej niż zwykle. W moich trzewiach tlił się żar, a puls odczuwalnie tylko dla mnie, wybijał w skroni rytm. Chciałam, więc poigrałam z ogniem, tracąc coś, czego nigdy nie traciłam – panowanie nad sobą. Wbijając mu paznokcie w skórę na torsie, straciłam kontrolę. Adams wyzwolił we mnie coś, co cholernie kusiło, by zatopić palce w jego ciele i przekonać się na własnych zmysłach, jak gruba była jałowa skorupa i czy pod nią tliło się jakieś życie. Cokolwiek we mnie wstąpiło, i czymkolwiek było spowodowane, nigdy nie powinnam w ten sposób odpowiedzieć na wytyk o byle „serduszku”. Problem tkwił głęboko we mnie i uzewnętrznił się w nieodpowiednim momencie. Ta sytuacja sprawiła, że złościłam się na siebie. Od wielu lat faceci nic nie znaczyli w moim życiu. Jack nie stanowił wyjątku, wysłuchę się nim jak każdym, który pojawił się po pierwszym i zarazem ostatnim mężczyźnie, któremu nie tyle co mogłam, ale też oddałam wszystko.

Adams był ucieleśnieniem diabła, rozmawiał, patrząc wprost w oczy, i nie rznął przy tym anioła. W pewnym sensie był to dla mnie szlachetny styl bycia. Bez fatorskiej skazy, zaktamania i udawania. Zło w czystej postaci. Nie przypuszczałam wcześniej, że stanie się to dla mnie jego największym atutem i zarazem zagadką. Co musiało stać się w jego życiu? I w zasadzie, dlaczego się nad tym zastanawiam?

Odsuwając niepotrzebne pytania, wróciłam myślami na właściwe tory. Mniej więcej wiedziałam, na czym stoję, i już byłam przekonana, że Adams nie odpuści. Podłożyłam bombę. Jedyne, co pozostanie w mojej gestii, to mieć jej zapalnik na oku. Będzie dążył do dorwania swojego oprawcy i zemsty, tego nie mógł ukryć w swoich oczach, tak jak tego, że jak sam przyznał – myślał o tym, żeby się ze mną zabawić. Typowy facet myślący fiutem. Oczywiście, że się zabawimy... w moją grę.

Wróciliśmy do mojego leśnego domu. Po raz kolejny musiałam pomóc potrzebującemu. *Może pójdę za to do nieba?* Wczoraj został pobity i okradziony, dziś wdał się w bójkę z ochroną Pod Skatą, zaraz po tym powtórzył to z moim pracownikiem. No właśnie. Jako wzorowy chlebodawca znałam Filipa. Ten człowiek jest lojalny i posłuszny, ale ma bardzo słabe nerwy. Aż dziwne, że się opanował i potraktował go tak delikatnie. Teraz musiał nienawidzić Adamsa.

Mój gość zabrał z auta walizki i poszedł przygotować się do kolejnego wyjazdu. Rozpogodziło się, maj pachniał majem, więc również zmieniłam ubranie na dzianinową sukienkę w dostojnej czerni.

Najpierw będziemy musieli załatwić kwestię dostępu do jego telefonu. Musi odzyskać kontakty i to był dla niego priorytet, niezbędny do podjęcia dalszych kroków. Z tym nie będzie problemu. Może nawet coś zyskam. Znałam miejsce w Zakopanem, którego pracownik, Darek, jako wybitny informatyk i serwisant, czasem wyświadczał mi większe i mniejsze przysługi, za co dostawał coś, za co dałby się pociąć. Czyli towarzystwo moich dziewczyn. Frywolny młody góral, kobieciarz był potrzebny szczególnie wtedy, kiedy



zachodziła nagła potrzeba zdobycia, lub odzyskania jakichś informacji. Szczególnie dotyczących osób, które zbyt intensywnie zaczęły drążyć kwestie mojego życia. Czasem robili to mieszkańcy, czasem urzędnicy, ambitni nowi policjanci czy funkcjonariusze straży granicznej. Każdy z nich posiadał jakiś słaby punkt. Należało go tylko odkryć lub po prostu stworzyć.

Dociekliwość tutejszych mieszkańców była jednak najgorsza, a ich wyobraźnia bajecznie prymitywna. Bo ci zrobiliby wszystko, byle tylko rodakowi zaczęło się wieść gorzej niż im i dotyczyło to nie tylko branży turystyki i liczby wypasanych owiec. Fałszywe plotki, podszywanie się i podkradanie klientów, wystawianie negatywnych opinii w obcych językach... To wszystko było, jest i pozostanie dla mnie żenujące. To byli złośliwi mieszkańcy, dla których mój hotel stał się konkurencją. Okazało się też, że jednak miałam rodzinę. Znaleźli mnie jak Trzej Królowie małego Chrystusa, idąc za blaskiem na niebie. Wystarczyło się odrobinę wzbogacić, żeby zdobyty majątek zachęcił ich do wskrzeszenia martwych więzi. Szkoda, że kiedy jako nastolatka zostałam sama i potrzebowałam przynajmniej dobrego słowa, nikogo przy mnie nie było. Kiedyś nawet mój hotel odwiedziło jakieś kuzynostwo, by wręczyć mi zaproszenie na ślub. Patrząc im w oczy, powiedziałam, że mnie z kimś pomylili, chociaż i ja, i oni doskonale wiedzieliśmy, że nie, i że przed nimi stoi ta sama dziewczynka, której matka zmarła przy porodzie, której pomagała sąsiadka, którą zostawiła starsza siostra i której ojciec zapił się na śmierć gdzieś pod Giewontem. To był ojcowski szczyt możliwości. A rodzina widmo przypominając sobie o mnie po latach, zdobyła najwyższy szczyt hipokryzji.

A ja... ja do swojego szczytu zmierzałam cierpliwie. Małymi kroczkami, bez względu na ofiary, jakie jeszcze przyjdzie mi za sobą zostawić. Zapewne i tak większość krewniaków teraz myśli, że jestem młodą podwójną wdową z depresją. Średniowieczne pieprzenie tych ludzi stawiało mnie w lepszym świetle niż czerwone światło nad lustrem we własnej sypialni.

Wyjęłam z sejfu gotówkę, położyłam ją na blacie wyspy w kuchni, tam, gdzie rankiem Adams położył bukiet z liścikiem. W oczekiwaniu na niego wyszłam zapalić na taras. Dość długo zajmowało mu doprowadzenie się do porządku. Spaliłam dwa papierosy, aż wreszcie usłyszałam jego kroki za plecami. Nie odwróciłam się. Jeśli chciałby wbić mi mój nóż kuchenny w plecy, zrobiłby to bez mrugnięcia okiem. Zatrzymał się za mną, czułam na sobie jego spojrzenie. Dojmujące doznanie, kiedy wiesz, że ktoś patrzy na twoje ciało, a ty w tej samej chwili o tym myślisz.

– Udało mi się uruchomić telefon...

*Szlag.*

– I wybrałam numer do Brazylii. – Okrążając mnie, otarł się o moje ramię i poczęstował się papierosem z paczki leżącej na stoliku. Zapalił, spojrzał w niebo i stojąc przede mną, trzymał w drugiej dłoni szklankę z whisky. Był trochę spokojniejszy. W czarnej koszuli, garniturowych spodniach, ze śladami po walce na twarzy i z czarnymi jak węgle oczami, prezentował się jak rasowy pan podziemia. Zapatrzyłam się zbyt intensywnie.

– Ale nawet nie zacząłem rozmowy, bo padł na dobre. – Wypił zawartość szklanki.

*Kamień z serca.*

– Załatwimy – odpowiedziałam stonowanym głosem, uśmiechając się szeroko w duchu.

– Dzięki za pomoc.

– Alkohol cię odpręża. Przy mnie możesz być sobą, nie zmuszaj się do uprzejmości. To zwyczajna płatna usługa. – Zgasiłam papierosa w popielnicy.

– Doceniam. A ty? – Zabrzmięło to za spokojnie.

– Staram się, jak mogę, ale nie zawsze mi wychodzi. – Błysnęłam uśmiechem.

– Irytujesz mnie – odbił nadal pogodnym tonem, odstawiając szklankę.

– Ja ciebie? To ty pojawiając się, siejesz spustoszenie niczym diabeł tasmański. Zawsze tak spędzasz urlop?

– Jak? – Ściągnął brwi.

– Dość aktywnie...

– Bzdura. U mnie nie ma czegoś takiego jak urlop – zaprzeczył.

– Czyli po co przyjechałeś do Polski? W interesach? – spytałam, doskonale wiedząc, że odwiedził rodzinę w Jagodowej Chacie, po czym zamieścił słowo „suka” na stronie mojego hotelu i z niewiadomego mi powodu je usunął.

– Tak. W interesach – skłamał płynnie.

– Nie ma to jak ich inauguracja w burdelu... – Stąpałam po bardzo cienkim lodzie, czerpałam satysfakcję z takiej rozmowy, a jego lekko zmrużone oczy tylko mnie do tego zachęcały. – Jeśli chcesz jeszcze dziś mieć dostęp do swojego telefonu, to radzę się zbierać. – Ruszyłam do salonu, zawiesiłam torebkę na ramieniu i zmierzałam do drzwi, ale on nagle minął mnie i stanął przede mną. Przez chwilę skanował moją twarz mrocznym spojrzeniem, a zmysły drażnił korzennym zapachem. Złowiwszy kątem oka ruch za oknem, oderwałam spojrzenie od Adamsa i zatrzymałam je na radiowozie parkującym pod domem.

– Kurwa – wyszeptalam.

Jack marszcząc brwi, również spojrzał w obraz za oknem.

– Policja – zauważył totalnie nieprzejęty.

– Podczas porannej wizyty w hotelu też kogoś pobiteś? – spytałam, grając niewiedzę.

– Oj. Za grube stwierdzenie...

– Nie jesteś za oceanem – syknęłam ostrzegawczo, trącając go palcem w pierś.

– Uważaj, ranny jestem.

– Wziąłeś mój samochód... – Zbesztalam go spojrzeniem, ale ten drażniący kpiarski uśmieszek nie schodził mu z twarzy. – Nie wychodź teraz – rozkazałam, samotnie udając się na zewnątrz.

W radiowozie został jeden policjant, a z niego wysiadł tylko ten znajomy. Maks. Komendant KPP w Zakopanem z ukrytym dopiskiem „SS” - skorumpowany sukinsyn. Miałam o nim wyrobione zdanie i nie było ono dobre. Był skrytym klientem grill baru i z zasady nie wchodziliśmy sobie w drogę. Rzadko przyjeżdżał do mojego domu, a ostatni raz miał miejsce, kiedy znaleziono zwłoki prostytutki w lesie. Osobiście dopilnował, by sprawa została zamieciona pod dywan niewyjaśnionych sytuacji. Jak zwykle w przypadku takiej znajomości dochodziło do transakcji usługa za usługę.

Z tym że ten człowiek miał ciemną stronę, za którą kryły się potworne fetysze. Bywało, że po spędzonej z nim nocy dziewczyny potrafiły dochodzić do siebie nawet po kilka tygodni. Nikt prócz mnie i moich pracowników nie wiedział, jaką krzywdę potrafił im zrobić. Zdemoralizowany stróż prawa, który nocą ściga uniform i czerpie przyjemność z widoku krwi i też. Chory człowiek, ale przymykałam oko. Musiałam. W przeciwieństwie do mnie

on zawsze zapewniał sobie dyskrecję. Jeden niewłaściwy ruch mógł sprawić, że pociągnąłby mnie na dno. Był zdolny do wszystkiego i miał do tego narzędzia.

– Pięknie wyglądasz – skomplementował mój wygląd, opierając się tyłem o maskę samochodu i chowając dłonie do kieszeni służbowych spodni.

Jak na czterdziestolatka i on wyglądał dość dobrze. Był mężczyzną średniego wzrostu i z dobrą kondycją. Piwne oczy, ostre rysy twarzy irracjonalnie nie miały wpływu na dość sympatyczny odbiór jego osoby. Potrafił grać i był w tym mistrzem. Czarujący uśmiech doskonale kamuflował skrzywienie, jakie nosił w sobie.

– Czemu zawdzięczam wizytę samego komendanta? – powiedziałam, starając się utrzymać swobodny ton.

– Moniko. – Uśmiechnął się szeroko. – Przecież obydwoje wiemy, że to pytanie w ogóle nie powinno paść. – Spojrzał na mój zaparkowany po prawej stronie samochód. – Bardzo nieostrożne... – Cmoknął, wracając do mnie spojrzeniem.

Nie odniosłam się, nie odrywałam od niego wzroku i czekałam, aż sam dojdzie do sedna swojej wizyty. Wtedy oderwał się od karoserii, leniwym krokiem okrążył moją osobę jak sęp i stykając się swoim ramieniem z moim, przystanął przy moim boku. Obydwoje patrzyliśmy przed siebie. Mężczyzna w samochodzie był zajęty swoim telefonem.

– Jak mam teraz wytłumaczyć, że napastnik z hotelu przyjechał i odjechał twoim samochodem?

– Nie z takimi problemami sobie radziłeś, Maks – potęchtałam jego ego.

– Czyli... droga pani, chciałyby pani zgłosić kradzież samochodu? – zasugerował.

– Nie – odpowiedziałam stanowczo. – Wymyśl coś innego.

Wciągnął głośno powietrze, a jego spojrzenie czułam teraz na swoim profilu.

– Amerykanie są tacy porywczy...

– To moi goście i robiąc cokolwiek, weź to... – zatrzymałam się – proszę pod uwagę.

– A czy wśród nich jest kandydat na trzeciego męża?

– Nic ci do tego. – Spojrzałam na niego ostro, ale z uśmiechem, a on wtedy również się uśmiechnął. – Nie rozpędzaj się, dobrze ci radzę – dodałam ostrzegawczym tonem.

– Oczywiście, że wezmę wszystko pod uwagę. – Uniósł dłoń, jakby chciał dotknąć mojej twarzy, ale złożył ją w powietrzu w pięść, wycofując się z zamiaru. – Moje potrzeby się zmieniają, koszty rosną, chciałbym czegoś... – wyszeptał z dwuznacznym uśmiechem na ustach.

– Wszystko okej? – Nagle u mojego boku pojawił się Adams, kładąc swoją dłoń na moich plecach, a przebłysk spojrzenia, jakim uraczył Maksa i jaki zdążyłam wyłapać, poraził również mnie. Pewnie przez to policjant zwiększył dzielący nas dystans.

*Miał, do jasnej cholery, czekać wewnątrz!!!* Chciałam wrzasnąć. I wrzeszczałam od środka, bo to był najprostszy komunikat, jaki kiedykolwiek wydałam. On miał oczywisty problem z ich przyswajaniem, nic sobie nie robił z moich słów.

– Tak – przytaknął Jackowi Maks. – I zwykle to ja zadaję pytania, proszę pana. – Przesunął wzrokiem od obitej twarzy Adama do jego ręki, której ciepło nadal czułam na plecach. – Wydaje się, że wszystko jest w porządku, prawda... pani Pociasková? – Maks formalnie odparł po angielsku i manierycznie ułożył dłoń na taktycznym pasku, manifestując tym swoją pozycję. – Myślę, że dokończymy naszą rozmowę wkrótce – dodał po polsku, spojrzał na zegarek, a potem ponownie na nas.

Wsiadł do radiowozu i powoli ruszając z miejsca, nieustępliwie patrzył na naszą dwójkę. Kiedy samochód zniknął z zasięgu wzroku, strąciłam dłoń Adamsa ze swoich pleców i stanęłam przodem do niego, nie wiedząc, jakich słów mam użyć, żeby przekazać mu to, co czułam wewnątrz.

– Coś nie tak? – spytał irytująco niewinnie, przechylając głowę. Czerpał satysfakcję, karmił się cudzymi emocjami. Była to głównie złość.

– Nie poprawiasz swojej sytuacji – odparłam nader powściągliwie.

– A może być gorzej?

Będzie.

– Sam się prosisz o odpowiedź...

Patrząc mi w oczy, zaczął rozpinąć guziki swojej czarnej koszuli, a po rozpięciu ostatniego, odchylił jej poły i włożył ręce do kieszeni, eksponując wyrzeźbiony brzuch, mocno przekrwiony znak, sińce i kilka śladów po moich paznokciach na lewej piersi.

– Może być gorzej? – powtórzył, przybierając śmiertelnie poważny wyraz twarzy.

– To się stało bez przyczyny? – odpowiedziałam pytaniem.

– Nie – odparł.

– Nie... – powtórzyłam melancholijnie, ogarniając spojrzeniem jego ciało. – Świetnie potrafisz dobrać krótkie słowa, szkoda tylko, że nie znasz ich znaczenia.

– Rozwiniesz swoją myśl? Może być niewerbalnie.

– Trudno cię wystraszyć, Jack. A jeszcze trudniej ci dogodzić. Jeśli masz ochotę pozwiedzać polskie więzienie, to moja pomoc w tym momencie jest zbędna.

– Skoro nie chcesz ponownie mnie podrapać, to... – Zerwał kontakt wzrokowy i zaczął zapinać koszulę, wcale nie odnosząc się do moich słów. – Pomagasz mi, i może tego nie widać, ale doceniam to. On zdaje się, że też... – Spojrzał w kierunku, w którym odjechał radiowóz.

Egoistyczny, zarozumiały i bezpośredni, a w tym wszystkich tak bardzo mi potrzebny.

Dalsza rozmowa nie miała sensu. Usiadłam na miejscu kierowcy, po chwili on zajął miejsce obok, trzaskając drzwiami.

– Żadnych zabaw z naprawami. Jedźmy w miejsce, gdzie dostanę nowy telefon – zakomunikował ponownie krzyżując moje plany.

Nie odniosłam się. W sumie im szybciej zacznie działać, tym będzie lepiej dla nas dwojga. Wizyta Maksa nie była zwyczajnymi odwiedzinami i zamieniając z nim kilka zdań, dał mi to dosadnie poczuć. Teraz jednak, w kluczowym etapie swojego życia, nie mogłam pozwolić, żeby coś poszło nie tak. Za długo godziłam się na wszystko dla dobra sprawy i teraz też tak będzie. Poczynania Adamsa stanowiły dla mnie priorytet, a kiedy będzie już po wszystkim, dla mnie niech cały świat sptonie.

## Rozdział 12

### *Jack*

Kotka usiłowała straszyć pazurami tygrysa, który został zmuszony do okietznania przed nią swojego zabójczego instynktu. Znalazłem się w tym gównie z jej powodu. Coś mnie w niej bardzo zastanawiało i to „coś” nie chciało odpuścić ani na moment. Nie ufałem jej i to był dodatkowy bonus, a wizyta policjanta tylko podsycała moje obawy. Sposób ich zachowania wskazywał na to, że się znali. Przypuszczałem, że nawet bardzo dobrze i z dużym prawdopodobieństwem wspólnie coś kombinowali. Czyżby Monika próbowała uspić moją czujność poprzez pomoc, żeby zyskać na czasie, znaleźć potrzebne dowody i wtrącić mnie za kratki? To miałoby sens. Podpadłem jej, wróciłem, nadarzyła się okazja, więc postanowiła ją wykorzystać.

Kurwa. Dodatkowo sprzedałem jej informacje o skradzionej broni i narkotykach z hotelu. Polski policjant, któremu trafia się poważny zagraniczny przestępca, i kobieta, która od pierwszej chwili poznania miała mnie za zero. Nie było czasu do stracenia. Zacząłem oszczędzać słowa i po powrocie z zakupów, natychmiast przełożyłem kartę do nowego telefonu stawiając na samotny spacer. Nie wiedziałem, czy w pokoju, jaki dostałem, nie było ukrytego szpiegowskiego sprzętu. Nie tylko ja postawiłem na milczenie. Podczas wyjścia Monika konsekwentnie udawała obrażoną za moje dołączenie do rozmowy z jej kolegą policjantem. Siedziała przed laptopem w salonie i zignorowała moje wyjście, udając, że mnie nie widzi.

Popołudnie nadal było słoneczne, ale w mojej głowie kłębiły się czarne chmury. W skrzynce czekało na mnie osiem powiadomień o próbie połączeń. Pięć od żoneczki i trzy od brata Dylana. Po kilku miesiącach milczenia przypomniał sobie o moim istnieniu i widocznie nie było przypadkiem, że zrobił to akurat teraz. Musiał dostać wytyczne od Michaela, który mógł się poczuć zaniepokojony moim nagłym zniknięciem z Jagodowej Chaty. Za dobrze znałem tych dwóch cwaniaków. Zapominali, że płynie w nas ta sama krew. Te połączenia telefoniczne musiały poczekać. To natomiast nie...

– Halo? Magia rodzinnej telepatii zaczęła działać. Dostałem niepokojący telefon od siostry, miałem do ciebie dzwonić w tej sprawie, tymczasem ty dzwonisz pierwszy... – oświadczył na jednym wdechu Martin, brat mojej nadgorliwej małżonki i człowiek, który dostarczał mi najlepszą heroinę na świecie. – Widzieliśmy się kilka dni temu, nadal nie dotarłeś do Brazylii... – podkreślił.

To, że byłem u niego w Portugalii i załatwiłem kilka tematów, nie znaczyło, że ogarnąłem wszystkie swoje sprawy na starym kontynencie. Nie spowiadałem się mu. Nikomu się nie spowiadałem ze swoich poczynań i jeśli zaczął fantazjować, że w ramach naszych narkotykowych zobowiązań zacznę to robić, to równie dobrze mógł zakończyć połączenie już teraz. Nie pamiętam, co wciągałem w momencie wchodzenia z nim w ten zjebany układ, ale teraz było to już bez znaczenia, bo czasu nie cofnę. Smarkula wypląkała się braciszкови, że nie widuje się z mężem, no kurwa. Zajęty jestem.

– Nie dotarłem – przyznałem polubownie, mając świadomość, że nie zadzwoniłem do niego bez powodu. – Musiałem odwiedzić brata w Polsce. I sprawy spierdoliły się na starcie.

– Coś z nim nie tak? – dopytywał zaciekawiony.

– Z nim nie. – Zatrzymałem się, odpaliłem fajkę i ruszyłem dalej. – Dopiero odzyskałem dostęp do telefonu. Zostałem pobity, okradziony i uprowadzono moich ludzi. Nie zostawię tak tego i potrzebuję twojej pomocy. A w zasadzie informacji.

– Mów.

– Masz dojścia do... – zastanowiłem się przez chwilę szukając w pamięci nazwy państwa – ...Słowacji?

– Nie brnę z interesami w strony Europy, o które pytasz, ale mam kilku starych znajomych. Słowianie mają specyficzną mentalność – zaznaczył.

– Nawet mi nie wspominaj o mentalności – podsumowałem, próbując odnaleźć w myślach kolejnej osoby, która ewentualnie mogłaby mi pomóc.

Na leśnym rozdrożu dostrzegłem kierunkowskaz z grafiką koni i bez namysłu skręciłem w tamtym kierunku.

– Tak jak wspominałem, mam znajomych. Lubię być na bieżąco z sytuacją na świecie. Kogo szukasz?

– Vasil, przez „V” – padło z moich ust. Skurwiel wyrwał mi „my number” na kłacie, jak mógłbym zapomnieć. W słuchawce zapadła totalna cisza. – Halo... – Spojrzałem na ekran upewniając się, że połączenie nie zostało przerwane.

– Myślę... – Wciągnął głośno powietrze. – I niestety pierwsze słyszę.

– Szkoda.

*Ty bezużyteczna gnido*, dodałem w myślach.

– Z reguły nawet imiona mniej znaczących kiedyś graczy gdzieś się przewijały, ale przy tym jestem pewny, że nic. Posperam. Potrzebujesz czegoś jeszcze? Ludzi? Broni?

– Nie potrzebuję. To potrafię sobie zapewnić – odparłem zrezygowany.

Szczerze powiedziawszy, Martin był pierwszy na mojej liście osób, które mogłyby wiedzieć coś więcej. Europa to jego konik, a dla mnie tylko stajnia, i skoro on nie słyszał o człowieku który mnie zaatakował, to zapowiadał się dla mnie ciężki początek.

– Znam człowieka który może coś wiedzieć na temat Vasila, może to ktoś nowy na rynku. Zapamiętałeś coś więcej?

– Nie. Natknęliśmy się na siebie w... – Urwałem na chwilę szukając zastępczego słowa dla burdelu. – Knajpie. Mieli kominiarki, było ich wielu i nie robili wrażenia jak ktoś nowy na rynku. Wręcz przeciwnie. Mam go odnaleźć, znając tylko imię i narodowość, po czym zapłacić półtorej bańki za odzyskanie swoich ludzi – uzupełniłem tyle, ile sam wiedziałem, pomijając drobny szczegół, że zaczęło się od kłótni o dziwkę.

– Zobaczę, czego uda mi się dowiedzieć. Zadzwoń do mojej siostry – dorzucił z naciskiem na koniec i dobrze, że nie dodał: „powiedz jej, że ją kochasz. I tęsknisz”.

Moje dobre chęci do rozmowy z nim nagle całkowicie przepadły i chociaż wcześniej chciałem, to zrezygnowałem z zamiaru pytania o Monikę Pociaskovą.

– Okej. – Pokręciłem głową. – Jesteśmy w kontakcie. – Nacisnąłem czerwony symbol, wściekły, że nadal tkwiłem w punkcie zero.

Wąska, asfaltowa droga doprowadziła mnie do zabudowań stadniny, której parking otoczony był ogrodzeniem z belek i iglakami. Unoszący się w powietrzu koński zapach

poprawił mi humor, ale mój niestosowny do wizyty w stadninie strój zatrzymał mnie na parkingu. Odpaliłem fajkę, wsparłem łokcie o ogrodzenie i zacząłem przewijać kontakty. Telefon do Brazylii był równie pilny i nie tylko dlatego, że potrzebowałem szybko ściągnąć tu swoich ludzi. Wlepiłem tępo spojrzenie w widoczne za budynkiem stajni fragment ujeżdżalni, zwierzęta i grupkę przebywających tam ludzi. Zacząłem układać w głowie wytyczne dla brazylijskich pracowników. Niestety niepożądane połączenie przychodzące wybiło mnie z transu i sprawiło, że w pierwszym impulsie przewróciłem oczami.

*Rodzinna telepatia...* jak to nazwał mój szwagier.

– Gdzieś ty, kurwa, jest?

– Może najpierw jakieś „cześć, kochany braciszku”, „kopę lat” „stęskniłem się”, „jak się masz”, „co u ciebie?” „jak żyjesz?” albo samo skromne „żyjesz?” – odpowiedziałem na pierwsze słowa Dylana.

Uwalniając dłonie, włączyłem głośnik położyłem telefon na płaskiej powierzchni pionowej belki ogrodzenia i zamykając oczy, zaciągnąłem się leniwie papierosem.

– Nie zaczynaj. Gdzie jesteś? – zapytał zdecydowanie i oschle.

*Proszę, proszę,* ktoś tu starał się być dorosłym, usamodzielnionym i coraz mniej przywodzącym na myśl brata-szczyła mężczyzną, co nie było równoznaczne z tym, że nie można było nim manipulować, bo jak widać Michaelowi to wychodziło.

– Którego z was to bardziej obchodzi? Michaela czy ciebie? – spytałem.

– Dalej nie idzie się z tobą dogadać – wysyczał pretensję do słuchawki.

– Rozpłacz się. Może gdybyś częściej dzwonił to...

– Przestań jebać tymi swoimi głupotami – wbił się w moje zdanie. – Gdzie jesteś i co robisz, to za trudne pytania?

– Bracie... nie panikuj... Albo przekaz Michaelowi, żeby nie panikował – poradziłem. – Jestem daleko od was i nie uwierzysz, ale odpoczywam. A skoro ciekawi cię to, co aktualnie robię, to właśnie siedzę wygodnie na kanapie, popijam whisky i cieszę oko widokiem ciemnowłosej dziwki... na podparcie słów dałbym ci ją do telefonu, ale obciążając mi, ma baaardzo zajęte usta. Więc jeśli nie masz więcej pytań, to wybac, ale odrobinę mnie w tym momencie dekoncentrujesz – skłamałem.

– No to super. Cieszę się, że jesteś szczęśliwy... Przy okazji rozmowy, gratuluję ci też zmiany stanu cywilnego – zaznaczył złośliwie.

– Zbędne, ale bardzo dziękuję. Chcecie z Michaelem kupić mi zaległy prezent ślubny?

– Tak. I dam go twojej żonie, bo szukając swojego męża przyjechała do Tamy...

*Kurwa.*

– Może być wielka, pluszowa PANDA napakowana heroiną?

– Nie przeginaj, młody – ostrzegłem, zmywając uśmiech.

– Oooo. Nie podoba ci się? – spytał lakonicznie. – A wydaje się, że duży Jack nadal lubi bawić się w swoje pandzie pif paf – prowokował, na co nie mogłem mu dalej pozwolić.

– Gdzie jest?

– Kto? Panda? No właśnie... gdzie jesteś? – dorzucił, na co się we mnie zagotowało. – Chcesz porozmawiać z żoną? Martwi się o ciebie i jest w twoim domu...

– W co ty grasz? – wysyczałem.

– Ja?

– Ty.

Prychnął śmiechem.

– Jeśli martwi cię los tego blond towaru, to się nim zajmij i nie zwracaj mi dupy swoimi moralnymi rozterkami.

– Znam cię i wiem, kiedy coś się święci. Ostatni raz pytam, gdzie jesteś, Jack...

– Przecież powiedział już, że ze mną... – wtrąciła się nagle Monika zmysłowym głosem, nachylając się do mojego telefonu i przy tym spojrzała mi głęboko w oczy.

W słuchawce zapadła cisza.

Zakradła się jak pierdolona zjawą i bez zamontowanych podstuchów mogła słyszeć moją rozmowę z Dylanem.

– Widzisz? – odezwałem się do brata, utrzymując kontakt wzrokowy z Czarnulką. – Wystarczyło, że napomknąłeś o żonie i skończyłem w ustach innej. Dzwon częściej.

– Prosisz się o problemy i ściągniesz je też na nas, gdy tylko jej brat się dowie...

– Oj. I znowu, biedaku, wszystkie zmartwienia na twoich barkach. Wybacz, ale pewna pani sprawia, że mam ochotę na drugą rundę. Do usłyszenia.

Zakończyłem połączenie, wkurwiony do żywego. Zbadałem wygląd Moniki, miała na sobie jeżdżiecki strój, ale to jej martwe tęczyówki przyciągały oko najbardziej.

– Nie chciałabym być twoją żoną... – odniosła się do zastyszanej rozmowy, swobodnie wspierając łokieć o belkę.

– Bałbym się być twoim mężem. – Podszedłem do niej krok bliżej.

– Nie grozi ci to – stwierdziła.

– Czyli jeszcze kilka lat życia przede mną...

– Tu akurat nie jestem wróżką.

– A kim jesteś? – Przechyliłem głowę, usilnie starając się zderzyć z nią chociaż część tej maski.

– Przypadkiem.

– Bo śledziłaś mnie... przypadkiem? – dociekałem.

– Raczej w obawie, że znajdę kilka nowych ciał.

– A może właśnie na to liczyłaś? – zasugerowałem.

– Mógłbyś jaśniej? – Zmrużyła oczy, analizując moje słowa.

– Kombinujesz coś z policją przeciwko mnie – zarzuciłem jej wprost, na co rozwarła lekko powieki.

Oblizła wargi i zbliżając swoją twarz do mojej, zaczęła mówić mi w usta ściszym głosem:

– Nie jestem twoją żoną, Jack. Ani bratem. Ani nawet ciemnowłosą dziwką z zajętą buźką. – Musnęła moje zaciśnięte wargi swoimi i odchyliła głowę do tyłu, by móc popatrzeć mi w oczy. – Chcę nadal być nikim dla ciebie i dlatego wycofuję się z chęci pomocy. Zabierz swoje rzeczy z mojego domu i odejdz. Po powrocie nie chcę cię w nim widzieć. – Kocie oczy przez kilka sekund przeciągały postawioną kropkę. Zrobiła kilka sztywnych kroków do tyłu, po czym bez oglądania się za siebie udała się w kierunku stajni.

Zacisnąłem pięść i kilkakrotnie uderzyłem nią w belkę.

*Co to miało, do chuja, znaczyć?! Skoro ja nie dostałem wyjaśnień, to i ja nie będę tłumaczył się przed babą. Nikt nie będzie mi mówił, co mam robić.*

Wybrałem kolejny numer i szybkim krokiem udałem się w stronę tymczasowej siedziby.

– Dzień dobry, szefie – przywitał się Sebastiano, sprawujący dowodzenie w Brazylii.



- Odsuń wszystko na bok i przygotuj sobie coś do pisania. Mam sporą listę pilnych życzeń.
- Zamieniam się w słuch.

## Rozdział 13

### *Monika*

Osiodłałam swojego konia i ruszyłam w las. Musiałam ochłonąć, chociaż nie wiadomo, czy galop między drzewami był do tego najlepszym narzędziem. Wszystkie poprzednie założenia tak pięknie zaczęły brać w łeb. Krystalicznie czysty horyzont powoli przystaniały kłęby dymu wydobywające się spod słomianego gruntu pod moimi nogami. Nie mogłam pozwolić na to, żeby Jack zaczął podejrzewać mnie o cokolwiek i żebym już teraz dołączyła do jego czarnej listy. Chciałam być na bieżąco z jego zamiarami, ale wyglądało na to, że nie będę. Zdecydowanie lepszym wyjściem będzie opuszczenie kręgu podejrzeń poprzez odcięcie się od poczynań Adamsa.

*I jeszcze ten dialog z bratem.* Dzwonek jego komórki zagłuszył mój krok, a kiedy przełączył na tryb głośnomówiący, po prostu zatrzymałam się kilka metrów za jego plecami. Możliwość podsłuchania cudzej rozmowy nigdy nie była dla mnie aż tak hipnotyczna. Fantazja o „ciemnowłosej dziwce” nawet mnie rozbawiła, może miał na myśli mnie, a może nie. Określenie „pandzie pif paf” skierowane do diabła było połowicznie trafne i irracjonalnie... *stodkie?* Posiadanie przez niego żony zbiło mnie z tropu, ale określenie jej jako towaru mnie nie zadziwiło. Taką samą funkcję dla mnie pełnili moi mężowie. Tutaj nie chodziło o słowa same w sobie, czy fakty z życia wzięte. Wstuchując się coraz bardziej, poczułam chłód zwiastujący czyjąś obecność w dotychczas zionącym pustką świecie. Odnalazłam w tej sytuacji jedno – obydwójce byliśmy jak lustrzane odbicie cienia własnego „ja”. Samotność to jedyne, co mieliśmy i co miało dla nas wartość. Instynktownie niszczyliśmy wszystko, co zaczęło stanowić dla niej zagrożenie. Bez względu na cenę.

Jack nie potrzebował nikogo. Mnie też nie potrzebował, byłam dla niego tylko przypadkowym pomocnikiem i słabszym ogniwem. Ogniwem, które cudzymi rękami dąży do własnej zemsty. Na tym etapie nie mogłam pozwolić sobie na błąd, doszłam za daleko i znajdowałam się za blisko celu. Nadeszła pora, żeby wypuścić drapieżnego ptaka na wolność, samej odsunąć się w jego cień i czekać. Wcześniej nie planowałam niepotrzebnych ofiar, ale w takich okolicznościach musiałam mieć pewność zwycięstwa i podjęłam decyzję, że pracownicy Adamsa nie będą mogli powrócić żywi ze swojej słowackiej podróży.

\*\*\*

Nie spieszyłam się z powrotem. Dałam czas Adamsowi na spokojne usunięcie się z mojego domu. Dostał ode mnie pieniądze, więc teoretycznie nie było przeszkód, by znalazł sobie inne zakwaterowanie. Byłam pewna, że uniesie się honorem i tak zrobi, przynajmniej do czasu przekroczenia progu swojego domu. Wtedy uświadomiłam sobie, że przecież on nie miał honoru.

Błąd wyspy był zastawiony zawartością mojej lodówki, a ubrany jedynie w szare spodnie od dresu Jack, z mokrymi po niedawnej kąpieli włosami, rozmawiał przez telefon,

swobodnie racząc się przy tym kanapkami. Tym razem jego rozmowa toczyła się w obcym języku, nie byłam znawcą, i bez pewności założyłam, że to portugalski.

Plecy i boki mężczyzny naznaczały granatowe sińce, które w kilku miejscach znikaty pod tatuażami. Dostrzegając mój powrót, uśmiechnął się szelmowsko i odwrócił głowę jak wieloletni domownik.

Jasne. Za nic miał moje słowa, ale widocznie odsunęły one jego podejrzenia odnośnie do mojej koalicji z policją. Przeszłam obojętnie obok kuchennej wyspy, na której odbywała się prywatna kolacja, po czym skierowałam się prosto na schody. Zrzuciłam ubrania w pokoju, zmierzając prosto do łazienki. Nici z wanny i relaksacyjnego patrzenia przez przeszkloną ścianę na panoramę popadającego w ciemność lasu. Wzięłam szybki prysznic i po kwadransie wyszłam z łazienki z gromadzącą się we mnie frustracją. To był mój dom i moje zasady. Konsekwentnie powinien dostosować się do mojej prośby, i zachowywać się tak, jak został poinformowany. Owinęłam rącznikiem włosy i zesłam do kuchni.

– Co tu jeszcze robisz? – spytałam ostro, zapierając dłonie o krawędzie blatu, aż zbieleły mi knykcie.

Nie rozmawiał już przez telefon, spokojnie przeżuwał, a kiedy przełknął zawartość ust, oblizał wargę i nie dbając o kontakt wzrokowy, skupił się na jedwabnym szlafroku i odznaczających się pod nim sukach. Nie byłam mu dłużna, na jego kłacie odcinał się czerwienią pociągły strupek.

– Ależ o co ci chodzi, piękna? – spytał totalnie uprzejmie. – Niepotrzebnie roztrząszasz drobne nieporozumienia... to wszystko.

– To wszystko? – powieliłam jego ton.

– Tak, to wszystko – potwierdził łagodnie.

– A może zostałeś, bo chodzi ci po głowie pewna ciemnowłosa dziwka, Jack? – przypomniałam jego określenie z rozmowy telefonicznej.

– Tak, chodzi. – Wbrew negatywnym założeniom przytaknął, co momentalnie wprowadziło mnie w prowokacyjny nastrój.

– I co z tym zrobisz, Jack? – Zdjęłam ręcznik z głowy, upadł pod nogi, przełożyłam mokre włosy na przód i pozwoliłam im moczyć materiał okrywający piersi.

– Absolutnie nic. – Jego pożądlive spojrzenie całkowicie zaprzeczało słowom.

Rzucił mi wyzwanie, wzywał na pojedynek. Dlaczego miałabym się wycofać z tej niezobowiązującej gry? Mogłam grać, dopóki jeszcze miałam z kim.

– Dlaczego? Przecież rano sam mi przyznałeś... – sunąc palcem po krawędzi wyspy, okręcałam ją powolnym krokiem i obserwowałam, jak zmienia się wyraz jego twarzy – ... że marzyłeś o tym, żeby mnie przelecieć. Nadarzyła się ku temu świetna okazja.

– Zmieniłem zdanie. – Obrócił lekko głowę, kiedy znalazłam się za muskularnymi plecami.

Ich widok cieszył oko. Położyłam palce na jego wyrzeźbionych barkach i zaczęłam je miarowo uciskać, ich napięcie nie ustępowało ani na moment, a kruczoczarne włosy połyskiwały od wilgoci. Przytykając piersi do męskich pleców, musnęłam ustami jego ucho.

– Szkoda, bo rzadko mi się zdarza mieć na kogoś tak cholerną ochotę jak w tym momencie. – Dłonie zaczęły sunąć po jego ramionach, przylgnęłam do niego jeszcze bardziej żeby dotrzeć do przedramion, na których pod tatuażami uwidocznione były

piękne żyły. Siedział, hardo prezentując odpornego na kobiecy urok twardziela, ale i tak czułam elektryzujące iskrzenie, w miejscach, gdzie nasza skóra się dotykała. – Kłamałam rano... – wpuściłam kolejny szept do jego ucha. – Wcale źle nie całujesz.

– Ciesz się mnie to. – Patrzył na moje palce.

Prócz wyprostowania sylwetki nie wykonał żadnego ruchu, dzielnie walczył, chociaż byłam pewna, że nie tylko mnie rozgrzewała ta gierka.

– Pośród moich pracowników chodzą plotki, że jesteś niepoprawnie samolubny w łóżku – skłamałam, dostrzegając, że przechylił szczękę i zmrużył oczy. – Czy to prawda, Jack? – dopytałam, przenosząc dłonie na jego klatkę piersiową.

– Od kiedy to towar ma być zadowolony z konsumenta?

– Hm. Niech pomyślę... – Obrysowałam paznokciem męski sutek, bezczelnie prowokując Adamsa. – Może wtedy, kiedy konsument zaczyna być towarem?

– Co ty nie powiesz – zachnęła się, wyzwalając od mojego dotyku, i pochylił się do przodu.

Postanowiłam nie ustępować tak łatwo, ponownie przyłgnęłam do jego pleców. Stały się gorące.

– Nie skorzystasz z łatwej okazji? Co jest z tobą, Jack? Boli cię coś? – zaszydziłam, lekko zsuwając rękę w dół jego brzucha.

*Oczywiście że bolało.*

– Nie. – Natychmiast złapał mój nadgarstek i stanął ze mną twarzą w twarz.

– Dlaczego nie? Bo masz żonę? – prychnęłam dostojnym śmiechem, wymieniając się spojrzeniami przepętnionymi potężnym ładunkiem energetycznym i głodem, który w mojej opinii należało zaspokoić.

– Nie. Nie dlatego. – Mówiąc z powagą, zbliżył swoją twarz do mojej. – Dlatego, że możesz tego nie przeżyć.

– Bardzo troskliwy i nieskromny wytyk, panie Adams – odpartam bez lęku. – Jeśli zamierzasz mnie przestraszyć, to ci nie wyjdzie. – Zaprzeczyłam ruchem głowy. – Chodzi o to, że ty nie potrafisz inaczej. Kręci cię to. Pieprzysz się ze strachem. Z bólem. Wylewając swoje słabości, egoistycznie dochodzisz w cudzej krzywdzie. Prawda?

– Gównie prawda. – Uśmiechnął się stonowany. – Nie pogrywaj ze mną i przestań mnie prowokować – ostrzegł, odchodząc kilka kroków do tyłu, i nalał sobie whisky, po czym od razu wypił łąpczywie jej haust.

Brawo za samokontrolę. Zdołał zapanować nad sobą, przynajmniej wewnątrz, bo widocznego wybruszenia poniżej gumki jego dresów nie dało się ukryć.

– Nie powinno cię tu być. Miateś zniknąć. Nie zrobiłeś tego i teraz masz czelność mi mówić, jak mam się zachowywać pod własnym dachem? Nie zapędzasz się z nadużywaniem mojej gościnności?

– Nie robisz tego za darmo.

– Nie. Nie robię. Nie pomagam też na siłę.

– Okej, Okej... już nie uważam, że współpracujesz z policją. Pomyliłem się w ocenie. Zadowolona? – Z impetem odstawił szklankę, potwierdzając moje wcześniejsze przypuszczenia.

– Współpracuję – potwierdziłam, wtedy spiorunował mnie spojrzeniem. – Gdybym nie współpracowała, nie byłoby cię tutaj.

– Czyli mój rachunek na pewno będzie wysoki.

– To zależy... – Sięgnęłam po kieliszek z zamiarem napełnienia go winem.

– Od czego?

– Jak daleko posuniesz się ze swoim „pandzim pif paf”. – Wyjęłam butelkę z szafki i w tym samym momencie mocne szarpnięcie za ramię wytrąciło mi ją z ręki. Szkło roztrzaskało się pod gołymi stopami, rozpryskując dookoła szkarłat wina.

Natarł na mnie, dociskając do najbliższej szafki, jego dłoń agresywnie zacisnęła się na mojej szyi, drugą położył obok głowy. Z trudem łapałam oddech.

No dalej. Absolutnie nie walczyłam ani z nim, ani ze szkłem wbijającym się w moją stopę. Spuściłam dłońe wzdłuż ciała jak szmaciana kukła i patrzyłam w hebanowe, przepętnione furią oczy. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała. Tak. To właśnie była jedna z tych sytuacji, których chciał być panem. Takim zachowaniem potwierdzał to, co przed chwilą do niego powiedziałam. Posiłał się strachem. Niepozorna „Panda” zdołała doprowadzić go do utraty kontroli. Podkreślając wygraną, triumfalnie uniosłam kącik ust.

Nigdy nie okazałem przed nim słabości i chyba właśnie do niego dotarło, że mówiłam prawdę i przegrał.

– Jesteś wyjątkowo... pojebana – wychrypiął z ustami przy moim policzku.

Poluzował chwyt na szyi i zdążyłam tylko wziąć płytki wdech, bo gwałtownie przywarł do moich ust w nachalnym i głębokim pocałunku, kneblując mnie. Jego język rozprowadzał smak whisky, temperatura ciała nagle wzrosła, a pulsowanie między udami nabrało na sile. Dawno nie byłam z mężczyzną i nigdy z tak egoistycznie bezczelnym facetem. Bez odrywania ust niemal zdarł ze mnie szlafrok i objąwszy mnie w talii, przesunął nas kilka kroków w bok, gdzie kończyły się meble, a zaczęła pokryta kamieniem ściana.

– Tego chcesz? – wysyczał, władczo obracając mnie twarzą do ściany, i naparł nagim torsem na moje plecy.

Mój policzek przylegał do chłodnego surowca, podobnie jak ułożone do góry w poddańczym geście dłonie. Osaczył mnie jego korzenny zapach z domieszką whisky, żelu pod przysnic i zwierzęcego głodu.

– Bólu? – mruknął nisko, owijając sobie moje włosy wokół dłoni i pociągnął je do tyłu, napinając moją szyję.

Z moich lekko rozchylonych ust wydobył się pojedynczy jęk, kiedy lubieżnie wyznaczył gorącym językiem wilgotny szlak od ramienia do ucha. Zaparło mi dech w piersi, ale nie ze strachu, a palącej potrzeby doznania wszystkiego, co obiecywały mi jego czarne oczy od pierwszego dnia naszego spotkania. Owiewał skórę gorącym oddechem, błądził dłońią po moim boku, a kiedy powiodła na biodro i zsunęła się na udo, by się na nim zacisnąć, mrowienie rozbiegło się w brzuchu, a oddech jeszcze bardziej przyspieszył. Znajdując się w zmysłowym potrzasku między nim a ścianą, nie byłam w stanie wydusić słowa, pozwoliłam powiekom opaść. Podobąta mi się ta sytuacja, kiedy czułam na pośladkach wyraźny nacisk jego wzvodu, którym też chciał mnie ukarać.

– Krzywdy? – Uniół moje udo i jednym gwałtownym uderzeniem bioder znalazł się we mnie, wypełniając szczelnie od środka. Doznanie było tak silne, że gdybym tylko dała radę, zatopiłabym palce w kamieniach pod nimi.

– Jesteś mokra, nie kłamałaś, naprawdę masz ochotę.

– To dobrze czy źle? – wykrztusiłam rozgrzana do granic możliwości.

– Źle, bo jesteś fantastycznie ciasna i nie będzie bolało tak jak JA – zaznaczył – bym tego chciał... – zadrwił gardłowym głosem.

– Pif paf... – jęknęłam prowokacyjnie, na co parsknął złowieszczo, puszczając moje włosy, i przeniósł dłoń na moją szyję, po czym zaczął uciskać ją miarowo.

– Odważnie pogrywasz, a ja nawet nie wszedłem w ciebie do końca – straszyl.

Jeszcze mocniej docisnął do mnie biodra, sprawiając, że wypuściłam westchnienie i niemal jak baletnica stanęłam na palcach. Naciskiem ramienia na mój bark sprowadził mnie w dół, siłą nabijając na siebie, a bolesne rozpieranie w podbrzuszu sprawiło, że z moich ust wyrwało się przerywane:

– Jac...

– NIESKROMNIE uprzedzę, że nadal nie wszedłem w ciebie do końca.

– Nie? – intuicyjnie ciągnęłam prowokację. – To ja NIESKROMNIE dodam, że nadal nie boli.

– Niegrzeczna kłamczucha. – Wtulił usta i twarz w moją szyję, biorąc głośny wdech, a mój puls szaleńczo uderzał w jego dłoń znajdującą się na tętnicy szyjnej.

Nie powiedział nic więcej, za to pierwsze dosadne pchnięcia sprawiły, że zakręciło mi się w głowie pod wpływem bólu mieszającego się z rozkoszą. Jego ruchy stały się mocne, desperackie, demoniczne, a zarazem pełne namiętności. Moje ciało płonęło w reakcji na to co ze mną robił. Nikt nigdy nie zdołał rozpalić we mnie tak piekielnej żądzy. Może dlatego, że żaden mężczyzna, z którym wcześniej byłam, nie był diabłem, do którego przecież należy ogień. Nie panowałam już nad odruchami ciała ani nad jękami, które roznosiły się po wnętrzu. Nasze skóry kleiły się do siebie, a we mnie kłębiła się fala obezwładniająco napływającej rozkoszy i ogarniając mnie nagle, zatrzymała oddech napinając wszystkie mięśnie na kilka bardzo długich sekund. Na chwilę zwolnił.

– Ooo, już? – mruknął tonem udawanego zawodu, całkowicie zatrzymując ruchy, i delikatnie przygryzł płatek mojego ucha. – To bardzo samolubne... – wytknął mi kolejne słowa i wycofując się ze mnie, obrócił przodem do siebie.

Nogi mi drżały, serce łomotało jak szalone i dopiero jego władcze spojrzenie było w stanie wyostrzyć mój wzrok.

– Zdementuję plotki na twój temat, jeśli mnie poprosisz – zaproponowałam, układając dłonie na jego poranionej i zroszonej potem piersi.

– Nigdy nie proszę. – Chwytając moje pośladki z łatwością usadził mnie sobie na biodrach i oplatając się moimi udami, podszedł do wyspy, po czym jednym ruchem ręki zrzucił z niej wszystko na podłogę. – Ja po prostu biorę, co chcę... – Przysunął mnie na skraj i wbił się we mnie dziko, na co westchnęłam melodyjnie, a on z uśmiechem satysfakcji patrzył mi drapieżnie w oczy. Co teraz czułeś? Czy w ogóle coś czułeś?

– Weźmiesz tyle, na ile ci pozwolę... Nie mniej. Nie więcej. – Wbiłam mu palce w plecy, dociskając mocniej do siebie, jakby ten gest miał mnie uchronić przed nagłym upadkiem w przepaść.

– SAMOLUBNIE wezmę wszystko, tylko patrz mi w oczy, bo chcę widzieć, jak twój lód się topi pode mną.

– Obiecująca deklaracja – przytaknęłam z obłudą, bo zaczął mnie pieprzyć jednocześnie ciałem i spojrzeniem.

Wkładał w to wszystkie siły, jakby mnie testował lub nadal chciał we mnie coś złamać. Możliwe, że się spóźnił, bo to coś już dawno we mnie umarło. Nie da się zniszczyć

kogoś dwa razy, nie mniej. Jedno było pewne. Lepszego seksu niż ten teraz nie zaznałam. Jednoczył zło, łączył zmysły i dawał anielską dawkę przyjemności. Jack nie zwalniał morderczego tempa, odbierał mi oddech i nie dawał wytchnienia. Chciałam opaść na blat, lecz obejmował moje plecy napiętym jak skata ramieniem, nie pozwalając mi na to. Zachłannie rozpychał się we mnie, drażniąc każdą wrażliwą tkankę i przy tym patrzył, nieustannie patrzył, jak rozkosz w moich oczach przechodziła w ból, ból zamieniał się w przyjemność, a przyjemność w szum, który kolejnym orgazmem przysłonił mi obraz jego twarzy. Chyba krzyknęłam i tylko gardłowe mruknięcie Adamsa zdołało się obić o resztki mojej przytomności. Poszybowałam za wysoko, a jego ciepło rozlało się we mnie erotycznym skurczem spełnienia.

Opart czoło o moje, przez chwilę bez ruchu oddychaliśmy ciężko sobie w usta i gdyby nie była to jedynie czysto fizyczna potrzeba, określiłabym moment ten jako romantyczny. Aż niepasujący do naszej dwójki na tyle, że sarknęłam niestosownym chichotem. Adams zmarszczył brwi, jego czoło zroszone było potem, a źrenice nadal mocno rozszerzone.

– No. Bardzo zabawne – odparł, przygryzł dolną wargę i wypuściwszy mnie z objęcia, wsparł się dłońmi o blat, nadal ograniczając mi możliwość swobody. Jego oczy powoli powiodły w dół i zawisły na piersi i widocznej na niej bliźnie.

– Cieszę się, że jednak darowałaś mi życie. – Spoważniałam, czując ogromny dyskomfort.

Wpatrywał się w szpetny ślad w taki sposób, jakby czytał z niego moją historię. Chciałam, by natychmiast przestał to robić. Wykonałam ruch, chcąc odsunąć mężczyznę i zejść z krawędzi blatu, ale z wyczuciem złapał moją szczękę, udaremniając mój zamiar.

– Podobało ci się – stwierdził, wycofując się ze mnie, lecz nadal nie pozwalał odejść. – To źle – dodał, ponownie spuszczać głowę.

– Rozumiem cię – oznajmiłam beznamiętnym szeptem. – To typowe stwierdzenie zezwierzęconego faceta, który wspiera gospodarkę na całym świecie, wydając swój kokainowy dorobek na dziwki.

Parsknął pod nosem.

– Dopisz to do swojego rachunku i dolicz sobie napiwek za ciasną cipkę – odgryzł się.

– Nie, Jack. Obniżę ci twój rachunek za solidnego kutasa, jakim jesteś...

– Wyszepłasz mi to do ucha, gdy następnym razem będziesz dochodzić?

– Wykrzyczę ci to w twarz, Jack.

– Tylko nie pomył imienia.

– Chyba to ty możesz mieć z tym problem...

– Wyjątkowo nie tym ra... – Urwał, gwałtownie odsuwając się ode mnie jak rażony prądem.

Naciągnął spodnie, po czym palcami przecesał włosy i rozejrzał się po podłodze, jakby się nad czymś zastanawiając.

– Dobranoc – rzucił, przelotnie zerkając na mnie i zostawiając wszystko, po prostu wyszedł i udał się prosto na górę.

Pocierając rozpaloną twarz, głośno wypuściłam oddech i zesłam z blatu. Dopiero teraz wyraźnie poczułam tkwiący w stopie niewielki fragment butelki. Schyliłam się i jednym szarpnięciem wyciągnęłam go z ciała. Prostując się, zatrzymałam spojrzenie na spiczastym zakończeniu szklanego odłamka. Przywodził na myśl wspomnienia.

Wspomnienia, które wymazać mogła tylko krew. I nieważne, że moja chwilowo wrzała.  
Wystygnie.



## Rozdział 14

### *Jack*

Już dawno nie spałem tak chujowo, jak ostatniej nocy. Było mi gorąco jak po przedawkowaniu kokainy. Może to wina tego, że nie brałem jej od dwóch dni. Dodatkowo jak pojebane do głowy wkradało się wspomnienie mieszanki chłodu jej oczu i gorąca jej skóry. Ekstremalne połączenie. Odrzuciłem pierwotny zamysł niewykorzystywania jej z przyzwoitości i wdzięczności za pomoc, lecz na nic się zdały moje dobre intencje, bo mnie sprowokowała. Doprowadziła do tego, że najpierw zrealizowałem jedną ze swoich fantazji. Nie całkiem. Nie zламаłem jej, jakbym tego chciał. Wszystko potoczyło się w niewłaściwym kierunku. Podobała mi się intensywność, z jaką zaciskała się na mnie, i pierwszy raz od niepamiętnych czasów podczas pieprzenia zwracałem uwagę na reakcję kobiety. Co więcej, kazałem patrzeć jej w oczy i to już było bardzo złe. Stanowiła odwrotność wszystkiego, co mnie do tej pory jarąło, i celnie odczytywała co nieco z moich potrzeb. Fizycznie była pociągająca, jako kobieta krucha, ale to jej umysł był tym, co mnie podsycalo. Zaruchałem, powinno być lepiej, a mimo to nadal jawiła się mi jako owiana tajemnicą zagadka i zamknięta przestrzeń, do której dostęp w dalszym ciągu pozostawał dla mnie zamknięty. To mnie wkurwiało. I podniecało.

Pozbyłem się ubrań, wziąłem lodowaty prysznic, otworzyłem okno i drzwi balkonowe na oścież, a i tak wstawałem kilkakrotnie z łóżka, by wyjść na zewnątrz, gdzie nocny chłód tylko na chwilę przynosił ulgę. Po którymś razie odpuściłem i siadając na balkonowym krześle, starałem się ochłonić, wsłuchując tylko w ciszę. W którejś chwili po prostu przysnąłem i ponownie uniosłem powieki, kiedy już świtało. Jakieś wielkie ptaszysko siedziało na barierce balkonu, przyglądając się mi, a kiedy się poruszyłem, poderwało się spłoszone i odleciało nad drzewami. Zdrętwiała mi ręka i bolał kark. Przeciągnąłem się i wróciłem do pokoju. Sięgnąłem po dresy leżące pod stojącym lustrem i prostując się, zauważyłem na łopatkach pociągłe ślady po paznokciach. Nawet nie odnotowałem momentu, w którym do tego doszło. Gdyby w tym stanie zobaczyło mnie teraz któreś z mojej rodziny...

Założyłem czarny T-shirt, zakrywając wszystkie ślady. Musiałem się ogarnąć i rozbudzić. Prawdopodobnie dziś wieczorem, lub w nocy, na miejsce dotrą moi ludzie. Kazałem im zarezerwować coś w okolicy z pominięciem budynku Jagodowej Chaty. Jeśli uda mi się namierzyć tego słowackiego sukinsyna, to dogram plan działania, dorwę go i zabiorę ze sobą do Brazylii, gdzie zobaczy, co to znaczy przepraszać na kolanach pozbawionych skóry.

Zszedłem z piętra i od razu zauważyłem, że nie tylko ja wstałem wcześniej. Zerknąłem w stronę tarasu na parterze, gdzie z papierosem w dłoni i laptopem na kolanach siedziała Monika. Trudno. Jak sama zaznaczyła to jej dom, i na pewne rzeczy nie miałem wpływu. Wcisnąłem guzik ekspresu, jego odgłos nie należał do cichych, więc wyraźnie zasygnalizował moją obecność w kuchni. Mimo to kobieta ani nie drgnęła.

A co tam, sięgnąłem po drugie naczynie i po chwili wyszedłem na taras, a pierwsze co zrobiłem, to postawiłem kubek z parującą zawartością na stoliku obok niej.

Ignorując mnie kompletnie, nawet na mnie nie spojrzęła. Ani na kawę, kurwa jego mać, w życiu nie zrobiłem nawet Michaelowi.

Chrząknąłem, rozsiadając się na drugim krześle. Przeciągająca się z jej strony cisza, sprawiła, że dopuściłem fantazję, żeby strącić jej laptopa z kolan, szarpnąć za włosy i rzucić brzuchem na kamienny blat stołu, następnie opuścić getry z jej zgrabnej dupy i słuchać, jak wita się ze mną jękiem.

– Dzień dobry – powiedziałem natarczywie.

Leniwie przechyliła głowę, racząc mnie nie odpowiedzią, a skutym chłodem spojrzeniem.

– Wyglądasz teraz jak udoskonalona wersja Morticii Addams. Oglądałaś amerykańskie seriale? – zaczępiłem.

– Tak brzmią komplementy do porannej kawy podanej przez samego Adamsa?

– Można tak to ująć.

Zamknęła laptop i najpierw odłożyła go na stolik.

– Wcześniej wstałeś. Dobrze spałeś? – Pytanie zabrzmiało ironicznie.

– Całkiem nieźle. Zasypiałem z myślą o łaszącej się do moich stóp czarnej kotce. Miau.

– Kotce... – powtórzyła pod nosem, odwracając głowę.

Widoczna niechęć do rozmowy zastanawiała i mogła mieć coś wspólnego z minioną nocą oraz tym, do czego między nami doszło. Powiodłem spojrzeniem po jej ciele. Była gotowa do wyjścia, a strój sugerował, że o tak wczesnej porze wybierała się do stajni.

– Nierozmowna jesteś. Nie to co wczoraj... Boli cię coś? – sarknąłem.

– Tak. Głowa. Przyzwyczajona jestem do innego rodzaju odgłosów o tej porze dnia, ale widzę, że masz swoje potrzeby. – Obróciła się w moją stronę, założyła nogę na nogę, zaplotła dłonie pod kolanem i wyprostowała sylwetkę, skupiając się na mnie. – O czym chcesz porozmawiać, Jack?

Znajomym mi odruchem, uśmiechnąłem się sztucznie. Zastanawiało mnie jedno. Dlaczego tak odpychające zachowanie prowokowało mnie do czegoś więcej?

– Więcej? Czekam. I słucham – ponagliła.

– Nie wiem. Może być jakieś podsumowanie z twojej strony.

– Okej – przytaknęła cicho. – Wyrzuciłam cię z domu, ale nie posłuchałeś i zostałeś. Nazwałam cię Pandą, i za karę egoistycznie doszłam dwa razy, a ty raz. Masz dużego kutasa i niewyparzoną gębę. O czymś zapomniałam?

Zauważyłem cień niewymuszonego uśmiechu.

– Tak. Podziękować.

– Ty o nic nie prosisz. Ja nie dziękuję.

– Myślałem, że wy, kobiety jesteście bardziej uczuciowe... – Jej spojrzenie było wyprane z uczuć, więc poczułem się, jakbym sam sobie odpowiedział „trzy” na pytanie, ile jest jeden plus jeden. – I nadal tak myślę. Tylko już wiem, że są takie, które potrafią się bezbłędnie kamuflować.

– Pewnie jest tak, jak mówisz – przyznała mi rację zerkając na zegarek. – Wybacz, ale...

– Monika! – krzyknął ktoś, przerywając rozmowę, a następnie zobaczyłem wyłaniającego się zza rogu faceta bez ucha, z którym miałem nieprzyjemność się już

poznać.

Spojrzał na mnie przelotnie, jak na ptasie gówno na oparciu krzesła, i zaczął coś mówić do swojej szefowej. Rozmawiali po polsku, w moim odbiorze ich bełkot był nerwowy. Szczególnie wtedy, kiedy czarna pani wyraźnie pobudzona wstała z miejsca, podeszła do barierki tarasu i odpowiadała uniesionym tonem. Uderzyła dłonią o poręcz balkonu, patrząc na swojego pracownika, który po chwili oddalił się w kierunku, z którego przyszedł. Odwróciła się wtedy i spojrzała w niebo, wypuszczając uciemiężony wydech.

– Coś się stało? – spytałem z czystej ciekawości.

– Tak. I muszę to coś załatwić – rzuciła, nie patrząc na mnie, i ruszyła do domu.

Nie wiem dlaczego, ale postanowiłem iść za nią, cokolwiek miała do załatwienia. Pochwyciła lekką skórzaną kurtkę, po czym udała się na zewnątrz, a ja podążyłem za nią. Jej pracownik i jeszcze jeden, zajmując już przednie siedzenia, czekali w jej samochodzie. Monika wsiadła na tył i nie wiem jakim cudem, ale nie zaprotestowała, kiedy się dosiadłem. Po prostu spojrzała na mnie z zaciśniętymi ustami i odwróciła głowę, wściekle patrząc przez szybę.

Nasza jazda i cisza w samochodzie trwały może z kwadrans. Nie wiedziałem, dlaczego i dokąd jechaliśmy, ale z głównej drogi skręciliśmy w wąską. Z jednej strony otoczona była przez łąkę, nad którą wisała gęsta mgła, a z drugiej przez las. W oddali góry przysłonięte przez obłoki dorzucały pejzażową cegietkę w dość ponury klimat. Po chwili skręciliśmy w leśne bezdroża, a po przejechaniu kilkudziesięciu metrów, kierowca zatrzymał samochód i wszyscy zaczęli z niego wysiadać. Szybkim krokiem skierowali się wprost w las. Monika prowadziła, jakby doskonale wiedziała, dokąd idzie w tym gąszczu. Trzymałem się nieco na tyłach. Wilgoć chłodnego powietrza była przyjemnie odczuwalna, a miękkość mchu i trzaskające pod nogami patyki, stanowiły jedyny sygnał naszej obecności. Po pewnym czasie między drzewami pojawił się prześwit. Wyszliśmy na leśną polanę, gdzie prócz beczących kilkunastu sztuk owiec i odgłosów ich dzwonek, nadal unosiły się opary leśnej mgły, zapachu zwierząt i krwi. Faceci zatrzymali się kilka kroków przede mną, Monika zaś nie przerwała swojego marszu, poszła w głąb łąki, jej czarny ubiór i nogi zaczęły niknąć w gęstej mgle. Rozejrzałem się, zwracając uwagę na coś w stylu popadającej w ruinę szopy i wystające zza niedomkniętych do niej drzwi nogi leżącego człowieka. Wymiana słów ochroniarzy była dla mnie niezrozumiała, dlatego poszedłem w ślad kobiety, a widok, jaki odśtaniały mi kolejne pokonywane metry, był porażający. Nawet jak dla mnie. Może dlatego, że ofiarami były zwierzęta, nieruchomości leżące w trawie. Nie liczyłem wypatroszonych owiec. Zwróciłem uwagę na zakrwawionego psa z rozszarpaną szyją, który poruszając klatką piersiową i cierpiąc potworne męki, nadal dawał oznaki życia. Przystałem się rozglądać, skupiłem spojrzenie na czarnej postaci stojącej na samym środku łąki, z rękami puszczoneymi wzdłuż ciała i spuszczoną głową. Podejrzewałem, że było to jej stado, doznała szoku, bo widok nie był przyjemny. Nawet dla kogoś, kto dobrze kamufluje wspomniane rano emocje. Stałem za nią, wtedy odwróciła się i biorąc głośny wdech powoli uniosła głowę. Uchyliła zamknięte powieki i zobaczyłem coś nowego. Jej czarne oczy były szkliste, perliły się w nich łzy, ale nie spływały po policzkach.

– Przykro mi. – Tylko tak potrafiłem odnieść się do tej sytuacji.

Patrzyła mi przez chwilę w oczy, nie mówiąc nic i głośno przetknęła ślinę.

– Noc zostaw zwierzętom – szepnęła czymś niezrozumiałym i ruszyła z powrotem, w kierunku szopy i obecnych tam ludzi.

Wyrównałem tylko z nią krok, a ona po chwili podeszła prosto do faceta z irokezem, by coś krótko powiedzieć. Przyglądałem się, jak jej pracownicy dopadli do szopy, z której każdy z nich, pociągając za nogi, wytargał oblepionych słomą dwóch facetów. Jeden z przebierańców się nie zorientował, ani drgnął, był zalany w trupa, drugi tylko jęknął z grymasem niezadowolenia wywołanym przerwaniem odpoczynku. Smród, jaki się rozproszył, mogliby opatentować jako środek odbierający apetyt i wspomagający dietę.

Ochroniarze dźwignęli pod ramiona tego, który kontaktował cokolwiek więcej, ale i tak ledwo stał na nogach. Śmieszne spodnie miał ponizająco opuszczone do połowy bioder, a przydługie włosy pokrywały porośniętą obficie zarostem twarz. Wnioskując po siwym kolorze włosów, drugi leżący mógł być starszy, możliwe nawet, że był to ten, który kiedyś wystartował do mnie z kijem. Monika powiedziała coś do niego, ale podtrzymywany tylko zakołysał głową, więc machnęła ręką, na co jej pracownicy puścili mężczyznę i upadł jak kłoda na ziemię. Spojrzałem na nią z zastanowieniem. Na jej twarzy tańczyła złość, bezsilność i coś jeszcze, czego nie potrafiłem nazwać, ale zrobiło mi się jej szkoda. Kilka sekund później wyciągnęła dłoń do gościa bez ucha, który podał jej broń. Nie zdążyłem przeanalizować jej zamiaru, bo sprawnie przetadowała pistolet i bez cienia zastanowienia oddała dwa strzały, zabijając dwoje ludzi.

*Nie. No tego się, kurwa, nie spodziewałem.*

Chyba kątem oka pochwyciła moje spojrzenie, bo trzymając pistolet skierowany w ziemię, zagadkowo spojrzała na mnie. Nie pisnąłem z przerażenia i chyba jej to nie dziwiło.

– Miau – miauknęła wymownie, mając zapewne na myśli mój niedawny wywód o zasypianiu i łaszczącej się do nóg czarnej kotce.

– Imponujące – przytaknąłem z uznaniem. – Daj mi to. – Wyciągnąłem dłoń w jej kierunku, przenosząc spojrzenie na polanę.

Bez kolejnego cienia zawahania czy obawy podała mi pistolet. Oddaliłem się w kierunku cierpiącego czworonoga, był bez szans na przeżycie. Pewnie pociągnąłem za spust, natychmiast kończąc jego mękę. Wróciłem pod szopę, oddałem broń ochroniarzowi, który z przepętnionym uśmiechem na ustach, przyjmował ją ode mnie.

– Chodź. – Monika zwróciła się do mnie.

Zostawiliśmy ochroniarzy i w brzemiennej ciszy udaliśmy się w drogę powrotną do samochodu. Kiedy dotarliśmy do naszego transportu, kobieta wsparła się tyłem o maskę, wyjęła paczkę fajek z kieszeni swojej kurtki i patrząc w zamyśleniu przed siebie, odpaliła papierosa. Przysiadłem się, wyciągając jej z dłoni paczkę i powtórzyłem jej czynność.

– Z zimną krwią właśnie odjechałaś dwoje ludzi – spointowałem głośno.

– Znowu chcesz podsumowanie? – zaciągnęła się, mrużąc przy tym oczy.

– Akurat tu cię rozumiem. Sam rzadko daję ostrzeżenie. – Rozejrzałem się po koronach drzew.

– Więc mnie nie rozumiesz, bo ja zawsze je daję. Najpierw jest ostrzeżenie, kolejna jest lekcja, a po niej zostają tylko wyciągnięte wnioski na przyszłość. W ich przypadku było za dużo pierwszego...

– Dlaczego to zabrzmiało dla mnie jak ostrzeżenie?

– Źle zabrzmiało – Spojrzała na mnie, unosząc kącik ust.  
– Uf. – Odwzajemniłem uśmiech.  
– Jesteś na etapie lekcji...  
– Można jakoś odroczyć wyrok?  
– Kawą. Tylko najlepiej zieloną – dodała, gasząc peta pod podeszwą buta, i wsiadła do przodu, zajmując miejsce pasażera.

Usiałem za kierownicą i włączyłem wsteczny. Odchyliłem się, żeby patrzeć do tyłu i czułem jej spojrzenie na sobie.

– W jakim kierunku idą twoje sprawy? – spytała nagle.  
– We właściwym. Ten słowacki cwel jest już martwy, tylko jeszcze o tym nie wie.  
– Czyli znalazłeś go...  
– Nie. Czekam na informacje. Wsparcie jest w drodze.  
– Mam nadzieję, że nikomu nie zaplanowałeś pobytu w moim domu...  
– Nie. I spokojnie. Po tym, co zobaczyłem, też nie będę ryzykował swoim życiem nadwyrężania twojej gościnności. Poza tym, nie mam bladego pojęcia o parzeniu zielonej kawy. – Zerknąłem na nią przelotnie, kiedy wyjeżdżałem z lasu, a gdy natychmiast odwróciła głowę, w przebłytku zauważyłem, że uśmiechnęła się inaczej niż zwykle. Mniej przebiegle.

– Czy to był ten sam gość, którego odratowałaś jakiś czas temu od mojego pistoletu?  
– Wróciłem do zdarzenia na polanie, bo ono sprawiło, że moja ciekawość odnośnie do tej kobiety zaczęła niebezpiecznie nabierać na sile.

Na potwierdzenie skinęła głową, w tym samym czasie w kieszeni dresów poczułem wibrację.

Wyjąłem telefon, zauważając połączenie przychodzące od Dylana, i zacząłem tęsknić za czasem, kiedy nie musiałem z nimi rozmawiać. Trzymałem dzwoniący smartfon w dłoni, skupiając się na drodze.

– Nie krępuj się – skomentowała kobieta, dostrzegając, że nie mam zamiaru odbierać.  
– Tylko od małżonki odbieram – sarknąłem, odkładając telefon nad lewarkiem.  
Nie upłynęła minuta, a aparat znów zaczął dzwonić, informując o połączeniu właśnie od żony. Skoro w Polsce dochodziła szósta, to na Florydzie dochodziła północ, i wyglądało na to, że brat miał na głowie *mój problem*. Zacisnąłem palce na kierownicy.  
– Żona? – rzuciła Monika, bezprawnie pochwyciła aparat i dotknęła symbolu odebrania połączenia.

W proteście wcisnąłem gwałtownie pedał hamulca i wyrwałem jej telefon z rąk. Połączenie trwało i bez przykładania aparatu do ucha dało się słyszeć dwukrotnie: „Halo”. Spiorunowałem towarzyszącą mi kobietę zabójczym spojrzeniem.

– Słucham – powiedziałem martwym tonem, dociskając telefon do ucha.  
– Martwiłam się – powiedziała łamiącym się głosem Alexandra, bo takie było jej imię.  
– Dziękuję, że odebrałeś. Kiedy wrócisz do domu? – dopytała łagodnie.

Wziąłem głęboki wdech. Nie potrafiłem z nią rozmawiać. Nie miałem, o czym z nią rozmawiać. I nie chciałem z nią rozmawiać. Nie czułem totalnie nic, słysząc jej głos. Jednocześnie dopóki nie zamknę sprawy ze Słowakiem, nie mogłem dodatkowo zadzierać z jej bratem.

– Nie wiem kiedy – odezwałem się, zauważając, że Monika patrząc na mnie bacznie, bezczelnie się uśmiechała. Jakby ta poranna rzeź poprawiła jej humor. Według mnie ta

kobieta nie była wolna od genów miejscowej populacji, bo jawnie czerpała przyjemność z mojego niekomfortowego położenia. – Ale jeśli chcesz, żebym wrócił, lepiej nie dzwoń więcej do brata, rozumiałaś?

Monika przekęciła się na fotelu, przodem do mnie, i wyciągnęła rękę, by położyć mi ją na udzie.

– Dobrze, będzie, jak chcesz – potwierdziła w momencie, w którym kobieca dłoń powiodła do góry i zatrzymała się na mojej pachwinie. Penis momentalnie stwardniał, czując bliskość jej palców.

Stop. Zmrużyłem oczy, chwytając jej dłoń, ale ona otworzyła usta w zamiarze odezwania się. Oderwałem się od jej ręki i przyłożyłem palec do warg w uciszającym geście. Z satysfakcją wymalowaną na twarzy zamknęła usta, poważniejąc, a jej dłoń zaczęła mnie intensywnie masować przez materiał dresów. Byłem zły, że nie potrafiłem zapanować nad własnym ciałem.

– Zatrzymam się kilka dni w Tampie. Ładne miasto... – Wybrzmiało w słuchawce.

Przed oczami miałem kobietę zagadkę, która zabawiła się, myśląc, że ma mnie w garści. Może miała mojego kutasa, ale nie język.

– Tęsknię... – Kolejne słowo na podtrzymanie jednostronnej rozmowy padło z ust mojej żony.

Twardniałem, z czego widocznie zadowolona była pasażerka samochodu.

– Chcesz mi obciągnąć? – spytałem i celowo włączyłem tryb głośnomówiący.

W telefonie usłyszałem jęk zawahania, po którym zapadła cisza. Oblizałem usta, uśmiechając się lekko.

– Chcesz? – powtórzyłem do słuchawki, patrząc przy tym głęboko w oczy Monice.

– Tak – padła skromna odpowiedź z telefonu.

Prawdopodobnie dlatego, że moja żona nie była sama. Prawdę mówiąc, nie interesowała mnie jej odpowiedź.

– Co „tak”? – dopytałem jednak.

– Chcę – odparła Alexandra.

– Co „chcę”? – naciskałem, odnajdując w tej słownej grze przyjemnie nieprzyjemne fluidy wyływające ze spojrzenia Czarnulki.

Czego się spodziewała? Że dzięki jej długim palcom we właściwym miejscu pod paskiem zadławię się własnym językiem?

– Chcę ci obciągnąć. – Szept wylał się ze słuchawki.

Przechylając głowę, wygodnie osunąłem się w fotelu.

– Powiedz mi... od czego zaczniesz, cukiereczku... – zachęciłem żonę zwrotem. Chyba pierwszy raz usłyszała „cukiereczku” z moich ust. *Ja prawdopodobnie też.*

– No to ja... – Dziewczyna zająknęła się, po czym umilkła.

– Śmiało... jestem twoim mężem, możesz mi mówić różne świństwa do słuchawki. Teraz, mam szczególną potrzebę... – Na znak podkreślenia własnych słów ułożyłem dłoń na ręce Moniki, dociskając ją do swojego krocza.

Zapał do zabawy pasażerki samochodu niestety odczuwalnie osłabł. Wyrwając się, wycofała dłoń, jakby mój kutas ją nagle sparzył. *Szkoda*, bo miałem zamiar powiedzieć Alexandrze, żeby się dotknęła. Zrobiłem teatralnie smutną minę. Monika złapała za klamkę i opuściwszy auto, trzasnęła za sobą drzwiami. Ruszyła pieszo poboczem, stawiając na spacer. Zaczęła durną zabawę i zakończyła się ona faulem.

Prawdopodobnie obustronnym, bo dziewczyna po drugiej stronie linii zbyt długo myślała, jak ubrać w słowa to, że najpierw powinna uklęknąć.

– Alexandro... – powiedziałem, powoli ruszając z miejsca. – Nie dzwoń do mnie więcej. Jestem zajęty. Porozmawiamy, kiedy wrócę – oświadczyłem oschle i nie dając jej szansy na odpowiedź, zakończyłem nasze połączenie.

Kiedy podjechałem do idącej poboczem kobiety, odsunąłem szybę i nachyliłem się, żeby ją zobaczyć.

– Podwieźć panią? – zażartowałem, ale dumnie milcząc, zignorowała moje pytanie i pokazała mi środkowy palec.

Oj. Nie musimy się lubić, ale się szanujemy. Dwa razy pytałem nie będę. Zsunąłem szybę i odjechałem, zostawiając niknący widok urażonej kobiety w lusterku wstecznym.

Nie pojechałem prosto do leśnego domu. Gdyby było później, skorzystałbym z uprzejmości pracownic grill baru, żeby dokończyły to, co zaczęła ich szefowa. Zgłodziłem, więc zmierzałem w kierunku małej miejscowości o statucie miasta. Przez dłuższy moment jeździłem po ulicach Zakopanego w poszukiwaniu amerykańskiego jedzenia. Bezskutecznie. Dostrzegając włoską knajpę, zatrzymałem auto w wolnym miejscu za dorożką. Siedzący na niej facet w kapeluszu obrócił się, patrząc na mnie, jakbym za jego wozem wylądował statkiem kosmicznym. Machnął, odganiając mnie ręką jak muchy, których pewnie gromadziło się koło niego pod dostatkim.

*Nie ma mowy, stary klaunie.*

Miałem kilka kroków do knajpy, wystarczyło przejść przez jezdnię, nie będę szukał kolejnego parkingu. Wysiadłem z auta, facet nie mając zamiaru ustąpić, ociężale zszedł z dorożki, i wymachując rękoma, żywił pretensje o zaparkowany samochód.

Jak dobrze nie znać polskiego. Mimo wczesnej pory turystów nie brakowało. Jak szybko zauważyłem, kamer również, więc nie mogłem tak po prostu mu zajebać. Obecnie moją głowę zaprzętały ważniejsze sprawy. Byłem głodny. Widok tych ludzi w śmiesznych strojach nie działał na mnie dobrze. Spojrzałem na konia, dzięki któremu udało mi się zignorować jego wrzeszczącego właściciela i przebiegłem przez ulicę. Złapałem za klamkę restauracji, równie dobrze mógłbym ją od razu ucałować. Przekląłem pod nosem i spojrzałem na zegarek. Została godzina do otwarcia, odwróciłem się głodny, zły i zrezygnowany. Kapelusznik nieustępliwie krążył z kartką wokół czarnego samochodu Moniki.

Wróciłem na parking, obdarzając faceta zmęczonym spojrzeniem. Doznałem déjà vu. Tylko ten element nie wymachiwał mi przed nosem patykiem, a kartką. Rozkręcając się, sięgnął po bat i grożąc mi, świstem uderzył nim o betonowe podłoże. Koń zdeptał nerwowo w miejscu. Góral bez oporu przystanął przede mną, mówiąc coś bez sensu.

– Wyluzuj skurwyklaunie, nie gadam po twojemu – odezwałem się i klepiąc go uspokajająco po ramieniu, uśmiechnąłem się szeroko. Mrugnąłem i pocierając palcami, pokazałem mu gest posiadania gotówki. Skinieniem głowy wskazałem na wnętrze pojazdu.

Milknąc, chrząknął i bacznie obserwował, jak wsiałam i wyciągam ze schowka plik pieniędzy, których część umieściłem tam podczas wyprawy po telefon. Siedząc za kierownicą, udawałem, że liczę, przekładając banknoty z jednej ręki do drugiej. Spojrzałem na gościa zachęcająco do niego kiwając, żeby się nachylił. Zrobił to chętnie i kiedy nachylił się tyle, ile potrzebowałem, chwyciłem wtkę bata i jednym ruchem

okręciłem ją wokół jego szyi, po czym przyciągnąłem go do siebie. Kapelusz spadł mu z głowy, brodata twarz docisnęła do mojej.

Zacisnąłem szczęki, aż zabolaty mnie zęby. Spurpurowiał, wydając z siebie dyszenie i jak siebie kocham, walczyłem, żeby się opanować. Wydarłem mu karteczkę z rąk, odepchnąłem i rzuciłem w jego stronę kilka banknotów i kapelusz. Mężczyzna nie przewrócił się, ale zatoczył do tyłu, trzymając za szyję, i intensywnie kaszłał, czym zwrócił uwagę paru przechodniów. Trzasnąłem drzwiami, natychmiast odjechałem, zerkając na drogę. Wbiłem w nawigację najbliższego Mcdrive'a. Chujowe miejsce, chujowi ludzie, chujowy poranek i chujowe śniadanie. *Tak bywa.* Nawet po drugiej stronie oceanu.



## Rozdział 15

### *Monika*

Spacer odpowiednio rozładował emocjonalnego squasha, którego zacięta partia rozgrywała się w mojej głowie, Jack odjechał. Trudno mi stwierdzić, dlaczego po tym, co zastałam na polanie, postanowiłam się dobijać i dodatkowo prowokować w samochodzie Jacka. Bez konkretnego wskazania, co chciałam usłyszeć. Na pewno nie chciałam zadowalać go ręką podczas, gdy podjął erotyczną rozmowę z inną kobietą.

*Z żoną.*

Postąpiłam pochopnie i to było działanie instynktowne. Jak u drapieźników, które nocą pozbawiły życia połowę mojego stada. Podczas takiego ataku, wilki są w stanie zabić każde zwierzę. Skorzystały z okazji i poddały się mechanizmowi swoich instynktów. Tak jak pijani pasterze, którzy zawiedli nie pierwszy raz. Tylko to nie była jedna, czy dwie stracone owce. Ta noc była dla stada dramatyczna. Wataha zabiła znacznie więcej, niż mogła zjeść w danym momencie, to jednak drapieżne zwierzęta, które nie są w stanie przewidzieć, że będą musiały pozostawić tak obfitą zdobycz, bo pojawi się właściciel.

*Lub wytrzeźwieje baba.* Nikt nigdy nie robił tego ze mną, więc i ja nie będę nikogo niańczyć wyrozumiałością.

Prawie dochodziłam do grill baru, kiedy jadący z naprzeciwka radiowóz zatrzymał się na poboczu. To nie był najlepszy moment na spotkanie z Maksem. Ten jednak uważał inaczej, bo swobodnie przewiesił rękę przez otwarte okno drzwi samochodowych i stukając palcem o karoserię, uśmiechnął się zawadiacko. Tym razem był w pojeździe sam.

– Spacerek? – zagadnął.

– Tak.

– A już myślałem, że szukasz swojego auta...

– Skąd ten wniosek? – Udawałam obojętność.

– Nie. No co ty. Przyjaźnimy się. Przecież nie będę ci robił problemu za byle zatrzymywanie się na zakazie i napaść na dorożkarza. Niby mawiają, że do trzech razy sztuka, ale rozważ stabilność psychiczną swojego nowego kolegi...

Gula podeszła mi do gardła, bo do głowy by mi nie przyszło, że ten amerykański kretyn po raz kolejny może mi wywinąć podobny numer.

– Dzięki za informację – rzuciłam, ruszając.

Uśmiechnął się kpiąco.

– Wskakuj. Podwiozę cię – zaproponował.

– Trafię do domu – odrzuciłam propozycję.

– Nalegam – powiedział ostrzegawczo, a jego uśmiech się zmył. – Wsiadaj – warknął.

Wspominając naszą ostatnią rozmowę i zważywszy na rodzące się jak grzyby po deszczu problemy Adamsa, w moim interesie było, żeby zadbać o optymalne warunki dla tego ostatniego, przynajmniej jeszcze kilka dni.

Zajęłam miejsce z przodu w radiowozie.

– Nie lubię nocnych zmian. Nie mogę spać w dzień, chociaż jestem zmęczony. Robię się trochę nadpobudliwy i nerwowy – wytłumaczył, skręcając w leśną drogę prowadzącą do mojego domu.

– Czego chcesz? – sapnęłam.

– Miałem nadzieję, że zaprosisz mnie na kawę i korzystając z nieobecności twojego gościa, uda nam się spokojnie porozmawiać.

Zerknęłam na profil jego uśmiechniętej gęby i odwróciłam głowę w prawo, gdzie światła mojego samochodu odbiły się w lusterku radiowozu. Adams, jak zjawa, jechał za nami.

– A jednak skończył zwiedzanie naszego pięknego miasta – skomentował policjant. – Więc będzie krótko i na temat. W sobotę odbędzie się wystawne przyjęcie charytatywne w Zakopanem, na którym gościnnie musisz się pojawić i wylicytować dla mnie pewną rzecz. Szczegóły podam ci wkrótce.

– Dlaczego nie ty, a ja mam dla ciebie licytować?

– Ja nie mogę tego zrobić, bo ciotka idiotka przekazała na licytację coś mojego. Chcę to odzyskać, a skoro sobie pomagamy, to nie powinien być dla ciebie problem. Tak? – Zatrzymał się na parkingu pod domem.

Obok zaparkował Adams i przeciągnął się z pełnym luzem po opuszczeniu samochodu. Miałam ochotę zrobić z nim dokładnie to samo, co zrobiłam z pasterzami. Wysiadłam z radiowozu, policjant również, po czym od razu podszedł do Adamsa. Z uśmiechem na twarzy wyciągnął do niego dłoń w geście powitania.

– Witam. Mam nadzieję, że lubi pan przyjęcia, potrafi tańczyć i pojawi się z panią Moniką na sobotnim bankiecie – powiedział policjant do Adamsa, a ten spojrzał na mnie z niemałym zaskoczeniem.

Cudownie.

– Nie lubię i nie potrafię tańczyć – odparł Jack i po uścisku włożył dłonie do kieszeni dresów.

– Szkoda. Ale to nie problem. – Maks wyprostował sylwetkę. – W takim razie obiecuję zająć się tą panią jak należy... – zapewnił ze swobodą.

– Powiedziałem, że nie lubię, ale nie powiedziałem, że nie przyjdę – określił się Amerykanin spokojnie, chociaż w jego ciemnych oczach tliło się coś z bazyliuszka.

– Och ten angielski, wybaczyć, nie zrozumiałem – wytłumaczył się policjant, mimo iż jego angielski był perfekcyjny. Jak jego kamuflaż dobrego człowieka.

– Co mam wylicytować? – rzuciłam po polsku, przerywając ten ich samczy dialog.

– Dowiesz się pojutrze. Na miejscu... – Puścił do mnie oczko, mimo iż Adams nie spuszczał go z oka. – Do zobaczenia – powiedział do Jacka, wsiadł do samochodu i odjechał.

– Czuję się zaszczycony. – Adams stanął przede mną, zastaniając mi uspakajający zielenią widok na drzewa.

– Pojebało cię?! – syknęłam, odpychając go ze wszystkich sił.

Chciałam powtórzyć cios w jego pierś, ale złapał moje nadgarstki, zakleszczając je w swoim stalowym uścisku, i patrzył na mnie z wyższością.

– Nigdy więcej nie podnoś na mnie ręki – warknął ostrzegawczo.

– Bo co? – Zadarłam brodę wściekła, że nie dość, że tracę własną, to nad nim również nie mam absolutnie żadnej kontroli.

– Bo pierwsza odbierzesz swoją lekcję, z której dla mnie zostaną wnioski. – Puścił mnie nagle, odpychając moje dłonie i odbiwszy się o moje ramię, ruszył do środka.

Stałam przez chwilę nieruchomo, z zaciśniętymi pięściami, i odeszła mi ochota powrotu do domu. Wsiadłam do samochodu, przystępując do realizacji pierwszej porannej myśli o dzikim galopie. Złapałam też za telefon.

– Zaraz kończymy – sapnął Filip odnośnie do porannego zdarzenia. Pozbywali się ciała. W górach czasem tak bywało, że ludzie zapadali się pod ziemię.

– Chcę, żeby Adams odzyskał swoich ludzi w... – urwałam, zmieniając pierwszą myśl – ...w niedzielę – wydałam wyrok na jego pracowników.

Byli przetrzymywani po Słowackiej stronie w starym gospodarstwie, prawnie należącym teraz do mnie, a wcześniej do mojego ostatniego męża.

– Zrozumiałem.

### *Jack*

– Cześć, Martin. – Zaspany, odebrałem telefon od szwagra.

Nieprzespana noc zaowocowała południową drzemką.

– Witam. Mam dobre wieści w twojej sprawie. – Natychmiast pobudzony dzwignąłem się do siadu. – Wykonałem kilka telefonów, ale tylko Słowak, z którym kiedyś prowadziłem interesy, potwierdził, że wie coś więcej o Vasilu.

– Co wiadomo?

– Igor nie chciał mówić przez telefon. Prawdopodobnie dlatego, że po śmierci żony wypadł z czarnych interesów i nie chce już do nich wracać. Wyczułem jednak, że coś wiedział.

– Zachęć go kasą. Muszę się z nim spotkać. Czas i miejsce są dla mnie obojętne.

– A myślisz, że co zrobię?

– Kiedy może się ze mną spotkać?

– To zależy od ciebie. Mam dać mu znać.

– Sobota. Albo jutro – poprawiłem się natychmiast, przypominając sobie o przyjęciu, w które się wjechałem. Miałem tylko nadzieję, że moi ludzie dotrą do mnie bez niespodzianek.

– To może zostać przy sobocie, bo Igor z góry powiedział, że byle nie jutro, bo nie ma go w kraju. Napomknąłem mu, że skroili ci dokumenty, więc zgodził się na przyjazd do Polski.

Byłem skłonny wyjechać nawet na Grenlandię, jeśli nie miałbym wyjścia i to miałoby mnie zbliżyć do odnalezienia Vasila. Nowe dokumenty przyjadą z moimi ludźmi, podobnie jak broń i kokaina. Ale z drugiej strony, po co komplikować sobie życie? Poza tym podróż do totalnie obcego kraju mogła okazać się ryzykowna. Nie lubiłem porachunków w obcym kraju. Ten, w którym obecnie przebywałem, też był obcy, ale już nie tak bardzo jak Słowacja.

– Dobrze, umów nasze spotkanie na sobotę. Najbliższe miasto to Zakopane. Wyślij mi adres, gdy dograsz z nim miejsce – potwierdziłem ustalenia, uznając, że jakoś pogodzę kwestię imprezy. – Dzięki.

– Od czego się ma rodzinę – podsumował.

Nie podzielałem poglądów, ale cóż.

– Do usłyszenia.

Najważniejsze, że ruszyłem z martwego punktu. Miałem nadzieję, że ten cały Igor przyda się na coś, że doprowadzi mnie do Vasila, odzyskam ludzi i wrócę do Brazylii z żywym souvenir. Poprawił mi się humor na tyle, że nawet zapomniałem o czarnej kocicy i jej wszystkich nieczystych chwytach. No może nie wszystkich, jeden mógłbym tolerować. Za to jej mundurowy przyjaciel musiał mieć mnie za idiotę. Jeśli natknąłby się na mnie w kasynie w Tampie, za sam kretyński uśmiech trafiłby do mięsnego. Musiałem zacisnąć zęby. Sami mieliśmy układy z organami ściągania, żadna organizacja na świecie nie była od tego wolna.

Chociaż ostatni „cios” nie wróżył pogawędki na temat miękkości ich gównianych serków, to nabrałem ochoty na towarzystwo Moniki. Wziąłem prysznic i włożyłem coś mniej wygodnego od dresu. Jeśli później dojdzie do spotkania z moimi ludźmi, nie chciałbym wyglądać jak bezdomny w bawełnie, wystarczyło, że już znajdowałem się na mentalnej smyczy u czarnej suki. Nie zdążyłem wyjść z sypialni, bo usłyszałem pukanie do swoich drzwi.

– Widzę, że jesteś gotowy...

Kiedy odtworzyłem, pierwsze, co ukazało się moim oczom, to nad wyraz sympatyczny, kobiecy uśmiech.

– Nie znam pani. – Trzasnąłem drzwiami przed nosem Moniki i usłyszałem dobiegające zza nich: „Ha, ha, ha”.

– Hm – mruknąłem do siebie i ponownie złapałem za klamkę.

Jej biała luźna koszula odstaniała jedno ramię i była włożona za pasek eleganckich spodni. Czerwone korale pasowały kolorem do pomalowanych ust, a estetycznie związane włosy tworzyły kuc, zmieniając jej look na mniej „Addamsowy”. I pachniała tymi samymi perfumami, których zapach zapamiętałem dawno temu.

– Gotowy na co?

– Na przejażdżkę – oznajmiła ze swobodą.

– Mam się bać? – dopytałem.

– Przejażdżka jest zorganizowana przez ciebie. I twoje tendencje do pakowania się w kłopoty... – Przerwała, podkreślając słowa błyskawicznym uśmiechem. – Z przymuszonej woli muszę pojawić się na imprezie, na którą nie mam sukienki. W obawie, że znów coś wywiniesz, kiedy spuszczę cię z oka, postanowiłam, że mniejszym złem będzie przytłaczające moją psychikę twoje towarzystwo.

– SAMOLUBNIE nie pomyślałaś o mojej psychice – podsumowałem, na co zaplotła ramiona pod piersiami i spojrzała na mnie z politowaniem, po czym obadała spojrzeniem mój wygląd.

– Dobrze wyglądasz. Do twarzy ci w czerni – rzuciła.

– Myślę, że tobie bardziej. I też ładnie wyglądasz. W ramach rekompensaty zapłacę za twoją sukienkę.

– Mmmm. Prawdziwy gentelman. – Zbliżyła się i pocałowała mnie w policzek, po czym odsunęła się o krok. – To naprawdę słodkie. – Zatrzepotała długimi rękami. – I trochę tak, jakbyś najpierw kogoś połamał, a potem opłacił mu rehabilitację.

Kiwnęła głową, kierując się na schody. Przygryzłem policzek, uśmiechając się sam do siebie, bo chuj by się na niej poznał.

\*\*\*

Nie mam pojęcia, gdzie ta kobieta mnie przywiozła, ale drugi raz tego samego dnia byłem w Zakopanem. Miejsce, gdzie miała zamiar kupić sukienkę, bardziej przypominało mieszkanie na piętrze niż tradycyjny sklep z ubraniami. Pod ścianami ustawione były manekiny bez głów ubrane w wymyślne kolorowe stroje. Stałem pod oknem z dłońmi włożonymi do kieszeni, i obserwowałem, jak w oczekiwaniu na coś, lub kogoś, Monika przechodzi od manekina do manekina, dotyka ubrań i wnikliwie się im przygląda.

– Niesamowite. – Zagadując mnie, wskazała na gorset pokryty świecidełkami.

– Co w tym takiego niesamowitego? – spytałem. – Są kolorowe i paskudne.

Pomijając, że nie interesował mnie rodzaj noszonych przez kobiety rzeczy, to dodatkowo te konkretne całkowicie nie trafiły w moje gusta i źle mi się kojarzyły.

– Tak, bo oceniasz tylko to, co widzisz.

– To raczej normalne.

– Tak. I za proste. Nie musisz liczyć godzin, jakie trzeba poświęcić, żeby ręcznie przyszyć tysiące tych koralików. Nie czujesz cierpiących palców, skaleczeń, wyrzeczeń kogoś, kto miesiącami cierpliwie czekał na efekt.

– Bo w dupie to mam. Nie jest mi to absolutnie do niczego potrzebne.

– Nie jest? Ręczna robota kosztuje, a ty ponoć płacisz...

– Chyba nie masz zamiaru kupić właśnie tego... – Pokazałem palcem na oczojebną szmatę, którą miała zamiar nabyć.

– Mam. I kupię.

– I ja mam iść z tobą jako osoba towarzysząca na to przyjęcie?

– Broń Boże cię nie zmuszam. – Wzruszyła ramieniem, gładząc palcami brzeg podziwianego przez siebie materiału.

– To dobrze, bo jestem niewierzący. Zaczekam na zewnątrz – podsumowałem jej bezgustowną decyzję suchą odpowiedzią i wyciągając z kieszeni paczkę fajek, wyszedłem z tego dziwnego miejsca.

*Czym ja się przejmowałem?* Przysiadłem na kamiennym stopniu, zsunąłem okulary przeciwsloneczne z głowy na oczy. Ludzi było na tej brukowej ulicy jak mrówek, w powietrzu unosił się zapach ohydnych serków, które młody chłoptaś podgrzewał tuż przede mną na przenośnym grillu. Zaczęło się chmurzyć. Odpaliłem fajkę i wyciągnąłem telefon, a na nim czekała na mnie wiadomość od pracownika, że są już w drodze na lotnisko w Sao Luis. Oznaczało to, że wsparcie dotrze tutaj bardzo późną nocą. Wspaniale. Odpisałem mu, żeby dali mi znać o zarezerwowanym miejscu pobytu i że zobaczymy się jutro rano.

– Załatwione – poinformowała Monika, wyszedłszy z kamienicy z papierowymi torbami w dłoni i zaczęła grzebać w zawieszanej na ramieniu skórzanej torebce.

– Super – odpowiedziałem, wstając, a wtedy wcisnęła mi w dłoń swoje zakupy.

Kątem oka zauważyłem świecidełka, które naprawdę kupiła, więc pewnie też miała zamiar to założyć.

– Jesteś głodny? – bąknęła, nadal grzebiąc w torebce, i ruszyła brukową kostką w dół.

– W sumie tak. – Spojrzałem na jej kształtną dupę, idąc tuż za nią, i wyrównałem krok.

– Na co masz ochotę? – spytała zdawkowo, przykładając telefon do ucha.

– Na wołowinę, whisky i kokainę. Najlepiej w jakimś ustronniejszym miejscu niż to.

Widocznie się nie dodzwoniła tam, gdzie chciała, bo westchnęła, wrzucając telefon do torebki.

– O kurwa – doszło do moich uszu w tym samym momencie.

Ten kobiecy głos niestety rozpoznałem.

## Rozdział 16

### *Monika*

– Czy ten dzień musi być aż tak zjebany? – sapnął Jack, nagle się zatrzymując.

Obróciłam głowę w kierunku dwóch kobiet, w tym jednej ze spacerówką, i mężczyzny trzymającego na rękach małego chłopca. Poznałam gościa, był to brat Jacka, któremu zwróciłam kapucynkę. Blondynka z wózkiem musiała być jego żoną, a drugiej kobiety w irokezie nie znałam. Jej wzrok wyrażał najmniejsze zdziwienie naszym widokiem, a może biło z niego jedynie zmęczenie. Niedobrze, że musieliśmy się natknąć akurat na nich, i to szczególnie teraz, kiedy Jack zdał się na mnie i nie poprosił o pomoc brata.

– Możesz mi powiedzieć, co ty tu jeszcze robisz? – spytał spokojnie Michael i próbował posadzić chłopca w wózku, ale ten nie dając za wygraną, znalazł się na rękach brunetki.

– Dylan ci nie przekazał? Eee nie wierzę... – zakpił w odpowiedzi Jack.

– Wspominał, że się zabawiasz po swojemu. Pytanie tylko, czy zabrakło ci miejsc na ziemi, żeby to robić gdzieś dalej... – wtrąciła ze złością żona Michaela.

Dało się wyczuć, że nie pałała do niego sympatią. Spojrzała również na mnie, z pogardą i góralską isierką waleczności w oczach, która na mnie nie wywierała absolutnie żadnego wrażenia.

– Majka, Majka, Majka... – powtórzył melodyjnie Jack i odstoniwszy oczy, nasunął okulary na głowę. – Jak samopoczucie? Bez zmian widzę. Niepotrzebnie rozmyślenie nad życiem innych. Macie za dużo czasu? Może już pora, żeby pomyśleć o rodzeństwie dla małego Davida, co?

– Nie zaczynaj pieprzyć – warknął Michael ostrzegawczo, podchodząc do brata.

Obserwowałam, jak stoją twarzą w twarz, patrząc sobie w oczy. Mieli zaskakująco podobne i tak różniące się spojrzenia. Żaden nie migał się od utrzymania kontaktu wzrokowego, ale dla mnie to Jack wygrywał to starcie. W każdym aspekcie. Nawet z moimi zakupami w dłoni i odbitym szminką kształcie ust na policzku.

– Wyrażaj się, dziecko słucha. – Młodszy Adams zrugął brata. – Zachowujecie się tak, jakby ten... – szukał słowa – barwny rejon turystyczny z jakiegoś powodu był zarezerwowany wyłącznie dla was. Mimo że jak już wszyscy wiemy, nie tylko ja jestem tu niemile widziany – powiedział z naciskiem i przeniósł spojrzenie na Majkę.

– Nie ufam ci – oznajmił starszy mężczyzna.

– Szkoda. Powinieneś. Bo uratowałam wam dupy. A Brazylia po Pedro to trochę mało. Dodasz do tego trochę wdzięczności i będziemy kwita.

– Wdzięczności?! Kwita?! Jesteśmy kwita, bo cię jeszcze to-le-ru-ję. Dlatego dostałeś Brazylię. Żebyś się trzymał od nas z daleka. Tak trudno to wywnioskować?

– To nie jest kwita – zaprzeczył Jack.

– Jack, trochę cię już znam. Jeśli sprowadzisz jakiegokolwiek zagrożenie na moją rodzinę, poświęcę całe życie, żeby je usunąć, i zacznę właśnie od ciebie – zagroził Michael, na co jego brat odpowiedział niestosownym do groźby uśmiechem.

– Coś jeszcze? Bo mamy ciekawsze rzeczy do roboty niż rodzinne pogawędki na straganie, prawda, skarbie? – zwracając się do mnie per „skarbie” skupił spojrzenia wszystkich na mojej dotychczas biernie przysłuchującej się osobie.

– Nie mówisz przypadkiem kilka dni temu, że masz żonę? – odezwała się ciemnowłosa kobieta trzymająca dziecko.

– Kaśka, ja cię proszę... – Majka prześmiewczo prychnęła.

– Mówił... – odpowiedziałam za niego, biorąc go pod napięte ramię, a jego brew drgnęła ku górze.

– Czekaj, czekaj... to o nią wypytywałeś mnie kiedyś, mając na myśli właścicielkę Ganka, tę, która wyrzuciła cię z hotelu. – Majka mówiąc o mnie, zwróciła się do Jacka.

*Jednak wypytywałeś...*

– Nie znając, polubiłam cię za to – zwróciła się do mnie, przystając tuż przed nami u boku swojego męża. – A potem, kiedy Michael mi opowiedział, byłam ci wdzięczna za oddanie mojej matki. Ale teraz... – Powoli przesunęła niebieskimi oczami po naszej dwójce. – Jesteś dla mnie zwyczajną dmuchaną lalką, zabawką, dla równego sobie zera...

*Zdzira.*

Puściłam Adamsa i patrząc jej w oczy, zrobiłam ku niej minimalny kroczek. Mogłyśmy być w podobnym wieku, ale z całą pewnością doświadczenia w utrzymaniu taktu jej brakowało.

– Zero jest ważne, bo wszystko się od niego zaczyna... – podjęłam po polsku cichym i bardzo spokojnym głosem, mówiąc tylko do niej. – I nie. Nie przeszkadza mi żadna żona... – zapewniłam, patrząc jej przy tym głęboko w oczy.

W tej sekundzie wymiana naszych spojrzeń, była jak zderzenie dwóch lodowych szczytów.

– Twój mąż też jest w moim typie... – dodałam, prowokacyjnie przenosząc na niego pożądlive spojrzenie.

Dziewczyna poczerwieniała, a ze złości zadrżała jej warga. Dostrzegając jej stan, partner objął ją ramieniem i przytulił do siebie. Nie był taki jak Jack, łączyło ich coś znacznie więcej niż formalne „tak” powtórzone przy otarzu. Nie pozwolę sobie jednak na wchodzenie z brudnymi butami w moją przestrzeń. Wchodzą tylko ci, których zaprosiłam. Nieproszeni robią to na własne ryzyko. Lepiej, żeby to teraz rozumiała.

– Miło było poznać – powiedziałam z udawanym entuzjazmem, powracając na angielski.

– Nam nie. Jesteście siebie warci – podsumowała bez ustępstwa Majka i pociągnęła Michaela za rękę w przeciwną stronę. Nie dodał nic od siebie, ale ostrzegawcze spojrzenie jego czarnych oczu poczułam również na sobie.

Udali się w górę ulicy Krupówki i tylko Kaśka spojrzała przez ramię.

– „Skarbie”? – Spojrzałam na Jacka, kiedy zostaliśmy we dwoje.

– Tak powiedziałem?

– Albo źle rozumiałam, albo ty głośno myślisz.

– To sobie sama wybierz opcję. – Niemal wepchnął mi w dłoń torby z zakupami i sięgnął po fajki. Przed momentem nie, ale teraz jego zdenerwowanie minionym spotkaniem dało się wyczuć. Zaciągnął się mocno i wypuszczając siwe powietrze, zastanowił się nad czymś.



– Co jej powiedziałaś? – Zmarszczył brwi.  
– Dlaczego o to pytasz?  
– Podobała mi się jej reakcja. Chciałbym wiedzieć. Na przyszłość.  
– Albo że znalazłam miłość życia, albo że cię nienawidzę. Sam sobie wybierz opcję... – powieliłam jego odpowiedź.  
– Odebrało mi apetyt. – Umieścił papierosa w ustach i nałożył okulary.  
Nie musiał tego robić, bo niebo całkowicie pokryły gęste chmury, a kiedy chował żrenice za ciemnymi szklami, ja przestawałam mieć nad nimi kontrolę.  
– Mnie też – odparłam zgodnie i startam szminkę z jego policzka kciukiem. Uniosłam go w taki sposób, żeby i on miał świadomość, że nie wszystko miał na oku.  
W drodze powrotnej nie zamieniliśmy z Adamsem ani słowa. Najwyraźniej nie tylko apetyt mu odebrało. Siedział z nosem w telefonie, a kiedy dojeżdżaliśmy, pokazał mi ekran z widoczną w wiadomości tekstowej nazwą „Harnasiowe skarby”.  
– Daleko jest to miejsce?  
– Tak i nie. Sam sobie wybierz opcję... – Po raz kolejny zaciągnęłam stylem jego odpowiedzi, ale w tym samym momencie uznałam, że nic na tym nie ugram. – Niedaleko. Osiem, może dziewięć kilometrów stąd. Tam zatrzymają się twoi ludzie... – stwierdziłam głośno.  
– I ja – uzupełnił. – Jutro – dodał, co wywołało we mnie dziwne uczucie.  
Jakby coś wyślizgiwało mi się z rąk.  
– To dobrze. Nie zabij nikogo z obsługi na dzień dobry.  
– Prawdopodobieństwo maleje, bo hartujesz moją cierpliwość swoim lodowatym językiem – podkreślił słowa aroganckoniewinnym uśmiechem.  
– Polecam się na przyszłość.  
– Mogę ci zadać osobiste pytanie? – spytał i bynajmniej nie czekał na pozwolenie. – Jakim cudem ze swoim charakterem miałaś dwóch mężów? – Mógł je lepiej sformułować.  
– W ramach równości w obnażaniu własnej hipokryzji mogłabym ci zadać to samo pytanie, ale słyszałam, jak nazwałeś żonę towarem, więc to nie będzie taktowne... A jeśli chodzi o mnie... statystycznie potrafię być bardziej humanitarna niż ty.  
– Jasne. Łód przecież znieczula.  
Zaśmiałam się mimochodem, odwracając od niego głowę. Na samochodowej szybie zaczęły się pojawiać pierwsze krople deszczu.

### *Jack*

Michael tym, co do mnie mówił, tylko potwierdził, że niegdyś żywe braterskie relacje przestały istnieć. Przekreślił nasze więzy krwi, wymieniając je na bezwartościowe miłości. Wszystko poszło się jebać, pogodziłem się z tym i nie będę tego przeżywał tak, jak robił to on. Już od dawna nie byłem młodszym bratem, któremu starszy pokazywał palcem miejsce odbioru towaru. Nasze drogi powinny się ostatecznie rozejść.

Mniejsza o spotkanie Michaela i jego babskiej ekipy z dziecięcym wózkiem. Świat był za mały. Pogawędka i widok ich twarzy mnie nie ruszyły, natomiast coś innego, owszem. Kiedy przyglądałem się profilom dwóch pożerających się spojrzeniami kobiet, poczułem się dziwnie, bo miałem wrażenie, że jedna z nich robi to, stając w mojej obronie. I nie chodziło tu jedynie o bycie po tej samej stronie barykady czy branie mojej strony.

Chodziło o sposób, w jaki Monika patrzyła Majce w oczy. W tamtej krótkiej chwili jej spojrzenie było prawdziwie martwe. I jeśli zakładałem, że zabójstwo pasterzy mogło być odważną manifestacją lub że kiedyś zostałem obdarzony przez nią podobnym spojrzeniem, to byłem w błędzie, z którego ostatecznie mnie wyprowadziła. Zmienił mi się pogląd na jej temat. Nie była słabą, bezbronną istotą, która za maską zimnej suki skrywała kobiecą wrażliwość. Ona niczego nie skrywała. To nie była reżyserowana gra nieustraszonej laluni w męskim świecie. Ona taka była, w związku z czym nieposkromiona ciekawość i zwierzęcy apetyt rosty.

– Podlicz mój dług. Musimy się rozliczyć – powiedziałem, kiedy przekroczyliśmy próg leśnej rezydencji.

– Jasne – przytaknęła, kładąc papierowe torby na blacie wyspy, i przeszła do salonu, z którego po chwili wróciła z laptopem w dłoni. Zajęła miejsce na stołku i skupiła się na urządzeniu. – Masz jeszcze jakieś specjalne życzenia? – Uniosła spojrzenie, dostrzegając, że nadal się jej przyglądam.

– No. Chciałbym zobaczyć twoją stajnię i może przejażdżka konna dobrze nam zrobi – odparłem wyrażając spontaniczną myśl.

– Nam? – W zaskoczeniu rozszerzyła oczy, podtapując jedno jebane słowo. W istocie z jej ust zabrzmiało ono, jakbym rzucił zaproszeniem na randkę do stajni. – Wykluczone – odmówiła.

– Czyli nici z miłszego niż twoje i odprężającego towarzystwa zwierząt... – Wzruszyłem ramionami.

– Pada. Poza tym nie mam tyle czasu, żeby ci poświęcać całą swoją dobę. Jeśli chcesz, to na lewo za schodami... – skinęła głową w tamtym kierunku – jest sauna. Jej działanie przyspieszy gojenie ran, wzmocni i odpręży. A dodatkowo ma lustrzany sufit, gdyby ci zabrakło miłszego widoku... – Urwała.

– Poziom twoje... – Dzwonek mojego telefonu przerwał tańcuszek „uprzejmości”.

– Halo – odebrałem od razu połączenie od Martina, zrywając kontakt z poprzednim rozmówcą, i skierowałem się na taras.

– Sobota. Godzina osiemnasta. Restauracja Górska w centrum miasta. Stolik numer dwadzieścia jeden. Dostaniesz wiadomość z dokładnym adresem. Igor prosił, żebyś nie informował niepotrzebnych osób o waszym spotkaniu. Pomoże ci, ale nie chce rozgłosu. To konkretny człowiek, godny zaufania. Kasą dla niego zajmę się ja, rozliczymy się później. Jeśli ci wystarczająco nie pomoże, daj znać. Będę szukał dalej.

– Jasne. Dzięki za pomoc. Jestem już spokojniejszy, że mogę działać.

– Czyli Alexandra też będzie, kiedy zamkniesz swoje sprawy i do niej wrócisz. Dobrze, że zamieniłeś z nią słowo – dorzucił.

Mała zdzira miała nie dzwonić do brata.

– Tak – przytaknąłem, tym razem jednak to on zakończył połączenie.

*Może ta sauna to nie taki zły pomysł?*

\*\*\*

*To był idealny pomysł.*

Że też ja nie miałem takiego udogodnienia w żadnym ze swoich domów. Dołączyłem trochę wody na rozgrzane kamienie kominka, który niczym góra stożkiem wchodził w sufit. Para gorącym uderzeniem wypełniła rozjaśnione punktowym oświetleniem pomieszczenie. Usiadłem wygodnie na drewnianej ławce, przed sobą miałem szklaną

ścianę, która zapewne w ciągu dnia, dawała widok na las. Jak każde pomieszczenie w tym domu.

Wyciągnąłem ramiona na boki i oparłem głowę, patrząc do góry. Faktycznie sufit został pokryty lustrem. Czarnym lustrem. Woda skraplała się na nim, przez co zniekształciła obraz, widziałem tylko niewyraźne widmo swojego ciała.

*Mała kłamczucha.*

Przymknąłem na moment powieki, ale cichy odgłos dochodzący od strony drzwi, mi je otworzył. Dość szeroko. Otarłem mokrą od potu twarz, przecierając przy tym oczy, *i nie*, to nie było przewidzenie. Miałem przed oczami nagie, jasne ciało Moniki, stała z dwiema szklankami whisky w dłoniach. Długie włosy opadały jej na ramiona i jędrne cycki. Brakowało mi tylko kreski, i znalazłbym się w raj. Stała nieruchomo, z podejrzanym uśmiechem na twarzy. Czyżby nagle znalazła czas na konia, którego nie trzeba siodłać?

– Lepiej stąd wyjdź. Tu panuje dla ciebie zabójcza temperatura – ostrzegłem półzartem, lecz się nie odezwała.

Gdybym nie miał w zasięgu spojrzenia jej dłoni ze szklankami, mógłbym przysiąc, że ma pistolet, a jej wymalowana na ustach radość jest spowodowana moim nadchodzącym końcem. Zamiast tego zrobiła niewielki krok do przodu, coraz bardziej kusząc mnie widokiem swojego ciała, a unosząca się w powietrzu para gęstniała jak budyń. Powoli przesunąłem spojrzeniem po kobiecej sylwetce, zaczynając od dołu, po smukłych udach, idealnych biodrach, wyrzeźbionym brzuchu i wcięciu w talii. Ciało, jakich miałem wiele, jednak to konkretne miało przewagę osobowości jego właścicielki.

– Dobrze ci radzę wyjść. – Ściszyłem głos, obserwując, jak stawia kolejny krok ku mnie, jak zatrzymuje się i podaje zroszoną chłodem szklankę ulubionego alkoholu, po czym lubieżnie zerka w dół i przy pomocy kolana szerzej rozchyła moje uda.

Milczała.

Podawała mi whisky.

Nago.

*Uważaj, Jack.*

Z nadmiaru nieoczekiwanej uprzejmości parsknąłem pod nosem i wypitem zawartość poczęstunku, po czym odstawiłem szklankę. Nie powtórzyłem prośby o jej wyjście z pomieszczenia. Bo nawet jeśli była to kolejna prowokacja, to posunęła się z nią za daleko. Rozpaliła w moim piecu. Przyłożyła trzymaną przez siebie szklankę do ust patrząc mi przy tym w oczy, po czym podała mi ją, przeciągając moment jej puszczenia. Wsparała dłoń na moich udach i nachyliła się do mojej twarzy, wciągając głęboko powietrze, po czym z cwany uśmiechem obróciła trzymaną w ustach kostką... lodu.

Kurwa.

Serce zaczęło intensywnie pompować krew, bo czubkiem schłodzonego języka, zaznaczyła linię od policzka do ucha. Końcówki jej włosów łaskocząc, drażniły skórę na kłacie. Nie spieszyła się, mozolnie przenosząc się z pieszczotą na szyję. Chociaż palce świerzbiły, nie robiłem nic, oddałem pączek, śledząc przy tym każde posunięcie Czarnulki. Koniuszek zwinnego języka wędrował po mokrym torsie zostawiając mrowiące ślady uczucia chłodu. Kurewsko przyjemnego chłodu. Żadna dziwka nie zapewniła mi nigdy takiej frajdy, trzymając w ustach zwyczajną mrożoną kostkę wody. Byłem bardzo miło zaskoczony.

Kiedy zatoczyła pętlę pod linią pępka, położyła szeroko rozłożone palce dłoni na mojej klacie i zmysłowo zaczęła sunąć nimi w dół. Przykucnęła między moimi nogami, znajdując się w epicentrum moich wielomiesięcznych wyuzdanych fantazji i spod długich rzęs, kocimi oczami spojrzała na mnie tak, że ciarki rozbiegły się po moich plecach i skumulowały uciskiem w krzyżu. Nie wiem, jakim cudem czułem jej pełne usta na swoim kutasie, skoro jeszcze go nawet nie dotknęła. I wtedy umieszczając lód między wargami, dotknęła końcówki penisa. Wciągnąłem powietrze i zatrzymałem je w płucach, bo tym jednym gestem w sekundę doprowadziła mnie do haniebnie szybko nadchodzącego finiszu. Potem przeniosła się w dół i przesunęła chłodem od nasady aż po koniec.

– Ooo – wyrwało mi się samo, a wtedy rozgryzła lód i objęła mnie ustami, paraliżując żarem oraz chłodem, i zassała tak, jakby chciała tym wyciągnąć ze mnie ducha.

Gorący prąd przeszył moją głowę, a żądza przejęła władzę nad rękami. Jej dłonie miarowo zaciskały się na moich udach. Zatopiłem palce w jej czarnych włosach, ścisnąłem je w pięściach, ale nie naciskałem, bo zajmowała się mną w idealny sposób, jakby czytała mi w myślach, błyskawicznie doprowadzając mnie do skończenia w jej ustach. Puls uderzał mi w skroniach, klatka piersiowa nienaturalnie szybko unosiła się i opadała, a ja patrzyłem, jak z uśmiechem satysfakcji kobieta nie odrywając dłoni od moich nóg, unosi się i patrzy mi w oczy. Prowokacyjnie przejechała językiem po kąciku ust i z aprobatą skinęła głową, jakbym jej wyjątkowo posmakował.

I nie, ulga nie przyszła. Dopiero teraz poczułem prawdziwe pragnienie, żeby się z nią zabawić. Przyciągnąłem ją za kark do swojej twarzy, ale w proteście odchyliła głowę do tyłu. Chwyciłem ją w tali i zaborczo przycisnąłem do siebie, jej ciało było spięte, ale jebać to.

– Chcę więcej. Chcę cię mieć na wszystkie możliwe sposoby, teraz – mruknąłem jej w usta, wtedy zaprzeczyła ruchem głowy, rozpalając we mnie jeszcze większy żar.

– Nie, Jack – wyszeptwała, brutalnie ocierając się swoimi ustami o moje.

Zaśmiałem się z absurdu sytuacji, ledwo co mi obciągnęła, teraz miałem jej nagie ciało przyklejone do swojego, byliśmy sami i nic nie stało na przeszkodzie. Dlaczego, do chuja, rozważałem, czy wziąć coś, co już trzymałem w garści?

– Spójrz mi w oczy i powiedz, że nie chcesz... – powiedziałem.

Chciała tego, podniecałem ją. Nie robi się komuś dobrze za nic, tylko po to, żeby komuś zrobić dobrze. To zawsze działało w dwie strony. Coś za coś, transakcja wymienna.

– Nie chcę – wypowiedziała dwa słowa, ale nawet nie musiała tego robić, bo spojrzała na mnie z pełnią swojej tajemnej mocy.

Nigdy nic nie było dla mnie tak wymowne, jak sygnał dawany przez jej spojrzenie. Nienawidziłem jej za to. Blask w jej oczach przepadł, jakby ktoś nagle zgasił światło. Zostały tylko dwa czarne punkty wbite we mnie, bez strachu, bez uczuć, wyprane z emocji. Poczuję się tak, jakbym proponował ruchanie zmarłemu. Zacisnąłem zęby, myślałem, że...

*Nic nie myślałem.* Coś w środku mnie chciało stanowić wyjątek i nie chciało podlegać oddziaływaniu jej spojrzenia, zachciało być ponadto. Ale nie było.

*Kto mieczem wojuje ten od miecza ginie, suko.* Przecież dostałem od niej to, czego chciałem. Zabrałem dłonie, umożliwiając jej odejście.

– Dziękuję. Wprawdzie wzięłaś do buzi ochoczo i szybko, jak setki twoich poprzedniczek, ale kostka lodu w twoich ustach zrobiła największą robotę... –

skomentowałem zjadliwie, odgarniając kosmyk czarnych włosów za ucho. Niech poczuje się w tym momencie jak „nie wyjątek”. Jak ja.

Sięgnęła po swoją szklankę i wstała, podchodząc do pieca. Wlała na kamienie najpierw trochę wody, a następnie whisky ze szklanki, wtedy para rozproszyła się wraz z miłym zapachem alkoholu. Monika nie patrzyła na mnie, a na rozgrzane kamienie przed sobą. Skóra na jej ciele lśniła od wilgoci.

– Usta mogą robić dużo. Mogą to robić źle. Mogą to robić dobrze. Najgorszą opcją jest kiedy „dobrze” jest złudzeniem... – Mówiąc, w zamyśleniu objęła się ramionami, jakby w tym upale ogarnął ją chłód.

– Co masz na myśli? – spytałem, odnosząc wrażenie, że jest w jakimś dziwnym transie, nieobecna.

Po krótkiej chwili spojrzała na mnie i przechyliła głowę.

– Może to, że też smakujesz mi dużo lepiej niż twoi poprzednicy, Jack – przyznała, otwierając mi szeroko oczy swoim wyznaniem i zamiast uklęknąć po dokładkę, po prostu wyszła.

*Kurwa.*

## Rozdział 17

### *Monika*

Noc spędziłam na balkonie, z lampką wina i papierosem w dłoni. Bezsenność nie była czymś nowym, ale coś niepokojącego zaczęło się dziać ze mną i w moim wnętrzu. Spokój został zachwiany mocniej niż zwykle przez kawałek fiuta i jego właściciela, którego mrok zaczął zbyt mocno na mnie oddziaływać. Nie miałam na to wpływu, musiałam spróbować to w sobie okiełznać. Adams powinien jak najszybciej zniknąć z mojego życia. Ostatecznie realizacja mojego celu była dla mnie najważniejsza, a on znalazł się tu tylko po to. Najpierw, żeby zniechęcić, potem odszukać, a na koniec skończyć z Vasilem raz na zawsze. Potem niech wyjedzie do żony i nigdy więcej tu nie wraca.

W walce o odzyskanie spokoju, popadałam w coraz większe zmęczenie.

Nagły odgłos silnika samochodu sprawił, że podeszłam do barierki balkonu, wyłęczając słuch. Ustawienie budynku nie zapewniało mi z tego miejsca widoku na bramę wjazdową. Weszłam do pokoju, moja komórka wibrowała na stoliku nocnym. Połączenie przychodzące od Filipa sugerowało, że chciał mnie poinformować o tym, kto mógł o świcie zawitać pod zamkniętą bramę mojego domu.

– Ludzie Adamsa – zawiadomił pracownik, kiedy odebrałam.

Czyli jego wsparcie dotarło zgodnie z planem.

– Dzięki – zakończyłam połączenie i wyszłam z pokoju kierując się prosto na dół.

Szarówka świtu i panująca cisza pokierowały mnie na parter i do okna przy drzwiach frontowych. Adams z kilkoma walizkami obok nogi palił papierosa, stojąc obok mojego samochodu. Chciał zniknąć bez słowa. Jakież to było dla mnie znajome. W zasadzie dlaczego on miałby zrobić to inaczej? Między przestłami zamkniętej bramy wpadały światła czarnego transportera. Wyszłam do salonu po pilot sterujący bramą i wróciłam do okna, po czym od razu nacisnęłam guzik.

*Nie będziemy sobie utrudniać życia, Jack.*

Dostrzegając, że brama się otwiera, Adams odwrócił się w kierunku domu. Nie mógł widzieć mnie w oknie, uniemożliwiały to zgaszone światła i powłoka na szybach, ale przez chwilę patrzył w moim kierunku, jakby doskonale przeczuwał, że patrzyłam właśnie na niego. Po chwili odrzucił peta w bok, auto wjechało na plac i wysiadło z niego dwóch mężczyzn. Od razu zajęli się rzeczami swojego szefa, pakując je do środka.

*Niech cię diabli, Jack.*

\*\*\*

Znikając z mojego domu, Adams oddał mi mój czas. Sprawnie nadrobiłam zaległe obowiązki nawarstwione przez minione dni. Jutro odbędzie się przyjęcie i licytacja, na którą wstępnie miałam udać się z Amerykaninem. Lepiej będzie, jeśli ten skupiając się na swoich planach, zapomni o zaproszeniu od Maksa. Policjant zaczął otwarcie manifestować swoją władzę, co przestało mi się podobać. Dla dobra aktualnych spraw chwilowo musiałam przytknąć oko na jego zachowanie, ale nasza współpraca nie będzie mogła tak wyglądać. Maks poczuł się zbyt pewnie, zaczął kombinować i niestety

jego ożywienie pokrywało się z obecnością Adamsa. Dlatego musiałam wziąć policjanta na sposób, wykorzystując jego słabości. Tym razem południowym telefonem zapowiedział swoją wizytę, a ja bez obawy zaproponowałam mu niezobowiązującą kolację w swoim domu. Po usłyszeniu mojej propozycji nie udało się mu ukryć zaskoczenia w głosie tak jak tego, że mi nie ufał. Wzajemnie, dlatego moi pracownicy tym razem będą czuwali gdzieś w pobliżu.

Założyłam dopasowaną, koronkową sukienkę w ciemnym kolorze. Wygładziłam włosy, musnęłam usta szminką i spojrzałam na markowe czerwone szpilki, które założyłam pierwszy raz, a które też podarował mi drugi mąż, kiedy jeszcze miał chęci, by zabiegać o moje względy.

Dochodziła dwudziesta trzydzieści. Upieczona gęszina czekała w piekarniku. Zapach potrawy i przypraw wypełnił cały parter, ale nie był mi bliski. Rzadko gotowałam cokolwiek. Może dlatego, że kiedy byłam małą dziewczynką, tak właśnie wyobrażałam sobie zapach prawdziwego domu, na którym już teraz mi nie zależało. W oczekiwaniu na swojego gościa okrążyłam zastawiony stół i zapaliłam na nim świecę. Dzięki temu, że kiedyś robiłam to w pracy, udało mi się stworzyć romantyczny klimat domowej kolacji.

Dzwonek do drzwi zasygnalizował punktualne przybycie mężczyzny. Otworzyłam nieco zaskoczona, bo mimo jednej sztuki czerwonej róży w dłoni, miał na sobie mundur, co oznaczało, że był w pracy. Nic o tym nie wspominał, przyjmując propozycję przez telefon. Chyba był równie zaskoczony moim odświętnym strojem, bo uśmiechając się w tym sztucznie mistrzowskim stylu, skinął głową z uznaniem.

– Przyjęcie jest dopiero jutro – skomplementował, wręczając mi w progu kwiat. – Za to zapach kaczkę rozpoznam zawsze... – Zamknął oczy, mocno zaciągając się wydobywającym z wnętrza zapachem.

– To gęś...

*Idioto.*

– Zapraszam. – Uśmiechnęłam się skromnie.

Szedł za mną do środka i kiedy dojrzał stół, zaczął rozglądać się po wnętrzu, jakby prócz zapachu jedzenia w powietrzu zwęszył podstęp.

– Gdzie twój gość? – spytał beznamiętnie, śledząc mnie spojrzeniem.

Odłożyłam podarek w postaci róży na blat wyspy. Założyłam rękawice kuchenne i otworzyłam piekarnik, z którego buchnęło mi gorącem w twarz.

– Jak już celnie zauważyłeś, nie ma go tu z nami. – Skupiłam się na naczyniu, niosąc je ostrożnie do stołu. – Otworzysz wino? – Podałam mu korkociąg i butelkę.

– Jasne. Niestety, dla mnie tym razem woda – zaznaczył, więc po odstawianiu potrawy od razu wróciłam do kuchni po butelkę mineralnej.

Nałożyłam porcje na talerze, był zaskoczony ucztą, świeczką, moim zachowaniem, tego nie dało się ukryć nawet pod maską lisiego uśmiechu. Zasiadliśmy do stołu, mój gość nadal nie spuszczał mnie z oka. Upiłam łyczek wina i dopiero kiedy wzięłam do ust pierwszy kęs, on również to zrobił. Podejrzliwość ludzka nie znała granic.

– Smacznego. Jedz. Nie jest zatrute – zachęciłam.

– Dziękuję. Nie boję się, przy pierwszych objawach zdążyłbym cię przecież skuć albo zastrzelić – rzucił zawodowym dowcipem.

Jedliśmy przez chwilę w skupieniu. Mięso wyszło wyborne.

– To o co chodzi z tą całą licytacją? – spytałam swobodnie, kończąc posiłek i popijając słowa winem.

Spojrzał na mnie spod byka.

– Wiedziałem – sapnął ledwo słyszalnie. – Trzymałem u ciotki pewien obraz, który bez mojej wiedzy przekazała na licytację. Jest dla mnie bardzo ważny, więc chcę go po prostu odzyskać. Nic więcej. Zorganizowałaś to wszystko, żebym ci to powiedział? Może od razu trzeba było przysłać do mnie dziwkę z porcją gęsiny na wynos. – Parsknął pod nosem buntowniczo.

I w ten oto sposób czar zapalonej świecy przysł. Jednak nie potrafiłam w romantycznie. Skoro postawił na tego typu ton, to i ja nie miałam zamiaru różnić przed nim kogoś, kim nie byłam.

– Nie chodzi o to. Dbamy o wspólne interesy, wywiązujemy się ze współpracy. Chciałam ci wreszcie podziękować jak należy za to, że dbasz o moje sprawy. – Odstawiłam kieliszek, splótłam palce dłoni i ułożyłam na nich brodę. – No... może jeszcze chciałam odgadnąć, czy w twojej głowie zrodziła się jakaś nowa chora fantazja – dodałam rozmarzonym głosem.

Trzymał widelec przed ustami, lecz odłożył go na talerz i wytarł wargi chusteczką. Wypomniałam mu jego niezdrowe upodobania w traktowaniu moich dziewczyn i doskonale to rozumiał. Prostując sylwetkę, oparł się wygodnie o krzesło.

– Tak. Dokładnie. Chodzi mi coś nowego po głowie. Cieszę się, że właśnie wyraziłaś zgodę, żeby ją osobiście spełnić. Postawiłaś kolację, ja stawiam deser.

– Celujesz poza menu, panie komendancie.

– Niestety, tu się mylisz. Praca komendanta jest taka... emocjonująca. Tyle się w niej dzieje. Jeden dzień może zdecydować o czymś samopoczuciu. Może je zepsuć albo tak jak to miało miejsce dziś... poprawić. – Roześmiał się tak gromkim śmiechem, jakby przypomniał sobie dowcip, a ja w tej samej sekundzie zaczęłam się zastanawiać, co dziś odjeżdżał Adams. – Co jest, Moniko? – zapytał przez śmiech i spojrzał na zegarek.

Dźwięk dochodzący z podjazdu wskazywał na przyjazd samochodu.

– Jest mniej punktualny niż ja. – Przewiesił swobodnie ramię przez oparcie krzesła i wyczekująco patrzył w kierunku wejścia. – Pomyślałem, że się ucieszysz... – dodał i wtedy do środka wkroczył Jack, którego spojrzenie spoczęło na mnie, a potem na Maksie, który jak się okazało, doskonale wiedział, gdzie przebywał Adams, a mimo to pytał wcześniej o niego.

– Policja ma idealne warunki do życia w tym kraju. – Jack z uśmiechem rozłożył ręce i podszedł najpierw do barku pod ścianą.

Kurwa. Wciągał. Byłam pewna, że wciągał.

– Przysięgam, panie władzo, że dziś mam kierowcę. – Amerykanin zbliżając się do stołu powolnym krokiem, wznosił toast szklanką whisky.

– No dobrze, że już jesteś, mój nowy przyjacielu. – Maks dźwignął się i uprzejmie wskazał Adamsowi nienakryte miejsce.

– A dzięki, postoję. Poza tym... – skubnął palcami kawałek mięsa i umieścił go w ustach – ...nie mam dziś ochoty na gęś. – Spojrzał na mnie, oblizując usta. – Chodzą za mną żeberka w grill barze, więc do konkretów, proszę... – Czarna brew prowokacyjnie drgnęła do góry, ale nie patrzył już na mnie, tylko skupił się na mundurowym.



Adams budując swoim zachowaniem dystans, wyglądał w tym swoim garniturze nienagannie pociągająco i mrocznie.

– Konkretnie. To lubię – powiedział policjant i sięgnął do kieszeni, by wyciągnąć z niej swój telefon. – Znasz gości ze zdjęcia? – Przesunął telefon po blacie w kierunku Adamsa, a ten uniósł go ze stołu.

– Co jest, do chuja – sapnął, patrząc intensywnie w ekran, po czym spojrzał w niedowierzaniu na policjanta.

– Znasz? – powtórzył służbowe pytanie Maks.

– To moi pracownicy – potwierdził Adams i odłożył smartfon na stół.

O czym oni, do diabła, mówili? Momentalnie przechwyciłam urządzenie.

JAK?! Kosztowało mnie zbyt wiele energii, by zachować spokój na ten przytłaczający widok. Bo jak miało być inaczej, skoro przed oczami miałam zdjęcie trzech facetów w przykrótkich sutannach w towarzystwie, jak wskazywał napis na ramieniu, straży granicznej.

– W takim razie mówili prawdę, potwierdziłeś ich tożsamość. – Uśmiechnął się do Adamsa Maks. – Gorzej z włamaniem do kościoła, ale to drobiazg i może... – dodał i spojrzał na mnie wymownie – załatwię ten temat dość szybko.

– Muszę się z nimi natychmiast rozmówić – wysunął żądanie Adams.

– Jutro. Rozmawiałem z nimi. Ponoć zostali uprowadzeni, po czym przetrzymywani gdzieś po słowackiej stronie. Potrzebowali lekarza, twarde chłopaki, ich stan jest dobry, chociaż te złamania górnych kończyn... – Pokręcił głową Maks, jakby było mu ich szkoda.

Odpowiednim pytaniem bez odpowiedzi dla mnie było tylko, co jeszcze wiedział Maks.

Odłożyłam telefon i wypitałam zawartość kieliszka, zbyt mocno ściskając jego nóżkę. Ciepło rozproszyło się po moim ciele, a pot zaczął pojawiać się na plecach. W niedzielę Adams miał dostać niespodziankę w plastikowych workach, tymczasem niespodzianka jakimś cudem zdołała wcześniej uciec, okraść kościół i bezpiecznie wrócić do właściciela.

*Źle. Bardzo źle.*

– No dobrze, muszę was przeprosić. Obowiązki wzywają. – Maks wstał z miejsca. – Dziękuję za kolację. Była pyszna, Moniko. Na kolejną zapraszam ja. Widzimy się jutro o dziewiętnastej w sali konferencyjnej – przypomniał naszej dwójce, z czego do mnie ledwo docierały jego słowa.

Nie siliłam się na uśmiech, ledwo co panowałam nad oddechem, odprowadzając Maksą niepewnym spojrzeniem do wyjścia. Tymczasem Adams zaciskając pięści na oparciu krzesła, tkwił zapatrzony w białą wyspę, gdzie czerwień kwiatu przykuła jego uwagę. Po chwili jednak leniwie przekręcił głowę, zawiesił na mnie spojrzenie czarnych oczu i zrobił kilka kroków, by stanąć tuż za moim krzesłem. Nachylił się lekko, sięgnął po butelkę wina, którym nappełnił mój kieliszek, po czym dotknął policzkiem mojego policzka, a dwa grube pliki dolarów położył koło mojego talerza.

– Czy teraz jesteśmy już kwita? – szepnął zmysłowo.

Myśli wirowały mi w głowie uniemożliwiając trzeźwe myślenie. Miał wsparcie. Broń. Odzyskał porwanych ludzi, którzy mogli wiedzieć stanowczo za dużo.

*Co dalej?*

– Nie chcesz ze mną rozmawiać... skarbie? Podoba ci się gierka w policjanta i złodzieja? A może jakieś „Nie lubię pana”, ale ten pański smak... – zaczął ironizować, więc wstałam pewnie z krzesła, przerywając jego zapędy.

Ogarnął badawczym spojrzeniem mój wygląd.

– Ładnie wyglądasz. – Włożył dłoń do kieszeni spodni, stając tuż przede mną i patrząc na biust, mimo iż materiał zakrywał skórę.

– Jesteśmy już kwita. Możesz odejść – odpowiedziałam mu na pierwsze pytanie, na co uniósł kącik ust, dziwnie mi się przyglądając.

Obróciłam się, chcąc wycofać się z rozmowy, ale przyciągnął mnie władczo do siebie i złączył nasze usta w drapieżnym pocałunku. Napierał na mnie gorącymi wargami, a nasze języki namiętnie ocierały się o siebie. Zamiast odepchnąć go w stanowczym proteście, oddałam mu pieszczotę z podobną mocą. A on objął mnie mocniej, tak, że brakowało mi tchu i czułam, jak twardnieje, dociśnięty do mojego ciała. Po chwili wplątał palce w moje włosy i nagle odciągnął mi głowę do tyłu, rozdzielając nasze usta. Patrzył na moje wargi, oblizał swoje i ciężko oddychał, drażniąc moje receptory zmysłowym aromatem.

– Tak myślałam – powiedział zagadkowo, wolną ręką sięgając do kieszeni, po czym puścił moje włosy i czule pogładził głowę. – Wszystko kosztuje... – Odsunął się krok do tyłu, dorzucając na stół dodatkowy plik pieniędzy.

Wtedy nagłym impulsem i jednym ruchem zdzieliłam go w policzek. Czułam mroczkę w dłoni, policzki zaczęły mnie piec, a nagromadzone w środku emocje ponownie wzięty górze. Nie pozwolę mu, żeby sprowadzał mnie do swojego poziomu. Patrząc przez chwilę w bok, przygryzł policzek, po czym spojrzał mi w oczy w taki sposób, że przypomniało mi się jego ostrzeżenie odnośnie do podnoszenia ręki. Mylił się. Nie bałam się go tak, jak mu się to marzyło. Bardziej bałam się tego, że on nie spełni mojego marzenia.

– Nie potrafisz inaczej – wywnioskowałam ogólnie, zadzierając brodę. – Wyjdź – dodałam tym razem stanowczo i zamknęłam oczy.

Przeszedł obok mnie i tylko dźwięk oddalających się kroków sygnalizował, że opuścił pomieszczenie i mój dom.

Wypuściłam powietrze i niemal wybiegłam na taras.

– Basil! Filip! Natychmiast do mnie – krzyknęłam w ciemność, wiedząc, że są gdzieś blisko. Odpaliłam papierosa, a po chwili dwójka moich pracowników pojawiła się obok mnie na tarasie.

– Co się stało? Dlaczego ludzie Adamsa są w Polsce?! – wysyczałam przez zęby, ale zdawało się, że wiedzieli tyle co ja, bo Basil złapał za telefon i zaczął dzwonić do ludzi, którzy byli z Amerykanami w kryjówce. Żaden z nich nie odebrał, mimo iż zostawiona tam ekipa składała się z kilkunastu osób. Jeśli zdołali nam uciec, to byłby najgorszy scenariusz.

– Kompletnie nie wiem, co jest grane... – Basil poskrobał się po głowie.

– Wczoraj rano z nimi rozmawiałem. Dostali wytyczne, co mają zrobić. Wszystko było dograne... Poważnie, nie wiem, co...

– Dość! – Uniósłam dłoń z papierosem, przerywając Filipowi. Musiałam zachować zimną krew, co nie było proste. – Wyślijcie tam kogoś natychmiast, niech sprawdzi, co się stało.

Basil wykonał kolejny telefon.

– Chcę wiedzieć, co robi Adams. Bierzcie pod uwagę to, że nie jest już sam, a my możemy mieć problem.

Moje plany stanęły pod znakiem zapytania. Ochroniarze Adamsa byli faszzerowani środkami otumaniającymi, ale jeśli udało im się zbiec, to musieli być świadomi tego, co robią. Nikt nie pokazywał im twarzy, ale skoro wrócili cali i zdrowi, możliwe, że będą w stanie wskazać miejsce, z którego mieli już nigdy nie wrócić.

## Rozdział 18

### *Jack*

Nie potrafiłem rozgryźć policjanta. Poinformował mnie o odnalezieniu moich ludzi i jasno zadeklarował pomoc. Z kolei okoliczności, w jakich mi to przekazał, sprawiały, że z lekkością strzeliłbym mu w łeb i wsadził tę czerwoną różę w dupsko.

Monika.

Nie byłem jej obojętny, tak jak starała się mi pokazać, co też potwierdziła swoim zwinnym języczkiem. Wymierzonym policzkiem, zasłużyła sobie na coś więcej niż ostre rżnięcie na stole obok gęsiny i lampki wytrawnego wina. Przyjdzie na to pora. Dostała ostrzeżenie, a mimo to po raz kolejny mnie zignorowała.

Matt, Budyń i Cebula się odnaleźli. Musiałem się z nimi rozmówić, dowiedzieć się, jak najwięcej na temat tego, gdzie byli i co widzieli. Praktycznie prawie odzyskałem ludzi. Teoretycznie nie miałem najmniejszego zamiaru odpuścić skurwielowi, który kilka dni temu nas tak załatwił.

Zapowiadała się pracowita druga połowa dnia. Pierwszą przespałem po nocy spędzonej w lokalu czarnej pani. Dwie dziwki zajmowały się mną, jakby chciały naprawić błędy swojej szefowej, a i tak nie byłem w stanie skupić się na tym, co wyprawiały z moim futem. Nie zadawałał mnie ich dotyk, byłem zablokowany i nigdy żadne problemy, czy myśli nie okazały się dla mnie tak uciążliwe jak minionej nocy. Dotknęła mnie impotencja i wszystko przez... *niq*.

Późnym popołudniem dostałem sygnał i zacząłem działanie od dowieszenia fałszywych dokumentów potwierdzających tożsamość moich ludzi. Wpłaciłem śmieszna sumę kaucji, i czekałem na nich pod komisariatem. Pan policjant zadziałał dość szybko, miał władzę i chwatała mu tylko za to.

Kiedy zobaczyłem wychodzących z budynku ochroniarzy, wiedziałem, że ich widok zostanie ze mną do końca życia, a może też jeden dzień dłużej. Ani się śmiać. Ani płakać. Gipsy, szyny, obite mordy i czarne sutanny z oberwanymi rękawami ukradzione z kościoła.

Jak przeważnie, nie byli rozmowni, ale zmęczeni owszem. Nie wspominając już o ich wyruchanej godności. Zapakowaliśmy się do samochodu, śmierdzieli jak składowisko odpadów biologicznych. Odsunąłem szybę i odpaliłem fajkę, maskując nieco smród dymem papierosa. Już wiem, czemu naszemu mundurowemu przyjacielowi mogło tak szybko pójść w kwestii wypuszczenia ich na wolność.

– Co jest z wami? Jeszcze moment i odpoczniecie. A teraz nawijać... – ponagliłem z nosem skierowanym w stronę odsuniętej szyby, w momencie, kiedy ruszyliśmy z miejsca.

– Szefie. My nawet nie wiemy, jakim cudem nasze gołe dupy znalazły się w krzakach za jakimś kościołem.

– Co ty pierdolisz, Matt? To nie nawialiście sami? – Spojrzałem na niego.

– Nie. Mówi prawdę – potwierdził Cebula. – Nie wiem, co nam dawali. – Pokazał rękę i ślady po wktuciach. – Cokolwiek to było, to zrobiło czarną dziurę we łbie i odpuściło

dopiero wczoraj.

Zerknąłem na trzeciego pracownika, ale z nim było najgorzej. Budyń się nie odzywał, był odklejony, zaczął przysypiać, głowa sama opadała mu do przodu, a z kącika ust ciekła ślina.

– Żadnych urywków? Kompletnie nic? – upewniłem się rozczarowany.

Odzyskałem swoich najlepszych ludzi i to by było na tyle.

– Tylko początek sprzed baru i chwilę po nim. Mówili w obcym języku, mieli kominiarki, trzymali nas chyba w piwnicy, bo było tam ciemno i zimno. Cały czas nam coś wstrzykiwali, nie można było się ruszyć. Żołądek przyrósł mi do kręgosłupa – dodał Matt.

Nasz dialog zaczął przypominać próbę rozmowy z głównym. Opuściłem. Postanowiłem, że najpierw muszą doprowadzić się do stanu przypominającego człowieka, odpocząć i nabrać sił. Może wtedy przypomni im się coś więcej. Teraz nie było sensu marnować ani słów, ani powietrza w samochodzie.

Nie wiedziałem, czy uda mi się dotrzeć dokładnie na dziewiętnastą, ale planowałem pojawić się na przyjęciu. Rzuciłem słowem, więc go dotrzymam, nawet jeśli dla kogoś stało się ono nieaktualne, to nie dam satysfakcji mundurowemu i nie odstąpię mu partnerki. Zresztą ciekawy byłem, jak w tak kolorowym i oczojebnym stroju będzie się prezentowała moja stonowana Morticia. To określenie przyłgnęło do moich myśli o niej, głównie ze względu na osobowość filmowej postaci.

O osiemnastej miałem zaplanowane spotkanie w restauracji, gdzie byłem umówiony na ważną rozmowę z Igorem. Mapy wskazywały, że miejsce naszego spotkania było oddalone o niespełna kilometr od sali bankietowej, gdzie udam się prosto po rozmowie.

Zerknąłem na zegarek, dochodziła siedemnasta, więc mój czas na przygotowanie się kurczył.

\*\*\*

Równą godzinę później, odjebany jak na spotkanie z papieżem, wchodziłem do załoczonej knajpy, gdzie dźwięk skocznej lokalnej muzyki już w progu zaczął rozsadzać mi łeb od środka. Część moich ludzi weszła ze mną i w mniej oficjalnych strojach wtopili się w tłum, udając gości, druga część ochrony została na zewnątrz.

Przezorny zawsze ubezpieczony.

Nie w takich okolicznościach wyobrażałem sobie nasze spotkanie. Skoro przybyszowi zależało na dyskrecji, nie powinien wybierać aż tak załoczonego miejsca.

– Gdzie będzie stolik dwadzieścia jeden? – zaczepiłem spieszącego się kelnera z tacą.

– Tam. Na samym końcu – niemal wykrzyczał, pokazując mi kierunek palcem i prawie od razu zniknął mi z oczu.

Skierowałem się we wskazaną stronę, przechodząc obok męskiego zespołu muzycznego, gdzie panował największy hałas. Mijałem kolejne stoliki, aż na samym końcu pod ścianą, dostrzegłem plecy samotnie siedzącego przy stoliku długowłosego faceta. To musiał być on.

– Witam. – Przystanąłem przy jego krześle. Przed nim stała szklanka wody z miętą. – Jack – przedstawiłem się i od razu wyciągnąłem na przywitanie dłoń.

Gość odsunąwszy krzesło, wstał, był dobrze zbudowany i nieco wyższy ode mnie. Koszulka, jeansy, drewniane koraliki na szyi i nadgarstkach wskazywały na swobodny typ człowieka. Na pierwszy rzut oka mógł być koło czterdziestki. Prezentował się dość

przeciętnie, jego włosy były związane w kucyk, a twarz pokrywał jasny zarost. Należałem do ludzi nieufnych z natury, ale jego niebieskie spojrzenie uspokajało już na starcie.

– Igor. – Odwzajemnił bardzo konkretny uścisk, po czym zajęliśmy miejsca naprzeciwko siebie.

– Dzięki, że zgodziłeś się na to spotkanie. Mam nadzieję, że oferta Martina cię zadowoliła.

– Kasa jest ważna, ale nie najważniejsza – odniósł się do moich słów. – Wcześniej mieliśmy z Martinem dobry kontakt. Cieszę się, że po kilkuletniej przerwie mogłem go znowu usłyszeć. To trochę jak podróż w czasie. Zdążyłem odwyknąć od byłego środowiska.

– Wspominał, że przeszedłeś na dobrą stronę mocy – dodałem.

– Nie nazwałbym tak tego, bo jak widzisz, wczoraj byłem na Karaibach, a dziś siedzę tutaj. – Zaśmiał się. – No ale powiedzmy, że samotnie nadrabiam podróżnicze zaległości.

Nie wkurwił mnie już na „dzień dobry” czczym gadaniem o niczym, więc było dobrze. Swoboda jego wypowiedzi mnie przekonała, miał w sobie swoisty naturalny luz i pewnie, gdyby przyszło mi dobić z nim narkotykowego targu, doszłoby do niego po pierwszej rozmowie.

– Ty widzę łączysz pracę z podróżami... – zagadnął mnie, pewnie również dostał skrócony opis mojej osoby od Martina.

– Może akurat ten górski rejon nie do końca do mnie przemawia, ale tak. Lubię, kiedy się coś dzieje – przyznałem.

Chociaż nie zdążyłem jeszcze niczego zamówić, to przy stoliku pojawiła się kelnerka z tacą i dzbankiem wody z miętą. Postawiła przed nami talerze z krwistymi stekami i butelką Daniela zanurzoną w wiadrze z lodem.

*Ach te kostki...*

– Mam nadzieję, że trafiłem w upodobania, jeśli nie, to wymienimy na coś innego. – Zerknął na stojącą przy stoliku kelnerkę. – Zamówiłem wcześniej, trochę się tu czeka na zamówienie, a szkoda marnować nasz czas.

*Swój gość. Stek mógłby być półkrwisty, ale to niuans.*

– Wszystko idealnie, czytasz w myślach – pochwaliłem domyślność Igora.

– Dziękuję Jaskółeczko – odprawił szczerzącą się do niego kelnerkę pieśczośliwym zwrotem. – Ciebie też kręcą takie wesole ptaszyny? – Obejrzał się za odchodzącą dziewczyną.

*Bardziej ich gniazdko.*

– To zależy.

– Często się i opowiadaj dokładnie, jak doszło do napadu. Chcę mieć pewność, że mowa o tym samym człowieku – zagaił, zabierając się za stek.

Zacząłem od nalania do naszych szklanek whisky.

– Więc to było tak...

### *Monika*

Więści, jakie dotarły do mnie od ludzi wystanych na Słowację, były wręcz przytłaczające. Znaleźli czternaście ciał osób, które pilnowały Amerykanów. Dlatego przez ostatnią dobę nie odbierali połączeń. Filip zapewnił, że więzieni przez nas ludzie Jacka, fizycznie nie byłiby w stanie tego zrobić, ale jaką mogłam mieć tego gwarancję?

Basil zasugerował przypadkowy atak grasującej tam bandy cygańskich złodziejasków. Możliwe, ale nadal bez pewności, bo prócz zwłok nie zostawili żadnych śladów. I dlaczego nie zabili też Amerykanów? Cała ta popieprzona sytuacja nasyciła mnie narastającym niepokojem. A co, jeśli Jack dowie się, że za napadem stoję ja i moi ludzie? Ciągące się od lat nieskuteczne próby dotarcia do Vasila skończą się na obdarcu mnie ze skóry. Bo właśnie to ostatnie obiecał zrobić Jack z człowiekiem, który go tak potraktował.

Dojechałam pod budynek sali konferencyjnej. Wysiadłam z samochodu i wygładziłam materiał sukienki. Długa czarna kreacja zakupiona w znajomej pracowni w pełni oddawała mój dzisiejszy nastój. Sukienka miała być gotowa na pogrzeb ostatniego męża, ale wtedy stan zdrowia krawcowej zdecydował inaczej. Przez długie miesiące leżała niedokończona jakby w oczekiwaniu na kolejną okazję. Cekinowy gorset zaś kupiłam dzięki niechęci mojego towarzysza i z czystej sympatii do wykonawcy. Wielu z nas posiada rzeczy dla samego ich posiadania. Ja nawet żyłam, nie czując życia.

Bez pastylek ani rusz, wzięłam dwie tuż przed wyjściem z domu, dlatego pierwsze stawiane we wnętrzu sali bankietowej kroki, były spokojne. Wystawne przyjęcie ściągnęło wielu ludzi, w tym tych uważających się w rejonie za wpływowych.

Dostrzegłam Maksa, który wypatrzywszy mnie ze swobodą, zaczął zmierzać w moim kierunku. Wyraz jego twarzy sugerował, że puścił naszą wczorajszą rozmowę w niepamięć, lecz instynkt mi podpowiadał, że to tylko wypracowana imaginacja, w żadnym wypadku nie mogłam mu wierzyć.

– Cóż za elegancja. Wczoraj wyglądałaś pięknie, ale dziś przesłałaś samą siebie – zaznaczył i zapewne w ramach swojego spektaklu uprzejmości ucałował mój policzek na przywitanie.

Jego mocne perfumy wywoływały mdłości.

– A gdzie twój partner? – teatralnie ściągnął brwi.

*W dupie, Maksymilianie.*

– Znowu udajesz, że nie wiesz? – Uśmiechnęłam się do niego z gracją.

– Przyrzekam na wszystkie świętości, że tym razem nie wiem. Może spędza upojny czas ze swoimi przyjaciółmi, którzy niedawno odzyskali wolność, i robi to w twoim ekstrawaganckim lokalu?

Spiorunowałam go spojrzeniem. Dobrego nigdy za wiele, upojny czas miał już za sobą i spędził go w pokoju trzydzieści cztery z dwiema prostytutkami. Gdyby był teraz w grill barze, wiedziałabym o tym.

To, że Jack nie przyjedzie, było całkiem do przewidzenia, a z drugiej strony ta niepewność co do jego aktualnej wiedzy i poczynań, stawała się zatrwajająca.

Zajęłam miejsce obok policjanta, który służbowy strój zamienił na garnitur, wodę na alkohol, a trunek pozwolił mu ze swobodą patrzeć na mnie jak na erotyczny element swojej mentalnej pojebanej układanki.

Równo o dwudziestą rozpoczęła się licytacja i zgodnie z obietnicą podbijając cenę, odzyskałam należący do policjanta przedmiot. Tak jak wspominał wczoraj na kolacji, był to obraz, metr na metr w szklanej antyramie. Nie sądzę, żeby przywiązanie do malowidła wynikało z przynależności do przodków, bo niczym nie przypominał starego dzieła w dębowej ramie wiszącego od pokoleń na ścianie w rodzinnym domu. To była raczej nowoczesna abstrakcja przedstawiająca przypadkowe kleksy na czarnym tle.

Po zakończeniu aukcji Maks troskliwie uznał, że wielkodusznie zanieś mój nowy nabytek do środka transportu, więc wyszliśmy razem na tyły budynku. Odpaliłam papierosa, a on chował to dzieło sztuki do bagażnika swojego samochodu.

– Pierwsze zrealizowanie zobowiązania zaliczyłaś na piątkę – powiedział, dotychczas do mnie, i przesunął palcem po moich odkrytych łopatkach.

Cofnęłam ramię, odrzucając jego dotyk.

– I ostatnie – zapewniłam. – Nie zapędzaj się.

– Liczyłem na trochę więcej uprzejmości... Chyba pan Adams nie stanowi ku temu przeszkody, co? Daj wykorzystać moment, w którym jeszcze nie usidliłaś kolejnego kretyna... A może dla odmiany Polak byłby lepszy? Hm? – mruknął odważnie. – Spójrz... Ja i moje zaplecze oraz ty i twoje możliwości... Połączenie idealne. Nie marzy ci się założenie rodziny? Stabilność? Nie będziemy się ograniczać. Obiecuję. – Położył dłoń na swojej piersi.

Patrzyliśmy przez chwilę na siebie, jakby pozostawiając moją odpowiedź w zawieszeniu.

– Myślę, że za dużo dziś wypiteś – podsumowałam dyplomatycznie.

– Nie – zaprzeczył z uśmiechem i pokręcił głową. – Na zachętę zdradzę ci jeszcze pewien sekret. – Nachylił się do mojego ucha. – Lepiej jeszcze raz przemyśl moją propozycję bo... wiem o wszystkim. Jeden telefon sprawi, że twoje życie zamieni się w piekło – zapowiedział, tym razem grożąc mi, i odgarnął kosmyk moich włosów.

Wiedział, o czymś istotnym, a ja byłam już pewna, że nie dawał mi wyjścia. Musiał zniknąć, i to jak najszybciej.

– I wiesz co jeszcze? Cieszę się, że twój partner zrezygnował z imprezy, bo coś czuję, że jeszcze dziś dam ci się poznać z lepszej strony... Najpierw jednak wypada zatańczyć.

### *Jack*

– Tak więc sam widzisz, jaka jest moja sytuacja – skończyłem opowiadać o napaści i otwierając trzecią butelkę whisky, powiedziałem mu nawet, że powodem, dla którego przyjechałem do Zakopanego, była kobieta. Nigdy takiego nie miałem, ale ten człowiek mógłby zostać moim prawdziwym kumplem. Igor okazał się rozmówcą idealnym, lepszym niż ochrona i bracia. Rozumiał, słuchał z uwagą i w odpowiednim momencie reagował śmiechem albo powagą. Byłem pozytywnie zaskoczony tym spotkaniem.

– Wszystko się zgadza. Nie mam już złudzeń, z kim masz do czynienia. To wszystko, co mi powiedziałaś, jest typowe dla zachowań Vasila. Już odwaliał takie akcje – przytaknął z lekkim zamysłem.

– Co o nim wiesz? – padło moje pytanie klucz.

– Szczęśliwie dla ciebie, całkiem dużo.

– Teraz ja zamieniam się w słuch... – Odwiesiłem marynarkę i odpiąłem górne guziki koszuli.

– Jest wpływowy, znany z brutalności, nieuchwytny i...

– Czekaj, czekaj – przerwałem mu. – Skoro jest znany z brutalności, to dlaczego nikt o nim nie słyszał?

– Bo jest nieuchwytny – powtórzył ostatnie określenie. – Zajmuje się inną działalnością niż twoja, bo jest to handel organami. I tak miałaś dużo szczęścia, że tak szybko się dowiedziałeś, jak ma na imię. Dbą o dyskrecję i anonimowość.



– Jasne. Stąd kominiarki, maski i ten cały pokaz z pisaniem nożem na kłacie tylko pierwszej litery imienia ... – podsumowałem, wkurwiony.

Upokorzenie tamtej nocy wróciło do mnie z potrójną mocą whisky. Dobrze, że nie wyciął mi nerki.

– Jeśli chcesz mnie spytać o miejsce jego pobytu, to nie wskażę ci konkretnego. On ma wiele siedzib. Głównie na Słowacji. Są chronione lepiej niż bazy NATO. Jeśli szykujesz się na wojnę z nim, to te kilka obserwujących nas osób... – spojrzał i skinął głową w bok, gdzie pod ścianą udając rozmowę, stali moi ludzie – ...to zdecydowanie za mało. Musisz pomyśleć i skrupulatnie zaplanować swoje działanie.

– Skąd o nim tyle wiesz? Pracowałeś dla niego? – Spojrzałem pytająco.

Mężczyzna tym razem wychylił całą zawartość szklanki wody.

– Vasil to mój bliźniak – poinformował, czym wprowadził mnie w stan lekkiej konsternacji. – I tak się składa, że również mój największy wróg – dodał, co z kolei mnie bardzo ucieszyło.

– Czyli trafiłem na odpowiednią osobę? – Wzniostem szklankę nad stołem do toastu.

– Najlepszą. Myślę, że nadszedł czas, żeby połączyć siły i wyrównać stare porachunki.

– Z takimi ludźmi mogę współpracować – potwierdziłem, stukając się z nim szklankami i robiąc to, zwróciłem uwagę na swój zegarek. Kurwa.

– Chyba pora kończyć nasze spotkanie – zauważył również Igor.

Nawet po tak dużej ilości wypitego alkoholu, był bardzo spostrzegawczy. Martin się nie mylił i naprawdę miałem do czynienia z konkretnym człowiekiem. Nie protestowałem, bo było po dwudziestej drugiej, a mój poślizg w północy na bal, okazał się większy, niż wstępnie zakładałem. Nic nie poradzę.

Niezwłocznie wstał i narzucił na siebie skórzaną kurkę zawieszoną na oparciu jego krzesła.

– Zadzwoń w poniedziałek. To mój numer. – Wyciągnął z kieszeni karteczkę i położył ją na stole. – Byłem długo poza branżą, dlatego najpierw spróbuję odświeżyć dojścia i dowiedzieć się czegoś więcej, a potem umówimy się na drugą turę i rozwiemy kilka tematów... – Pstryknął palcem w prawie ogołoczoną butelkę, a następnie wyciągnął rękę.

– Koniecznie. – Dźwignąłem się z miejsca, zadowolony z nawiązanej znajomości i ze zdobytych informacji. Połączyłem nasze dłonie w silnym i w pewien sposób łączącym nasze ścieżki uścisku. Wzbudził moje zaufanie. – Do zobaczenia.

Mężczyzna odwrócił się na pięcie, ale się zatrzymał, jakby coś sobie przypominając.

– A ta tajemnicza dama, która zmusiła gangstera do powrotu na... zadupie... – Uśmiechnął się, cytując mój zwrot dla obecnego miejsca pobytu. – To jak ma na imię? – spytał swobodnie.

– Suka – wyrzuciłem z głowy pierwszą myśl, na co parsknął rozbawiony i odszedł.

Narzuciłem marynarkę, miałem zamiar zapłacić, ale pieniądze leżały już na stoliku. Nie zauważyłem, kiedy je tam położył, a to oznaczało, że byłem już trochę wstawiony. Ruszyłem do wyjścia, a następnie brukowaną ulicą ku górze.

Kwadrans później dotarłem pod wejście, gdzie kilka rozbawionych osób paliło papierosy. Nie było wśród nich Moniki, za to kiedy znalazłem się w przestronnym wnętrzu, jej czarna suknia odstawiająca ramiona i cała ona, z chłodnym wyrazem twarzy, dostojną wyższością i policyjnym przydupasem, który ją obejmował, zdominowali resztę par

tańczących na parkiecie. Oparty bokiem o kolumnę, przyglądałem się im przez chwilę. Byłem oczarowany jej urodą, osłabiony whisky i jak w transie widząc tylko jeden punkt, ruszyłem w kierunku bawiącej się pary, po czym zatrzymałem ich taniec w trakcie piosenki. Policjant nie był zadowolony na mój widok, lecz moje spojrzenie jasno nakazało mu, żeby natychmiast zabrał łapy z ciała, którego nie chciałem, żeby dotykał.

– Przepraszam za spóźnienie – kiedy to powiedziałem, jej mina była bezcennie zagubiona. – Odbijany. – Wypchnąłem jej partnera, przejmując kobiece dłonie.

Policjant nawet coś powiedział, ale nie skupiłem uwagi ani na jego słowach, ani tym bardziej na jego gębie.

– Chyba żartujesz... – Starła się wyrwać z objęcia, ale ścisnąłem jej dłoń i zaborczo docisnąłem rękę do jej pleców.

– Ja wyglądam, jakbym żartował, a ty wyglądasz obłudnie, więc nie rób scen... ludzie patrzą.

Rozchyliła pomalowane usta, żyłka uwidoczniła się pod jasną skórą na jej skroni, i może za dużo wypitem, ale nie mogłem oderwać spojrzenia od jej kocich oczu. Przejąłem taneczny ster i o dziwo, regionalna muzyka wcale nie przeszkadzała mi w tańcu. Czy chodziło jej po głowie to samo co mnie? Kostki lodu, zjadliwe docinki i zachłanny seks? Możliwe. Jak zwykle nie okazywała za wiele emocji, ale pod palcami na jej plecach czułem, jak spięte były jej mięśnie.

– Nie musiałeś tu przychodzić – zauważyła, poddając się moim ruchom.

Obróciłem ją do rytmu i przylegając torsem do jej pleców, wciągnąłem zapach perfum unoszący się w okolicy jej włosów i szyi, a mój apetyt narastał.

– Musiałem.

– Dlaczego?

– Czuję coś i bardzo mi się to nie podoba... – Przeciągnąłem naszymi złączonymi dłońmi od bioder do góry po jej bokach.

– Co takiego czujesz?

– Zapach innego faceta na tobie.

Obróciłem ją z powrotem, jej oczy błyszcząły teraz mieszanką różnych emocji.

– Niestety, ale akurat mój zapach nie jest do kupienia... – wytknęła wczorajszą sytuację i uniosła odstonięte w rozcięciu sukienki udo. Ułożyłem na nim dłoń, ale po chwili lekko popchnąłem do dołu.

– Kto mówi o kupowaniu? – spytałem i uśmiechnąłem się cierpko, bo w tej samej sekundzie odkryłem słabość. Własną słabość. Była nią Monika i otaczający ją mur, który w niewiadomym mi celu chciałem skruszyć. Zamknięliśmy, a nasze taneczne kroki współgrały, patrzyliśmy sobie w oczy jak podczas skomplikowanej gry, w którą grało dwóch zaciętych graczy. I kiedy utwór dobiegał końca, odchyliłem czarną zagadkę do tyłu i podtrzymując ją nad podłogą, patrzyłem jej głęboko w oczy. Przeciągając się cisza wytrąciła mnie z tego dziwnego odcięcia i odrywając wzrok od kobiety, uniosłem spojrzenie na gapiów.

*Kurwa.*

– Dziękuję. – Manierycznie dotknąłem swoimi ustami grzbietu tej samej dłoni, którą wymierzyła mi wczoraj policzek.

Wyrwała ją natychmiast, jakbym miał między wargami nie kostkę lodu, a rozżarzony węgiel. Na jej twarzy wymalowały się złość i niedowierzanie. No. Sam siebie zaskoczyłem,

starszy brat do końca swoich dni mógłby z zachwytu nad moim zachowaniem walić konia do nagrania z kamer z tej imprezy.

Monika oddaliła się w kierunku stolika, gdzie najpierw wychyliła szklankę jakiegoś alkoholu, po czym sięgnęła po małą torebkę i skierowała się prosto do wyjścia, zapewne przekonana, że tak łatwo się mnie dzisiaj pozbędzie.

– Czeka! – krzyknąłem za nią, widząc, że szybkim krokiem skręca w boczny korytarz. Zignorowała mnie, więc podbiegłem i chwyciwszy ją za ramiona, przyszpiliłem do ściany.

– Zostaw mnie – warknęła.

– Wybacz, ale mam dziś wobec ciebie inne plany.

Zaśmiała się cierpko, więc delikatnie pogładziłem jej policzek. Wtedy zacisnęła wargi, w oczach pojawiła się pewna niemoc. I niech mnie diabli. Denerwowały ją czułe gesty.

– Co się dzieje... skarbie? – Ściągnąłem brwi, wsuwając palec między gorset na piersiach a skórę i przejechałem wzdłuż brzegu w stronę, gdzie znajdował się ślad na jej skórze. Nie pytałem jej o bliznę wtedy, kiedy ją zauważyłem, było to nieistotne. Ale mogło mieć to związek z jakąś operacją.

Szarpnęła się, jej oczy pokrył martwy mrok.

– Nic. Nie graj kogoś, kim nie jesteś.

– A kim twoim zdaniem jestem?

– Jesteś potworem bez uczuć, Jack. I najgorsze, co możesz robić, to pozwalać to mówić komuś, kto również ich nie ma... – Zamilkła, jej oczy błyszczały.

Dopuszczając do siebie jej słowa, przechyliłem głowę. Zamiast mnie zniechęcać, rozpałała we mnie ogień. Co za ironia.

– Potwór ma potworną ochotę na zimne usta innego potwora.

– A tu się chowacie – powiedział wesół policjant, który nagle wyszedł zza winkla. *Ten to miał wyczucie.* – Jak przyjęcie, wszystko dobrze? – dopytał z troską i klepnął mnie jak kumpla w ramię.

– Dobrze, że jesteś – zwróciła się do niego Monika i korzystając z obecności mężczyzny, wyswobodziła się spod moich rąk. – Skorzystam tylko z toalety i możemy jechać – dodała, wkurwiając mnie tym do żywego.

– Oczywiście. – Policjant uśmiechnął się szeroko.

– A, Jack... Masz ten rabat. Możecie się zabawić w grill barze do utraty tchu – dorzuciła z udawaną uprzejmością. Kogoś interesowało to, co robiłem w nocy. Ciekawe, jak bardzo szczegółowy był otrzymany przez nią raport. Pora, by zmienić lokal.

Zniknęła za białymi drzwiami łazienki, w których utkwiłem spojrzenie. Krew gotowała się we mnie ze względu na obecność człowieka, który niby pomagał, ale kurwa, nie pomagał.

– Kobiety... – westchnął funkcjonariusz, ponownie kładąc łapę na moim ramieniu.

I wtedy już nie chciałem grać ułożonego misia-tulisia, wykręciłem mu ramię i łokciem docisnąłem ryj do ściany.

– Co kobiety? – syknąłem, czując, jak się podśmiechuje. – Jeszcze raz połóż na niej swoje łapska, a przysięgam, że ci je obetnę razem z nogami i przyszyję z powrotem, zamieniwszy miejscami... – Docisnąłem mocniej jego czaszkę do przeszkody.

– Kurwa, uwielbiam tę śmiałość przyjezdnych – wydukał przez zęby i niczego tak w tym momencie nie chciałem, jak go po prostu zajebać. – Uważaj, Adams. Bo twoja pocztówka z Zakopanego może być bardzo ponura.

– Straszysz mnie? A chcesz spróbować swojego szczęścia, psie? – Napięcie w moich mięśniach rozsadzało je od środka, złapałem go za bity i rzuciłem nim o przeciwną ścianę korytarza. Z jakiegoś powodu nie startował do walki, zerknął tylko na czerwony migoczący punkcik pod sufitem gdzie znajdowała się kamera.

– A wiesz co? Spróbuję swojego szczęścia. – Z przygłupim uśmiechem wygładził włosy i odwrócił głowę w kierunku otwierających się drzwi od łazienki.

Monika spojrzała na nas przelotnie.

– Czyli jedziesz z nim – upewniłem się i nie miałem zamiaru jej o nic prosić, byłem wściekły i rozczarowany jej wyborem, a nasz wieczór mógł zakończyć się zupełnie inaczej.

Chciała mi pokazać, kto był dla niej ważniejszy, że łączy ich jednak więcej, więc bez słowa odpowiedzi odwróciła się na pięcie i ruszyła do tylnego wyjścia. Facet wzruszył ramionami i z zadowoleniem na twarzy udał się za nią.

Wyciągnąłem telefon z kieszeni, chciałem wiedzieć, czy wróci do domu z nim, czy bez niego.

## Rozdział 19

### *Monika*

Jednak Adams pojawił się na przyjęciu. Zachowywał się całkiem typowo dla siebie, a jednocześnie nie. Czułam od niego alkohol, nic nowego. Jego postępowanie nie wskazywało, żeby wiedział coś więcej, więc powrót trzech ochroniarzy mógł nie wnieść niczego nowego. Albo Jack coś wiedział i tylko wabił, stwarzając jakieś pozory. Nie potrafiłam spójnie ułożyć myśli, same się mąciły. Tylko zachowanie spokoju mogło mnie pokierować we właściwą stronę. Żadnych pochopnych ruchów. Dlatego, wedle pierwszej myśli, należało pozbyć się Maksa. Stanowił problem. Namolność mężczyzny i słowa: „Wiem o wszystkim” nie pozwolą mi spokojnie zasnąć. Podczas wizyty w toalecie zadzwoniłam do Basila, który wraz z Filipem czuwał w pobliżu. Podanie mi na parterze przez okno łazienki pistoletu i noża, było najmniejszym problemem. Gdziekolwiek skończę tej nocy, nikt nie mógł nas śledzić. Maks nie był głupi. Musiałam załatwić sprawę w pojedynkę i z zaskoczenia.

– Bardzo dobry wybór – odniósł się policjant, wsuwając swoją komórkę do kieszeni spodni.

Czekaliśmy przed wejściem na zamówioną taksówkę.

– Cieszę się, że szanujesz swoich partnerów biznesowych bardziej niż twój przyjaciel z Ameryki.

W duchu przewróciłam oczami.

– To będzie jedyny raz, Maks. – Zapaliłam papierosa, wchodząc w rolę jego dziwki.

– Oczywiście. Ale za to jaki... – Cmoknął. – Myślę, że spodoba ci się miejsce, w które pojedziemy.

Spodziewałam się, że nie pojedziemy do mnie.

Z budynku wyszedł również Jack, wepchnął się między mnie a policjanta, torując sobie przejście i niewzruszony przystanął, odpalając papierosa. Nie spojrzał ani na mnie, ani na mojego towarzysza, nie zagadywał. Ruszył spokojnie przed siebie, wkładając jedną rękę do kieszeni spodni, i gdyby mój wybór był mniej złożony, to wolalabym iść z nim.

– Są i moi chłopcy – zauważył głośno Maks, przez co odwróciłam głowę w kierunku czarnego pojazdu, na wysokości którego przechodził właśnie Adams.

Drzwi furgonetki się odsunęły, a ze środka dosłownie wypadło kilku zamaskowanych mężczyzn, przypominających funkcjonariuszy jednostki specjalnej i unieruchomili Jacka, po czym błyskawicznie wciągnęli go do wnętrza, zatrzaszczając za sobą drzwi. Byłam zszokowana tym posunięciem, tak jak kilku przechodniów będących świadkami błyskawicznego zatrzymania.

– Co to, kurwa, ma znaczyć?! – warknęłam, impulsywnie podrywając się do przodu, ale policjant szarpnięciem mojej ręki przyciągnął mnie z powrotem do siebie.

– Zabezpieczenie... – oznajmił swobodnie. – Jest i mój kolega... – Pod drzwiami podjechała nie taksówka, a radiowóz.

Maks przewidział więcej, niż powinien, a ja wraz ze swym zamiarem właśnie znalazłam się w czarnej dupie.

– Jeśli mu coś... – Urwałam, wściekła do granic możliwości.

– To co? – spytał łagodnie i położył dłoń na moich plecach. – Spokojnie. Będiesz grzeczna, to ja też będę i nic mu się nie stanie. Zapraszam. – Otworzył mi drzwi, a kiedy usiadłam na tylnym siedzeniu, zatrzasnął je, okrążył auto i zajął miejsce obok mnie.

W głowie zaczęło mi pulsować uderzeniami tępego bólu.

– Krzysiu... – Maks zwrócił się do policjanta za kierownicą, wyciągając w jego stronę dłoń z kluczykami. – Bądź tak uprzejmy i skocz na tyły, w bagażniku mojego samochodu jest obraz, przynieś go, proszę.

– Jasne, panie komendancie – przytaknął młody mężczyzna i ochoczo opuścił samochód, zostawiając nas samych.

Od razu męska dłoń znalazła się na moim kolanie, gładząc je i gładko przeniosła się na górę, uciskając miarowo mięśnie uda.

– Od razu czuć pod ręką, że pracujesz nogami podczas jazdy konnej. A i tak czuję, że jesteś spięta. Rozluźnij się. Lubisz zabawę z gadżetami? Mam ich kilka...

*Tak. Mam dwa ulubione w torebce. I niestety nie będę mogła ich wykorzystać.* W lusterku widziałam, jak czarny bus z Amerykaninem odjeżdża w przeciwną stronę niż budynek komendy. To nie był dobry zwiastun.

– Przesadziłeś, zatrzymując Adamsa – skarciłam mężczyznę, zawieszając spojrzenie na jego twarzy.

Właśnie zdjął maskę uprzejmego funkcjonariusza, pod którą na co dzień krył się zryty umysł świra. Teraz nie musiał grać przed nikim, miał poważny zamiar, by dać mi się poznać. Bolesnie chwycił moją szczękę i nachylił się do mnie, po czym wysyczał w moje usta:

– Usłyszę jeszcze jedno zdanie niezadowolenia z tej pyskatej buźki i twój amerykański kandydat na męża będzie dobrym warzywnym dodatkiem do pieczonej gęsiny. To zależy od ciebie. Rozumiemy się teraz? – zagroził.

Nie odezwałam się więcej. Nie obawiałam się tego, w jaki sposób mnie skrzywdzi. Emocjonalnie byłam wrakiem, a ból fizyczny nie miał dla mnie znaczenia. Natomiast Adams musiał wyjść cało z tej popaprannej sytuacji. Od lat robiłam wszystko tylko dla jednego celu i od Jacka zależało wszystko, był moim kluczem. Moim być albo nie być.

Kierowca schował obraz do bagażnika i odpalił silnik.

– Wiesz, dokąd jechać... – powiedział do niego Maks, który wyciągnął z kieszeni czarną opaskę na oczy i założył mi ją na głowę. – A dla ciebie, piękna pani, to będzie niespodzianka. – Pogładził mój policzek. Nie czułam lęku. Równie dobrze mógłby wyciągnąć pistolet i strzelić mi w głowę.

Nie wiedziałam dokładnie, ile minut trwała nasza podróż, ale po pewnym czasie komfort jazdy spadł, ostatni odcinek przemierzaliśmy po kamienistej drodze stanowiącej dojazd zapewne do jakiejś kryjówki. Po kilku chwilach auto się zatrzymało, lecz kierowca nie gasił silnika. Pasażerowie wysiedli, usłyszałam odgłos otwieranej klapy bagażnika, a następnie poczułam uścisk na dłoni i zostałam pociągnięta. Wysiadłam z samochodu, który niemal natychmiast odjechał. Nastąpiła cisza. W uszach rozbrzmiewało tylko cykanie świerszczy i męski oddech tuż przy szyi. Zaciśnęłam mocniej kopertówkę w dłoni, a wtedy Maks ściągnął osłonę z moich oczu. Nie było tu żadnych świateł i zabudowań, ale dzięki

pełni księżycu i bezchmurnemu niebu, nieopodal majaczyło widmo drzew i niewielkiego budynku, pod którym się znaleźliśmy.

– Lubię ustronne gniazdka – powiedział i poprowadził mnie do wnętrza drewnianego domku całorocznego, jakie często wynajmują pary podczas wypadów w góry. Mężczyzna włączył światło i ostrożnie postawił na stojaku pod ścianą wylicytowany obraz. W tej drewnianej i ciasnej jaskini prócz taboretu i metalowej szafy, nie było mebli. Nie było też okien. Na podłodze zamiast desek znajdowały się płytki, z sufitu gęsto zwisały pęki jutowych sznurów.

– Przytulnie prawda?

Nie miałam zamiaru odpowiadać temu szajbusowi, bo w tych okolicznościach nawet „tak”, zabrzmiałoby dla niego prowokacyjnie. Nie marnując czasu, z zadowoleniem rozpiął swoją koszulę i okrążył mnie jak sęp, przystając za moimi plecami. Dźwięk suwaka sukienki ostatecznie zasygnalizował rozpoczęcie zabawy. Materiał opadł na posadzkę, obnażając moje ciało.

– Pozwolisz? – Jego dłonie odnalazły kopertówkę, którą ulegle puściłam, a którą odrzucił w bok. – Buty też nie są ci potrzebne – dodał, więc pozbyłam się szpilek.

Stopy doznały ulgi w zetknięciu z chłodem podłoża. Trącił moje plecy, zmuszając mnie do kilku kroków w przód.

– Bardzo grzeczna dziewczynka. Dlatego... – poczułam ukłucie, które wprowadziło mnie w natychmiastowe odprężenie – będzie mniej bolało...

Nie wiem, co mi wstrzyknął, ale to coś powoli otumaniało moje zmysły, a w głowie zaczęło lekko wirować, wprowadzając mnie w lekki stan otępienia.

– O kwiatuszku... Chciałem cię tylko lekko znieczulić, a nie uśpić.

Posadził mnie na taborecie bez oparcia, ledwo trzymałam się w pionie. Uniósł moją rękę i przewiązał ją w nadgarstku grubym sznurem. Powtórzył czynność z drugą ręką i szarpnięciem za pomocą jakiegoś mechanizmu przy suficie, napiął dwie liny jednocześnie tak, że nie potrzebny był stołek, bo praktycznie wisiłam, ledwo podpierając ciężar ciała na wiotkich nogach. Umocował wiązanie na jakimś haczyku, po czym przeniósł sztalugę, ustawił obraz przede mną i zajął się ściąganiem z niego antyramy. Kiedy odłożył szkło, zaczął pozbywać się własnych ubrań.

– Wiesz, że lubię wrzeszczące dziwki? Będziesz krzyczeć? – wyszeptał.

Mimowolnie uniosłam kącik ust, skurwiel rozbawił mnie nawet po środkach ogłupiających.

– Będziesz... – potwierdził sam sobie.

Rzucił się na mnie i brutalnie chwycił włosy, zaczął całować. Ścisnął moje ciało dłońmi, miażdżył piersi uściskiem i kończąc jednostronny pocałunek, ugryzł górną wargę, z której obficie zaczęła wypływać krew. Czułam jej smak, nie pierwszy raz. Popatrzył z zadowoleniem na moje usta, psychopatyczny błysk pojawił się w jego oczach. Wiedziałam przecież, że robił różne rzeczy z moimi dziewczynami.

– Taka twarda jesteś? – Wierzchem ręki uderzył mnie w twarz, przekręcając ją w bok. Milczenie było moim sojusznikiem, mogłam mu odpowiedzieć tylko ponownym spojrzeniem w oczy. Pociągnął materiał moich majtek, zdzierając je ze mnie jednym ruchem, i bez subtelności włożył we mnie wszystkie palce.

– I sucha... – dorzucił przez zęby. – Krzycz... – warknął i szarpnął ręką do góry, wywołując mocny dyskomfort.

Znowu musiałam się bezwiednie uśmiechnąć, bo wycofał ze mnie palce i złożył je w pięść. Nie uderzył jednak.

– Wiesz, co to jest? – Patrząc mi w oczy, wskazał palcem na bazgroły. – Odpowiedz...

Zaprzeczyłam ruchem głowy. Położył kciuk na moich ustach, startł z nich krew i przyglądał się jej przez chwilę.

– Dzieło natury... – powiedział i pochwycawszy taboret, wycofał się z nim kilka kroków bliżej obrazu. Usiadł i założył stopę na udo, przyglądając się czerwieni na swoim palcu. – Wiesz co? Prowokujesz mnie. A wiesz czemu? – Przechylił głowę, unosząc kciuk. – Bo chciałem cię zerznąć. Tak po ludzku, i wziąć od ciebie tylko tyle... Kilka kropli. – Przeniósł krew ze swojego palca na płótno i ją roztarł.

Ogarnęło mnie obrzydzenie, bo właśnie dotarło do mnie więcej, niż powinno na temat tego obrazu.

– Stefan... – wspomniał mojego ostatniego męża. – To był dopiero złoty człowiek i świetny kumpel. Potrafił się odwdziaczyć za drobne przysługi. Miał gest. Podarował mi to miejsce i przehulaliśmy tu razem kilka dobrych nocy. Niejednej dziwce błyszczały oczy, kiedy we dwóch... – Uciął i zaśmiał się z nostalgią, po czym przeniósł spojrzenie z obrazu na mnie. – Mówił, że ma bardzo dobrą żonę. Piękną, cichą, pokorną i obrotną... – Wstał z miejsca i zaczął krzącać dookoła mnie. – Zajebałaś go. Prawda? – szepnął za mną. – Naćpał się, a ty zajebałaś go przed dniem, w którym mieliśmy dokończyć naszą wspólną pracę i to z jego własnej zabawki, którą niejedna dziwka miała w... – Zaśmiał się ponownie. – Noc zostaw zwierzętom... – zacytował słowa, które doskonale znałam, i po chwili za plecami usłyszałam dźwięk kluczy i otwierania metalowej szafy. – Jak myślisz, co to może być? Odpowiedz... – nakazał.

Na plecach poczułam dotyk jakiegoś przedmiotu. Działanie podanego środka albo zaczęło słabnąć, albo zaczęła działać adrenalina, bo nieco pewniej stałam na nogach.

– Nie wiem – odpowiedziałam.

– To też prezent. Wyjątkowy, ręcznej roboty gadżet... – Przyłgnął rozpalonym ciałem do moich pośladków i przesunął dłoń po talii, po czym zabrał palce i usłyszałam jakby odpinany rzep.

Po chwili mężczyzna stanął przede mną z rękawicami na rękach. Nie mogłam uwierzyć w to, co zobaczyłam.

– Kunsztowne wykonanie. Sama przyznaj. – Uniósł ręce przed moją twarz, żebym z bliska mogła zobaczyć długość pazurów w miejscu palców. – Te rękawice to połączenie ofiary i drapieżnika. – Poruszył palcami. – Kozia skóra... – Dotknął ustami materiału. – I pazury niedźwiedzia brunatnego. – Polizał czubkiem języka jeden z ciemnych pazurów stanowiących palce rękawic. – Piękne, i ostre... – Przesunął subtelnie zakończeniem pazura od mojej szyi przez środek klatki piersiowej i brzuch, aż zatrzymał się między moimi nogami. Z łatwością mógłby mnie nim wypatroszyć.

– Ty chory...

Przerwał mi, przykładając rękawicę do moich ust, zabrał dłoń z dotu i przyłgnął do mnie całym przodem. Pazurem naznaczył linię od ust do policzka i odgarnął pasmo włosów do tyłu. Dysząc mi w usta, zmienił położenie swoich rąk. Obejmując mnie ciasno, przeniósł je na moje plecy i umieścił rękawice na moich wyciągniętych do góry barkach. Długość pazurów sprawiała, że czułam ich dotyk nad obojczykami.

– Krzycz... dla niego...



Zaczął powoli cofać dłonie ku plecóm i jednocześnie dociskał, zatapiając ostre pazury w mojej skórze. Jęknęłam, po czym zacisnęłam usta ze wszystkich sił, walcząc z tym, żeby nie wydać z siebie żadnego dźwięku. Ale wtedy docisnął mocniej palce, a palący i pulsujący ból zaczął rozlewać się po moich plecach kilkoma śladami naraz.

Naprężyłam się jak struna, wyginając ciało i głowę do tyłu, zamknęłam oczy i wtedy z moich ust wydobył się pierwszy krzyk. Oprawca bardzo powoli opuszczał się w dół, całując moje ciało z przodu, a jednocześnie rozpruwał moją skórę na plecach, sunąc po niej swoimi zwierzęcymi fantazjami.

To tylko ciało, przeszło mi przez myśl, gdy wyłam z trawiącego moje ciało bólu. Czulałam na sobie wilgoć potu i ciepło spływającej krwi. Wydawało mi się, jakby tych pazurów było znacznie więcej niż liczba palców na rękawicy. Mój krzyk rozniósł się po wnętrzu i ustał wraz z wykonywaniem czynności przez klęczącego przede mną mężczyznę, którego spocony policzek nagle poczułam przytulony do swojego łona. Spuściłam wzrok, włosy opadły mi na twarz. Byłam wyczerpana. Zabrał dłonie z mojego krzyża i uniósł się powolnym ruchem, oblizując z apetytem końcówki niedźwiedziej pazurów. Jak dziecko robi to z rozpuszczoną w dłoniach czekoladą. Drżałam, ledwo utrzymując się na nogach, chłód uderzał w pulsujące bólem otwarte rany na plecach.

– Grzeczna dziewczynka... – Ściągnął i upuścił rękawice pod nogi, po czym objął mnie, wodząc czule gołymi rękami po krwawiących nierównościach na moich plecach.

Szarpnęłam się u kresu sił, ale nie zwracał na to uwagi. Odsunął się, jego dłonie ociekały krwią, a on uśmiechnął się na ten widok i podszedł do swojego obrazu, by nanieść nań świeżą warstwę osobliwej farby. Powtórzył czynność kilkakrotnie, aż wreszcie skończył i wyswobodził moje nadgarstki. Wyczerpana opadłam na podłogę, w kałużę własnej krwi, od której kleiło się całe moje ciało. W ustach mi zaschło i chciało mi się pić, ale nie miałam zamiaru prosić tego bydlaka o cokolwiek.

– Spisałaś się dziś lepiej, niż to sobie wymyśliłem – oznajmił z czułością, przykucając przy mnie. Był już ubrany, w dłoni trzymał moją sukienkę, jakieś damskie okrycie, które nie należało do mnie i telefon, który przyłożył do ucha. – Uwolnić go – powiedział, patrząc na mnie.

Nie wierzyłam w słowa ani nawet w możliwość własnego powrotu. W głowie miałam tylko myśl o Adamsie i to, czy w ogóle jeszcze żył. Słowo „wolność” znaczyło dla mnie to samo co słowo „śmierć”.

– Wyglądasz, jakby ci było słabo. Cieszę się, że nie przyszło ci do głowy nic głupiego... – Chwył mnie pod ramię, by pomóc mi się podnieść, i wilgotnym ręcznikiem otarł moją twarz i nogi, po czym zaczął pomagać w ubieraniu. Zsunął suwak sięgający do łopatek, powodując tym ruchem niewyobrażalny ból.

– Chodź... kierowca czeka, odwieziemy cię do domu. – Kał okrył moje ramiona jakimś lekkim płaszczem.

Nie protestowałam. Straciłam dużo krwi, byłam obolała i naprawdę bardzo zmęczona. Gdy siedziałam na tylnej kanapie samochodu, moje powieki po ludzku opadły.

Obudziło mnie trącenie w ramię i uderzenie świeżego powietrza. Uniostałam powieki zamroczone i to, że dostrzegłam oświetlenie mojego domu, dodało mi sił. Maks ujął moją dłoń i pomógł mi opuścić pojazd, po czym objął mnie i pocałował mój policzek,

jakbyśmy wrócili ze zwyczajnej randki. Potrafiłam cierpliwie czekać, a on tym czułym gestem tylko przypieczętował swoją przyszłość. Będzie kolejny, tuż za Vasilem.

– Dziękuję za wieczór. Było wspaniale. – Biel jego zębów wyróżniła się w ciemności, tak jak sylwetki dwóch zmierzających w naszym kierunku mężczyzn idących od domu. Maks wcisnął mi w dłoń moją kopertówkę i wszedł do auta, które bez zwłoki odjechało.

– Jak dobrze – wypuścił zdenerwowany moją nieobecnością Filip.

– Sprawdźcie, czy z Adamsem jest wszystko dobrze... – zaleciłam cicho, stawiając powtórzone kroki w kierunku domu.

– Szukaliśmy cię i dopiero wróciliśmy. Wszystko w porządku? – dodał zaniepokojony Basil.

– Nie teraz – odparłam, wchodząc do domu.

### *Jack*

– Skurwiele – Splunąłem śliną wymieszaną z krwią tuż po tym, jak zostałem wypchnięty z furgonetki wprost na leśną szosę. Rozartem ledwo co uwolnione z kajdanek nadgarstki, bo od ciasnego skucia ścierpły mi palce dłoni. W pierwszej chwili przeszło mi przez myśl, że policjant zadziałał i wyląduję w więzieniu. To byłby bezpieczny i rozsądny ruch z jego strony. Ale kiedy auto zatrzymało się gdzieś na leśnym uboczu, zmieniłem zdanie. Kilku facetów wyszło z samochodu i zapaliło na zewnątrz papierosy. Jeśli wcześniej miałem wątpliwości to policyjne cwele i ich żarty z grą w butelkę i laniem mnie po mordzie, skutecznie je rozwiały. Nie zajebali mnie, dostałem kilka razy z liścia, co zapewniło grupie wyśmienitą zabawę.

Z jakiegoś powodu kilka dni temu oczyściłem Monikę z pierwszego zarzutu współpracy z policjantem. Dziś, wybierając jego towarzystwo, dała mi bardzo jasno do zrozumienia, kim dla niej byłem. Wybrała policjanta i poszczuli mnie bandą psów. Dla mnie gra dobiegła końca. Powinienem być skończyć z Czarnulką przy pierwszej, najlepszej do tego okazji.

Moi ludzie nie byli aż tak głupi, by atakować auto nafaszerowane antyterrorystami. Mająca mnie na oku ochrona trzymała się w pobliżu, dlatego chwilę po odjeździe furgonu, podjechało po mnie auto.

– Wieź mnie do jej domu.

– Nikogo tam nie ma – powiedział pracownik.

Kazałem ludziom siedzieć w krzakach koło jej willi.

– Wspaniale – bąknąłem, odpalając fajkę, i wyciągnąłem do tyłu dłoń, w której natychmiast wylądował Glock. Zamykanie spraw zacznę jednak od końca.

Nie wróciła, więc pewnie miała usta pełne roboty. *Albo kostek lodu*. I pomyśleć, że przez moment trochę mnie do niej przyciągało.

Kwadrans później bezszelestnie przekroczyłem próg leśnej rezydencji. Nawet nie zauważyła, że zapomniałem oddać jej kluczy. Wpadający blask księżyca dostatecznie oświetlał wnętrze. Nie zapalając światła, przeszedłem do salonu, w którym czułem utrzymujący się zapach jej perfum. Nie oszczędzała ich dla policjanta. Zdjąłem marynarkę i przewiesiłem ją przez rozłożyste oparcie fotela, po czym odwróciłem mebel w stronę kuchni. Kryształowa karafka z whisky błyszczała na barku, więc poczęstowałem się, uzupełniając nią szklankę. Wyciągnąłem zza paska broń, i rozsiadłem się wygodnie

w salonowym uszaku. Miałem idealny widok na blat kuchennej wyspy, przy którym odkażała moje rany, i na którym później mi się tak chętnie oddała.

Po upływie niespełna godziny, usłyszałem echo przekręcanych w zamku kluczy i zamykających się drzwi. Czas chyba zwolnił, nim zobaczyłem kobiecą sylwetkę w okryciu. Ona jednak nie spojrzała w kierunku salonu. Podeszła do blatu, stanęła tyłem do mnie i bardzo spokojnie nalała wody do szklanki, po czym łapczywie wypita jej zawartość i odstawiła z hukiem szkło. Zaparła się dłońmi o blat i spuściła głowę między ramionami, po prostu stojąc bez ruchu. Była zalana, prawdopodobnie zmęczona afterparty, a ja byłem na nią potwornie wkurwiony, nie mówiąc już o policjancie, który czeka następny w kolejności.

Przetadowałem z trzaskiem broń, celowo informując Czarnulkę o swojej obecności. Nie drgnęła jednak. Stała nadal jak słup soli, bez najmniejszej reakcji. Czego ja się, kurwa, po niej spodziewałem w takiej sytuacji? Że zacznie wrzeszczeć, alarmując ochronę? Że zacznie łkać, błagając mnie na kolanach o darowanie życia? Że weźmie do buzi kostkę lodu, proponując mi wymianę kary? Nie wiem. Bierność Moniki w temacie własnego życia i śmierci nawet mnie przerażały. Była totalnym przeciwieństwem kobiety którą kiedyś znałem. Przypomniło mi się zdarzenie rodem z mojej przeszłości, które efektywnie przez wiele lat wypierałem z pamięci. I wróciło właśnie teraz. Może ku przestrodze. A może dla odwagi, by bez wahania po raz kolejny pociągnąć za spust. Siedziało to jednak we mnie.

– Zanim cię zabiję, to coś ci opowiem... – zacząłem, poprawiając się w fotelu, i upiłem łyk whisky.

I tak, tam, gdzie ją poślę, nie będzie jej to do niczego potrzebne.

– Kiedyś... Dawno temu, w nieco bardziej słonecznej niż wasze zadupie Brazylii, ale już długo po tym, jak wymachując patykiem, bawiłem się w pif paf James Pand... – *kurwa, nie wierzę, że przeszło mi to przez usta* – poznałem pewną dziewczynę... Od razu ci zaspoileruję, że okazała się dziwką, i skończyła tak jak ty za chwilę... Mam potrzebę, żeby ci to rozwinąć, bo to był jedyny raz, kiedy coś do kogoś czułem. Anette – powiedziałem. Nie wypowiadałem tego imienia przez półtora dekad. – Miałem dokładnie siedemnaście lat. Ona dwadzieścia cztery. Piękna pani weterynarz, która w trosce o nasze konie przyjeżdżała do naszej stajni. Wystarczyło kilka miłych słów, trochę jasnych włosów i wyprąło mnie z mózgu. Przez kilka miesięcy dzień w dzień wyczekiwałem jej przyjazdu, a potem jak głupi nosiłem za nią lekarski kufer i pomagałem przy koniach. Odwdzięczała się uśmiechem... Mniej lub bardziej przypadkowym dotykiem dłoni, po którym do później nocy waliłem konia, wyobrażając sobie, że jest ze mną w łóżku. Wreszcie zdobyłem się na odwagę i powiedziałem jej o tym, że mi się podoba. Zamiast odpowiedzieć mi słowem, to wiesz, co zrobiła? Wzięła mnie za rękę, poszliśmy do zarośniętej części parku, gdzie ustami i ciałem pokazała mi, jak bardzo się myliłem... – Przerwałem na chwilę. – Nie podobała mi się. Byłem w niej zakochany po uszy. Zrobiłbym dla niej dosłownie wszystko. Potem już poszło. Szukaliśmy każdej okazji do bzykania, popadałem w coraz większą paranoję na jej punkcie. Nie mając nawet osiemnastu lat, w głowie planowałem ślub i dzieci z laską starszą o siedem lat. Któregoś dnia chciałem zrobić jej niespodziankę. Pojechałem do jej domu z bukietem kwiatków. Nawet podrzucił mnie tam Michael. Sama wiesz... starszy brat. – Prychnąłem rozbawiony, były to beztrudne czasy kiedy trzymaliśmy się razem. – Brat wysadził mnie pod wskazanym

adresem i odjechał. Prócz kwiatów miałem ze sobą dwa identyczne łańcuszki z końskimi podkowami. Jeden dla mnie, drugi dla niej. Zamiast czekać pod drzwiami, trafiłem na dom pełen ludzi, na prywatkę, o której wcześniej, nic nie wspominała. Tego dnia miała pracować do późna. I pracowała. W jednym z pokoi, gdzie jeden brat jej usta, drugi zapinał od tyłu, a trzeci trzepał sobie, czekając na swoją kolej. Coś się ze mną stało. Zamknąłem za sobą drzwi i trzy godziny później doszedłem do domu, spędzając resztę nocy w stajni z koniem, którego jeszcze rano wspólnie podkuwaliśmy. Po południu przyjechała, pocałowała mnie na przywitanie, jakby nic się nie stało, wziąłem jej torbę lekarską z auta i jak zwykle zaniósłem do stajni. Kiedy skończyliśmy pracę, w wiadomym nam celu zabrałem ją do piwniczki wuja. Spytałem tylko, czy dobrze spała. Bez wahania powiedziała „tak”, więc spytałem o powód i czy zrobiła wszystko, o co ją prosili w nocy. Wtedy zaczynając płakać, zamilkła. Była zaskoczona, bo pierwszy raz wziąłem ją bez pytania. Inaczej dla mnie, inaczej dla niej, ze złością. Potraktowałem ją jak wór na spermę, którym była minionej nocy. Płakała, krzyczała i błagała, żebym przestał. Ale stało się to dla mnie melodią, do której w późniejszych latach bardzo często wracałem. A na koniec tak po prostu, z zimną krwią strzeliłem jej w łeb. – Westchnąłem i wypłem resztę whisky, zbierając się w sobie.

Nikt nie znał szczegółów tej historii. Nawet Pedro, któremu wtedy podpierdoliłem na śpiocha pistolet. To był wypadek.

Kobieta przede mną nadal nic nie mówiła, stojąc bez ruchu jak posąg.

– Nie łącz mojej opowieści ze sobą, bo do ciebie nie czuję tego co do niej – skłamałem, niepewny swoich słów. Coś jednak czułem. Ciekawość. Przyciąganie. Pewien rodzaj podziwu.

– TY, zasłaś mi za skórę... ładną buźką, oczami, a nawet włosami. Zrobiłaś to całą sobą i wróciłem tutaj wyłącznie po to, żeby pokazać ci twoje miejsce... Wystawiłem ci jedną gwiazdkę, a potem ją usunąłem. To miała być zabawa. I nagle mi pomogłaś, komplikując mój jasny jak słońce plan twojej utylizacji – przyznałem. – Marzyłaś mi się za każdym razem, kiedy zabawiałem się z panienkami, a nawet z żoną – prychnąłem, akcentując to bzdurne określenie. – A potem sama mi dałaś to, o czym tak intensywnie myślałem i powinienem ci odpuścić. Ale nie mogę...

Podniosłem się z fotela z pistoletem w dłoni i ruszyłem w jej stronę.

– Anette nie powiedziała... A ty? Powiesz mi, czy zrobiłaś wszystko, o co cię poprosiłem? – Dostawiłem lufę pistoletu do jej głowy, naciskiem zmuszając kobietę do odpowiedzi.

– Tak. Krzyczałam, kiedy powiedział, że mam to robić dla ciebie... – wypuściła ostatnią prowokację szeptem.

Szczerokość. Należało zakończyć ten etap, ale wcześniej ostatni raz musiałem spojrzeć jej w oczy. Szarpnąłem płaszcz narzucony na jej ramiona, materiał spadł, odstaniając włosy, za które chwyciłem. Ich lepka wilgotność wniknęła w moje receptory i uderzyła w zmysł węchu metalicznym zapachem. Wtedy zauważyłem ciemne pręgi na jasnej skórze ramion i... *na litość boską*, jeśli taka w ogóle istniała. Odbiłem w bok i zapaliłem światło, a mój zamiar stanął mi w gardle wielką kolczastą kulą.

Nadal wspierała się na wyprostowanych rękach z opuszczoną twarzą, a ja nie dowierzałem własnym oczom. Odłożyłem broń i stanąłem za jej plecami. Odgarnąłem jej zlepione krwią włosy, odstaniając łopatki i symetryczne rzędy ran obustronnie znikających pod sukienką. Były głębokie, brunatne, i leniwie sączyły się z nich krew.

Złapałem delikatnie za zamek i pociągając po linii widocznych kręgów w dół, odstąpiłem dalszy ciąg śladów zbiegających się na jej krzyżu. Drżała lekko, ledwo utrzymując się na nogach. Materiał sukienki był przesiąknięty krwią, a jej skóra anemicznie blada. Krew jak krew. Ale w tym momencie coś we mnie pękło. Poczuję ucisk w czaszce, w oczach i w klatce piersiowej.

„Krzychałam, kiedy powiedział, że mam to robić dla ciebie” wolałbym nigdy tego nie usłyszeć. Ale z jakiegoś powodu, przetrzymywali mnie w furgonetce. Oberwałem rykoszetem własnego błędnego przeświadczenia.

Objąłem jej przedramiona i praktycznie bez użycia siły obróciłem ją przodem do siebie. Miała opuszczone powieki, jej górna warga została rozcięta, a policzek lekko czerwony.

– To była cena mojej wolności – stwierdziłem półgłosem, chuj mnie strzelał od środka, bo nie dość, że zignorował moje ostrzeżenie, to zrobił to w najgorszy sposób.

Ogarnęła mnie ochota, żeby go znaleźć, i przeciągnąć flakami po wszystkich znanych mi drogach, dopóki asfalt nie zetrze mu kości do szpiku. Ale teraz nie chciałem zostawić jej samej. Nie w tym stanie i nie po tym, jak przed chwilą chciałem ją zabić, nie wiedząc jeszcze, że jestem tu tylko dzięki jej poświęceniu. – Spójrz na mnie... proszę. – Uniosła powieki, szkliste spojrzenie jej czarnych oczu mnie miażdżyło.

Skąd było w niej tyle siły? Wyciągnąłem rzeczy z kieszeni spodni i zdjąłem swoją koszulę. Zsunąłem sukienkę z jej ciała i zawiesiłem jej ręce na swoich barkach. Nie chcąc własnymi dłońmi sprawiać jej dodatkowego bólu, posadziłem ją na swoich biodrach. Wyszedłem na górę kierując się prosto do łazienki w jej sypialni. Przy użyciu jednej dłoni odkręciłem wodę pod prysznicem i ustawiłem delikatną temperaturę, a następnie podtrzymując jej pośladki, wszedłem z nią pod delikatny strumień wody. Wtuliła twarz w moją szyję, każdą kroplę wody na plecach musiała odczuwać jak kroplę wrzącej lawy. Chociaż tego nie okazywała, to jej cierpienie wnikało w moją rozpaloną skórę i doprowadzało mnie do szaleństwa. Jej ciało było chłodne, a to oznaczało, że była bardzo osłabiona. Kiedy znikająca w ścieku woda nie była już zabarwiona, ociekający i przemoczony, zaniósłem ją do łóżka, i położyłem na boku. Ledwo kontaktowała. Wróciłem po ręcznik i przysiadając na brzegu, zacząłem delikatnie osuszać jej ciało.

*Zajebię go.*

Okryłem ją lekką pościelą. Zdjąłem mokre spodnie, położyłem się z drugiej strony i przysuwając maksymalnie twarzą do niej, dałem jej namiastkę swojego ciepła. Mało brakowało i bym...

*Kurwa. Ważniejszy był teraz oddech, który czułem na swojej skórze.*

## Rozdział 20

### *Monika*

*Nie. To nie mogło dziać się naprawdę, pomyślałam wybudzając się ze snu. Mój policzek przyklejony był do męskiej piersi, w uchu dudnił odgłos bicia jego serca. Uderzało mocno i miarowo. Moja ręka przerzucona była przez jego brzuch, a udo spoczywało na jego nogach. Żar, jaki od niego bił, dodatkowo rozgrzewał rozpalone ciała. Prawie na pewno miałam gorączkę i chciało mi się pić. Chociaż... budząca się świadomość tego, co stało się minionej nocy, gasiła wszelkie pragnienia fizyczne. Oddech, poruszając piersią, rozciągał rany na odkrytych plecach. Przewrotność losu sprawiła, że człowiek, który czekając na mnie w celu wykonania wyroku, najpierw obmył mnie z krwi, a teraz pozwalał się obejmować.*

*Nie powiem, kiedy zorientowałam się że czekał na mnie w moim domu, i usłyszałam trzask przeładowania broni, najpierw pomyślałam o jego ludziach, których ktoś uwolnił, i o tym, że jednak dowiedział się prawdy. Ale chwilę później zaczął opowiadać historię odnoszącą się do kobiety, którą znał w przeszłości i coś mi zaczęło nie pasować. Mimo że stałam o resztkach sił, to go słuchałam. Pojawiła się nostalgia i uczucie nieźrównoważone, niezdrowe, toksyczne niosące za sobą stężenie dramatów, i to sprawiło, że pojawił się niepokój.*

*Dlaczego opowiedział mi to wszystko? Co miałam wspólnego z kobietą, która złamała niedojrzałe serce? Każdego prędzej czy później spotyka coś, co dokłada cegietkę do zmiany konstrukcji charakteru człowieka. Czasem dzieje się to powoli i ciągnie się latami, a czasem gwałtownie, jak w naszych przypadkach, i absolutnie nikt nie był wolny od tego procesu. Adams nie przewidział, że jeszcze będę miała okazję o tym rozmyślać, a ja nie przypuszczałam, że w złych intencjach znajdę nasz kolejny wspólny mianownik. Obydwoje zamknęliśmy się przed światem, bo zawiedliśmy się na kimś tylko raz, a istotną różnicą było tylko to, że Jack zamykał swoje sprawy od razu. Bez łaski i litości.*

*– Żyjesz? – odezwał się, ale nie unosiłam głowy.*

*– Chyba tak... Nie dobiłeś mnie.*

*– Nie zabijam sojuszników. To znaczy... zwykle tego nie robię.*

*– Ale ja przecież nie jestem twoim sojusznikiem. Wrócisz do Polski tylko po to, żeby mi pokazać moje miejsce – wypomniałam. – I z całym szacunkiem, ale w aktualnym położeniu ci to nie wychodzi.*

*– Może lepiej zapomnij o tym, co wczoraj usłyszałaś... przesadziłem z kokainą. – Uciął temat, podnosząc się tak, bym umożliwiła mu wstanie z łóżka.*

*Podniosłam się lekko z grymasem bólu na twarzy. Dopiero teraz dostrzegłam ślady krwi pokrywające pościel.*

*– Masz jeszcze jakieś męskie ubrania? – spytał, podnosząc z podłogi swoje mokre spodnie.*

– Tak, zaraz ci coś znajdę – przytaknęłam, starając się nie skupiać spojrzenia na jego nagim ciele nieustannie budzącym mój kobiecy podziw.

Wyszedł na balkon, gdzie odpalił papierosa, więc również wstałam i udałam się do łazienki po swój szlafrok. Złowiwszy kątem oka w odbiciu łazienkowego lustra TO, co znajdowało się na moich plecach, natychmiast narzuciłam na siebie szlafrok, zastaniając przed samą sobą ten straszny widok. Chore upodobania Maksu przeszły moje najśmielsze oczekiwania, a uraz, jaki żywił do mojej osoby sięgał głębiej niż dwa metry pod ziemią, gdzie spoczywało ciało jego przyjaciela i mojego byłego męża.

Obmyłam twarz zimną wodą i napiłam się prosto z kranu. Każdy ruch sprawiał mi ból, zaparłam się o krawędź umywalki, chcąc uspokoić oddech.

Po opuszczeniu łazienki zorientowałam się, że Adamsa nie było już w obrębie mojego pokoju ani na balkonie. Czułam się lepiej, lecz byłam osłabiona, nie miałam jednak ochoty na tytoń, bolała mnie głowa, bolało mnie wszystko. Chciałam tylko usiąść na chwilę i dać się omiatać lekkiemu powiewowi ciepłego wiatru. Położenie słońca sugerowało okołopołudniową godzinę. Wlepiłam spojrzenie w zieleń równo wykoszonej trawy w ogrodzie i tuż za ogrodzeniem. W miejscu, gdzie zaczynała się ściana lasu, między pniami przez ułamek sekundy dostrzegłam czyjąś sylwetkę znikającą za drzewami. Mógł to być każdy. Tutejszy mieszkaniec, turysta lub po wczorajszej nocy zupełnie ktoś inny. Na przykład Maks, chociaż najprawdopodobniej jego zachowanie będzie od teraz mocno zachowawcze. Zadarł nie tylko ze mną. Zostawię go sobie na koniec, kiedy wyłączy czujność na tyle, że sam wpadnie w moje ręce. Mam nadzieję, że będzie to ukoronowanie końca pewnego etapu mojego życia.

Znalazłam męskie ubrania dla Adamsa, sama naciągnęłam na siebie dresy i luźną koszulkę. Zeszłam na parter, gdzie, wnioskując po zapachu i rozrzuconych na blacie skorupkach, Jack smażył jajecznicę. Czuł się swobodnie i w kuchni, i we własnej skórze, bo nie przeszkadzał mu przy tym ręcznik owinięty wokół bioder.

– Jesteś... – Obejrzał się za siebie. – Siadaj. – Wskazał mi drewnianą łyżką krzesło przy wyspie.

Boże. Wszystkiego się mogłam spodziewać, ale nie tego, że amerykański gangster mnie umyje, położy do łóżka, przytuli, po czym będzie robił jajecznicę i to wszystko w moim domu. Oczy mnie piekły nie tylko od gorączki, zamrugałam kilka razy. Jack ruszył łyżką na patelni i przelał jej zawartość na dwa talerze. Postawił je na blacie, gdzie nadal leżała moja kopertówka, jego pistolet, telefon i kluczyki. Stałam jak wryta, przyglądając się temu wszystkiemu, a on spojrzał na mnie, jakby nie rozumiał mojego zdziwienia. Potrząsnęłam głową i w miejscu, gdzie nakazał mi usiąść, położyłam poskładane ubrania dla niego. Wtedy jakby dostrzegł swoją nagość, bo wymownie spojrzał w dół, gdzie pod materiałem ręcznika odznaczała się wypukłość.

– Kiedyś coś mówiłaś, żebym się czuł jak u siebie, tak? I tak mam ręcznik... – Mówiąc to, sięgnął po dresy, a ja odwracając wzrok, otworzyłam szafkę w poszukiwaniu czegoś na ból i spadek temperatury. Zażyłam dwie tabletki, popijając je wodą, i usiadłam przy blacie, gdzie *podano mi śniadanie*.

– Drugi raz mi pomogłaś... Dziękuję – powiedział, stawiając obok mnie kubek z... *zieloną kawą*.

– Nie oczekuję od ciebie wdzięczności... – powiedziałam, czując się nagle bardzo nieswojo.

– Spoko, jedz, za chwilę będę mniej uprzejmy. – Usiadł naprzeciwko i ze swobodą zaczął jeść swoją porcję.

Przyglądałam się mu w zamyśleniu, na co uniósł spojrzenie i ściągnął brwi.

– Jedz, bo zaraz muszę cię zszyć – zapowiedział, a ja nie wytrzymałam, parszkając pod nosem. – Nie żartuję... – dodał.

– W takim razie to ja ci dziękuję, że nie zrobiłeś tego, kiedy spałam.

– Nie, nie miałem zamiaru cię szyć na śpiocha. Sprzętu do transfuzji też nie miałem, a ty nie miałaś sił by wgryźć się w moją szyję i zaczerpnąć z mego źródła. – Lekko się uśmiechnął.

– I pewnie dlatego jeszcze oddycham.

Odsunęłam żarty, zmyłam uśmiech z twarzy, wmuszając w siebie kilka kęsów. Jack odłożył widelec i napił się kawy.

– Zapierdolę go – rzucił spokojnie odnośnie do policjanta, przenosząc spojrzenie z talerza na mnie.

– Nie możesz, Jack – zaprotestowałam i wtedy się uśmiechnął w sposób niepozostawiający złudzeń. – On będzie na to przygotowany. Pograżysz... nas. Obiecuj, że go nie zabijesz. Zresztą on i tak jest mój – zaznaczyłam stanowczo.

Po chwili namysłu powiedział:

– Zgoda. Nie zabiję go... jeszcze. Pod jednym warunkiem – zgodził się, lecz jego diable spojrzenie i tak wypierało wszelkie słowa zapewnienia. – Mnie nie był, ale tobie jest potrzebny lekarz. Twoje rany miejscami naprawdę są głębokie... Zaraz pojawi się tu ktoś ode mnie, kto zrobi to w profesjonalny sposób.

Przytaknęłam skinieniem głowy, widziałam swoje plecy i jeśli nie zostaną zszyte, skóra nie zagoi się szybko, a blizny będą bardzo widoczne.

– Na czym stało w twojej sprawie?

– Znalazłem człowieka, który zna tego całego... Vasila. Obiecał mi pomoc w jego odnalezieniu.

Serce zabiło mi mocniej, ból jakby zelżał zastąpiony ulgą na dobrą wieść.

– Odzyskałeś ochroniarzy... nie myślałeś, żeby jednak zapomnieć o całej sprawie? – podpytywałam, znajdując ku temu sprzyjające warunki.

– Nie – odparł bez wahania. – Bo patrząc na to... – pokazał palcami rozcięcie na swoim przodzie – ...nie będę mógł zapomnieć. Człowiek, który to zrobił, dla mnie jest martwy, i nic tego nie zmieni.

I z jednej strony dostałam zapewnienie co do jego zamiarów. A z drugiej wiedziałam, że te słowa tyczyły się głównie mnie.

### *Jack*

Kiedyś Michael bez sentymentu oddał mnie w ręce Ricardo Tifficante w zamian za wolność swojej aktualnej żony. Wymienił rodzonego brata na dupę. To jedno wspomnienie uświadomiło mi, że nie wskazałbym osoby, która kiedykolwiek byłaby w stanie się dla mnie poświęcić, w sposób, w jaki zrobiła ta obca kobieta. Nie wymagałem tego od niej. Dotychczas zachowywała się tak, że człowiek miał ochotę ją zabić i jednocześnie całować. Starła się utrzymać dystans, czym tylko mnie bardziej przyciągała. Co więcej, jej stan dostarczał jej cierpienia, a mnie przynosił przedziwną satysfakcję, że stało się to za moją przyczyną.



Nie dość, że myślenie o tym wszystkim nie pozwalało mi zasnąć, to coś nakazywało monitorować jej niespokojny sen. Takie zachowanie było mi obce, nie wchodziłem w zażyłość, ale w ramach szeroko zakrojonej wdzięczności, jak widać, byłem do tego zdolny.

Odzyskała prawidłową temperaturę, po czym ta gwałtownie wzrosła. Jej ciałem momentami szarpało, jakby rozgrywała się tam bitwa, zaczęła nawet majaczyć urywkami polskich słów... Zastanawiałem się, czy jej nie wybudzić i wtedy też usłyszałem coś, co w ciemności, szeroko otworzyło moje oczy.

„Vasil...”

Po chwili kolejne:

„Vasil...”

I następne:

„Vasil...”

A mnie jak na zawołanie przypomniały się jej wcześniejsze zapewnienia:

„Nie znam człowieka, który cię tak potraktował, i moi pracownicy też tego nie wiedzą”.

Z reguły nie wypowiada się przez sen imienia kogoś, kogo się nie zna, chyba że śniła o kasie, jaką cyklicznie zostawiał w jej burdelu, albo przeżywała moją sytuację, co mnie najmniej przekonywało. Niewykluczone, że na jego temat mogła wiedzieć coś więcej, może nawet wiedziała, jak wygląda, i z jakiegoś powodu nie chciała się do tego przyznać. Z obawy? A jeśli tak, to przede mną czy przed nim? Dla spokoju? Jedno słowo, a ledwo co zagaszona lampka alarmowa na powrót zapaliła się bladym światłem. Lepiej wiedzieć więcej, nawet o jedno wypowiedziane przez sen słowo.

Podczas śniadania zapytała, jak się mają moje sprawy. Nocne majaki zmieniły istotę całego pytania, ale też mojej odpowiedzi, która była w stu procentach szczerą. Nie odpuszczę.

W salonie Moniki został zorganizowany kącik zabiegowy i do środka wniesiono przenośne łóżko, jakich zwykle używają fizjoterapeuci, a czynności wykonywał lekarz. Przyjechał z Brazylii, wraz z moją grupą wsparcia, i jego umiejętności bardzo szybko zaczęły się przydawać. Wprawdzie wolałbym, żeby spełniając moją groźbę, zamieniał miejscami kończyny tego chuja w mundurze, lecz sam to zrobię, bez angażowania specjalisty.

Tymczasem robota musiała być bardzo dokładna, a co za tym idzie - czasochłonna. Podczas trwania zabiegu skoczyłem do hotelu po swoje rzeczy, postanawiając, że lepiej będzie, jeśli ponownie zatrzymam się w jej domu. Nawet nie pytałem właścicielki, czy mi na to pozwoli, i szczerze nie obchodziła mnie jej odpowiedź, bo już postanowiłem. Podobało mi się to miejsce, czułem się tu swobodnie, mimo zimnego podejścia jego mieszkanki. Poza tym myśl, że policyjny kutafon spokojnie odsypia imprezę, była bardzo swędząca i tuż przed tym jak dałem jej słowo, że go nie zabiję, zdążyłem puścić machinę w ruch.

Kiedy wróciłem, medyk właśnie kończył szycie pleców Moniki. Podeszedłem do łóżka i nachyliłem się nad pacjentką, która leżąc na brzuchu, z głową zwróconą w stronę tarasu, w zamyśleniu patrzyła w zieleń za oknem. Na stoliku z przyrządami powstał kopczyk zużytych wacików.

– POTWORNIE dobra robota – pochwaliłem, celowo wykorzystując określenie, jakiego Monika użyła wczoraj w stosunku do mnie.

Przez chwilę, stając u boku lekarza, przyglądałem się, jak sprawnie manewruje igłą, po czym stanąłem tak, żeby kobieta miała mnie w zasięgu wzroku.

Monika tylko uniosła oczy na moją twarz, zdawało się, że było z nią trochę lepiej niż rano, pewnie dostała solidną dawkę przeciwbólową.

– Co? – spytałem łagodnie. – Pochwaliłem tylko rękodzieło. Teraz twoje plecy prezentują się dużo lepiej niż to cekinowe wdzianko, które kupiłaś, a którego ostatecznie nie założyłaś na wczorajszą imprezę – oceniłem szczerze.

Uruchamiając swoje tajemne moce, spiorunowała mnie wzrokiem.

– To miał być komplement? Bo jeśli tak, to lepiej wychodzi ci jajecznicza...

– Słyszę, że błyskawicznie wracasz do zdrowia, ale to była tylko moja indywidualna opinia, bez żadnych niepotrzebnych uprzejmości – odparłem.

– Nie masz za grosz wycucia, Jack.

– No nie mam, bo szczerść rzadko idzie w parze z wycuciem.

Zamknęła oczy, widocznie nie mając ochoty na rozmowę.

– Gotowe. Niestety, wyszło aż dziewięćdziesiąt sześć sztuk szwów i niestety wymagają one ściągania. Nie mogłem zastosować rozpuszczalnych. Wprawdzie w wybranych sytuacjach mogą być stosowane do plastycznego szycia skóry, ale nie w przypadku pleców, bo te są poddawane dużym obciążeniom mechanicznym, a ponadto dochodzi jeszcze kwestia metabolizmu i dość słabe ukrwienie tych miejsc – wytłumaczył lekarz. – Zostawiam pani maść z antybiotykiem. Wspomoże gojenie i zapobiegnie rozwojowi infekcji. – Wyciągnął z kufra tubkę i odłożył ją na półkę. – Proszę odpoczywać, starać się nie wykonywać czynności, które mogą naruszyć szycie...

– W porządku. Dziękuję – odniosła się oszczędnie do jego słów.

Lekarz spakował swoje rzeczy i gotowy do wyjścia zerknął na mnie, a ja skinieniem głowy dałem mu znak, że może odejść.

Po chwili, kiedy zostaliśmy sami, sięgnąłem po przewieszoną przez oparcie kanapy koszulkę Moniki. Kobieta z zamkniętymi oczami nadal leżała w bezruchu, jakby czekała również na moje wyjście.

Przysunąłem krzesło do kozetki i przysiadłem na nim. Obiegnąłem wzrokiem jej ciało, przyglądając się poranionej skórze, zarysowi kobiecych żeber i obrysowi dociśniętej do materaca piersi. Poczuję narastające podniecenie, była ranna, bezbronna i całkowicie poddana ocenie mojego spojrzenia. Nie odezwałem się, miętoliłem jej koszulkę w dłoni.

– Co kombinujesz? – odezwała się cicho, otwierając oczy.

– Nic.

– Czyli chcesz coś poprawić po lekarzu... Doszyć guzik, suwak lub cekiny...? Śmiało. Dopóki znieczulenie działa.

– Zastanawiam się nad czymś.

– Do rzeczy.

– Nie wiedziałaś, że mnie zawinę do furgonetki, stąd pistolet w twojej torbce, chciałaś go załatwić po cichu, ale cię uprzedził... – Zaryzykowałem własną analizę wczorajszej sytuacji.

Wolałaby wybrać mnie. Widziałem to podczas naszego tańca, podobał się jej mój dotyk, i na korytarzu, kiedy przyspiliłem ją do ściany. Pewne rzeczy siedzą w głowie, ale wiszą w powietrzu, w oddechu i każdym drgnieniu powieki.

– Dokładnie taki miałam plan. A wiesz czemu? Bo Maks zaczął przekraczać granice mojej prywatności. A jeśli już o tym mowa... Grzebałeś w mojej torebce? – spytała z pretensją, unosząc się lekko na łokciach i obróciła głowę w kierunku kuchni, gdzie wczoraj zostawiła swoje rzeczy, a gdzie teraz obok mebli stała moja walizka. Patrzyła przez chwilę w tamtą stronę, po czym powoli przekręciła głowę na mnie. Pewnie miałem w sobie coś z masochisty, bo jarąło mnie jej śmiercionośne spojrzenie.

Oj tam. Uśmiechnąłem się, wyprowadzanie jej z równowagi było lepsze niż gra wstępna i gdyby nie jej stan...

– Dlaczego? – spytała.

– Nie potrafię ci jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie, ale może na kolejne będę.

– Okej... No to... dlaczego? – powtórzyła to samo.

Wziąłem głęboki wdech.

– Nie wiem. Może dlatego, że z tobą jest mniej nudno?

Podniosła się, usiadła na brzegu i spuściła nogi. Wyrwała mi z dłoni swoją koszulkę, założyła ją natychmiast, chowając jędrne cycki.

– Mylisz się. Ze mną jest bardzo nudno, Jack. Bardzo. A ja bardzo odwykłam od czyjejkolwiek obecności w tym domu. Więc może lepiej zapomnijmy o małpie, wyrzuceniu z hotelu, wszelkiej pomocy i... – pospiesznie wyciągnęła dłoń do uścisku – ... innych sprawach, grzecznie kończąc już teraz naszą znajomość.

Wstałem, jej kolana dotknęły moich ud i wtedy wyciągnąłem dłoń, by oddać jej uścisk.

– Zapominamy.

– Słusznie – przytaknęła.

– Ale nie będziesz mi mówić, co mam robić, więc nigdzie się nie wybieram.

Zaskoczona moimi słowami, patrzyła mi wnikliwie w oczy, w jej własnych jak na zawołanie pojawił się lód, jakby to była jej broń i tylko nią chciała mnie pokonać. To działanie musiało mieć właściwości narkotyczne, bo zacząłem czerpać przyjemność z odpierania tego ataku.

– Nie potrzebuję ochroniarza. – Uśmiechnęła się mimo wszystko, nadal starając się forsować swoje zdanie.

Nie znała mnie, potrafiłem postawić na swoim, nawet jeśli nie miałem do tego prawa. Dlaczego? Bo, kurwa, mogłem.

Wzruszyłem ramionami i zbliżyłem do niej twarz, jej oddech był ciepły i spokojny. Nie ruszył jej mój gest, nie miałem zamiaru jej pocałować, chciałem coś sprawdzić i poznać jej granice i gwałcić je, powoli i cierpliwie, jedną po drugiej.

– Wiem, że nie potrzebujesz ochroniarza... – przytaknąłem dwuznacznie i przechyliłem głowę.

– Zrobiłeś to – powiedziała ostro, uderzając mnie w klatkę aż zadudniło... i kurwa, dobra była w te klocki.

Nie odezwałem się.

– Obiecałeś... – syknęła przez zęby z pretensją.

– I słowa dotrzymam. Nie zabiję go, dalej będzie twój – zapewniłem spokojnie.

Szybko się domyśliła, że zająłem się policjantem, ale przy tym też mówiłem prawdę. Szybka śmierć byłaby nagrodą, a w mojej głowie zdradzała się bardzo sympatyczna wizja tego, co mu zrobię.

– Gdzie on jest? – dopytała.

Spojrzałem na zegarek. Wedle planu już nie powróci z miejsca, gdzie wczoraj zostawił niezły bałagan. Samotnie miały wiele zalet, czasem wad, zależy w jakiej roli zjawiał się tam człowiek.

– A tego ci nie powiem. To będzie niespodzianka...

– Gdzieś mam twoje niespodzianki. – Zdenerwowana machnęła ręką i zapowiadała się, że to początek pogadanki i koniec milczącej pani Morticii. – Zaczynam rozumieć twoją rodzinę.

– Tak szybko? – przeciągnąłem. – Po kilku usłyszanych zdaniach? To mi wytłumacz, bo ja się staram całe życie i za chuj nie mogę rozszyfrować, o co im chodzi.

Zachciało mi się palić lub zająć czymś dłonie, zrobiłem krok do tyłu i odwróciłem się plecami do kobiety, by wyjść na taras. Zapaliłem papierosa i oparłem się o kamienie. Wyszła za mną natychmiast, stanęła obok z dziwnym błyskiem w oku, splatając ręce na piersi i zadzierając brodę.

– Chcesz wiedzieć...?

– Tak, tak, tak... – Wypuściłem smugę dymu nad jej głową.

– Jesteś samolubnym fiutem, Jack.

*Jesteś samolubnym fiutem, Jack...*

Jestem.

I będę.

Bo więcej nie pozwolę, żeby jakakolwiek istota na ziemi doprowadziła mnie do stanu, w którym postawię siebie niżej i znajdę się w gorszym położeniu.

– Jestem też potworem – przypomniałem jej.

– Nie zabijeś jej wtedy... – powiedziała odnośnie do Anette, wytaczając cięższe działo. – Zabijeś własną niespełnioną wizję, która pojawiła się w twojej głowie. Nie ona cię zdradziła z tymi facetami, tylko ty dałeś się zdradzić swoim iluzjom i okryłeś się czarnym maskującym gównem, niszcząc życie wszystkim dookoła. Kręci cię to. Wiem... – szepnęła ostatnie słowo, przesywając mnie spojrzeniem na wskroś. – Kamuflujesz własne słabości cudzym strachem. To jest domena twojej władzy, Jack.

*Jack*, podobał mi się sposób, w jaki wypowiadała moje imię i stawiała nim kropkę na końcu zdania.

Niech ją szlag.

– Piękne podsumowanie... – Posłałem jej całusa w powietrzu. – Teraz to już w ogóle czuję się, jakbym znalazł bratnią duszę... – Zaśmiałem się jej cierpko w twarz, była śmiertelnie poważna. – I kto to mówi, co? – Dałem jej chwilę do namysłu. – A co jest twoją domeną?

Na pewno ciasna, wilgotna cipka i zimny język, którym dobrowolnie mnie smakowała. Na samo wspomnienie czułem na nim naprzemienny chłód i żar.

Rozchyliła lekko usta, prowokowała słowami, nie pierwszy raz, i najchętniej odpowiedziałbym w swoim stylu, ale nie mogłem, bo związała mi ręce tym swoim cholernym spojrzeniem.

– Szukanie... – odparła, po czym niespodziewanie, uśmiechnęła się promiennie, robiąc mi tym samym wodę z mózgu.

*Ciekawe.*

Z lekkością baletnicy przechodziła ze skrajności w skrajność.

– Zresztą... – podjęła – ...skoro już jesteś, to możesz tu chwilę pomieszkać. – Nieoczekiwanie zgodziła się na mój pobyt. – A skoro tak, to może pobawimy się w parę? – wypaliła figlarnym tonem i uniosła ciemną brew, przygważdżając mój łeb tępym gwoździem do ściany.

– Że, kurwa, co? – Przeszyłem ją spojrzeniem, wkurzało mnie jednak, że nie reagowała na nie tak jak powinna.

Z pewną dozą nieśmiałości położyła mi ręce na piersi.

– No wiesz... – Wzruszyła ramieniem i opuściła wzrok na moje usta, sunąc jednym palcem po guzikach koszuli, aż zatrzymała go na klamrze paska spodni. Obrysowała jego brzegi.

*Śmiało, mała.*

– Mojego pierwszego męża ledwo w sobie czułam... Drugiego rzadko w sobie czułam... Ale Ciebie... czuję nawet teraz...

*Kurwa.*

Przesunęła opuszką palca po suwaku i absolutnie nie miałem panowania nad tym, że zacząłem twardnieć. Ledwo co wstała spod ręki lekarza i się nie poddawała, igrała nadal. Nie odrywając od niej spojrzenia i nie fatygując się do popielnicy na stole, odrzuciłem pęta w bok. Obserwowałem, z jaką precyzją i lekkością kobieta wchodziła w nową rolę. To była próba dominacji, zamiana miejsc, która akurat bardzo mi odpowiadała.

– Mnie też było dobrze... – zaznaczyłem.

– Widzisz? Mógłbyś ze mną robić wszystkie świństwa, które chodzą ci teraz po głowie, ja bym ci na nie pozwalała. Przecież marzyłeś o tym... – Przyłgnęła piersiami do mojego torsu, dociskając ściśniętą między nami rękę, która miarowo zaciskała się na moim kutasie. Spojrzała mi na usta, jakby nie mówiła do mnie, a do nich, doprowadzając mnie tym na krawędź zdrowego rozsądku. Moje serce przyspieszyło, pompując całą krew w miejsce, gdzie znajdowała się jej dłoń.

– Prawie mnie przekonałaś... Prawie... – powtórzyłem.

– To wyobraź sobie, że mój... chłopak. – Przerwała oblizując usta. – Smaży jajka bez zbędnego ręcznika na biodrach, a jego dziewczyna schodzi z sypialni bez zbędnej piżamy i bez równie zbędnych słów podchodzi do niego, obejmuje go w pasie i muska językiem jego plecy. Czujesz... – ścisnęła twardego jak stal fiuta – jak jej dłonie go potrzebują? Jak bardzo on jej pragnie? Jak szybko zapomina o śniadaniu?

*Odpowiedź znajdowała się w jej dłoni.*

– Jak obraca się do niej, chwyta za szyję, z jaką żądzą kładzie ją na stole, pozwalając jej nogom się oplatać, bo musi natychmiast nabić ją na siebie i zaspokoić inny rodzaj głodu? A może i ona dostanie łańcuszek z...

*Podkówką...* No, kurwa mać, zacisnąłem szczęki, czując, jak serce zaczyna bić szybciej, i nim zdążyła dokończyć, przyciągnąłem ją za kark i nakryłem jej usta swoimi. Zamykając słowotok, wtargnąłem językiem między jej wargi. Objęła dłońmi moje policzki, z pragnieniem wciskając w nie palce i ocierając się o mnie ciałem, posapywała jak

spragniona wampirzyca wysysająca moją energię. Żadna cholerna baba nigdy nie doprowadzała mnie do stanu, w którym chciałem się hamować, w którym chciałem powiedzieć „stop”. Żadna też nie była w stanie odbijać mną od ściany złości, do ściany pożądania jak jebanym manekinem. Żadna nie spędziła w mojej głowie więcej godzin niż ta czarna diablica. Żadnej nie pragnąłem skrzywdzić tak bardzo jak tej, i nie potrafiłem tego zrobić, chociaż wczoraj znajdowałem się już całkiem blisko. Całowałem ją mocno, ale nagle przestała, gwałtownie odepchnęła się ode mnie łokciami i uśmiechnęła się z satysfakcją, nie do końca pewna, czy chce to zakończyć.

– Czy to oznaczało, że będziesz moim chłopakiem? – dorzuciła żartem i odsunęła się bardziej do tyłu.

Chociaż kutas pulsował mi w spodniach i w głowie szumiło gorącym strumieniem, to nie zrobiłem najmniejszego kroku w jej kierunku. Tego chciała. Pościgu. Bo sama nie miała zamiaru uciekać przed potworami. *To dobrze*, bo potwory nie miały zamiaru jej ścigać.

– Skoro taki jest warunek, żebym mógł zostać, to zgoda. Będę twoim chłopakiem. Tylko nikomu o tym nie mów – odbiłem dowcip, kamuflując resztę lekkim uśmiechem.

*Chłopak, ja pierdolę.*

– Ale jeśli zabijesz Maksa... – Wymierzyła we mnie palec z groźbą.

– To co? Koniec z nami? Nie będę ryzykował, skarbie... – podsumowałem, ale nie odpowiedziała, bo zniknęła we wnętrzu domu.

Wziąłem kilka wdechów, odpaliłem jeszcze jedną fajkę, musiałem ochłonąć *albo odwiedzić grill bar*.

Wyciągnąłem telefon z kieszeni i obejrawszy się za siebie, przyłożyłem go do ucha, podchodząc do barierki tarasu.

Musiałem zamienić słowo z Martinem, obiecałem go poinformować o przebiegu spotkania z Igorem.

– Cześć. – Odebrał błyskawicznie. – Czekałem na ten telefon, myślałem, że się coś stało... zdążyłem już porozmawiać z Igorem.

– Witaj, przepraszam, nie mogłem wcześniej zadzwonić. Psy zaczęły szczekać...

– Rozumiem, sytuacja opanowana?

– Tak i skoro rozmawiałeś z Igorem, to pewnie już wiesz, że trafiliśmy na odpowiednią osobę.

– Tak, zapewnił, że zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby ci pomóc i wspomniał nawet, że wpadł już na trop.

*Zajebicie.*

– Mam zadzwonić do niego jutro. Zapłać mu więcej. Facet jest tego wart.

– No tu cię muszę zaskoczyć, bo on nie chce żadnej kasy. Twierdzi, że równy z ciebie gość i też ma w tym swój interes.

– Pogadam z nim o tym – oznajmiłem. Może i mieliśmy z Igorem wspólnego wroga, ale nie chciałem tworzyć okazji do swoich zobowiązań wobec kogokolwiek. – Do usłyszenia.

– Czekaj jeszcze... – wtrącił. – Myślałem o tym, żeby odwiedzić siostrę. Miałbyś coś przeciwko?

Oczywiście, że, *kurwa, tak*. Nie ma to jak smarkula wyplakująca się w ramię starszego brata.

– Nie. Skąd. Mój dom jest do waszej dyspozycji – odparłem nieszczerze.

– To na dniach ruszam na Florydę. Swoją wizytą chcę jej zrobić niespodziankę... więc jeśli mógłbyś mi podać adres swojego domu...

– Nie ma problemu, zaraz to zrobię.

– Podoba się jej wasze miasto.

To już nie było moje miasto, tylko punkt moich przerzutów, ale mój dom nadal tam stał, a w nim stęskniona żona. Po wizycie jej brata mogły wyniknąć jedynie problemy na przyszłość.

– Możecie tam zostać, ile dusza zapagnie. Nie wiem, ile to jeszcze potrwa. Muszę kończyć. Jesteśmy w kontakcie. Do usłyszenia – zakończyłem połączenie i od razu wysłałem mu adres.

*Tampa.*

I w taki oto sposób przyszła mi do głowy kolejna piekielnie pojebana, ale jakże kusząca myśl.

## Rozdział 21

### *Monika*

Moje słowne zaczepki nie były na tyle wystarczające, żeby zniechęcić do siebie kogoś takiego jak Jack. Nie potrafiłam określić, dlaczego zdecydował się na powrót do mojego domu. Nie był w nim mile widziany i to nie dlatego, że przestał mi być potrzebny. Wręcz przeciwnie. Nie chciałam odkrywać jego lepszej strony, sam zaczął pokazywać mi ją na swój własny popieprzony sposób. Pierwszy raz od bardzo dawna zaczęłam obawiać się samej siebie i tego, że ktoś przestanie być mi obojętny. Adams zdawał się coraz bardziej uodparniać na słowne przepychanki, reagował mniej agresywnie, a jego zachowanie zaczęło być dla mnie dziwne. Nie chciałam wchodzić za kulisy jego osobowości, wbrew sobie to robiłam, i całkiem możliwe, że dopiero teraz zaczęłam się naprawdę bać tego faceta. Pociągał mnie całym swoim nieodgadnionym umysłem, ciałem, i tym, że w stosunku do niego nie mogłam być niczego pewna. Nawet własnych reakcji.

*Chłopak.* Jezu Chryste, skąd mi to przyszło do głowy. Jakbym mało miała z nim problemów. No właśnie...

Jeśli Jack naprawdę zwinął Maksa, to było bardzo nieprzemyślane zachowanie z jego strony. Przecież ktoś w końcu zacznie szukać komendanta tatrzańskiej policji. Ludzie pełniący takie funkcje nie zapadają się ot tak pod ziemię, a ostatnią osobą, która go widziała, byłam przecież ja i ktoś, kto najpierw odwiózł do domu mnie, a później jego. Pozostawała jeszcze kwestia facetów z furgonetki i tego, że ewentualne podejrzenia mogą być skierowane na ich przetrzymywanego, nawet jeśli ich działania były bezprawne. Jeśli Adams popełni mały błąd, obydwójgu przyjdzie nam za niego słono zapłacić.

Jack rozmawiał przez telefon, więc złapałam za kluczyki do samochodu i pospiesznie wyszłam z domu. Środek przeciwbólowy działał, więc musiałam ostrożnie wykonywać wszelkie ruchy, by nie naciągać szcicia. I bez tego moje plecy będą wyglądały jak po zetknięciu z prawdziwym niedźwiedziem, a nie tylko z jego pazurami. Ból fizyczny zaś mi nie przeszkadzał, uodporniał się, był nieodłącznym elementem mojego życia, przestałam zwracać na niego uwagę, stał się bezwarunkowy, niemal jak mruganie.

Po parkingu kręcił się Basil, kiwnęłam głową, żeby wsiadał za kierownicę. Jack za bardzo rozgościł się w moim domu, więc musieliśmy uważać na słowa. Nie wiedziałam do czego mógł być zdolny i nie byłam w stanie przewidzieć jego ruchów.

Ruszyliśmy z miejsca, obok mojego samochodu zaparkowany był jeszcze jeden wieloosobowy pojazd należący do Adama.

Zatrzymaliśmy się pod grill barem, gdzie dołączył do nas Filip, i pojechaliśmy prosto do mojego hotelu.

Zaczęłam od recepcji i otworzyłam listę gości w obawie, że Adams mógł ulokować w tym miejscu swojego człowieka. Jednak oprócz jednego obywatela sąsiedniego państwa nie pojawił się nikt inny, więc poprosiłam recepcjonistkę, by przez kilka najbliższych dni nie przyjmowała nowych gości.



Gdy już się upewniłam, że nic niepokojącego nie miało tutaj miejsca, udaliśmy się z ochroną do hotelowej restauracji i przyległego jej ogródka, gdzie mogliśmy pozwolić sobie na rozmowę. Tegoroczna wiosna pewnym krokiem wchodziła w etap lata, pozostawiając w ciepłym już wieczornym powietrzu aromat leśnej świeżości. Nim wyszliśmy na zewnątrz, poprosiłam kelnerkę o napoje, a następnie zajęliśmy miejsca przy stoliku.

Basil przyglądał mi się, dostrzegając, że moje ruchy nie są naturalne.

– Jak już się domyślicie, nie zdjęłam policjanta. Okazał się sprytniejszy, odebrałam lekcję pokory.

Chłopaki wymienili się spojrzeniami nie pytając o szczegóły. Wiedzieli, że gdybym chciała, sama bym im przekazała więcej.

– Uważajcie na to, co i gdzie mówicie.

– To jest jasne – przytaknął Filip w momencie, w którym kelnerka przyniosła dla nas dwie butelki coli, wodę i czystą popielniczkę.

– Adams już zgarnął Maksa - poinformowałam.

– Mogą być z tego problemy. Dokąd go zabrał? - odniósł się Basil.

– Wiem, że mogą być kłopoty. I nie wiem, dokąd go zabrał. Ten człowiek doprowadza mnie do szewskiej pasji, działając samowolnie. Zapomina, że to nie jest Dzik Zachód, ani Ameryka Południowa... – Odpaliłam papierosa i zapominając się oparłam plecy o rattanowe oparcie krzesła, ale natychmiast się wyprostowałam. – Co robił, nim pojawił się na przyjęciu?

– Wyglądało na to, że miał z kimś spotkanie w Restauracji Góralskiej – poinformował Basil, a ukłucie starych wspomnień związanych z tamtym miejscem poczułam gdzieś w piersi, stłamsiłam je mocnym zaciągnięciem się nikotyną. – Ale nie mogliśmy wejść. Nie było wolnych miejsc, a na dodatek wszędzie rozstawił swoich ludzi.

– Wychodził sam?

– Tak. I poszedł prosto do ciebie... Dalej już wiesz, co się stało.

Chociaż Adams wspominał, że znalazł człowieka, który z kolei znał Vasilę, to niekoniecznie spotkał się akurat z tą osobą i nie musiało mieć to związku z poszukiwaniami. Chciałam wiedzieć jak najwięcej.

– Co ze Słowacją? – dopytałam.

– Pozbyliśmy się ciał. Kieszenie naszych ludzi były wyczyszczone do zera, prawdopodobnie faktycznie cygańskie ścierwo zainfekowało tereny. Najbardziej prawdopodobną wersją jest to, że Amerykanom udało się nawiać, dzięki odrobinie szczęścia i przez czysty przypadek. Ciała strażników leżały tuż pod drzwiami piwnicy. Napastnicy chcieli sprawdzić, jakie skarby tam trzymamy, a kiedy dostali się do środka i zastali trzech naćpanych facetów, po prostu ich zostawili – wyjaśnił Filip.

– Stało się, trudno. – Popiłam słowa wodą. – Ilu ludzi dołączyło do Adamsa?

– Jeden chuj go wie – odpowiedział Basil, rozkładając ręce. – Większość z nich nocuje w Harnasiowych Skarbach, ale auta które wypożyczył, są prawie identyczne, zatrzymują się w różnych miejscach, może być ich kilkunastu albo kilkudziesięciu, nie możemy się za bardzo pokazywać, bo się zorientują.

– Dobra. Wy dwaj trzymajcie się koło domu, nasi ludzie, w miarę możliwości, niech mają na oku jego załogę. Tymczasem dopóki sam Jack będzie pod moim dachem, osobiście go przypilnuję... – podsumowałam, zauważwszy na twarzy Filipa krótki i bardzo

nieprzeciętny grymas niezadowolenia związany z obecnością Adamsa w moim domu i jakby powiązany z szarpaniną, w jaką wdał się z moim gościem pod grill barem.

– Coś chcesz dodać? – spytałam ostro, na co spuścił wzrok. – To dobrze. Zaczekajcie na mnie w samochodzie. Zaraz do was przyjdę.

Wstali równocześnie, szurając krzesłami, i opuścili ogródek. Wbiłam oczy w grafitowy kamień i zielony liść leżący pod krzesłem, na którym przed chwilą siedział Basil. Sztywnym ruchem sięgnęłam po roślinę i obracając ją w palcach, przyglądałam się jej przez chwilę, po czym przyłożyłam znalezisko do swojego nosa. Jeden głupi listek mięty potrafił sprawić, że przeszył mnie zimny i dotkliwy dreszcz palący głowę i bliznę koło serca. Zakręciło mi się w głowie, odrzuciłam miętę, gwałtownie wstając i trącając przy tym szklankę. Roztrzaskała się, podobnie jak butelki z colą, które panicznym odruchem strąciłam w następnej kolejności. Zamieszanie zwróciło uwagę pracownicy, która ze zdziwieniem w oczach, i tacą w dłoni, pojawiła się przy mnie.

– Wszystko w porządku, pani Moniko? – zapytała z niepokojem.

– Nie twój interes – odsapnęłam pod nosem, bo nagle zabrakło mi tchu.

Weszłam szybkim krokiem do wnętrza budynku, pchnęłam drzwi i wpadłam na zaplecze kuchenne restauracji, gdzie nalawszy hojną porcję mydła, zaczęłam szorować dłonie, zmywając z nich zapach, który był nie do zniesienia. Nawet sierść zwierząt na pościeli i ubraniach, która kojarzyła mi się z pierwszym mężem, smrodem i niesmakiem, nie budziły we mnie takich emocji jak orzeźwiająca woń wskrzeszająca złe wspomnienia.

### *Jack*

Czarnulka gdzieś pojechała, zostawiając mnie w stanie lekkiego podniecenia. Jej udane i nieczyste zagranie, ożywcze wręcz, wprowadziło mnie w *romantyczny* nastrój. Wciągnąłem kreskę dla podtrzymania stanu i postanowiłem złożyć krótką wizytę swojemu przyjacielowi od serca. Mawiają, że najciemniej jest pod latarnią. Ja bym to nieco zmodyfikował, mówiąc: „najbliżej jest pod latarnię”. Wsiadłem na tyły zaparkowanego pod domem vana, dosiadając się do jego pasażera. Mężczyzna miał ciasno skrępowane ciało, pasy do załadunku z napinaczami miały szeroko pojęte zastosowanie, czasem człowiekowi mogło zabraknąć tchu, by to opisać. Na pewno tak było w tym przypadku. Dłonie miał związane z przodu, spoczywały na udach, a na jego głowę był narzucony czarny worek. Panowała już ciemność, zapadła noc, wyłączyliśmy zewnętrznie oświetlenie domu, by nawet po zdjęciu materiału z oczu policjant nie był w stanie rozpoznać miejsca, w którym się znajdował. Niech się przyzwyczaja do tego, że dezorientacja będzie go ruchać w dupsko do końca jego smutnych dni. Wzdrygnął się, wyczuwając czyjaś obecność, odstąpiłem jego twarz, i nawet przy bladym świetle lampki samochodowej mogłem dostrzec, do jakich rozmiarów skurczyło się jego cwaniactwo. Próbował się ruszyć, ale... Oj. Nie mógł.

– I jak się mamy, skurwysynie? – Niesubtelnie poklepałem oklejoną plastrem gębę policjanta.

Ciekawe, czy to on podsunął wczoraj swoim chłopakom pomysł z grą w butelkę o nazwie „Liść dla Jacka.”

– Muszę zamienić z tobą słowo. Ale uprzedzam cię... jak piśniesz bez pozwolenia, upierdole ci język.

Szarpnąłem taśmą, zrywając ją jednym ruchem, szkoda, że nie miał zarostu, to by pięknie podkreśliło moment rozpoczęcia naszego spotkania. Był śledzony od porannego wyjścia ze swojego domu, pojechał prosto do miejsca w którym wczoraj przetrzymywał Monikę. Nim moi ludzie spalili jego norę, wzięli stamtąd rękawice, których prawdopodobnie użył do skrzywdzenia kobiety. Przyznaję, miewałem zjebane pomysły w życiu, ruchałem bez zgody, dusiłem z różnym skutkiem, ale żeby posuwać się przy tym do rozpruwania ciała i bazgrania krwią po obrazkach jak niedotleniony dzieciak? Z całym szacunkiem dla własnej fantazji, nie zrobiłbym tego.

– Adams, kurwa... – zaczął stękać, bo był naprawdę „ściśnięty” i zaczął to robić od podważania mojej prośby o milczenie, mając mnie, kurwa, za gotostownego wacka, który ewentualnie da mu tylko z liścia. – Pożałujesz tego – wydukał, z trudem łapiąc oddech.

Zważywszy na to, że jednak chciałem usłyszeć od niego kilka słów, sięgnąłem do kieszeni, w której miałem kompaktowy przyrząd, w zależności od potrzeby, do obcinania za długich paznokci lub prętów. Przysunąłem się nieco do swojego kolegi, usiadłem bokiem, podwijając nogę na siedzeniu i swobodnie zawiesiłem ramię na oparciu fotela.

– Odpowiadasz „tak” lub „nie”. Okej?

– Wiem o tobie wystarczająco, żeby wpakować cię na dożywocie. Cokolwiek mi zrobisz i tak dojdą, że to ty... więc daj spokój, wypuść mnie, a zapomnimy obydwaj.

– Naprawdę? – spytałem sarkastycznie i pierwsze co, to starałem się zdusić w sobie rozbawienie.

– Tak – bąknął, kompletnie nie czując swojego położenia. – Jak chcesz, żeby zajebała cię jak dwóch poprzednich, to twój wybór, weź sobie tę dziwkę i tak jej nie ruchałem, jeśli o to ci chodzi – oświadczył, patrząc mi w oczy.

Taśmę, którą przed momentem zerwałem z jego ust, teraz z nerwów powoli zgniatałem w kulkę. Przysunąłem się jeszcze bliżej, dociskając kolanem do jego boku. Wpakowałem mu zgniotek do gęby tak, że próbował się szarpnąć. Chwyciłem go za skrępowane w nadgarstkach ręce i ściśnięte w pięści dłonie.

– Rozprostuj palce albo zacznę od twojego fiuta, skoro i tak go nie używasz...

Moment się wahał, ale nieśmiało, niczym dziewica rozkładająca nogi, rozprostował dla mnie drżące palce. Obserwowałem, jak pot zaczyna potyskiwać na jego czole, jak drżą mu powieki i jak panicznie zaczynają się poruszać jego nozdrza. Wreszcie poczułem to, czego brakowało mi w tym leśnym zakątku.

– Dziesięć... – Przyłożyłem przyrząd, by zacząć od małego palca lewej ręki, i zaciskałem najwolniej, jak się tylko dało, aż poczułem charakterystyczne „chrup” i luz na sprężynie. – Dziewięć... – Równy z moim słowem gość zawył stłumionym wrzaskiem, odrzucając głowę do tyłu.

Zaciskające się na naprężonym ciele pasy, były napięte do granic, ale skutecznie trzymały ciało mężczyzny w ryzach.

– Więc tak... oddychaj spokojnie – poradziłem. – Nigdy nie miałem zwierzaka domowego... ale wiem, że jak mają za długie pazury... to trzeba je obciąć. A nie! Sorry, przez chwilę miałem kapucynkę... – Pokręciłem głową z uśmiechem. – Żeby ci nie kłamać. – Podniosłem mały palec z gumowej wycieraczki i uniosłem go przed oczy. – Nie będziesz pianistą na emeryturze policyjnej. Dużo ci brakuje? Ile masz lat? – Wyjąłem kulkę z jego gęby, bo mnie ciekawiło, czy dożyje jego wieku.

– Pierdol się... – wypuścić, więc zakneblowałem go ponownie.

– Osiem... – Tym razem jednym szybkim ruchem obciąłem mu palec serdeczny. Ponownie zawył, tylko dłużej, ponownie tężąc w bólu.

Zaczekałem w ciszy, aż ochłonie, a kiedy przestał wyć, ponownie wyciągnąłem przedmiot z jego ust.

– To ile?

– Czterdzieści dwa...

– Taki stary cep i nie rozumie, jak ktoś do niego mówi, żeby nie dotykał tego, co nie należy do niego? I to stróż prawa... wstyd... – Cmoknąłem głośno, a on tym razem się nie odzywał. – Co cię, kurwa, naszło z tymi rękawicami? He? Przystaje palić na wszystkie baniaczki? – Popukałem go w spocony łeb.

Nie odpowiedział nic, więc postanowiłem zaczerpnąć z dostępnego źródła informacji, poluzowałem napięcie na napinaczu, żeby łatwiej mu było mówić.

– Powiedz mi, co wiesz o kobiecie, z którą wczoraj się zabawiałeś... rodzina, przyjaciele, faceci... – naprowadziłem zaciekawiony.

Ludzie tacy jak on, pełniący funkcje, mający dostęp do baz, informacji i znajomości, zawsze sprawdzają osoby, które ich interesują.

– Mówiłem ci, że zajęła mężów. Nie ma nikogo, z kim utrzymuje stały kontakt. Jej matka umarła przy porodzie. Ojciec był pijakiem. Siostra wyjechała. A sama Monika nawet nie skończyła szkoły średniej, zniknęła na długi czas.

– Gdzie?

– A skąd mam wiedzieć? Nie ma żadnych śladów. Prawdopodobnie zaocznie studiowała dziwnkarstwo... – sapnęła z pogardą.

Wewnętrznie miałem ochotę zapierdolić go już teraz. Prosił się o to od pierwszego momentu. Nie mnie zrobił fizyczną krzywdę, ale mentalnie tak się czułem, jakby nie jego, a moje ręce miały prawo do Czarnulki. W dodatku zgodziła się na to, bo poczuła potrzebę, żeby uratować mi dupę. Zamierzałem dotrzymać słowa i go nie zabijać, czułem, że Monika będzie potrafiła mu się odwdziaczyć w sposób, na jaki sobie u niej zasłużył. To będzie w porządku.

– Słowak. Vasil. Przestępca. Mówi ci to coś? – rzuciłem kolejnymi hasłami.

– Pierwsze słyszę – odparł natychmiast.

Nie sądziłem, żeby w tej sytuacji kłamał, ale kto wie.

– A lubisz podróże? – spytałem, czekając na odpowiedź. – Lubisz? – powtórzyłem ostrzegawczo.

– Nie – odparł.

– To bardzo dobrze się składa. I niestety, ale odechciało mi się z tobą rozmawiać. To... – Zatkałem mu usta, wiedział, co go czeka, i znowu zaczął się szarpać. – Jeśli jeszcze raz usłyszę, jak nazywasz ją dziwką, przyjdę z większym sprzętem.

Przestałem odliczać, pozbawiłem go kolejnych pięciu palców, zostawiając krótkie kikuty i kciuki, powiedzmy, z dobrego serca. Auto zaczął wypełniać zapach krwi i potu, oraz dźwięk zbolatego skowytu.

– Nic się nie bój, mój lekarz cię zaraz opatrzy. A jeśli chodzi o palce, to masz zapasowe, nie spaliły się...

Nie miałem zamiaru dopuścić do tego, żeby się wykrwawił, więc moi chłopcy wiedzieli, co robić. Wysiadłem z samochodu, który od razu odjechał, zapaliłem fajkę,

myśląc nad informacjami, które przekazał mi policjant. Skutecznie zasiał we mnie ziarno ostrożności w stosunku do Moniki oraz jeszcze większą ciekawość. I chociaż w pewien sposób dała sobie za mnie zaorać plecy, to ja nie dałbym sobie nawet obciąć włosów za przypuszczenia, co względem mnie mogło jej chodzić po głowie.

## Rozdział 22

### *Jack*

Ubiegłej nocy, zajmując pokój, w którym przy poprzednim pobycie mieszkałem w domu Moniki, dość wcześnie położyłem się do łóżka. Myślałem, że po pogawędce z Maksem nie będzie mi łatwo zasnąć, jednak upuszczenie mu krwi zrobiło mi na tyle dobrze, że nie miałem problemu ze snem.

Obudziłem się wcześnie, rześki, wyspany i lekko podekscytowany faktem, że dziś Igor przekaze mi jakieś istotne informacje dotyczące szukanego Słowaka. Rzygałem już tym miejscem, najchętniej wróciłbym już do Brazylii i zapomniał o wszystkim, co mnie tu spotkało. No może zaczęło do mnie docierać, że nie do końca o wszystkim, dlatego pojebana myśl, która wcześniej wpadła mi do głowy, zaczęła owocować, przybierając już postać wstępnej dobierania słów.

Spojrzałem na ekran telefonu, gdzie lista powiadomień w tle ukazywała kilka wiadomości od żony. Była nieustępliwa w swoich staraniach, nie rozumiejąc, kurwa, nic. Skasowałem wszystko. Aż dziwne, że Dylan nie dzwonił ponownie. Pewnie Michael już mu powiedział o miejscu mojego pobytu i mojej towarzysze. Ciekawe, jakie będą mieć miny, kiedy heroinowy guru Europy wpadnie w odwiedziny do Tamy do pokrzywdzonej i zaniebanej przez męża siostry. Będą węszyć nadchodzący koniec świata, poczują ogień, który opali im jaja, i postawią w gotowości wszystkich ludzi, żeby ponownie naprawiać błędy złego brata. Dobrze, niech panikują, przynajmniej odpiędą się ode mnie i skupią na własnych dupach. A ja i tak będę musiał rozważyć, co i jak zrobić, żeby obecność Alexandry, stała się dla mnie mniej kłopotliwa.

Wziąłem długi prysznic. Zgodnie z fantazjami mojej nowej *dziewczyny*, w następnej kolejności powinienem zejść i zrobić jajecznicę na waleta, a potem zerznąć ją w kuchni jak za pierwszym razem. Kuszące... Jak kostka lodu w jej ustach i gorące, mokre wnętrze. Jednak to byłoby zbyt proste. A ja nie jestem prosty i czasem sam do końca nie potrafiłem przewidzieć własnych poczynań. Nie wszystko we mnie było zależne od rozumu i przemyśleń. Najczęściej dopuszczałem do głosu instynkt, bo ten od zarania dziejów sprawdzał się najlepiej w życiowej machinie przetrwania.

Ubrałem się, rozpierała mnie energia, nie miałem ochoty na śniadanie. Na whisky owszem, dlatego pojawiwszy się w salonie, sięgnąłem najpierw po nią. Ze szklanką w dłoni przystanąłem w otwartych drzwiach balkonowych i odpaliłem papierosa. Wiatr huczący w nocy zelżał, ale niebo pokrywały gęste, ciemne chmury. Las szumiał od ulewy, powietrze nasiąknęło wilgocią, lecz było przyjemnie ciepło. Przebywałem w leśnej, kamiennie-drewnianej twierdzy, dającej jasno do zrozumienia, że jej mieszkaniec cenił sobie głównie samotność. Gdybym mógł, wyciąłbym skrawek tego chorego obszaru i przeniósł go za ocean, tworząc dla siebie dokładnie takie same warunki do życia.

Włożyłem papierosa w usta i wyciągnąłem z kieszeni telefon, obejrzałem się przez ramię, wybierając numer Igora, i w ostatniej chwili dostrzegłem, że, kurwa mać, było dopiero po szóstej. Zakończyłem połączenie, nim je odebrał, i wsunąłem telefon do

kieszeni. Praktycznie kilka sekund później, u mojego boku przystanęła kobieta, opierając się ramieniem o framugę.

*Cóż za wyczucie.*

Odpaliła cieniokiego papierosa i nie mówiąc nic, wpatrywała się przed siebie.

Obiegnęłam wzrokiem jej wygląd i szybko oceniłam, że również nie miała w planie spełniać swoich wczorajszych fantazji o nagim poranku. Była ubrana w luźną czarną sukienkę, długie włosy opadały gładką taflą na jej plecy, szyję zdobił złoty łańcuch, a oczy emanowały tym samym, co widok niknącego we mgle lasu. Mrokiem, zagadką i chłodem.

– Dzień dobry – odezwałam się pierwszy, patrząc na jej profil.

– Lubię deszcz, mogłoby tak padać cały rok... – odpowiedziała, biorąc słyszalny wdech. – Lubię jego dźwięk. – Przerwała, dając mi chwilę, żebym się na nim skupił. – Ale bardziej od spokojnego deszczu lubię burze. Podmuchał porywisty wiatr, błyskawice przecinające czarne chmury, gwałtowne grzmoty i niepewność, jaką niosą za sobą. Nigdy nie wiadomo, jaki cel i które drzewo wybierze błyskawica... – Skinęła głową na korony drzew. – Kiedyś, gdy byłam dzieckiem, stara sąsiadka wmawiała mi, że grzmot to głos rozłoszczonego Boga. Gdyby dziś żyła, powiedziałabym jej, że dałam się wtedy nabrać. – Uniósła kącik ust na wspomnienie i zaciągnęła się papierosem.

– Dziwne, bo zdecydowana większość ludzi woli słońce. Nawet ja.

Obróciła powoli głowę, te cholerne kocie oczy usilnie próbowały przewiercić moją czaszkę na wylot.

– Kłamiesz – zarzuciła, przyglądając mi się w zamyśle.

Była wyjątkowo naturalnej urody, bez nadmiaru mazideł na jasnej skórze. Upiłam łyk whisky, uśmiechnąłem się lekko. Gównu wiedziała o moich upodobaniach.

– Skoro moja DZIEWCZYNA tak twierdzi, to widocznie tak jest – przytaknąłem uszczypliwie. – Któregoś z twoich mężów trafił piorun?

Ciekaw byłem, czy policjant mówił prawdę, ale skoro zapytałem o to teraz, to znaczyło, że dopuszczałem taką myśl.

– Kiedyś już pytałeś, czy wyrwałam mężowi serce, teraz wywiad środowiskowy zaliczyłeś na pałę. Mam nadzieję, że Maks ma się dobrze.

– Nie bój się. Nic mu nie jest. Palce mu tylko lekko ścierpły... Zaczeka na ciebie pod moim czujnym okiem.

– Dobrze spałeś? – Zmieniła temat.

– Czekał, czekał... A dzień nie miał się przypadkiem rozpocząć bez zbędnych słów?

– Miał. I od jajecznicy, której zapachu nie poczułam, wychodząc nago z pokoju... też miał... – Przechyliła prowokująco głowę.

*Rozkoszna Morticia.*

– Nic straconego... Wystarczy, że ładnie mnie poprosisz, a zaraz reanimujemy nasz poranek... – zaproponowałam, robiąc minimalny krok do przodu.

Zimny wyraz jej twarzy kusił, oj kusił, a nastrój, jak już wspominałam, miałem doskonały, może faktycznie było coś w tej deszczowej pogodzie.

Kobieta prychnęła melodyjnie, ale nie wiem, czy powinno być jej tak wesoło.

– Słowem mnie nie zadowolisz, Jack. I nie. Nie poproszę cię o nic – zapewniła.

Ciekawe. Spuściłem głowę z uśmiechem na ustach. Szklanka w dłoni okazała się już zbędna. Przykucnąłem, by odstawić szkło na podłogę, i nie wstałem od razu, bo tuż

przed oczami miałem widok jej zgrabnych nóg znikających pod materiałem sukienki. Przetknąłem ślinę i zerknąłem do góry, ale ona nie skupiała uwagi na mnie albo starała się nie skupiać uwagi na mnie. Wierzchem ręki dotknąłem delikatnej skóry za kolaniem, a potem przesunąłem rozłożoną dłoń po gładkim udzie, na co mięśnie jej nóg się napięły.

Ciepły dreszcz podniecenia przebiegł mi po plecach. Ponownie zerknąłem w górę, ale na jej profilu zauważyłem tylko, że przymknęła oczy. Uniostem lekko sukienkę i bardzo powoli przesunąłem językiem po zewnętrznej części uda, zostawiając wilgotny ślad na jej ciele, aż dotarłem do koronkowych majtek na biodrze i skubnąłem materiał zębami. Nie wiedziałem, że byłem zdolny do takich zabaw, ale kurwa, byłem.

Dłoń pieściła jej udo, docierając w bardzo ciepły rejon u zbiegu, wtedy kobieta niespokojnie przestąpiła z nogi na nogę, dając mi sygnał, że to, co zacząłem robić, nie było jej obojętne. Poczułem, jak twardnieję i jak serce przy tym zakotało mi w piersi. Palcami zacząłem pieścić ją powoli przez materiał, była gorąca i mokra jak dzisiejsza pogoda. Podczas gdy językiem podążałem po koronkowym brzegu, palce jej dłoni znalazły się na mojej głowie. Uśmiechnąłem się w duchu, jak łatwo mi poszło. Zatrzymałem swoje ruchy i spojrzałem w górę, gdzie napotkałem jej pożądlive spojrzenie wbite we mnie.

– Chcę sprawdzić, jak smakujesz – mruknąłem, na co jej palce zatopiły się w moich włosach dając odpowiedź. – Tylko poproś – powtórzyłem się.

– Nie – odpowiedziała cicho.

*Uparta suka.* Dlaczego musiała to tak bardzo utrudniać? Wstając, zrobiłem to wbrew jej i wbrew sobie. Jedno jedyne słowo i zapisałaby się w historii jako druga laska dochodząca na mojej twarzy. Zbliżyłem się do jej ucha, a tym samym palcem, na którym przed momentem czułem jej wilgoć, odgarnąłem kosmyk jej włosów. Jej oddech był szybki, na skroni uwidoczniła się błękitna żyłka.

– Szkoda... Bo mój język poradziłby sobie znacznie lepiej z dokuczeniem ci niż moje słowa... – wyszeptąłem niskim głosem i smagnąłem koniuszkiem języka jej małżowinę.

Była gotowa coś powiedzieć, jak zwykle, może nawet to jebane „proszę”, ale mój telefon zaczął dzwonić, przerywając wszystko.

Zauważając, że to Igor, wycofałem się do salonu.

– Tak? – odebrałem, słysząc lekki szum.

– Witaj. Mam konkrety. W południe, tam, gdzie ostatnio.

Monika przeszła obok mnie w kierunku kuchni.

– Już się nie mogę doczekać – odpowiedziałem głośno i wyraźnie, wtedy też usłyszałem sygnał zakończenia połączenia, ale stawiając kroki w jej stronę, nie oderwałem telefonu od ucha. – Tak... Koniecznie czarne i koronkowe... – Lawirowałem między słowami, mówiąc w nicość i stanąłem przy wyspie, by obserwować, jak Monika robi sobie kawę i jak ciemne brwi kobiety unoszą się z zażenowaniem.

Schowałem telefon, ciekaw, co czuła, słysząc, że wybieram majtki, które inna ma założyć dla mnie, że nie czuję wobec niej zobowiązania, że mam wybór i że wystarczyło jedno słowo, by tego nie usłyszeć. Co czuje zbyt uparta kobieta w takiej sytuacji? Możliwe, że nic. A możliwe, że wszystko. Tak jak ja. W mojej głowie pojawiła się potworna chujnia i bez tego wszystkiego. Kaprys, żeby to ona mnie zaspokajała, nabierał na sile wbrew mnie i wbrew stawianemu przez nią oporowi.



– Zapomniałeś dodać, żeby była ciemnowłosa... – Uśmiechnęła się swobodnie i stawiając przed sobą filiżankę, przysiadła na krześle.

Okrążyłem wyspę i przystanąłem tuż za nią.

– Będzie – zapewniłem, nachylając się lekko. – I zapewniam cię, że w odpowiednim momencie będzie mnie błagać o więcej...

Na blacie leżała maść, którą zostawił dla niej lekarz.

– Pomóc ci? – zaproponowałem sięgając po tubkę, ale okryta moją dłoń swoją drobną ręką. Była gorąca jak lawa, może znów miała gorączkę?

– Dziękuję, twardzielu... – odmówiła z kąśliwą uprzejmością. – Jednak potrzebuję delikatniejszych dłoni. – Zsunęła powoli swoje palce z mojej ręki.

*Weźmiesz tyle, na ile ci pozwolę... Nie mniej. Nie więcej.*

Doprowadzała mnie do szafu. Coraz bardziej.

*Wezmę, kurwa, tyle, ile będę chciał,* pomyślałem, znikając z domu dużo wcześniej, niż powinienem.

### *Monika*

Wychodząc z domu, trzasnęła drzwiami. Wstałam pospiesznie, by wyjść na taras, krople chłodnego deszczu uderzyły mnie w twarz, przynosząc tym lekką ulgę rozpalonym zmysłom. Odgłos silnika zasugerował odjazd jego samochodu. Wczoraj się zabawiłam, dziś zrobił to on, i mało brakło, żebym go o to poprosiła. Pociągał mnie nieprzeciętnie, doprowadzał uśpione, a teraz wybudzone zmysły na krawędź przepaści. Na tym polu zaczęłam z nim przegrywać i nie chciałam, żeby teraz to dostrzegł. Mam się nim wysłużyć, dociągnąć swój plan do końca i wtedy niech się dzieje, co tylko chce. Niech diabeł wyjdzie z piekła, niech nadejdzie apokalipsa, niech mnie spali i niech się to wszystko wreszcie skończy.

Wróciłam na swoje miejsce w kuchni i zadzwoniłam do Basila.

– Przyjdź na chwilę – powiedziałam od razu, kiedy odebrał.

Miał kręcić się w pobliżu domu, więc zaraz powinien się tu zjawić.

– Adams odjechał – poinformował, wchodząc do kuchni wraz z Filipem, mimo iż nie wzywałam tego drugiego. Za bardzo przywykli do siebie i wspólnej pracy.

– Wiem. Filip... skocz do grill baru. Przejrzyj nocny monitoring i upewnij się, że nie stało się nic budzącego podejrzenia. Przekaż pracownikom, że jeśli pojawi się Adams, mają to zrobić za darmo i mają go prosić o wszystko.

– Co to znaczy „prosić”? – spytał niemało zaskoczony.

– Filip... – Westchnęłam. – „Proszę... mogę ci obciągnąć?”, „Proszę, pocałuj mnie”, „Proszę, daj mi klapsa” Prosić... – podkreśliłam przykłady. – DUŻO PROSIĆ.

– Okej... – wypuścił zamyślony. – Prądu nie ma, zerwało linie elektryczne. Zgłosiliśmy to, ale uprzedzono nas, że kolejka jest długa, bo nocny wiatr narobił więcej szkód w rejonie. A i monitoringowi też nie sprawdzę, bo nie działa. W nocy powalone drzewo uszkodziło łącze. Chłopaki zajmą się tym dzisiaj, ale jeśli nadal nie będzie prądu, to nie otworzymy grill baru.

– Dla Adamsa otworzymy – oznajmiłam, chociaż gdzieś wewnątrz nieswojo było przyjąć myśl, że inne kobiety chętnie i bez sprzeciwów dadzą mu wszystko, czego od nich oczekiwał. Była to dla mnie forma walki, dyscypliny, ale w pewnym sensie też samookaleczania.

Zerknęłam w kierunku drzwi, dając mu impuls do wyjścia, co natychmiast uczynił. Zostałam sam na sam z Basilem. Zgarnęłam włosy na jeden bok i zaczesalam je palcami do przodu. Sukienka, którą miałam na sobie, była luźna, założyłam ją bez potrzeby odsuwania zamka znajdującego się na plecach.

– Umyj ręce – poleciłam, patrząc, jak robi to przy kuchennym zlewie, po czym wyciera dłonie w papierowy ręcznik. – Rozsuń zamek. – Lekko skonsternowany wykonał moją prośbę.

Siedząc, zsunęłam sukienkę z ramion odstawiając całe plecy i wyciągnęłam w jego kierunku dłoń. Na jego twarzy malowało się przerażenie zastanym widokiem.

– Chryste Panie – sapnął, przeczesując swoje włosy palcami.

– Nic takiego, jeszcze żyję. Posmarujesz mi to czy będziesz się nade mną użalał?

Chrząknął, odkręcając tubkę, i wycisnął odrobinę maziłka na palec. Nie wiedziałam, jakie łyżki zawierała ta maść, ale była genialna, dziś rano na pościeli nie było ani odrobiny krwi, której dzień wcześniej znalazło się tam całe mnóstwo.

Palce Basila były zimne i bardzo delikatne, obchodziły się z moją skórą jak z piórkiem, ten dotyk nie pasował do jego dużych dłoni.

– Szczerze powiedziawszy, sam mam ochotę rozpieprzyć tego sukinsyna za to, co ci zrobił – podsumował ochroniarz, kończąc i odkładając tubkę.

Naciągnęłam sukienkę, Basil chciał ją zasunąć, ale ręką dałam znak, by tego nie robił, niech maść się wchłonie w skórę, nie w materiał.

– Całe życie ściągam psychopatów i uwierz mi na słowo, że Maks nie jest najgorszym, jakiego spotkałam.

– Wierzę ci na słowo, Moniko. Ten ktoś... On musiał... – Urwał.

Basil i Filip wiedzieli, że szukam Słowaka, że go nienawidzę, że jest celem, lecz nie znali szczegółów za co. O tym, co się wydarzyło przed laty, wiedziałam tylko ja i Vasil. Nigdy nie dostałam sygnałów, by próbował mnie szukać. Nie szuka się zmarłych, prawda?

– Ten ktoś... – powtórzyłam ledwo słyszalnie.

Tak. *Ktoś*. Świat przestaje istnieć, bo na twojej drodze staje *ktoś*. Jest jak najcudowniejsza legendarna zjawia ratująca ci życie, pachnie miętą i zaufaniem. Pokładasz nadzieję w jej anielskich oczach, spijasz niewinny uśmiech, wpuszczasz piękne słowa i otwierasz serce, z którego ta robi sobie pochwę na swój sztylet. W ułamku sekundy na twoich oczach zamienia się w bestię, w potwora... jak *Jack*. Ale *Jack* to jego odwrotność, a nawet sprzeczność. On od razu pokazał mi swoją prawdziwą twarz, dlatego mu zaufałam. Mówiłam Adamsowi o iluzji, na którą dał się nabrać. Ale ja też uwierzyłam. Iluzja to owoc ludzkiej naiwności. A istotny jest sam sposób, w jaki człowiek do tego dochodzi. Mój przypadek był dziwny, bo nie miałam prawa, a z jakiegoś powodu przeżyłam. Zrozumiałam swój błąd, tylko nadal nie znałam odpowiedzi na pytanie „dlaczego?”, bo odszedł bez słowa wyjaśnienia.

*Bez jebanego słowa*, jakbym była nikim. Byłam. A teraz już na pewno jestem. Bo już nigdy nie uwierzę słowom. Wierzę tylko w to, co widzę, w to, czego dotknęłam, i w potwory, pod różną postacią.

– Później też będę potrzebowała twojej pomocy, a teraz jesteś wolny. Dzięki – zwróciłam się do mężczyzny. Przytaknął głową i skierował się do wyjścia. Upiłam łyk kawy.

– Ktoś przyjechał... – krzyknął do mnie spod drzwi.

*Policja.* Przemknęto przez moją głowę w związku z Maksem, ale Basil natychmiast dodał:

– Jakaś dziewczyna.

Zmarszczyłam brwi, podrywając się w kierunku drzwi frontowych i przez okno zobaczyłam żonę Michaela.

*Majka.*

– Zasuń mi jednak sukienkę. – Odwróciłam się do pracownika plecami.

Pociągnęłam suwak, a nim dziewczyna zdążyła nacisnąć dzwonek, otworzyłam jej drzwi i wtedy nasze spojrzenia się skrzyżowały. Drobną blondynką o niebieskich oczach stała u progu mojego domu. Jej kręcone włosy były lekko oklapnięte od deszczu, sylwetka walecznie wyprostowana, a usta ściśnięte w wąską kreskę.

Zerknęłam w stronę samochodu, ale wydało się, że przyjechała sama. Miała tupet, by przyjeżdżać do miejsca mojego zamieszkania. Nie ona pierwsza, ale ciekawiło mnie, jaki był cel jej wizyty. Bo jakiś być musiał.

– Możemy porozmawiać? – zaczęła pierwsza.

– Nie wiem, czy jest sens, ale zapraszam. – Stałam bokiem, wskazując jej dłonią wnętrze mojego domu. Weszła, zahaczając spojrzeniem o Basila, któremu dałam wymowny sygnał do wyjścia.

– Usiądź. – Zaprowadziłam gościa do salonu. – Napijesz się czegoś? – zaproponowałam, zaplatając ręce pod piersiami.

Nie usiadła, rozejrzała się po wnętrzu, po czym z zastanowieniem wbiła we mnie wielkie oczy.

– Co cię sprowadza?

– Nie wyglądasz na idiotkę... a jednak zadajesz się z Jackiem...

– Dziękuję. Ty też nie wyglądasz... a jednak tutaj przyjechałaś...

Spuściła wzrok na podłogę, zastanawiając się nad czymś przez chwilę, po czym z powrotem spojrzała na mnie i zrobiła to ze łzami w oczach. Nie ruszało mnie to, jeśli chciała by tak było. *Absolutnie mnie to nie ruszało.*

– Przyjechałam tu ze strachu... Bo straciłam już dużo, a teraz mam jeszcze więcej do stracenia.

– Nie rozumiem, co to ma wspólnego ze mną... – odparłam chłodno.

Kolor jej oczu był dla mnie okropny, odpychający i wstrętny, jak orzeźwiający zapach mięty.

– Jack... Ma żonę, która ma bardzo niebezpieczną rodzinę, i jeśli ktoś z nich dowie się, że coś was łączy, wszyscy będziemy mieć problemy. Zadajesz się z człowiekiem bez uczuć. To gwałciciel, morderca, zdrajca i krętacz. Cokolwiek jest między wami i cokolwiek udaje przed tobą, to nie jest prawdziwe i nigdy nie będzie. Zniszczy cię, wszystko, co cię otacza, i wszystkich dookoła, tylko nie siebie.

*Na to liczyłam.*

– W takim razie... niewiele wiesz o mnie – oznajmiłam obojętnie.

Zamrugnęła nerwowo, odganiając łzy i z góralską determinacją wpatrywała się we mnie.

– Miałam rodzinę, pieniądze, przyjaciół i zaplanowane życie... Ty nie miałaś nic. Niewiele osób cię pamięta ze szkoły, nie byłaś zbyt towarzyska... – dodała, dając mi jasno do zrozumienia, że świat jest za mały i grzebała w moim życiorysie. – Ale za to

pamiętają twojego ojca... zarzyganego na przystanku. I twoją siostrę też zapamiętali, jak wysiadała z czyjegoś auta każdego ranka przy drodze prowadzącej do waszego domu na wzgórzu, a chwilę później prowadziła cię do szkoły.

*Bzdury.* Nie mogła wysiadać z niczyjego auta, bo z nocnych zmian w szpitalu jeździła autobusem.

– Jak śmiesz... – syknęłam, czując, jak narasta we mnie złość, lecz mimo to byłam ciekawa, jak głęboko zdolali sięgnąć.

– Wyjechałaś i wróciłaś. Byłaś młodziutka, a mimo to wzięłaś ślub ze starym Jankiem. – Obrzydzenie wymalowało się na jej twarzy, jakby wiedziała, o kim mowa. – A potem następny mąż. Dla odmiany Słowak, który zostawił ci w spadku... – szukała słowa – grill bar? – Pytanie zabrzmiało, jakby również wiedziała, co się tam znajdowało.

*Wyjechałam i wróciłam.* Nie wygrzebali mojego pobytu w szpitalu. Nie mogli. Cała historia mojego leczenia dawno temu cudownie zniknęła.

– A teraz Jack... Ty go nie chcesz. Nie chcesz jego pieniędzy. Więc o co ci naprawdę chodzi? – drażyła, nie zdając sobie sprawy z tego, w jak mroczny skrawek mojego świata wchodzi. Robiła to celowo? Czy przypadkiem, chcąc na oślep wybadać sytuację.

– O interesy – odpowiedziałam, podchodząc do niej.

Moje ręce nadal były splecione pod piersiami, a dłonie zacisnęły się w pięści tak mocno, że sama sobie przysparzałam bólu, wbijając paznokcie. Prawda była taka, że za nic nie chciałam jej zabić.

– Co? – bąknęła, wytrzeszczając oczy.

– Skoro wiesz, że mam dom publiczny, to wiedz też, że teraz wchodzę w narkotyki. Twój mąż ma kasyno i też nimi handluje, więc powinnaś wiedzieć, o czym mówię.

– Wchodząc w układy z Jackiem, czy tego chcesz, czy nie, pakujesz się w kłopoty.

Mentalnie przewróciłam oczami, bo musiałam być jednak bardziej dosłowna.

– Nie chcę się z nim związać. Nie patrzę na niego jak na kolejnego życiowego partnera, bo chyba to cię tu sprowadza. Nic nie zagraża jego związkowi i jego układowi. Nic nie grozi wam. – Zamilkłam, dając sobie chwilę.

Majka zmrzyła oczy, oczekując więcej zapewnień z mojej strony. *Proszę bardzo.*

– Poza tym, jeśli szperacie w mojej przeszłości, śledzicie mnie, sprawdzacie, to doskonale wiecie, że mam już kogoś... – podpuściłam ją, chcąc by już opuściła mój dom.

– Wiemy – przytaknęła natychmiast kłamstwom, co mnie bardzo uspokoiło. – I wolelibyśmy wiedzieć, jeśli pojawią się problemy. – Wyjęta z kieszeni lekko wilgotną od deszczu wizytówkę i wyciągnęła dłoń w moją stronę.

Spojrzałam na kartkę i znów na jej twarz, na której nadal malowała się obawa. Jej niewiedza mi odpowiadała.

Nie wzięłam od niej wizytówki, więc położyła ją na stole i skierowała się do wyjścia.

– Nie tęsknisz za górami? – rzuciłam, zatrzymując ją w pół kroku.

Przekręciła lekko głowę.

– Nie – odparła i ruszyła przed siebie.

## Rozdział 23

### *Jack*

Po pewnym czasie bezsensownego jeżdżenia samochodem, kazałem kierowcy zawrócić do domu Moniki. Minęliśmy grill bar. Może mój nowy przyjaciel przekaże mi na tyle dobre informacje, że będziemy mogli je uczcić właśnie w tym miejscu. Było znacznie ustronniejsze niż knajpa w samym centrum górzystej dziury.

– Stój – rozkazałem kierowcy, gdy dojeżdżaliśmy do otwartej bramy leśnej rezydencji.

Na parkingu pod domem stał samochód, którego nie kojarzyłem. Rozejrzałem się, ale nie dostrzegłem pracowników Moniki. Wysiadłem z wozu, deszcz padał intensywnie, więc szybkim krokiem skierowałem się do budynku i delikatnie złapałem za klamkę, by zakraść się do środka. Zatrzymałem się tuż przy frontowych drzwiach i zacząłem nasłuchiwać rozmowy dwóch kobiet dobiegającej z salonu, szybko rozpoznając barwy głosów, nie rozumiałem jednak z ich bełkotu ani słowa.

*Ja pierdołę.* Po co ta blond kretynka tu przyjechała? Nie było z nią Michaela, bo rozmowa toczyłaby się po angielsku. Tak bardzo chcieli unikać problemów, a sami się o nie prosili. Byłem pewny, że Monika ją spławi, tak samo jak podczas naszego spotkania na ulicy, ale nie o to się rozchodziło, Majka nie mogła jej zaskoczyć niczym nowym odnośnie do mojej osoby, bo w zasadzie to nie miałem nic do ukrycia przed Czarnulką. Ten ruch jednak sprawił, że moja rodzina coraz bardziej mnie wkurwiała. Wycofałem się z domu i biegiem z powrotem znalazłem się w aucie. Zdążyłem przemoknąć.

– Jedź – warknąłem do kierowcy zadowolony w duchu, że dostałem pretekst, by wnerwić brata. – Jagodowa Chata – dodałem i chociaż jeszcze nie zdążyłem wciągnąć dawki, nosiło mnie.

Kilka minut później byliśmy w znajomym miejscu. Czarne stróżujące auto postawione na poboczu nie pozostawiało złudzeń, że ktoś nieustannie pilnował nawet wjazdu. Czyli mój brat cieszył się niespokojnym rodzinnym czasem na wypizdowiu. Bez dwóch zdań mieli o czym myśleć. Mój pracownik zaparkował pod samymi schodami, nie wysiadłem od razu, odsunąłem szybę, żeby widzieli, kto przyjechał. Odpaliłem fajkę i oparłem się wygodnie. Zacinąło deszczem, jebało mnie to, i tak moje ubrania były już mokre. Po chwili, wedle przypuszczeń, frontowe drzwi się otworzyły, a w ich progu stanął Michael we własnej osobie z pistoletem w dłoni wycelowanym w ziemię i chęcią mordy w oczach.

*Kurwa, jaki on się zrobił zabawny.* Wywaliłem peta, uśmiechając się pod nosem. Wysiadłem z samochodu i przystanąłem na chwilę, kierując twarz ku niebu. Powolnym krokiem wszedłem po schodach, a wtedy jego dłoń z pistoletem się uniosła. Patrzył na mnie jak na wroga, obco i surowo, jakbym nosił w sobie ładunek nuklearny. Zatrzymałem się dopiero wtedy, kiedy lufa jego klamki dotknęła mojej krtani.

– Ostrzegłem cię – powiedział spokojnie.

Znałem go. Znałem go jak własną kieszeń i wiedziałem, że nie byłby zdolny, żeby do mnie strzelić. Miał tyle okazji. I tyle z nich już zmarnował.

– Gdzie twoja żona? – spytałem ze swobodą, skrobiąc się pod nosem. Rozszerzył oczy jakbym nagle wcisnął wyłącznik awaryjny. – Na zakupach? – Parsknąłem odpychając jego rękę i wpychając się do środka.

Od razu skręciłem w lewo, do pomieszczenia recepcji, i sadowiąc mokrą dupę na skórzanym fotelu, rozluźniłem się nieco.

*Nie wiedział.*

– Ty kutasie... – Michael stanął w drzwiach i popatrzył na mnie wyczekująco, a grymas na jego twarzy obrat postać nienawistnego uśmiechu.

– Pozwól, bracie, że kutas poinformuje cię, że Majka pojechała do domu laski, którą widzieliście ze mną. Znając już nieco charakter poznanej niewiasty... i twojej żony, nie zdziwiłbym się, gdyby ta ostatnia wróciła tu w czarnym worku... I jeśli chcesz mi coś zarzucić, to oznajmiam, że bynajmniej ja nie mam z tym czegokolwiek wspólnego. Kiedy ją tam usłyszałem, przyjechałem prosto do ciebie.

Uśmiech Michaela znikł jak słońce przysłonięte czarną chmurą, a na jego twarzy pojawił się strach w czystej postaci. Znaczy, że jeszcze mi trochę wierzył.

– Jak mogłeś ją tam zostawić samą? – wycedził przez zęby, zaciskając dłoń na rękojeści pistoletu.

– Jak mogłeś ją puścić samą? – odbiłem, przedrzeźniając go. – A wybacz... To Majka. Zapomniałem, że to nie ty, a ona owinęła sobie ciebie wokół... palca – zakpiłem. – Nie wtrącam się w wasze sprawy, a sami zachowujecie się tak, jakbyście chcieli, żebym zaczęła to robić.

– To twoja wina – zarzucił mi.

*Jasne, kurwa.* Trzęsienia ziemi w Islandii, wybuch drugiej wojny światowej, ocieplenie klimatu i średniowieczna pandemia dżumy to też moja wina. Coś jeszcze? A tak...

– Dziś ci nie stanie przeze mnie. To fakt.

Pogładził twarz dłonią, był prawdziwie zły, aż miło było na to popatrzeć.

– A ja cię tylko lojalnie ostrzegam, że pani Monika, jest tylko ciut-ciut bardziej pierdolnięta niż ci lokalni kapelusznicy i tylko ciut-ciut mniej niż ja... – Zademonstrowałem to „ciut-ciut” na palcach.

Spojrzał na mnie ponuro spod ściągniętych brwi. Miałem potrzebę, żeby go wkurwić bardziej, dla zasady i ku przestrodze... dla stojących na diabła drodze.

– Dlaczego tu zostałeś? – brnął, dopóki miał okazję.

– Dla niej. Chyba się kurwa zakochałem – oznajmiłem, hamując uśmiech, i tak wiedział, że to bzdura, a rozmowa ze mną na ten temat nie miała sensu.

– Dlaczego tam pojechała?! – wrzasnął, uderzając pięścią o framugę drzwi.

– Nie wiem. Ale sam się chętnie dowiem, bo właśnie wróciła. – Wskazałem na okienko i na parkujący za nim ten sam samochód co stał pod domem Moniki.

Michael stęzał aż miło. Wziąłem wdech, przechylając głowę.

– Hej, skarbie, ale ulewa – powiedziała, wchodząc, i rzuciła się na szyję sztywno stojącego Michaela. – Ej... Co jest? – Puściła go, a wtedy też zauważyła mnie, grzecznie siedzącego w jej recepcji i chyba właśnie do niej dotarło, że coś poszło nie tak.

– Jak mogłaś pojechać do tej kobiety, nie mówiąc mi o tym ani słowa? – spytał ją surowo Michael.

Blondynka zakłopotana się, zaczerwieniła jak dojrzałe jabłko, jak ktoś przytąpany na gorącym uczynku. Dla takich chwil warto żyć.

– Wstyd. Tajemnice małżeńskie są wręcz obrzydliwe... – dorzuciłem od siebie, nakładając nogę na nogę.

– Zamknij się – warknęła do mnie i z powrotem spojrzała łagodnie na Michaela. – Przepraszam... Musiałam.

*Przepraszam. Musiałam*, pisałem w myślach, patrząc na ten żenujący obraz miękącego fiuta. Musieli szukać i dowiedzieć się czegoś więcej na temat Moniki. Pewnie wiedzieli już, że nie tylko prowadzi hotel, ale też handluje dupami, nie sądziłem, żeby wiedzieli coś więcej niż policjant, w pewien sposób byłem spokojniejszy.

– Nic mi nie groziło – dodała, na co roześmiałem się półgłosem.

– Powiedziałaś jej, jaki to jestem zły i niedobry? – spytałem.

– Tak – warknęła.

Tak myślałem, że to był właśnie cel jej wizyty. Musiała podzielić się z całym światem tym, że mnie nie cierpi, że stanowią ostatnią przeszkodę, by mogła prowadzić sobie spokojne i szczęśliwe życie u boku mojego brata w Tampie.

– Ojej... – Pokręciłem głową z udawanym smutkiem. – To wyobraź sobie, że ja i Monika nie jesteśmy małżeństwem, a jednak nie mamy przed sobą tajemnic. Wie nawet o tym, że kiedyś udusiłem jej... pracownicę i jakoś nie miała problemu z tym, żeby chętnie wziąć mnie do buzi.

– Jesteś obrzydliwy – odparła, wyginając usta.

– Bywam, to prawda – przytaknąłem. – I to też jej nie przeszkadza.

– Dość. Porozmawiamy później. – Michael gniewnie odezwał się do swojej partnerki, co się jej wyraźnie nie podobało. – Ciebie nie chcę tu więcej widzieć – zwrócił się do mnie i wyszedł, a po chwili usłyszałem trzaśnięcie drzwiami.

Majka z korytarza przeniosła nienawistne spojrzenie na mnie.

Sama się o to prosiła. Przyczyna i skutek. Skutek i przyczyna. Proste jak drut.

– Jesteście popaprani. – Wymierzyła we mnie palec drżącej dłoni. – Jej facet też bierze twojego fiuta? Czy ty bierzesz jego?

*Facet?*

– Tyle czasu upłynęło, a ty nadal o nim myślisz? – Zdjąłem założoną nogę, szeroko rozsuwając uda. Przypomniałem sobie, z jaką tęsknotą mnie masowała, myśląc mnie z Michaeliem.

– Lubię mamuśki i dalej potrafię być dyskretny... – szepnąłem, puszczając do niej oko.

Jej chwiejna osobowość idealnie nadawała się do wyprowadzania z równowagi, jej klatka piersiowa unosiła się i opadała. Kiedyś spanikowała i nie strzeliła do mnie, ale gdyby to zrobiła teraz, przyznaję, że mógłbym poczuć dreszcz niepewności. Nie lubiłem jej, nic się nie zmieniło, rozpieprzyła naszą rodzinę, ale gdyby mi pozwoliła, zniszczyłbym jej zakonne życie nie przejmując się niczym. *No*. Może tylko tym, że nie była *nią*. Majka nie miała czarnych włosów ani oczu, nie miała tego czegoś w spojrzeniu, nie miała jej twarzy ani zapachu, nie miała w sobie opanowania, ciemnej otchłani i chłodu.

– Wal się. I wiesz, co jeszcze? – Podeszła do mnie, patrząc mi w twarz spokojnie i z wyższością, jakiej jeszcze przed chwilą w sobie nie miała. – Jest jedna tajemnica między wami... Obyś rozpamiętywał ją do końca życia ze łzami w oczach, bo życzę ci jak najgorzej.

Wstałem, lustrując ją, nie wiedziałem, o czym mówi, zwyczajne pierdolenie albo wiedziała coś, czego nie wiedziałem ja.

– Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy... – poradziłem i spojrzałem na nią z góry, zatrzymując oczy na jej ustach. One też były inne, mniejsze, jaśniejsze, zwyczajne.

– Przeklęta panda.

Zabawne. Urok tego słowa nagle stracił swoją moc, bo czułem spokój, słysząc stare przezwisko.

– Pif... – Przechyliłem głowę w lewo. – Paf... – I w prawo z uśmiechem na ustach. – Żeby to tobie nie przyszło znowu płakać... – dodałem łagodnie i nieznacznie trąciłem jej ramię, wychodząc z tego przekłętego pensjonatu.

\*\*\*

Pojechałem do hotelu, gdzie zostawiłem część swoich rzeczy, i zmieniłem ubrania. Przybyłem do restauracji kilka minut przed ustaloną godziną spotkania z Igorem. W środku nadal było tłoczno, ale nie tak jak w sobotni wieczór. Mój zajebisty poranny nastrój został podarty gruboziarnistym papierem ściernym, ale to nic. Podchodząc do stolika, przy którym czekał już na mnie Igor, przyodziałem na twarz uśmiech, maskując się trochę. Przywitałem się, podając mu dłoń, wstał, by odwzajemnić mocny uścisk. Jego włosy też były wilgotne od deszczu, widocznie nie czekał tu długo.

– Od razu widać, że jesteś zdenerwowany, spokojnie. – Puścił moją rękę, po czym usiadł. – Mam same dobre wieści. – Podzielił się swoimi pierwszymi spostrzeżeniami i swobodnie klepnął mnie w ramię.

Tak jak poprzednio siedział przy szklance wody z miętą, a kilka zmiętych listków leżało na stole, jakby mierzwił je w palcach.

– Jeśli odpowiesz mi, co jest tego przyczyną, uznam, że jesteś jedynym żyjącym szamanem i postawię ci whisky.

– Kobieta – odparł natychmiast.

*Ostatecznie można tak nazwać tę blond żmiję.*

– Co pijesz, szamanie? – parsknąłem z podziwem.

– Wodę. Odłożmy świętowanie na później... chyba że nie chcesz zobaczyć Vasila, to możemy zacząć świętować już teraz... – Wzniósł toast szklanką wody.

Zawiesiłem na nim niedowierzający wzrok. Wiedziałem, że mi pomoże, że złapie trop, że dowie się czegoś, że pobawię się w łowcę, ale żeby przechwycić tego skurwiela tak szybko? Zostałem zaskoczony, i to bardzo pozytywnie.

– Dorwałś go? – spytałem, nie dowierając.

Opadłem na oparcie i dłońią przesunąłem po ukrytym pod koszulką na piersi śladzie. Nagle zapiekł mnie tak, jak blizna na czole Harry'ego Pottera, kiedy w pobliżu znajdował się wróg.

– Nic się nie zmienił. – Zmrużył oczy, kręcąc głową. – Prawda jest taka, że uciekłem ze Słowacji wiele lat temu, usunąłem się, odciąłem, bo i tak nic mnie nie trzymało w swoim kraju. Zwiedzałem cały cholerny świat... sam. Teraz wystarczyło tylko puścić informację, że wróciłem, a ten nie omieszkał przepuścić okazji, żeby mnie dorwać, i zakradł się jak nocny drapieżnik. Cały Vasil... ukochany, kurwa mać, brat – podsumował z żalem, który ja, doskonale znałem.

– Co jest w stanie aż tak bardzo poróżnić bliźniaków?

– Jak odpowiesz sobie sam, to już nie będę jedynym żyjącym szamanem. – Pogładził głowę i włosy związane w niski kucyk.

*Jasne. Kobieta.* Zareagowałem bladym uśmiechem.



– Czyli wiesz, o czym mówię – zauważył, przekornie unosząc brew. – To ja byłem na wygranej pozycji do samego końca... a i tak przegrałem. A niech to... – Wstał gwałtownie i zniknął gdzieś w restauracji, by po chwili wrócić z butelką i dwoma kieliszkami w dłoniach.

Zaśmiałem się, patrząc, z jaką swobodą rozlewa alkohol. Facet kojarzył mi się trochę z nieokrzesanym, ale bardzo bystrym gitarzystą w wyciągniętym T-shircie i wytartych jeansach.

Wypiliśmy pierwszą kolejkę.

– „Bliźniak” nie oznacza „taki sam” – zaczął. – Szczególnie wtedy, kiedy w sercu... – uderzył się dłonią w pierś – trwa wojna o wszystko. Kochałem do końca, on nie. Ja byłem kochany, on nie. Ja miałem ją, on nie. Ja walczyłem do końca, on nie. Myślał, że mu się wszystko należy... tak po prostu. I nie potrafił pogodzić się ze stratą. Nigdy nie zapomniał. Sądził, że wykiwa ludzi, Boga, i śmierć. Nic bardziej mylnego. Rozumiesz?

Zastanowiłem się przez moment nad sensem jego słów, nadal mi się go dobrze słuchało, mimo iż zaczął pierdolić do mnie cuda o miłości. Martin wspominał mi o jego żonie, więc wiem, że nie żyje i to o niej mowa.

– Powiedzmy, że rozumiem.

*Albo zaraz zrozumiem.* Tym razem to ja uzupełniłem kieliszki.

– Chyba najpierw musisz zrozumieć, czym nie jest miłość, żeby dowiedzieć się, co tak naprawdę oznacza. Kochałeś kiedyś?

Niechętnie przytaknąłem głową.

– I co się z nią stało?

Najpierw wypitem kieliszek, licząc, że whisky rozgrzeje mój język. Piętnaście lat wyrzucąłem to z pamięci tylko po to, żeby drugi raz w przeciągu dwóch dni do tego wracać. *Ja pierdolę.*

– Zabiłem ją – przyznałem bez ogródek i wzruszyłem ramionami.

– Nie da się usunąć swojego źródła i zasypać studni, z której czerpiesz wodę. Blokował cię strach przed nieodwracalną pustką, nie byłbyś w stanie oddychać, nie byłbyś w stanie funkcjonować, ani żyć jak kiedyś.

*Pieprzenie.*

– Jakoś żyję.

– Bo jednak nie kochałeś – stwierdził, wspierając się łokciami o stół. – Może inaczej... Kobieta, którą kochasz... Myśl o tej osobie jest tak przyjemna, że nie chcesz nic, poza nią. Wżera się w ciało i umysł, swędzi, a ty się drapiesz do krwi. Wszędzie widzisz jej twarz. – Zapatrzył się na coś obok mojej głowy, za mną. Prawdopodobnie na jedną z wszechobecnych fotografii lokalnych klaunów wiszących na ścianach knajpy. – Czujesz ciągnącą potrzebę... pożądanie, pragnienie i tęsknotę. Przyciąga cię nadludzka siła. I zrobiłbyś dla niej wszystko... Ostoniłbyś ją ciałem, oddał własne życie, zabrał tysiące istnień, żebyś tylko ty nie musiał żyć bez niej.

– I tak właśnie było – podsumowałem, wypijając kolejny kieliszek.

– Wszystko – powtórzył. – Ale nigdy nie pociągniesz świadomie za spust do kogoś, kogo kochasz. Choćbyś nie wiem, jak się starał i jak bardzo tego chciał, nie byłbyś w stanie. Strach przed stratą jest potężniejszy. Nie dasz rady powiedzieć „stop”.

*Strach przed stratą.*

– Więc mi to nie grozi... – Zaśmiałem się pod nosem w momencie, w którym kelnerka postawiła na stole kolejną butelkę, tylko tym razem w wiaderku pełnym kostek lodu. Zapatrzyłem się na kryształowe, mokre kwadraciki i nagle ogarnął mnie lęk, głównie o to, że już nigdy nie przestaną mi się kojarzyć z nią. **Nie**. Ją mógłbym zabić. Już o mało co jej nie zabiłem.

– Zazdroszczę ci tej pewności. To klątwa. Uptynęło tyle lat od śmierci... – Uciął, jakby jej imię nie mogło mu przejść przez gardło. – I tylko jeden jedyny raz poszedłem do łóżka z kimś innym... Chciałem się przekonać, ale to nie było to samo. Jebać to. Dość tych nauk... – Machnął ręką i polał nam ponownie.

– Uf. – Roześmiałem się, kolejny raz zerkając na jebane wiadro z lodem. – Może faktycznie najpierw zabierz mnie tam, gdzie trzymasz Vasila. Już się nie mogę doczekać... – Naciągnąłem kark, aż poczułem chrupnięcie, i wstałem. – A potem kto wie... może byś na nowo spróbował ściągnąć swoją klątwę... Znam całkiem przyzwoite miejsce do tego celu.

W odpowiedzi uniósł brwi i uśmiechnął się swobodnie, aż na jego czole ukazały się zmarszczki. Nie dyskutował, narzucił na siebie płaszcz przeciwdeszczowy i wielki kaptur na głowę, po czym natychmiast poprowadził do wyjścia.

\*\*\*

Zdziwiło mnie, że w tak deszczową pogodę Igor przemieszczał się motorem, i to po whisky, ale z drugiej strony to zupełnie pasowało do jego osobowości. Polubiłem go, chociaż może kiedyś miał słaby punkt pod postacią kobiety, to mnie głównie kojarzył się z buntownikiem i pewnego rodzaju wolnością. Mogliśmy mieć ze sobą wiele wspólnego, ufałem mu, a kto wie, czy kiedyś nie zechciałby zacząć od nowa i wejść ze mną w interesy. Dogadalibyśmy się.

Po godzinie jazdy za prowadzącym nas przez malowniczy teren motorem, dostrzegłem przydrożne oznaczenie, że do granicy kraju zostało dziesięć kilometrów. Nie kontynuowaliśmy jednak jazdy główną szosą, Słowak włączył kierunkowskaz i skręcił w boczną, lekko poprzeraстанą trawą drogę, kawałek dalej zaczynał się las, których było tu kopiąco. Miałem nadzieję, że nie utkniemy naszym busem w jakimś błotnistym gównie, ale skoro motor dawał radę, a jego kierowca nas prowadził, to doskonale wiedział, że dojedziemy tędy do celu. Po kilkudziesięciu przejechanych wolno metrach zatrzymał się, zsiadł z motoru i przewiesił kask przez kierownicę. Wsunąłem pistolet za pasek na plecach i dołączyłem do Igora. Moi ludzie również opuścili samochód.

Przejaśniło się nieco, ale nadal lekko kropiło. Gdybym wiedział, że znowu znajdę się gdzieś w dziczy, wybrałbym odpowiedniejsze buty. Nie miało to jednak ogromnego znaczenia. Zaciągnąłem się głęboko górskim powietrzem i odpaliłem fajkę, czując w ciele narastające podekscytowanie.

– Musimy przejść kawałek przez las, nie da się tam wjechać. Na miejscu jest mój człowiek, pilnuje go. Oni też mogą iść z nami. – Skinął głową na moich dwóch ochroniarzy.

– Oni muszą iść z nami, planuję zabrać zdobycz.

Igor porozumiewawczo się uśmiechnął, kiwnął głową w zarośla i zamiast kasku narzucił na głowę kaptur.

Szliśmy nieprzetartym szlakiem, taranując stopami krzaki. Nogawki miałem mokre, w butach chlupotało od nadmiaru wody, a raz po raz czułem rozbijające się na głowie

krople deszczu spadające z mokrych drzew. Im głębiej w las tym ciemniej. Zapach leśnego powietrza przybrał postać aromatu młodego runa i gnijących liści, a wilgoć wnikała w nozdrza.

Po kwadransie dostrzegłem prześwit, wyszliśmy z lasu i znaleźliśmy się nad potokiem, który szeroką linią zdawał się dzielić las. Ładne miejsce. Woda tej płytkiej rzeki była krystalicznie czysta, a niektóre otoczaki wyścielające jej dno i brzegi imponująco wielkie. Kilka powalonych drzew podkreślało naturalny i nienaruszony ludzką dłońią charakter otoczenia. Igor bez zatrzymywania zmierzał na drugi brzeg, nie dbając, że woda zakrywając glany, sięgała mu prawie do tydek. Stając na kamieniu, nachyliłem się, zanurzając palce w zimnej jak lód wodzie. Lód, chłód, czerń... Co się, do chuja, ze mną działo.

Wziąłem głęboki wdech i wchodząc w kolejną gęstwinę, ruszyłem za prowadzącym nas Słowakiem. Nie trwało to długo, zaledwie kilka minut, i dotarliśmy do starej, drewnianej rudery, której dach z jednej strony był mocno nachylony, chyba zapadnięty. Może to kiedyś była jakaś leśniczówka.

– Wiesz, czemu nie chcę od ciebie kasy? – spytał Igor, przystając na chwilę przy moim ramieniu. Wpatrywał się przed siebie w pozostałości drzwi trzymających się na jednym zawiasie.

– Weźmiesz – powiedziałem.

– Nie. Już wziąłem od niego coś, czym wkurwiał mnie od urodzenia. – Zerknął na mnie. – Z góry za to przepraszam, reszta jego ciała jest twoja.

Język? Mnie przeważnie ten element irytował w ludziach.

Nie miałem zamiaru dać się zastać nocy w tym miejscu. Wszedłem do niewielkiego wnętrza, gdzie spróchniałe drewno na podłodze poddawało się naciskowi podeszwy buta. Wszędzie walały się gałęzie, zeschnięte igły i liście. W rogach pod ugiętym sufitem, w łączeniu krokwi, jakieś ptaki uwiły sobie gniazda, przywodzące na myśl gniazda szerszeni. Kiedyś ktoś tu mieszkał, wskazywały na to pozostałości mebli i starych naczyń. Ja skupiłem spojrzenie na łóżku, a raczej jego pozostałościach, i skrępowanym sznurami człowieku. Obok na baczność stał mężczyzna surowo patrzący w punkt przed siebie. Jak na zmianie warty w wojsku, sztywnym ruchem cofnął się torując mi przejście do swojego więźnia.

Szarpnąłem facetem do góry, sadzając go prosto, na co jęknął żałośnie. Miał zasłoniętą głowę, ale już na brzegu szarej koszulki, tuż pod szyją odznaczał się krwawy ślad. Zdarłem okrycie jego głowy i *niech to chuj*. Nie mogłem zapytać, czy mnie poznaje, od tych słów właśnie planowałem zacząć naszą rozmowę.

– Oczy? – Odwróciłem głowę do drzwi, gdzie tym razem Igor wzruszył ramionami.

Szkoda. Języka bym mniej żałował, ale oczy były dla mnie ważnym elementem komunikacji. Lubiałem wymierzać karę, utrzymując ze skazanym kontakt wzrokowy, tu nie będę miał tej możliwości.

Wspierając dłonie na udach, nachyliłem się do niego, patrząc na mocno opuchnięte miejsca po gałkach ocznych, z których sączyła się krew, spływając po policzkach i zaroście. Rysy twarzy były podobne do Igora, co mnie nie dziwiło, nie dość, że był jego bratem, to jeszcze bliźniakiem, ciekawe, czy jednojajowym. Silną posturę i upodobanie do długich włosów również podzielali, tak jak zamiętanie do wisiorków, bo facet, na

którego patrzyłem, ewidentnie lubował się w ptaszkach, jeden z nich wisił na jego szyi. Ogarnąłem obraz nędzy i rozpaczliwym badawczym spojrzeniem.

– Jak się masz... Vasil? – spytałem, pamiętając, że nie mówił po angielsku, i teraz zrozumie tylko swoje imię. – My numer... – warknąłem cicho w jego sponiewierany ryj, przypominając mu słowa, jakie wypowiedział, kończąc ciąć na moim torsie pierwszą literę swojego imienia.

– *Jebnúf fa...* – wychrypiął, więc zerknąłem na Igora, który pokazał mi środkowy palec, bezdźwięcznie tłumacząc cały przekaz.

Nie chciało mi się gadać z tym kutasem ani nieść go na plecach przez las, więc nie chciałem go bardziej uszkodzić. Miałem na to całe wieki. Każdego dnia będę delectował się jego krzywdą w Brazylii, gdzie jeszcze dziś w nocy wyruszy specjalnym transportem razem z policjantem. A potem do nich dołączę i zabiorę ze sobą zapach świerkowych igieł, ziemi, skał i gównianych serków. Spojrzałem jeszcze raz na niego i zerwałem mu rzemyk z szyi po czym wsunąłem go do kieszeni swoich spodni.

– Zabrać go – nakazałem swoim ludziom, co natychmiast uczynili, dźwignąwszy skazanego pod ramiona.

Kiedy na powrót znaleźliśmy się przy naszych pojazdach, już się ściemniało, powietrze zrobiło się parne i ciężkie, jakby znowu zbierało się na deszcz. Ochrona zapakowała Vasila do samochodu, gdzie od razu dostanie coś na uspokojenie.

Przystając przy człowieku, którego chcąc nie chcąc, stałem się dłużnikiem, odpaliłem papierosa, a Igor wyciągnął z kieszeni jakieś zielsko i umieścił je w ustach.

– Co to za miejsce? – Skinąłem w kierunku, z którego właśnie przyszliśmy.

– Poczekalnia – Wbił spojrzenie w ziemię. – Sam wybudowałem tę chatę. Miałem...

– Zamieszkać w niej z nią... – wbiłem mu się w słowo.

– Tak – potwierdził. – Poznałem ją w knajpie, gdzie kilka godzin temu piliśmy whisky.

Obrócił się i z nostalgią w oczach spojrzał na szczyty gór znajdujące się po słowackiej stronie Tatr. Popadały w nocny mrok.

– Rozumiem. Utknąłeś – zauważyłem.

Ja ruszyłem przed siebie, zmieniając tylko sposób życia, on się zatrzymał i nie poszedł do przodu, tkwił w przeszłości, rozpamiętując coś, na co nie miał już żadnego wpływu.

– Jesteś gotowy na ściąganie klątwy? – ponowiłem swoją wcześniejszą propozycję.

– Chyba najpierw powinienem dobić wspomnienia... – oświadczył ponuro.

– Rób, co uważasz za słuszne – przytaknąłem.

I chociaż nie ruszały mnie sentymenty, wspominki i inne cklliwe zachowania, to w jego przypadku było trochę inaczej. Dlatego unikałem i nie lubiłem spoufalać się z ludźmi, by nie musieć podzielać ich emocji. Stanąłem przed nim, zastaniając mu widok.

– Dzięki. – Wyciągnąłem rękę.

Spojrzał na nią i ścisnął ją, mocno obejmując drugą dłoń.

– To ja tobie dziękuję – odparł, po czym skierował się do motocykla.

– Byłeś w Salo Louis? – rzuciłem.

– Nie.

– Warto... Też mamy fajne gąszcze. – Skinąłem na las.

Uśmiechnął się i założył kask, po czym odpalił motor i nie czekając na nas, odjechał, a ja jeszcze przez chwilę stałem i patrzyłem, jak tylne czerwone światła jego pojazdu znikają z pola widzenia. Mogłem wracać za ocean, ale dziwne uczucie niedokończenia

czegoś nie chciało odpuścić. Myślałem przez chwilę nad jego słowami w knajpie. Mój zjebany pomysł, żeby zaprosić Monikę do Brazylii tracił na mocy. Po co mi to w ogóle przyszło do głowy? Włożyłem rękę do kieszeni i wyciągnąłem z niej wisiorek przyglądając mu się przez chwilę.

*Czarna jaskółka.*

*Czarna.*

*Kostka.*

*Chłód.*

*Kurwa.*

## Rozdział 24

### *Monika*

Dochodziła już północ. Stałam boso w ciemności na balkonie swojej sypialni i wsłuchiwałam się w odgłosy nadchodzącej burzy. Mówiąc o niej rano, ściągnęłam ją myślami. Nadciągała z pełną mocą od strony górskiego pasma. Wiatr świszczął, z każdą sekundą przybierając na sile i uderzał w policzki, miotając przy tym moimi włosami. Nasłuchując dochodzących odgłosów świstu wiatru i złowrogich grzmotów, zaciskałam pięści na chłodnej metalowej poręczy barierki. Błyskawice, jak psujące się świetlówki, z coraz większą częstotliwością rozjaśniały nocne niebo swoim jaskrawym odblaskiem. Podmuch poniewierał jedwabnym szlafrokiem, drażnił skórę i budził zmysły, a moje myśli były postawione w stan gotowości. Czułam niepokój i nie był on związany z poranną wizytą dziewczyny w moim domu. Bała się nie o Jacka, a o swoją rodzinę. Miała dziecko i obawy. Nie miałam matki, sama nie byłam matką, ale starałam się ją rozumieć.

Pracownicy przekazali mi, że po południu Jack wychodził z restauracji w towarzystwie jakiegoś mężczyzny i pojechali w stronę słowackiej granicy, ale nie mogli podążać za nimi, bo na pustej drodze śledzeni mogli się zorientować.

Adams nie pojawił się na mieście ani w grill barze, ani w okolicy i najgorsze było to, że zaczęłam się obawiać, że w ogóle nie wróci.

Cel. Cel. Cel.

Zero sentymentów.

Wrzasnęłam przed siebie równo z grzmotem i opuściłam głowę między ramiona, oddychając ciężko.

Nagle nastąpiła kompletna cisza, a na głowie, plecach i dłoniach poczułam pierwsze ciężkie krople deszczu. Zaczęły uderzać o mnie, o dach, o drzewa, o wszystko, niebo rozświetliła kolejna błyskawica, a po niej rozbrzmiał grzmot i zabłysła jeszcze jedna błyskawica.

A co, jeśli nie znajdzie Vasila?

Co jeśli sam zginie?

*Nie zginie...* dotarło do mnie raptem, zmysły odnotowały czyjąś obecności za moimi plecami. Obróciłam się powoli, miałam przed sobą sylwetkę mężczyzny w ciemnym stroju. Wciągnęłam gwałtownie powietrze i zatrzymałam je w piersi. To było doznanie ulgi lub pewnego rodzaju udręki. Błyski rozświetlały jego twarz, lekki zarost i napięte mięśnie szczęk. Ciemne brwi i włosy potyskiwały od wody, tylko czarne oczy niezmiennie pozostawały czarne gdy się we mnie wpatrywał. Błyski przesywały ciemność, a mnie ogarniał przedziwny dreszcz. Wiatr miotał strugami deszczu, który już teraz strumieniami lał się na stopy. Nie mówiąc słowa, patrzył na mnie z nieprzejeđnanym skupieniem, jakby myśląc nad czymś intensywnie.

Po chwili uniósł rękę i przyłożył dłoń do mojego policzka, by czule pogładzić go kciukiem, po czym zaczął odpinać guziki koszuli, a na koniec zrzucił ją z siebie. Rozpiął pasek i zsunął spodnie. Stanął przede mną nago. Umięśnione ramiona, skóra pokryta

tatażami i ociekająca wodą w blasku burzliwych fleszy, i jego twarz... to wszystko dawało wrażenie, jakby sam diabeł wyszedł z piekła, by doznać oczyszczenia.

– Nie podoba mi się to – mruknął, zbliżając się tak, że jego pierś dotykała mojej piersi. – Bardzo mi się to nie podoba... – Dotknął moich ust, czułam jego podniecenie, zsunął z moich ramion przesiąknięty szlafrok, i był przy tym tak delikatny, że głośniejszy niż dźwięk grzmotów, słyszałam odgłos własnego pulsu szumiącego w uszach.

*Nie możesz być taki.*

*Nie możesz.*

Umieścił dłoń na moim karku, odgiął do tyłu moją głowę, jego palce gładziły mój bok, a on z coraz większym zaangażowaniem zaczął pieścić ustami szyję, wciągając mnie w nieznaną oddech.

– Nie bądź kimś... – poprosiłam błagalnie, lecz ucięłam, bo chwyciwszy za pośladki, przyciągnął mnie mocniej do swojej nabrzmiałości.

– Proszę... – wypuściłam, czując, jak namiętność przepływa po naszych ciałach wraz z padającym deszczem.

Ssał, całował i lizał moją skórę zupełnie inaczej, a ja zaczęłam się zatracać w tym, co robił, i nie miałam siły na jakikolwiek sprzeciw.

Posadził mnie sobie na biodrach, a ja oplótłam go nogami, i objęłam rękoma jego kark, pozwalając mu na wszystko.

– Tylko raz... – powiedział mi do ucha, serce w piersi łomotało mi jak oszalone.

Oblizywał deszcz ze swoich ust, wydawał się parzyć, tak jak ciało, do którego przylegała moja skóra.

– Co tylko raz? – Zapytał go, zatopiłam palce w jego włosach, a on w tej samej chwili szedł, niosąc mnie do środka, po czym położył nas na łóżku.

Nie obciążając mnie swoim ciężarem, wspierał się na łokciach umieszczonych po moich bokach, mięśnie jego ramion się napięły, a spojrzenie stało się bardzo czujne. Rany na plecach jakby przestały się liczyć, nie czułam ich wcale, a jedyne, co rejestrowałam, to płomień, jaki zaczął trawić mnie od środka. Jego wargi z mozolną pasją zaczęły niespiesznie badać moje ciało. Tępe grzmoty, jasne błyskawice, dudniący deszcz, świst wiatru, moje jęki i on, wszystko to zlewało się w jeden śmiertelny żywioł.

Pieścił mnie językiem po zewnętrznej części ud, aż wtargnął między nie, liżąc zaborczo. Rozrzuciłam ramiona, przymknęłam powieki i zatopiłam palce w chłodnej pościeli. Świeży podmuch wpadającego do pokoju burzowego powietrza wtargnął w szarpanym oddechu do płuc, a kłębiący się orgazm napłynął gwałtowną falą jak potężne uderzenie pioruna, gdzieś bardzo blisko domu. Walczyłam o zaczerpnięcie tchu, kiedy napięcie mięśni ustępowało i uchyliwszy powieki, zobaczyłam jego twarz, wiszącą tuż nad moją. Przygryzał usta na których wymalowany był jego charakterystyczny diaboliczny uśmiech.

– Co tylko raz? – szepnęłam ponownie, na co oparł czoło o moje, wypuszczając gorące powietrze z ust.

Jedną rękę miał wspartą obok mojej głowy, drugą wsunął pod pośladek, zaciskając na nim palce, i uniósł lekko, po czym wsunął się we mnie gładko, niespiesznie i do końca. Chwytał się jego barków, westchnęłam z rozkoszy.

– Ostrzeżenie... – mruknął, wycofując się. – Lekcja... – Pchnął namiętnie. – Wnioski... – Docisnął maksymalnie i dodał szeptem w moje usta: – Tylko raz dam ci lekcję, jaki nigdy

nie będę, a ty wyciągnij z niej wnioski... – odpowiedział i złączył nasze języki w namiętym pocałunku, instynktownie zaczął poruszać swoim ciałem, intymnie, głęboko i z pasją rozpieprzając mój umysł na drobinki.

Robił ze mną coś, co sprawiło, że notabene zapomniałam o tym, dlaczego znalazł się w moim życiu, do czego był mi potrzebny, nieświadomie odsunął ode mnie całą przeszłość bieżącą chwilą, chociaż nie wiedziałam, że to będzie kiedykolwiek możliwe.

*Tylko raz dam ci lekcję, jaki już nigdy nie będę...*

*Już raz dostałam lekcję.*

Moje palce zatapiały się w jego plecach, które zaczął pokrywać nie deszcz, a gorący pot. To nie był on, to nie było nic brutalnego, to nie była manifestacja siły czy próba zastraszenia, a sensualna gra namiętnego kochanka, który nie przekracza bezpiecznych granic. Staliśmy się harmonijnym tworem, współgrając ze sobą jak unikatowy, wyjątkowy duet, jak wyładowanie atmosferyczne, które właśnie szalało na zewnątrz. Oddychaliśmy ciężko, pragnienie narastało, w głowie flota się reszta wszystkiego, czego nigdy w życiu nie chciałam doświadczyć już z nikim. On zaś miał panowanie nad sobą, sukcesywnie niszcząc mnie od środka.

– Tak... – jęknęłam, chcąc, żeby trzymał mnie przy sobie, żeby lekcja trwała wieki, żeby uczył mnie namiętnie, żeby nigdy nie kończył i żeby nadal sprawiał, że to możliwe. Ze wszystkich sił zacisnęłam powieki, odcięłam się i znalazłam gdzie indziej, w bezpiecznej chatce w objęciach mężczyzny, poczułam zapach lasu i miłości, tego wszystkiego, czego tak naprawdę nigdy nie doświadczyłam.

– Boże. Vasi... – Mój szepc zgrał się równo z grzmotem i szarpnął mną obezwładniający skurcz, zalała rozkosz i ogarnęło napięcie odcinające od rzeczywistości na kilka bardzo długich sekund. Omal nie wypowiedziałam na głos myśli, a konkretnie imienia, które zabijało mnie w każdy możliwy sposób. Nienawidziłam go za to, całym sercem, w które nie trafił, a które teraz pobudzone trzepotało w piersi przy kimś innym.

– Co... ty, kurwa mać, ze mną... robisz... – Jack wtargnął zachłannie w moje usta językiem, wycofał się z mojego ciała i zmieniając pozycję, obrócił mnie na brzuch.

Kłęcząc między moimi nogami, chwycił mnie za biodra i uniósł je, po czym wbił się we mnie gwałtownie, stając się tym samym podłym Adamsem, którego już poznałam. Chwycił moje włosy, odchylił głowę do tyłu, a jego ruchy stały się mocne, zachłanne, pewne i natchnione dzikim i szaleńczym pragnieniem. Nasze ciała uderzały o siebie mocno, wygiął mój kręgosłup, jęczałam, trochę z bólu, trochę ze złości, bo nie wiedziałam, które jego oblicze odpowiadało mi bardziej. Nie ustawał, zbliżał się do końca, rozsadzając mnie od środka, aż w końcu nachylił się, odchylając moją głowę tak, by mieć w zasięgu swoich moje usta, polizał ich kąciki i policzek.

Błyskawica ponownie na moment oświetliła pomieszczenie, on trzymając swoją twarz przy mojej, poddawał się szczytowaniu, dopychając ostatnich kilka razy, i zamarł. Trwaliśmy w tej pozycji przez chwilę, normując oddechy. Przesunął wilgotną twarzą po moim karku, musnął ustami ranę na łopatce i wycofał się ze mnie, po czym położył z powrotem na plecach.

Uniósł się na ramionach i zawisł twarzą nade mną, ponownie zakleszczając moje ciało pod sobą. Przechyliłam głowę w bok, w stronę otartych drzwi balkonowych. Miałam w głowie zbyt zawity mętlik, żeby patrzeć mu teraz w twarz, to było zbyt intymne.



Czułam, że to koniec, że popełniłam gdzieś błąd, a miałam pewność, że popełniłam, bo nie poczułabym się tak podle. Nie chciałam czuć się z nim dobrze. W ogóle tego nie chciałam.

– Myślisz o czymś... czy o kimś? – padło stonowane pytanie, które zmroziło mi krew w żyłach.

Przekręciłam głowę, patrząc mu prosto w oczy, nawet w ciemności czułam, że to zabrzmiało dziwnie.

– Już nie...

– A kiedy myślałaś?

Zamknęłam usta.

*Nie powiedziałam tego.*

*Nie powiedziałam.*

*Nie.*

– Wspomniałaś jego imię przez sen. A wcześniej twierdziłaś, że nie znasz Vasila...

*Jezu.*

Był całą noc przy mnie po tym, jak sponiewieraną położył mnie do łóżka. Do oczu napłynęły mi łzy, nagle zaczęło mi brakować tlenu i słów, bo każde kolejne pogrążyłoby mnie, wciągając w ruchome piaski rozmowy. Nie mogłam zacząć się bać. Nie teraz.

– To przeszłość...

– Chyba była całkiem miła, skoro dochodząc pode mną, znów powiedziałaś jego imię. – Nasycił słowa opanowaną złością, ale musnął moje włosy palcami, co tworzyło wysublimowaną sprzeczność.

*Powiedziałam to.*

*Usłyszał.*

– Nie była, Jack... – Nie mogłam opanować drżenia nagle ogarniającego moje ciało. To też musiał czuć, był zbyt blisko.

– To dobrze, bo... – musnął moje usta w bardzo delikatny sposób i zbliżył wargi do mojego ucha, by wyszeptać: – dorwałem go... już go nie ma... możesz usunąć go z pamięci.

Wyczekiwana łza mimowolnie spłynęła mi po policzku, ze szczęścia, z przerażenia, ze wszystkiego, co do tej pory przeszłam, żeby znaleźć się w tym punkcie i usłyszeć te słowa.

Wiedziałam, co w tamtej chwili myślał sobie Jack i nawet jeśli dał mi wszystko, czego chciałam, nie mogłam nic z tym zrobić. Nie mogłam mu tego wyjaśnić. Na pierwszym miejscu był nie on, a mój cel. Został osiągnięty. Byłam wolna. Wszystko odeszło, jak burza, dając o sobie znać tylko odległym pomrukiem.

– Usunę... – przytaknęłam spokojnie. – O tobie też bym już chciała zapomnieć... – dodałam brutalnie, uznając, że nie mogę chcieć więcej, nie mogę go pragnąć ani zatrzymać przy sobie, mimo że uświadomił mi, że nadal mogłam być do tego zdolna.

„Cokolwiek jest między wami i cokolwiek udaje przed tobą, to nie jest prawdzie i nigdy nie będzie. Zniszczy ciebie, wszystko, co cię otacza i wszystkich dookoła, tylko nie siebie”.

– To zabrzmiało jak zerwanie... z nowym chłopakiem. – Zaśmiał się gorzko, ponownie podpierając się na ramionach i patrząc na mnie.

– Pamiętasz naszą rozmowę? – Dotknęłam palcami miejsca na jego piersi, gdzie już nie było śladów po moich paznokciach. – Zapomniałeś o istotnym fakcie o mnie, Jack?

– O którym? O tym, że mnie nie lubisz? – Wzburzony docisnął do mnie biodra. – Czy nie lubisz kwiatków, które wygrzebałaś z krzaków? Czy o tym, że dałaś się pociąć za moją wolność? – Chwył mnie za szczękę, zmuszając do patrzenia sobie w oczy. – Czy o tym, że jesteś zakłamaną suką, która się mnie nie boi?! O czym zapomniałem? – wysyczał mi tuż przy ustach ze złością.

– Nie – zaprzeczyłam cicho, chwytając jego dłoń zaciskającą się na mojej twarzy, ucisk zelżał, więc przeniostałam ją na swoją klatkę piersiową i bliznę. – Zapomniałeś o tym, że ja nie mam serca...

Parsknął pod nosem, przypominając sobie naszą rozmowę, zawsze reagował uśmiechem, miał ich cały wachlarz i każdy mógł oznaczać wszystko, od chęci mordy, po zadowolenie.

– Może ty chcesz coś usunąć... – Zbliżył twarz tak, że nasze nosy się dotykały, i przesunął palcami po moim boku – ale ja jestem dość pamiętliwym człowiekiem. Wkurzyłaś mnie, ale też pomogłaś, okłamałaś, ale wyjątkowo nie chcę ci zrobić krzywdy... – Skubnął moją wargę zębami, owiewając moje usta gorącym oddechem.

– Nie obiecuj sobie za wiele – zacytowałam go.

– Za późno... – Poczułam na skórze dotyk jakiegoś przedmiotu w jego dłoni, a następnie ukłucie w udo i w pierwszej reakcji próbowałam się szarpnąć, ale powstrzymał mnie, dociskając się mocniej.

– Ciiii... – szepnął, całując moje nieruchome usta.

Moje ciało ogarnęła niemoc, a powieki zaczęły ciążyć, poczułam się, jakby ktoś pociągnął mnie do przeszłości, tyle że w mojej piersi nie było sztyletu, tym razem nic mnie nie bolało, było mi ciepło, a krew nie wylewała się ze środka, tylko krążyła spokojnie, rozprowadzając po ciele błogie odprężenie. Walczyłam z ciężkimi powiekami, mając przed oczami zacierającą się sylwetkę Jacka, a jego ostatnie słowa dochodziły już do mnie echem z oddali. *Jak burza...*

*To, co moje, już będzie moje, albo nie będzie tego wcale, i nie wiem, kim był dla ciebie... ale pozwolę ci zobaczyć, jak usuwam go z twojej pamięci... skarbie.*

## Rozdział 25

### *Jack*

– Witam w Brazylii, księżniczko... – mruknąłem nad jej twarzą.

Zaczęła się wybudzać, nieświadoma, że w trakcie ponad doby snu zmieniła kontynent.

W istocie musiała być naprawdę nierozsądna, jeśli sądziła, że dając mi namiastkę swojego kojącego chłodu, odejdę z pustymi rękami, nim mi się on znudzi.

Kiepskim przebytyskiem było, żeby zaproponować jej wyjazd, załatwiłaby swojego kolegę w mundurze, po czym mogłaby spokojnie wrócić do domu. Jak mogłem na to wpaść.

*Prosić o wyjazd.*

*Miałem dobry zamiar.* Do momentu nocnej burzy, podczas której przeżyłem jeden z najlepszych momentów w swoim życiu, a ona dochodząc, powiedziała: „Boże... Vasil”. Nie byłem ani pierwszym, ani drugim, ani nawet sobą, bo nie złapałem jej szyi i nie udusiłem jej wtedy, za to obróciłem ją plecami, żeby oszczędzić szycie i zerznąłem adekwatnie do odczuwanej irytacji oraz niezupełnie tak, jak sobie na to zasłużyła.

„Nie znam człowieka, który cię tak potraktował, i moi pracownicy też tego nie wiedzą. Pojawili się tu wcześniej kilka razy. Ci ludzie byli, są i będą anonimowi. Nie legitymują się. Nie pokazują twarzy”

„Jedynym imieniem, jakie kiedykolwiek i przez przypadek usłyszała jedna z moich pracownic było Vasil”

„Jeśli tego nie szanujesz i masz zamiar łączyć to zdarzenie z moją osobą, wciągając mnie w swój konflikt”

Kontrolę przejęła czysta złość, nie dlatego, że mnie okłamała, iż go nie zna, a dlatego, że na chwilę stałem się dla niej kimś innym i może wolałbym usłyszeć swoje imię, a nie...

*Vasil...* Kurwa, jego mać. Kim dla niej był i czy nadal coś dla niej znaczył? Czy pomagając mi, chciała utrudnić mi dotarcie do niego? Chroniła mojego oprawcę? Czy Majka mówiąc o „facecie”, miała na myśli kogoś konkretnego? Wiedziałem, że Czarnulka może być zdolna do wielu złych rzeczy, dla mnie samo jej spojrzenie było tego niezbitym dowodem.

„Nie mam serca”. *Sprawdzę to.*

Dałem się zaślepić jak siedemnastoletni idiota, który zbyt długo patrzył w stronę słońca, nie dostrzegając faktów. Dość zabawy. Nie zrobię jej krzywdy, bo ona też mi nie zrobiła, poza tym musiałem ją polubić, skoro nie chciała wyjść z mojej głowy. Pokażę jej tylko, jak kończy człowiek, który ze mną zadziera, i jak mogą skończyć ci, którzy go chronią.

– Boże, moja głowa – jęknęła, uchylając nieznacznie powieki, i zasłoniła twarz rękoma.

Siedziałem wsparty plecami o wezgłowie i wyciągnąłem swobodnie nogi na łóżku, jakbym czekał na kulminacyjny moment w filmie.

– Jak się czujesz? – zapytałem, omal nie parskając. Trochę przegiąłem.

– Co ty tu robisz? – wymamrotała, nadal totalnie nieświadoma, chociaż wpadające do pokoju gorące powietrze nie miało nic wspólnego z zapachem, do jakiego zdążyła przywyknąć w Polsce.

Chrząknąłem, nadal nie uzmysławiając jej, że od kilku godzin to ona stała się moim gościem i to w moim dawnym pokoju na piętrze w domu Pedro. Obok znajdowała się dawna sypialnia Dylana, a następna należała do Pedro, po przeciwnej stronie położony był pokój Camilli, a obecna żona zajęła sypialnię pełniącą funkcję gościnnej na samym końcu korytarza. Tylko Michael miał swój pokój na parterze, bo tylko jego okna były skierowane na stajnie i ujeżdżalnię.

– A spodziewałaś się kogoś innego?

Nastąpiło milczenie, leżała z dłońmi na twarzy, może właśnie zaczęła przerabiać w głowie minione wydarzenia.

– Zrobić ci jajecznicę? – dopytałem. – Już wysłałem kogoś po zieloną kawę specjalnie dla ciebie...

Drgnęła, podrywając się do siadu, a następnie zerwała się z łóżka, odrzuciwszy prześcieradło, którym była nakryta. Z paniką w oczach rozejrzała się po rustykalnym wnętrzu sypialni, podeszła do okna, nerwowo odstąpiła zasłonę i z piorunującym spojrzeniem odwróciła się do mnie.

– Nie zrobisz tego – oznajmiła, delikatnie potrząsając głową. – Nie zrobisz...

*Ależ zrobiłem.* Uśmiechnąłem się szeroko w odpowiedzi.

– Nie zrobisz... – powtórzyła po raz trzeci.

– Witam w brazylijskiej stolicy stanu Maranhão, dokładniej na przedmieściach São Luís... w mieście, w którym dominuje przemysł spożywczy, włókienniczy, chemiczny, narkotykowy i gdzie generalnie bywa gorąco, bo panujący tu klimat jest...

– Zabiję cię – przerwała mi, patrząc na mnie czarnymi jak noc oczami.

– Grozisz czy obiecujesz? – Wstałem, by do niej podejść, ale ruszyła w kierunku wyjścia.

Złapałem jej rękę i przycisnąłem plecami do ściany. Patrzyła na mnie bez lęku, nadal nie bojąc się niczego, co mógłbym jej zrobić, a mnie nadal cholernie to w niej podniecało. Imponowała mi swoją niezłomną postawą i hartem ducha.

– Dom, hotel, grill bar, stajnia... to wszystko zostało bez opieki – wysunęła spostrzeżenie, jakim nikt znajdujący się w jej położeniu by się nie przejmował. Została porwana i bała się o porzucone dziwki. Ciekawe.

– Nie doceniasz moich zdolności organizacyjnych. Nie przejmuj się. Dotarliśmy tu przed moim transportem z twojego kraju, delikatność towaru wymagała nieco kombinowania z drogą dostawy, ale kiedy już tu dotrze... – Celowo westchnąłem, ucinając wypowiedź.

Dotrze, jest prawie na miejscu, więc ciąg dalszy zabawy przed nami.

– A twoja żona? Co ona na to? Hm? – Rozeźlona zacisnęła usta.

Powaga na jej twarzy, typ spojrzenia i jego martwość, nasuwały mi wspomnienie naszego pierwszego spotkania, nie potrafiłbym jej sobie wyobrazić z wiecznym uśmiechem na twarzy.

– Nooo... – Wygiąłem usta. – Tak się składa, że właśnie teraz cieszysz się pobytym na Florydzie. Ale masz rację, trzeba dmuchać na zimne... – Oparłem dłoń obok jej głowy, zbliżając do niej twarz. – Jeśli wróci, to będziesz tak dobra i poudajesz przed nią nową pokojówkę?

Uwielbiałem wywoływać w niej ten drapieżny i wrogi wyraz twarzy.

– Bo jeśli nie, to będę musiał ukryć cię w piwnicy... wspominałem ci o tym, co się tam kiedyś stało dawno temu, prawda?

– Mogę udawać twójego psychiatrę – syknęła przez zęby.

– Jeśli w ramach praktykowania tego zawodu wdrożysz krioterapię... to z przyjemnością.

Kostka lodu, którą obracała kiedyś w ustach, metaforycznie musiała stanąć jej w gardle, mnie na samo wspomnienie stawało zupełnie coś innego.

– Nie zatrzymasz mnie tu, wracam do domu, albo bez swoich gierek mnie zastrzel.

– Nie tak szybko... – Docisnąłem się lekko do jej ciała, na co obróciła twarz w bok. – Najpierw przyjemniejsze sprawy... – Starłem się być miły. – Tymczasem, czuj się jak u siebie. – Odsunąłem się od niej, zwiększając dystans. – Mam nadzieję, że spakowałem ci większość niezbędnych rzeczy, ale jeśli czegoś zapomniałem, to powiedz... na pewno znajdę jakieś damskie ubrania... Bieliznę masz. Nie mogłem się zdecydować.

Ruszyła ku mnie, zapewne chcąc wyładować swoją frustrację, chwyciłem jej ręce w nadgarstkach.

– Oszczędzaj siły, skarbie... – Zepchnąłem jej dłonie w dół i natychmiast wyszedłem z pokoju, zostawiając w nim lekko wyprowadzoną z równowagi kobietę.

Nie będę jej wiazał, torturował, głodził ani więził, bo nie zrobiła tego ze mną, ale nikt nie zabroni mi się trochę zabawić. Miała do dyspozycji kilka hektarów okrążonych przez kilkudziesięciu uzbrojonych ludzi. Nie miała szans, żeby się stąd wydostać, tym razem to ona była całkowicie zdana na moją łaskę.

### *Monika*

– Niech cię szlag, Adams! – krzyknęłam po polsku w kierunku drzwi i nie mogłam dać wiary, że mnie tak najzwyczajniej wywiózł do Brazylii. Musiał to planować, kto idąc z kimś do łóżka, ma ze sobą strzykawkę ze środkiem nasennym? To, że wspomniałam imię Vasila podczas seksu, nie miało znaczenia, bo mój los i tak był przesądzony. Co to, do jasnej cholery, było?! Miałam czekać, aż przywiezie swoją zdobycz? Mógł zabić Maksa w Europie tak, jak postąpił z Vasilem.

*A może kłamał i wcale się nie pozbył tego ostatniego?*

Wzięłam prysznic, po którym nieco ochłonęłam i sprowadziłam myśli na odpowiedni tor. Najlepszą opcją byłoby się stąd wydostać lub przynajmniej tego spróbować. Kombinacją i okazywaniem złości nic nie będę mogła zdziałać, bo prócz tego, że Jack był nieprzewidywalny, to nie był głupi. Pozostało mi tylko nie pokazywać diabłu, że jego ogień będzie zdolny mnie poparzyć.

Wyjęłam z walizki świeże ubrania, spakował mi tylko czarne i dodatkowo cekinowy gorset, który mu się nie podobał, pewnie zrobił to dla żartu. Poza tym nie miałam swojego telefonu ani żadnego urządzenia, za pomocą którego mogłabym się z kimkolwiek skontaktować.

Wszystko zaczęło zakrawać na niedorzeczność. Dałam się uprowadzić komuś, kogo najpierw sprowokowałam do powrotu do Polski, upozorowałam napaść, by za jego pomocą pozbyć się swojego wroga, i na końcu sama stałam się ofiarą bo... No właśnie. Bo co?

*Czego chciał ode mnie Jack?*

Rozejrzałam się po przestronnym pokoju, który przywodził na myśl sypialnię z brazylijskich telenowel, nieco starodawnych, bo tu jakby czas stanął w miejscu. Ciężkie dębowe meble, tapeta na ścianach, firanka i ciężkie zasłony. Podeszłam do okna, z którego rozpościerał się widok na ogromny ogród, gdzie kamiennym alejkom nie było końca, gdzie dominowały wesole kolory dzięki przeróżnym drzewom i krzewom, przede wszystkim kwitnącym. Dla kogoś takiego jak ja, lubiącego krótko przycięty trawnik i leśną zasłonę przed światem, nastąpiła istotna zmiana otoczenia. Odsunęłam woal i wychyliłam głowę przez okno. Tuż pod nim był taras, gdzie Jack popijał kawę obok antresoli porośniętej bluszczem. Pokrywał całą elewację, co stanowiło niewątpliwy urok, sam budynek był większy niż mój dom w Polsce.

– Masz już dla mnie zieloną kawę, cienkie fajki i jajecznicę? – spytałam.

Spojrzał leniwie w górę, udając totalny brak zaskoczenia.

– Oczywiście, że mam – odpowiedział. – Wzięliśmy nawet specjalnie dla ciebie trochę tych twoich serków, więc do usług, coś jeszcze sobie mój gość życzy?

– Glocka z jednym nabojem, postaram się trafić.

Nie odpowiedział, opuścił głowę, by skupić się na telefonie, więc wycofałam się do pokoju i zauważyłam, że na stoliku nocnym leżała moja maść, ubyło jej od ostatniego stosowania, zerknęłam na drzwi, doznając mieszanych uczuć, bo mojemu porywaczowi musiała leżeć na sercu moja krzywda.

Udałam się na parter i szybko oceniałam, że nie tylko sypialnia przypominała serialowe wnętrza, kuchnia, a szczególnie pstrokate kafelki, również kojarzyły się z kolorową Brazylią. Nie było tu nikogo, ale na blacie leżało otwarte opakowanie zielonej kawy. Dotknęłam czajnika, z którego parowało. Wsypałam dwie i pół łyżeczki kawy do kubka i zalałam ją wodą, po czym wyszłam na taras i dosiadłam się do stolika, przy którym nadal spędzał czas mężczyzna. Przekręciłam krzesło, by siedzieć bokiem do niego, a przodem do ogrodu. Ktoś, kto go urządzał, miał niewątpliwie zamiłowanie do róż i betonowych figur.

– Anuluję wszystkie swoje słowa. Możesz sobie zabić Maksa, nie jestem ci do tego potrzebna.

– Okej, zabiję – przytaknął od niechcenia.

– Nie było potrzeby przywożenia mnie tu na siłę. Gdybyś zapytał, zgodziłabym się na podróż, ale jak widać, masz swoje fantazje dotyczące podtrzymywania znajomości...

Pewnie by się tak nie stało, nie zgodziłabym się na żaden przekłety wyjazd, ale wszystkie dostępne opcje wyboru teraz i tak nie miały znaczenia.

– Pokazujesz mi swoje karty?

Czułam jego spojrzenie na swoim profilu.

– Pominęłam rozdanie? To jakaś gra? Bo według mnie to trochę nienormalne, żeby porywać osobę, która cię lubi i ci pomogła. Tak robi zwyczajny...

Ugryzłam się w język, a on uniósł brew.

– Przestępca? Bandzior? Duży kutas? – dokończył za mnie.

– Na przykład – przytaknęłam, popijając słowa kawą.

– Mama nie uczyła cię, żeby nie wsiadać do auta nieznanym i samej nie brać do auta nieznanym?

– Pewnie gdyby żyła, to by mnie nauczyła – powiedziałam oburzona.

Skoro żona jego brata znała szczegóły mojego życia, to zapewne on również o nich wiedział.

– O nie żyje? – odparł udawanym zaskoczeniem. – Moja też. I ojciec. Zabił ich gnojek, który pod tym dachem – wskazał kciukiem za siebie na budynek – wychowywał nas jak własnych synów, udając, że nie miał z tym nic wspólnego. Skurwysyństwo, co nie? – Uniósł brew. – Pomagać, ale nie pomagać... – odparł dwuznacznie.

*Pomagać, ale nie pomagać. Gdyby wiedział...*

Sięgnął po papierosy i wyciągnął dłoń ku mnie, częstując zawartością paczki. Wyciągnęłam jednego i z pilnie rodzącej się potrzeby umieściłam go w ustach.

– Nic nie poradzisz – odniosłam się krótko i zamilkliśmy obydwój.

Nie zależało mi na własnym życiu i to była prawda. Odkąd cudem ocalałam, karmiłam się nienawiścią i chęcią zemsty, miałam inny cel, niż tylko żyć. Dopaliłam w ciszy, zerknęłam na Adamsa i ogarnął mnie niepokój, którego wcześniej nie miałam lub którym się nie przejmowałam. To nie Vasil mu to zrobił, a ja. Jack zabił niewłaściwą osobę i co mnie przerażało... przestał być mi obojętny. Polubiłam jego determinację i nieokrzeseń oraz to, że był jak żywioł, po którym nie można się niczego spodziewać. Był prawdziwie zły w swoim zepsutym świecie. Niczego nie udawał.

– Czuj się jak u siebie i nie planuj nic na wieczór – odezwał się ponownie, wstając od stołu.

Puściłam ten całkiem stylowy dla niego żarcik mimo uszu, podsumowując go ironicznym płuśmiechem.

Na całą resztę dnia zeszałam Adamsowi z oczu, zapadał brazylijski zmrok. Leżałam brzuchem na łóżku z zaplecionymi pod brodą palcami i w półmroku światła nocnej lampki zawiesiłam spojrzenie na ciężkim żyrandolu przed sobą. Zapach wpadającego przez okno powietrza był zupełnie inny, pozbawiony charakterystycznej dla gór rzeźkości. Nie mogłabym żyć w tym miejscu i miałam nadzieję, że w żadnym z prowadzonych przeze mnie miejsc w Polsce pod moją nieobecność nie wydarzy się nic złego. Nie miałam tabletek nasennych, o nich pakując moje majtki, nie pomyślał nikt, więc na szybki lub jakikolwiek sen nie miałam co liczyć. Po kilkunastu kolejnych minutach ciszy i bezsensownego rozmyślenia, usłyszałam odgłos wystrzału z broni dochodzący z zewnątrz. Zignorowałam dźwięk. Przekręciłam leniwie głowę w stronę okna, rozmyślając nad własną egzystencją.

Po chwili padł kolejny strzał, a tuż po nim następny i następny, i następny, jakby ktoś robił to celowo, więc wstałam i podeszłam do okna.

– Obudziłem cię? – Z dołu dobiegł mnie głos Adamsa, ale w ciemności byłam w stanie zobaczyć jedynie zarys jego sylwetki.

– Tak – skłamałam. – Tak się budzi w Brazylii?

– I usypia – uzupełnił.

– To mnie uspij, Romeo.

– Nie ma takiej potrzeby Morticio – odparł manierycznie.

– Szkoda – powiedziałam pod nosem. – Zwykle słyszę pukanie do drzwi albo budzik...

– Po pierwszym oddanym strzale zaczęłam się zastanawiać, czy w ogóle usłyszałabyś granat...

– Trzeba było spróbować, wrzucając go do pokoju. Chcesz zaśpiewać serenadę? – rzuciłam w dół.

– Nie znam, ale następnym razem się bardziej postaram. Załóż coś ładnego i zejdz.

– To jest życzenie, sugestia czy rozkaz? Skoro miałam się czuć jak u siebie, to jednak postaram się zasnąć.

– Zejdź tutaj – powtórzył ze zdecydowaniem i niejakim żądaniem w tonie.

– Dobranoc. – Zamknęłam okno, trzaskając nim i zanim udałam się z powrotem do łóżka, zamknęłam się w łazience. Nie będę na jego zawołanie, jeśli zaplanował sobie zrobić ze mnie panią do towarzystwa.

Po kilku minutach spędzonych w łazience wyszłam z kremem do twarzy w dłoni i wcale nie byłam zaskoczona obecnością Adamsa w swoim pokoju, dało się ją wyczuć nawet przez ścianę dzielącą pomieszczenia. Bardziej zastanawiał mnie jego odświętny strój, który całkowicie odbiegał od mojego wygodnego dresu i luźnej koszulki. Ominęłam go jak mebel stojący centralnie na środku pokoju i stanęłam przed lustrem, po czym zaczęłam wklepywać krem w skórę twarzy. Doskonale zdawałam sobie sprawę z pozornego spokoju, z jakim mi się przyglądał. Kiedy skończyłam, odłożyłam pojemniczki z maziem na komodę.

– Już? – spytał.

– Tak. Już prawie... – odparłam, zaczynając zaplatać warkocz, a kiedy skończyłam to robić, mężczyzna podszedł by stanąć tuż za moimi plecami. Odbicie jego czarnych oczu, towarzyszyło mi w lustrze.

– Już? – powtórzył i w tym samym momencie poczułam zimny dotyk lufy pistoletu między łopatkami.

Zatrzymałam na chwilę swoje oczy na jego oczach w szkłe, po czym obróciłam się przodem do niego, mając teraz trzymaną przez niego broń centralnie na swojej piersi.

– Już – potwierdziłam chłodno, ale w tej samej chwili uśmiechnął się zaczepnie, opuścił broń i wsunął ją za pasek spodni, nie była nawet odbezpieczona, nie wiadomo, czy była naładowana, bo nie wsadziłby jej sobie w ten sposób, ryzykując.

Zaskakując mnie ponownie, przerzucił mnie przez swój bark, jak worek kartofli, i ruszył do wyjścia. Przewróciłam tylko oczami, nie walczyłam z nim i nie próbowałam się wyrwać, nie miałam ani szans, ani chęci na próbę szamotaniny z kimś znacznie silniejszym od siebie.

Po chwili znaleźliśmy się na zewnątrz i niczym jedną z figur ogrodowych postawił mnie na swoim gruncie. Odgarnęłam włosy z twarzy i rozglądając się, zaniemówiłam na to, co zobaczyłam. Wytwornie zastawiony stół, na nim świece, błyszczące kieliszki i wino, brakowało tylko kokainy na złotej paterze. Dodatkowo płonące pochodnie ogrodowe, których jeszcze przed chwilą, będąc na górze i patrząc z okna, nie widziałam, podkreślały nie tylko romantyczną otoczkę, ale również diable spojrzenie organizatora.

– Pozwolisz... – Adams rozlał wino, po czym podał mi kieliszek i stuknął w niego swoim.

– Że najpierw wzniesiemy toast za zamykanie starych spraw, później zaczniemy je zamykać, a na końcu zjemy całkiem sympatyczną... gęś. Co ty na to?

Gęś, która musiała utkwic mu w pamięci.

– Po czym odwieziesz mnie do domu, co ty na to? – powtórzyłam jego słowa.

Trzymałam zdystansowanie, prawie tak jak na początku naszej interesującej znajomości. Czekałam na dalszy rozwój sytuacji, wypitałam spory łyk wytrawnego wina i odstawiłam kieliszek na stół.

– Zapraszam w stronę światła. – Adams uniósł dłoń, wskazując schody i kierunek naszej dalszej drogi, który wyznaczały płonące pochodnie. Domyślając się już, dokąd miałabym



się udać, ruszyłam z miejsca. Prawdopodobnie transport dotarł. Zmierzałam pewnym krokiem wzdłuż muru rezydencji, słysząc odgłos kroków Adamsa za mną.

Dotarłam do wejścia, po którego bokach ustawione były ogniste lampy, niczym oznaczone wejście do piekła. Kilka kamiennych schodków wiodło do ceglastej suteryny w kształcie koła. Oświetlone surowe ściany zastawione półkami i winami nadawały pozornego ciepła ponuremu miejscu. Rozglądając się po pomieszczeniu, zatrzymałam się na jego środku, obok beczki służącej jako stolik do degustacji. Nad głową ceglasty sufit zataczał półkole, a od kamiennej posadzki biło charakterystycznym chłodem. Zakratowane wejścia przyciągały wzrok w kierunku mroku dwóch korytarzy wiodących do dalszych części piwnicy. Adams podszedł do regału, sięgnął po wino, a następnie po korkociąg, który wsunął do kieszeni.

– To moje ulubione miejsce w tym domu... – oznajmił mężczyzna, podchodząc do kraty zabezpieczającej wejście do korytarza po lewej stronie i ściągnął z niej kłódkę, po czym otworzył stalową przeszkodę. Włączył światło, a podłużne świetlówki zaczęły migotać bladym światłem na zaokrąglonych sufitach wąskiego korytarza.

– Wycieczki ciągnę dalej. Bo nie wiem, czy wiesz... ale też prowadzę hotel – ciągnął, wskazując dłonią kierunek, lecz nie czekał na mnie, a powoli, z winem w dłoni, ruszył pierwszy, by poprowadzić mnie do celu.

– Pokój numer jeden... – pokazał pierwsze wzmocnione okuciami drzwi – niebawem się zwolni. Wyczerpałem tematy z lokatorem. Straszny kanciarz z niego. Tu... pokój numer dwa... – Zapukał i przystawił do drzwi ucho, przez chwilę nastuchując. – Ten chyba już się zwolnił – zauważył, odwracając się do mnie i wzruszając ramionami, po czym ruszył dalej. – Trójeczka... – Wskazał kciukiem. – Tego lokatora lubię. Odporny i uparty. Pomieszka tu jeszcze i w sumie myślę, czy nie dać mu kolejnej szansy. Co myślisz? – zapytał, jakbym doskonale wiedziała, o czym pieprzył.

– Myślę, że wybitnie ci idzie utwierdzanie mnie w tym, że coś jest z tobą nie tak, Jack.

Odwrócił się do mnie, zatrzymując się w pół kroku. Wsunął jedną dłoń do kieszeni.

– Dlaczego ponownie wyczuwam tę wymowną nutę hipokryzji w twoim głosie? – Przechylił głowę. – Nie obrażaj gospodarza, docień jego gościnność i zapamiętaj sobie jedno... Jesteśmy podobni. Ja jestem przestępcą... – Wskazał na siebie szyjką od butelki wina, po czym skierował ją w moją stronę. – I ty jesteś przestępcą. Znajdź różnicę... – podsumował swoje stwierdzenie lekkim uśmiechem. Czarne oczy emanowały pewnością siebie.

– Ja.... Nie zapycham ani swojego czasu, ani swojego życia niepotrzebnymi ludźmi – spojrzałam przelotnie na jedne z drzwi – bo ludzie nie są mi do niczego potrzebni. Nie potrzebuję nikogo, żeby poczuć się silniejszą... jeśli wiesz, o czym teraz mówię. – Podkreśliłam słowa uśmiechem, podobnie jak on.

Przenikaliśmy się spojrzeniami i niech mnie diabli, jeśli naprawdę byłam przekonana co do własnych słów. Sama jego osobowość sprawiała, że automatycznie dążyłam do tego, by być silniejszą niż on i byłam niemal pewna, że miał wobec mnie podobne odczucia. To biło z każdego oddechu, mrugnienia i każdego drgnienia powieki. Prawda mogła być taka, że napędzaliśmy się wzajemnie jak dwa zależne od siebie koła zamachowe.

– A to ciekawe... – odparł tajemniczo, odwracając się do mnie plecami, i ruszył bez opisywania kolejnych mijanych drzwi.

Dotarliśmy na sam koniec. Ciężka krata, która stanowiła dodatkowe zabezpieczenie dla masywnych drzwi, nie przylegała do nich, a była otwarta na oścież. W zamku drzwi zaś włożony był ogromny, starodawny klucz, jaki kojarzył mi się ze średniowiecznymi więzieniami. Jack przekręcił metal, wciągając głęboko powietrze, i odwrócił twarz, by obdarzyć mnie ponadprzeciętnie sympatycznym uśmiechem, jego ciemne oczy rzuciły nieustępliwie diabelski błysk. Podniecający wręcz.

– Wiesz, kto tam jest? – spytał nieco podekscytowany, przeciągając moment wejścia do piwniczego więzienia.

*Maks albo...* Serce zabiło mi szybciej.

– Pamiętasz, jak miauknęłaś? Ja pamiętam – zaznaczył. – Wiesz, czego nie lubią koty? – przeciągnął sarkastycznie ujmując moją dłoń i wszedł ze mną do ciemnego wnętrza. – Psów nie lubią, prawda? A mnie zawsze marzyło się posiadanie takiego wyjątkowego... – Włączył światło. Zakratowane niewielkie okienko nawet w ciągu dnia musiało wpuszczać do środka minimalną ilość światła.

*Maks.*

*Zaniemówiłam.*

Nagi mężczyzna klęczał na posadzce w rogu surowego i niewielkiego pomieszczenia. Na szyi miał założoną obrozę treningową, jej kolce wbijały się w skórę, a całość przytwierdzona była do napiętych łańcuchów od góry i od dołu, przez co jego ruchy były ograniczone. Czterdziestolatek tym razem nie wyglądał dobrze, nawet mimo swojej kondycji. Nie pozostało nic z czarującego uśmiechu.

– No to który z nas ma większego? – Jack trącając mnie ramieniem, zawadiacko szepnął mi do ucha.

Wyrwał mnie tym z transu, skarciłam go spojrzeniem i ponownie skupiłam się na policjancie, nie zwracając uwagi na jego przyrodzenie, a przepętnione strachem oczy. Były wlepione w naszą dwójkę, na dłoniach założone miał te same rękawice, którymi zorał moje plecy. Nie miałam dla niego ani grama współczucia, co nie oznaczało, że byłam zwolennikiem tortur. Nie byłam i nie czerpałam przyjemności z takich widoków, jeśli planowałam czyjś koniec, to zawsze był on szybki. Zakneblowane usta Maksu uniemożliwiały mu odezwanie się, ale spojrzenie sugerowało, że bardzo chciał to zrobić. Jack swobodnym krokiem podszedł i przystanął przy więźniu, nachylając się lekko do niego.

– Jak tam, psinko... chcesz pić? Pewnie chcesz... – Pogłaskał go czule po głowie, po czym niesubtelnie uderzył w potylicę z otwartej ręki, a więzień wydał z siebie stłumiony jęk. – Chcesz? – powtórzył, na co mężczyzna z wysiłkiem skinął głową.

Krople świeżej krwi zaczęły spływać po jego szyi. Adams sięgnął po metalową miskę leżącą w rogu i rzucił nią pod nogi ofiary. Wyciągnął z kieszeni korkociąg i otworzył wino, po czym spojrzał na mnie. Zabrakło mi stów.

– Naprawdę cię to bawi? – spytałam Jacka.

– I to jeszcze, kurwa, jak. – Wlał całą zawartość butelki do metalowej miski i rozwiązał materiał krępujący usta Maksu. – Wypadałoby poluzować łańcuch... – Podszedł do ściany i odpiął karabińczyk służący do regulacji łańcucha od dołu i od góry.

Maks momentalnie się schylił, chcąc sięgnąć rękawicami do miski z płynem, ale Jack pociągnął za łańcuch, czym przywrócił go do poprzedniej pozycji.

– Czekaaj, czekaaj... spokojnie. Daj głos... – nakazał przetrzymywanemu, ale nastąpiła chwila ciszy. – Jak tam chcesz... – Odpiął karabińczyk by ponownie przytwierdzić do niego łańcuchy.

– Hau – wydobył z siebie cicho policjant.

Jack uśmiechnął się z niepełną satysfakcją.

– Chyba coś słyszałem, ale nie jestem pewien co... Daj głos – powtórzył komendę.

– Hau! – Tym razem odpowiedź była głośnie i wyraźna.

– Dobry jestem – pochwalił się Jack i poluzował łańcuch.

Maks spragniony niezgrabnie dopadł do miski, unosząc ją do ust, i pił tak łapczywie, że duża ilość cieczy czerwonym śladem spływała mu po brodzie. Kiedy dopił resztę, westchnął z ulgą i dysząc głośnie, całym ciałem opadł na posadzkę.

– Skończ z nim – powiedziała, mając już wystarczająco dość żenującego widoku. Nie zapomniałam, jak zostałam potraktowana przez policjanta, pamiątka po tym zostanie mi do końca życia, życia... które w jego sytuacji powinno się natychmiast skończyć.

– Chyba żartujesz. Wiesz, ile jeszcze szkolenia przed nim? Czekamy tylko z Maksiem... – Nachylił się do leżącego, wspierając dłoń na swoich udach. – Aż paluszki się wygoją, bo już raczej nie odrosną... – Parsknął.

– Przepraszam cię... przepraszam za wszystko... Za to, co ci zrobiłem, nacpałem się, nie chciałem... Powiedz mu, żeby mnie wypuścić. Błagam! Zrobię co tylko chcesz, tylko... – Maks zwracał się do mnie po polsku, raczej postradał zmysły.

Chyba jeszcze nie rozumiał, że powinien błagać nie o wolność, a szybką śmierć.

– Mogę cię prosić o tłumaczenie? – Jack spojrzał na mnie, po czym dociskając butem pierś mężczyzny, zakneblował mu usta.

– Ciota i jebana suka... Trzeba było cię zerznąć, porznąć i zajebać. Żałuję, że chłopaki go nie wyruchali w furgonetce... – skłamałam, patrząc, jak Maks porusza głową i jak trwoga w oczach mężczyzny gwałtownie wzrasta.

– To było bardzo niesmaczne... Preferuję jednak wpierdol. Mój piesek warczy na rękę, która go karmi... – Adams kopnął miskę, która z metalicznym echem odbiła się od ściany. – Myślisz o ruchaniu? Hm? Poradzimy coś... Ale nie dzisiaj, bo kolacja nam wystygnie... – Szarpnął za łańcuch, naciągając go tak, że Maks był zmuszony wstać, teraz krew obficie spływała po jego ciele.

*Cholera.* Moja prowokacja była niewystarczająca.

– Idziemy – dodał, omijając mnie i przystanąwszy przy drzwiach, czekał na mnie.

– Odebrało mi apetyt na kolację – oznajmiłam, patrząc, jak zamyka drzwi i przekręca klucz.

Trącił moją brodę palcem uśmiechając się przy tym, więc odwróciłam się by stąd wyjść, ale chwycił mój nadgarstek, przyciągnął do siebie i pocałował z pełną zuchwałością, jaką nosił w sobie, a ja nie mogłam się oprzeć mrocznej sile, którą mnie do siebie przyciągał. Docisnął mój kark, całował zagorzale i głęboko, a złość, jaką czułam do niego jeszcze kilka godzin temu, zamieniła się w pożądanie, którym nie powinnam go obdarzać. Ustał z pieszczotą, dysząc mi w wargi, jego dłoń nadal była zaciśnięta na moim karku.

– Co cię łączyło ze Słowakiem? – spytał, sprawiając, że wstrzymałam oddech.

– Stare dzieje, niewarte wspomnień.

– Rozumiem – przytaknął i cofnął się o krok.

Wyciągnął coś z kieszeni i unióś to tuż przed swoją twarz, patrząc na przedmiot przez chwilę. Był to rzemyk, a na nim... *Nie. Tylko nie to.* Adams odwrócił się w kierunku drzwi po przeciwnej stronie, w których zamku również znajdował się klucz. Wszedł do kolejnego pomieszczenia, a ja nadal stałam jak wryta, wiedząc, do kogo należała zawieszka z czarną jaskółką. Do mnie, potem wróciła do Vasila, bo była na szczęście, które przecież zabrał.

– Hej... – upomniał mnie Jack, wychylając się z pomieszczenia. – No chodź – zachęcił, więc na ciężkich nogach, jakby były z betonu, ruszyłam z miejsca, stanęłam tuż przy drzwiach, a moim oczom ukazał się siedzący tyłem na drewnianym krześle długowłosa mężczyzna z głową opadniętą do przodu. Moje serce zaczęło szturmować w piersi, dopiero teraz czułam je wyraźnie, żyło, bez prawa do życia. Po ponad dziesięciu latach zrozumiałam, że w moich poszukiwaniach Vasila nie chodziło o brak pozycji, kontaktów czy pieniędzy. Ja chyba nie byłam gotowa, by stanąć oko w oko z człowiekiem, który zranił mnie w najgorszy możliwy sposób. Ciepło rozlało się w mojej piersi, kumulując się w okolicach blizny, na czole pojawił się zimny pot, a płuca walczyły o odrobinę tlenu.

Przede mną stanął Jack, przyglądając mi się w zamyśleniu, musiałam wziąć się w garść. Jak zawsze, a on mi to ułatwiał.

– Ten nie szczeka po angielsku. Ale jeśli to są rzeczywiście stare dzieje niewarte wspomnień, a ciebie nie cieszy moja zabawa... to proszę. – Sięgnął za pasek, przetadał i wyciągnął ku mnie broń. – Postaraj się trafić z taką pewnością, o jakiej zapewniałaś mnie z okna, bo masz tylko jedną szansę.

Spuściłam wzrok i spojrzałam na śmiercionośny przedmiot, który właśnie oddawał mi we władanie. Nie mogłam wycofać się w tym momencie, było już na to za późno i nadeszła chwila, kiedy wszystko się skończy. Przejmując pistolet od Jacka, spojrzałam mu w oczy i wymusiłam na sobie niepewny uśmiech. Równie dobrze mogłam strzelić do niego, miałam ku temu kilka powodów, ale żadnego rozsądnego. Nic, co miało związek z nim, nie było rozsądne.

Ominęłam Adamsa i Bóg mi świadkiem, że nie wiedziałam, co poczuję, patrząc Vasilowi w oczy. Spuściłam wzrok na broń, koncentrując się tylko na niej. Stanęłam przed swoją ofiarą i jednocześnie katem, nieustannie skupiając spojrzenie tylko na swojej dłoni, która zaczęła lekko drżeć. Wraz z uniesieniem ręki, uniosłam również głowę.

Jezu. Rozwarłam oczy na widok jego zmasakrowanej twarzy. Opuchnięte, sine i ropiejące oczodoły, zakrwawiona skóra i zarost oraz oblepione włosy uniemożliwiły mi jednoznaczną identyfikację mężczyzny. Nie musiałam też patrzeć mu w oczy, bo po prostu ich nie miał. Wszystko jednak wskazywało na to, że to był on.

– *Lastovička žije...* – zwróciłam się do mężczyzny w jego języku, informując go tym samym, że jaskółeczka żyje.

Wzdrygnął się, na ile pozwoliły mu sznury krępujące postawne ciało i uśmiechnął się ze wzgardą.

– *Prečo?* – zadałam od lat nurtujące mnie krótkie pytanie „dlaczego?”. Skupiłam spojrzenie całkowicie na Słowaku, a sylwetka Adamsa była czarną postacią w tle. – *Prečo?!* – wrzasnęłam poza kontrolą czując, jak mój palec zaciska się na języku spustowym.

Mężczyzna był całkowicie bezbronny, ślepy i zamiast odpowiedzieć warknął jak zwierzę, po czym splunął przed siebie. Dostałam lufę centralnie do jego czoła.

*Żegnaj na zawsze*, wraz z tą myślą nacisnęłam na spust, ale zamiast strzału, padł głuchy klik. Magazynek był pusty, poczułam się jak testowana kretyńka, rzuciłam ze złością pistoletem w kierunku Adamsa, metal uderzył o ścianę i upadł z impetem na kamienną posadzkę.

– Wal się. – Wymierzyłam w Amerykanina palec, a on zaczął się śmiać. Ruszyłam do wyjścia, ale pociągnął mnie za rękę, przyciągając ku sobie i po raz kolejny złączył nasze usta. Tym razem nasz pocałunek był jednostronny, byłam na niego wściekła, wtedy też padł niespodziewany strzał sprawiający, że zamarłam. Jack uśmiechnął się w moje usta i opuścił rękę. Spojrzałam w kierunku Vasila, którego głowa bezwiednie opadła do przodu.

*To koniec.*

– Jesteś zła? – spytał tkliwą prowokacją.

– Wal się – powtórzyłam się z ironicznym uśmiechem na ustach i objając się o jego ramię, samotnie ruszyłam korytarzem.

Nie zatrzymywał mnie tym razem, wiedział, że przesadził. Obydwoje to wiedzieliśmy.

## Rozdział 26

### *Jack*

*Nigdy nie pociągniesz świadomie za spust do kogoś, kogo kochasz, choćbyś nie wiem jak się starał i jak bardzo tego chciał, nie byłbyś w stanie. Strach przed stratą jest potężniejszy...*

Z jakiegoś powodu wspomnienie słów Igora towarzyszyło mi przez ostatnie pięć dni, jakie upłynęły od śmierci Vasila. Miałem go obdzierać ze skóry, fragment po fragmencie i dzień po dniu, przez bardzo długi czas. Plan się rozkraczył, zginął za szybko i to tylko dlatego, że chciałem wynagrodzić jej swoje nieczyste zagranie. Za to okoliczność jego śmierci i to, że czarna pani mierząc do niego, pociągnęła za spust niezaladowanej broni, poprawił mi humor na tyle, że zabiłem dziada, chociaż moja ciekawość, co do ich wspólnej przeszłości, nadal nie została zaspokojona, bo przez krótki moment dostrzegłem na jej twarzy coś, czego nie byłem w stanie w niej wywołać.

Był to pewnego rodzaju lęk, respekt, którego od niej oczekiwałem. Rozumiałem wspomnianie imion przez sen, ale czy robi się to w chwili uniesienia z innym facetem? Za chuj nie mogłem rozgryźć tej zagadki i mierziło mnie to nadal, było uporczywe jak swędzenie nosa przy spętanych za plecami dłoniach. Monika nie próbowała celować do mnie, co z kolei miało dość proste wytłumaczenie – nie zwróciłoby jej to wolności.

Wróciłem z nocnego spotkania z tak zwanym działem produkcji kokainy i kiwnąłem lekarzowi, który właśnie wsiał do swojego auta. Był ocenić stan pleców mojego gościa, jeśli stosowała maść codziennie, całkiem możliwe, że szwy zostały dziś ściągnięte. Praktycznie nie zamieniłem z nią słowa, bo od wydarzeń w piwnicy uniosła się dumą, unikała mnie, a ja chwilowo nie miałem swojego natarczywego vibe'u.

Z fajką w ustach i telefonem w dłoni zamiast wejść do domu, podążyłem wzdłuż ogrodzenia wybiegu dla koni. Zastanawiająca była cisza ze strony żony, od dobrych kilku dni nie dostałem żadnego SMS-a. Byłby cyrk, gdyby po zwiedzeniu Tamy zabrała brata i wróciła z nim do Brazylii właśnie teraz, kiedy była tu Monika. Ledwo co wyjechałem z głowy jedną sprawę, a zacząłbym następną. Będę musiał skontaktować się jeśli nie z Alexandrą, to z Dylanem, ale jeszcze nie teraz. Przewinąłem kontakty i impulsywnie wybrałem numer do nowego przyjaciela.

- Jak idzie dobijanie wspomnień? – powitałem się pytaniem z Igorem.
- Dobrze cię słyszeć. Powiedzmy, że idzie mi całkiem chujowo – odparł i chrząknął.
- A miałem ponowić swoją propozycję odnośnie do ściągania twojej kłatwy – zażartowałem, ale w słuchawce zapadła cisza. – Jesteś tam?
- Tak – powiedział ściszym głosem, jakby nie chciał, by ktoś usłyszał naszą rozmowę.
- To nie będę teraz przeszkadzał i w razie czego jeszcze raz zapraszam do swojego gąszczu – zaproponowałem.
- Nie przeszkadzasz. Najpierw muszę się wydostać ze swojego gąszczu, a to nie będzie już takie proste.
- Co masz na myśli?

– Można rzec, że mam z lekka przejebane. Brat się odpowiednio zabezpieczył na okoliczność swojej... – Nie dokończył.

– Śmierci. Tak, już nie żyje – potwierdziłem jego przypuszczenia. – Czemu nie dałeś znać, że masz problemy? Ty pomogłeś mi, ja pomogę tobie – zapewniłem, przystając i wsparłem się przedramionami o ogrodzenie wybiegu dla koni. Zgasiwszy jednego, odpaliłem kolejnego papierosa.

– Nie dzwoniłem, bo nie jesteś moim dłużnikiem. Nie wziętem od ciebie pieniędzy, bo też miałem interes w pozbyciu się brata. Spokojnie. Jakoś to ogarnę, mam szmat czasu, żeby to przemyśleć.

Chyba był niepoważny jeśli myślał, że pomagał mi bezinteresownie. Nie garnąłem się do tworzenia zobowiązań, ale tego gościa polubiłem i miałem zamiar mu się odwdziżyć. Jeśli chodziło o takie sprawy, zawsze byłem honorowym człowiekiem.

– Słuchaj. Nie chce mi się słuchać takich argumentów.

– Mówię poważnie, nie zawracaj sobie mną głowy. To mocna grupa. Jest ich więcej i są wszędzie. Zresztą... miałeś już przyjemność ich poznać, wiesz, o czym mówię. Wpakujesz się w kłopoty.

– Gdzie jesteś?

– Jestem w Polsce, mam bezpieczną kryjówkę, kiedy sprawa ucichnie, to wtedy wyjadę.

Spojrzałem na zegarek, było wcześniej, więc jeśli sprawnie zorganizuję samolot, to kolejnego dnia nad ranem, powinienem dotrzeć do Polski.

– Do zobaczenia jutro wieczorem, postaraj się przyjść tam, gdzie zawsze.

– Uparty sukinsyn z ciebie – odniósł się do mojej decyzji. – Spróbuję, ale nie wiem, czy mi się uda i nie wiem, czy tobie uda się ze mną skontaktować. Daj sobie...

– Do zobaczenia – wtrąciłem ponownie i zdecydowanie, po czym natychmiast się rozłączyłem.

Los zadbał o to, żebym nie nudził się zbyt długo. Albo pomogę Igorowi rozprawić się z wrogiem, albo umożliwię mu przed nim ucieczkę. Musiałem przemyśleć, w jaki sposób to ogarnąć. Zebranie swojej grupy i prywatnego transportu nie stanowiło problemu. Problemem było to, że nie lubiłem działać na nieznanym terenie, więc rozsądnym posunięciem będzie zapewnienie ochrony Igorowi i pomoc w wydostaniu się z polskiej dziczy.

Wróciłem przed front, gdzie Monika paląc tę swoją cienką fajeczkę, wlepiała spojrzenie w reprezentacyjnego konia będącego jednocześnie fontanną. Jej włosy błyszcząły w słońcu, a czarny materiał sukienki powiewał pod wpływem ciepłego wiatru. Chociaż przystanąłem tuż obok kobiety tak, że nasze ramiona się stykały, zawzięcie udawała, że mnie nie widzi.

– Dziwne... – rzuciła zapatrzona w posąg.

– Co?

– To strasznie tandetna ozdoba przed domem.

– Słucham? – dopytałem, nie rozumiejąc, co miała na myśli.

Ta końska fontanna była tu, odkąd sięgałem pamięcią, zdążyłem się do niej przyzwyczaić na tyle, że nawet nie zwracałem na nią specjalnej uwagi.

– Nie koń sam w sobie. Fontanna tej wielkości. Jakby właściciel na siłę chciał przekazać przyjezdnym, że coś znaczy, że trzeba się z nim liczyć, że nie jest mięczakiem

i że cieszy się pozycją. To tak, jakby ktoś zajebisty, krzyczał, że jest zajebisty.

Zmarszczyłem brwi w zastanowieniu.

– Sugerujesz mi likwidację fontanny przed domem?

– W zasadzie to gdyby posąg konia zamienić na coś mniej złożonego...

Spojrzała na mnie i zmierzyła z góry na dół prowokacyjnym spojrzeniem.

Suka.

– Wygrałaś. Możesz wracać do domu – szepnąłem jej do ucha.

Zaskoczyłem ją tymi słowami, odwróciła twarz, usilnie starając się wyczytać z mojej twarzy coś więcej.

– No chyba że chcesz zostać... wystarczy jedno słowo i zostaniesz... – Przejechałem kciukiem po jej wardze, myśląc przy tym o znacznie przyjemniejszym dialogu.

Zadarła dumnie brodę, prostując sylwetkę, a znajomy chłód w jej oczach uderzył we mnie z podwójną siłą i sprzecznie do założeń – rozpałał.

– Czyżby twój towar wracał z Florydy? – zgadywała, oczekując ode mnie wyjaśnień.

Równie dobrze mogłem jej zripostować, że mi się znudziła, ale to nie była prawda. Ciągnęło mnie do niej jak diabli i dla wspólnego dobra wolałbym, żeby przestało. Burzyło mi to całą harmonię dotychczasowego życia. Nie zamienię się jednak w cipę typu Michaela, nie będę skakał wokół kogoś tylko dlatego, że twardnieję na samą myśl o tej osobie. Cierpliwie przeczekać ten stan.

– Nie. Ale chwilowo muszę zająć się ważną sprawą i nie chcę, żebyś umierała tu z tęsknoty za mną. Ale tak jak powiedziałem, jedno twoje słowo i...

Roześmiała się szczerze, co i u mnie wywołało lekki uśmiech. Chodząca sprzeczność. Kiedy skończyła, westchnęła melodyjnie, pokręciła głową i spojrzała na mnie z politowaniem.

– Kuszące jak nie powiem co, ale wracam do domu – zdecydowała.

– Szkoda... Lubię twoją c... – Ugryzłem się w język. – Lubię cię... – poprawiłem się. – I mam jeszcze tyle pytań...

Poważniejąc, spojrzała mi głęboko w oczy.

– Byłam za młoda. Udawał kogoś innego, rozkochał mnie w sobie, wykorzystał i porzucił. Usatysfakcjonowany? – przyznała nagle, jakby doskonale wiedziała, co chodziło mi po głowie. I kurwa, znowu zaczęłam żałować, że go tak szybko zabiłam.

– Niezupełnie. Jakim cudem natknęłaś się na słowackiego handlarza organami?

Zaskoczona zrobiła wielkie oczy i uśmiechnęła się niemrawo.

– Poznałam go w zakopiańskim barze – zaciągnęła się papierosem – gdzie dawno temu pracowałam... nie przedstawił mi się jako handlarz organami – wyjawiała.

– Skoro nie obiecał ci wątróbki z cebulką, to jaki był jego klucz do ciasnego zamka? – brnąłem, możliwe, że zbyt bezpośrednio, bo wyraz jej twarzy spochmurniał.

– Duży... bardzo duży klucz, największy, jaki w życiu widziałam, Jack – odparła złośliwie. – I niepowtarzalne oczy... Ale jeśli już wytykamy sobie naiwność, to twoja pani weterynarz co ci obiecała? – Przechyliła głowę z aroganckim uśmiechem na ustach. – Czas pokazał ci, że teraz byś nie uciekał na widok, jaki zastałeś w jej domu... Teraz byś dołączył do orgii, prawda?

*Dobre pytanie.*

– Obawiam się, że... samolubność by mi na to nie pozwoliła.

Sama kiedyś wspomniała o plotkujących na mój temat dziwkach.



– Oj. No tak – przytaknęła z udawanym rozczuleniem. – Ale jeśli nadal jesteś ciekawy... to Vasil nie nazwał mnie suką, tak jak ty zrobiłeś to kilkanaście miesięcy temu w moim hotelu.

– A jak cię nazwał? Może kiedyś spróbuję tego triku.

Pokręciła głową, przygryzła wargę, myśląc przez chwilę.

– Odpowiedź miałeś w dłoni i gdybyś znał język, to byś wiedział, jakimi słowami go przywitałam. – Wskazała w kierunku piwnicy. – Ale nie znasz, więc bardzo mi przykro i to wszystko, co mam ci do powiedzenia o człowieku, którego zabiłeś. Nie będę więcej siedzieć w przeszłości, bo nikogo już tam nie ma...

*Odpowiedź miałem w dłoni?* Przystałam rozumieć te kobiece metafory, ale doskonale słyszałam słowa, jakie do niego powiedziała, każde jedno, nie pamiętałam ich, ale gdyby je powtórzyła, możliwe, że bym sobie przypomniał.

– Może powiesz to kiedyś przez sen albo gdy będę cię... – Urwałam. – No nic. Skupmy się na przyszłości... – Spojrzałam na zegarek. – Za godzinę wyruszamy – zakomunikowałam.

– My?! Sam powiedziałaś, że musisz się zająć ważną sprawą.

Zostawiłam to bez komentarza i tym razem to ja się roześmiałam, odchodząc. Wiedziałam, dokąd idę, bo akurat przypomniałam sobie o pewnym elemencie, który już kilkakrotnie mnie wkurwił. Wilgoć i chłód piwnicy były przyjemne, a półmrok kojący. Strażnik widząc mnie, otworzył kratę, a ja przemierzając korytarz, wyciągnęłam broń, przetadałam i przekręciwszy klucz, odepchnęłam drzwi, za którymi przebywał policjant. Poluzowano mu łańcuch tak, że nie stał ani nie klęczał, a siedział. Miał zdychać powoli, jak Słowak, ale pierdolić to. Wyrzeszczone gałki oczne faceta podgązły za moim krokiem, przyłożyłam palec do ust, dając mu do zrozumienia, że jeśli piśnie słowo, to będzie ono tym ostatnim. Choć i tak będzie. Rozwiązałam materiał krępujący jego usta, po czym przykucnąłam przed nim, wieszając dłoń między szeroko rozstawionymi udami. Zastanawiałam się nad słowami ostatniej przemowy i nagle przypomniałam sobie wcześniejszą wypowiedź policjanta.

„...Monika nawet nie skończyła szkoły średniej, zniknęła na długi czas”. Była w tym czasie z Vasilem? Zaczęłam zbierać elementy układanki, ale nijak nie chciały się one teraz ze sobą połączyć.

– Odpowiedzi tak lub nie. Dodaj coś więcej bez pozwolenia, a... – Uniostem pistolet i strzeliłam w sufit nad nami, drobinki tynku opadły nam na głowy, a zapach prochu strzelniczego zaświdrował w nosie. – Monika pracowała w barze lub restauracji? – spytałam.

– Nie. – Gość zaprzeczył głową.

*Kurwa jego mać.*

– Masz stuprocentową pewność?

– Nie.

– Mogła pracować na czarno?

– Tak.

– Czy utrzymywała kontakt z siostrą, o której mi wspominałeś?

– Nie.

– Wiadomo, gdzie przebywa lub może przebywać jej siostra?

– Nie.

– Znałeś jej ostatniego męża?  
– Tak.  
– Zajmował się handlem organami? – dopytałem, szukając jakichkolwiek powiązań w środowisku.  
– Nie.  
– Prowadził tylko burdel w Polsce? – spytałem, a gość się zawiesił, jakby miał do powiedzenia coś więcej niż „tak” lub „nie”. – Mów...  
– Nie tylko. Narkotyki też i kradzieże – uzupełnił, zerkając na moją dłoń i dzierzony w niej pistolet. Pot pojawił się na jego czole.  
– Czerpałeś korzyści z tej znajomości. Kumplowałeś się z nim?  
– Tak.  
– Kiedy ostatnio przyjechała do grill baru zamaskowana grupa Słowaków? Gość zrobił minę, jakby mnie w ogóle nie rozumiał.  
– Nie wkurwiał mnie – ostrzegłem. – Pytam o zamaskowanych Słowaków, przestępców, którzy od czasu do czasu zajmują burdel. Wiesz coś na ten temat? – rozwinąłem, mówiąc wolno i wyraźnie.  
– Nie – zaprzeczył z pewnością.  
Skoro Monika o nich wiedziała, Igor potwierdził typowe zachowania, to niemożliwym było, żeby ten zawszony spierdoleniec o niczym nie wiedział. Łgał, nawet w swoim położeniu. Dalsza rozmowa z nim przestała mieć dla mnie sens.  
– Oczekuję szczerości teraz... Kiedy wchodziłeś w dupę męża Moniki, czy myślałeś przy tym o dupie jego żony?  
– Nie.  
– Dlaczego? Możesz mówić – zezwoliłem.  
– Bo była jego.  
Prychnąłem śmiechem.  
– Nie tykasz czyjegoś? – rzuciłem zdziwieniem. – A jak cię chujansie prosiłem, żebyś trzymał swoje łapy z dala od niej, to mnie wyśmiałeś...  
Pamiętałem ten szyderczy ton i jego cwaniacką gębę podczas balu, a to, co zrobił później, tylko dołało oliwy do ognia.  
– Nie wiedziałem, że jest twoja – powiedział i tym razem zrobił to bez pozwolenia.  
Uniosłem broń i bez wahania strzeliłem mu prosto w usta, kolczasta obroża wbiła się w szyję, kiedy ciało nagle zwisło bezwiednie.  
– To już wiesz coś, o czym nawet ja nie wiem – odpowiedziałem trupowi. – Pierdolona gaduło.

\*\*\*

Było już bardzo późno, kiedy dojeżdżaliśmy do miejsca w polskich górach. Nie sądziłem, że tak szybko tu wrócę, i to z nią. Spojrzałem na śpiącą kobietę. Głowa opadła jej na moje ramię, biło od niej ciepłem i spokojem. Cholernie chciało mi się palić, ale z jakiegoś powodu nie zamierzałem się poruszyć. Niepotrzebnie ją zabierałem, teraz będzie ostrożna, zadba o to, żebym nie miał kolejnej okazji, by ją porwać. *Po co to rozważam?* Drugi raz nie wywożę jej stąd na siłę. A może? Czego ja się spodziewałem i po co zadałem jej pytanie, czy zostanie w Brazylii? A może faktycznie złapałem jakiegoś bakcyła i zaczęło mi odbijać? *Kurwa mać.* Ta chwilowa głupota mi minie. Powrócę na właściwe tory i przestanę o niej myśleć. Wtedy wzniosę toast whisky, zaproszę kokainą

i wyrucham kilka dziwek. Bo, kurwa mać, od ponad tygodnia nie tknąłem ani drugiego, ani trzeciego i nie znałem konkretnej przyczyny swojej niechęci.

Monika westchnęła przez sen i przerzuciła rękę przez mój pas, mocniej przylegając do mnie. Przechyliłem głowę i dotknąłem policzkiem czubka jej głowy, pachniała ładnie, sobą i swoimi perfumami. Przymknąłem powieki i wróciłem myślami do chwili, kiedy opatrywała moje rany, do tańca, do rozmów, do tego, jak wyczerpaną trzymałem ją w ramionach pod prysznicem, do tego, co się wydarzyło między nami podczas burzy. Było inaczej, zwyczajnie dobrze, a wspomnienie wydarzenia z sauny sprawiło, że stawałem się twardy pod jej przedramieniem. Żadnej babie nie pozwoliłem na tyle co tej konkretnej i żadna nie zakorzeniła się w mojej głowie na tak długi czas. Przystałem nawet mieć jej za złe wyrzucenie z hotelu, potraktowanie na leśnej drodze i sprzedanie mnie Michaelowi.

Wjechaliśmy na ścieżkę między drzewami prowadzącą do jej domu a po chwili parkowaliśmy na podjeździe, panował totalny mrok.

– Staną ci, zboczeńcu – mruknęła sennie.

Wyprostowałem przynajmniej głowę, nad resztą swojego ciała nie miałem panowania.

– Jeśli masz ochotę wykorzystać mój sprzyjający stan, to nie musisz stwierdzać faktów. To tak, jakby ktoś zajebisty krzyczał, że jest zajebisty, prawda? – zacytowałem jej stwierdzenie odnośnie do fontanny.

Dociskając celowo, powoli zsunęła rękę z mojego ciała i ziewając, odkleiła się ode mnie, zabierając bijące od jej ciała ciepło.

– Prawda, bardzo mam ochotę wykorzystać twój stan... – przytaknęła prowokacyjną ironią.

W takich przypadkach nie trzeba mi było dwa razy powtarzać.

– Wyjazd – powiedziałem do kierowcy i ochroniarza na przednich fotelach. Bezwzględnie wykonali moje polecenie i zostawili nas sam na sam w busie. – Jestem cały twój... – Oparłem się wygodnie, wiedząc, że mnie tylko podpuszczała i lada moment również opuści pojazd.

– Doprawdy? – spytała, podciągając materiał sukienki, i usiadła na mnie okrakiem.

I chociaż było ciemno, w jej oczach dało się dostrzec błysk drwiny. Jakby chciała mnie sprowokować pragnąc sprawdzić, jak daleko sięgało moje opanowanie. Stała się godnym i nietykalnym dla mnie przeciwnikiem. Uwielbiała wzniecać i gasić, igrać z ogniem, żonglując palącymi pokusami.

– Lepiej mnie nie irytuj... – ostrzegłem, chociaż nie wiedziałem, czy nie było za późno na jakiegokolwiek ostrzeżenia, mój kutas boleśnie pulsował, czując ciepło bijące spomiędzy jej nóg.

– Czym mam cię nie irytować? Jeśli nie chcesz, to powiedz... ja nie biorę nic na siłę, a ty, Jack? – Poruszyła biodrami, ocierając się o męskość, a jej dłonie wtargnęły pod moją koszulę i zaczęły błądzić po torsie.

Chwyliłem ją za kark, pożądanie, które już od dawna do niej czułem, zrobiło sobie ze mnie pieprzonego manekina, który chciał mieć dostęp nie tylko do jej dupy, ale też do zamkniętego obszaru umysłu.

– Wiesz, co robisz – stwierdziłem, przenosząc dłonie na jej biodra, i przyciągnąłem jej ciało do siebie.

– Nie – zaprzeczyła ruchem głowy. – Gdybym wiedziała, już dawno by cię tu nie było... – przyznała łagodnie i, w mojej ocenie, absolutnie szczerze.

– Niech cię szlag – wydyszałem jej w usta i wpiłem się w miękkie kobiece wargi, podczas gdy ona ocierała się o mnie pożądliwie.

Uniosta się lekko, rozpiąłem spodnie, odsunąłem przesiąknięty wilgocią materiał majtek i nim zdążyłaby się rozmyślić, nabiłem ją na siebie, wypełniając od środka. *Kurwa*. Jej ciało wygięto się w łuk, jęknęła, odrzucając głowę do tyłu, rozkoszowałem się smakiem jej skóry na napiętej szyi, liżąc i ssąc ją łapczywie. Dopiero po chwili, z lekko rozchylonymi ustami, pozwoliła mi dostrzec błyszczące pragnieniem oczy.

– Powiedz coś uczuciowego... tak, żeby mnie zniechęcić do siebie... – zaproponowała, mając jedną dłoń na mojej klatce, a drugą na karku.

– Nienawidzę cię – wyszeptąłem jej w usta bez namysłu.

Prychnęła pod nosem, jakbym jeszcze bardziej ją tym zachęcił. Przeciągnąłem dłońmi po zgrabnych udach i wbiłem palce w jej pośladki.

– Szekspir... – Chciała coś dodać, ale zacząłem ją całować w natarczywym chaotycznym tempie, a ona jakby zupełnie przestała się kontrolować, zaczynając mnie przy tym namiętnie ujeżdżać, wkładała w to całe pokłady sił, pomrukując mi w usta. Skórzane poszycie tapicerki skrzypiało, straciłem panowanie nad sobą, rozerwałem dekolt jej sukienki, zacząłem ssać, całować i przygryzać cycki, łapczywie pochłaniając ich smak i zapach. Czarne włosy smagały moją twarz, a ona przyspieszyła, jak pędzący za ofiarą drapieżnik, zapędzając mnie w kozi róg i otaczając ogniem, który zaczął się piętrzyć w moim ciele.

Nasze ruchy stały się chaotyczne, desperackie, a dźwięki wydostające z ust pozbawione sensu. Ciało pokrył pot, sptywał mi po skroni, dłonie błądziły bez celu, a przepaść była blisko. Ogarnięta nagłym skurczem objęła mój kark ramionami, wydając z siebie krzyk, wewnątrz jej cipki zaciskało się na mnie, poruszyłem biodrami tylko raz i... *kurwa*, wstrzymałem oddech zalewając jej środek. Trwaliśmy w bezruchu kilka chwil, dysząc i sprowadzając myśli na odpowiednie tory. To było coś innego, coś pojebanego i coś zupełnie uzależniającego. Dla wspólnego dobra nie chciałem czuć tego, co czułem. Bo coś czułem, ale nie chciałem nazywać tego czegoś w inny sposób niż pociąg fizyczny. Niestety mrok jej osobowości mnie przyciągał, nadal była porywającą zagadką, którą z pełnią swojej zawziętości pragnąłem rozwikłać.

– Teraz ty mi powiedz coś takiego, żeby sprawiło, żebym trzymał się od ciebie z daleka...

– Od początku ci to mówię, i nadal nie słuchasz... – Wplotła palce w moje mokre włosy, poruszyła się, ale przygryzłem płatek jej ucha, nie chciałem, żeby ze mnie schodziła.

– Chcesz, żebym dał ci spokój już na zawsze?

– Chcę – powiedziała, smagając mnie opuszkami palców po karku.

– Faktycznie nie działa... – Polizałem jej ucho, na co westchnęła odchylając głowę do tyłu, znów dmuchała w zgliszcza wzniecając ogień, nie robiąc praktycznie nic.

– To nie chcę, żebyś trzymał się z daleka... – zmieniła kierunek.

– Dalej nie działa. – Łapałem czarne włosy, które tak mocno zapadły mi w pamięć, i pociągając za nie, mocniej odchyliłem jej głowę do tyłu i przejechałem zarostem po wilgotnej szyi.

– Wiem, czuję. – Poruszyła prowokacyjnie biodrami, uniosła się i zawiesiła twarz tuż nad moją. – Nie przestaniesz mnie nienawidzić.

– Znowu zrywasz ze mną?

– Znowu.

– To w takim razie może znowu wrócę...

– Nie warto, Jack – szepnęła i spłoszona własnym słowem pospiesznie zeszła ze mnie, dopadając do klamki.

– Nie bój się, nocuję gdzie indziej.

– Nie bój się, nie będę po ciebie dzwonić – zapewniła, stojąc już na zewnątrz i odpalając papierosa.

Zapiąłem spodnie i dołączyłem do niej, zaczęło już świtać, a walizki Moniki zostały zaniezione tuż pod drzwi. Kobieta patrzyła w kierunku domu, koło którego nie było żywej duszy.

– Gdzie twoi ludzie? – spytałem.

– Zapewne widzą nas na kamerach. Co masz do załatwienia? – spytała.

– Muszę pomóc komuś, kto pomógł mnie... To tak jak z nami... – wyjaśniłem.

– A. Drobiazg. Zapomnij już o tym. Szczerze powiedziawszy, to nie wiem, czy drugi raz bym ci pomogła... – zaznaczyła. – Powodzenia życzę. I dziękuję, że jednak zwróciłeś mi wolność. I nie ma żadnych nas... – zaznaczyła, odchodząc w kierunku domu.

– To też nie działa! – rzuciłem za nią, lecz nawet się nie obejrzała, znikając za drzwiami swojego domu.

## Rozdział 27

### *Monika*

Zatrzymałam się tuż za drzwiami i przyglądałam do nich plecami do momentu, aż nie usłyszałam warkotu silników samochodów odjeżdżających spod mojego domu. Zsunęłam się po drewnie, rany na plecach nadal mi doskwierały, chociaż wygoiły się na tyle szybko, że brazylijski medyk mógł ściągnąć szwy. Nie wiem, co to miało być z Adamsem, ale rażąco zatracałam kontrolę. Im bardziej starałam się odepchnąć od siebie tego faceta, tym dotkliwszym rykoszetem wracał do mnie. Za to Vasil zniknął na zawsze, powinno nadejść wytchnienie, a zamiast tego nadeszło coś znacznie gorszego. Uczucia, emocje, te, które umarły z tamtą naiwną dziewczyną porzuconą w lesie. Przeklinałam tamten dzień, przeklinałam Słowaka, przeklinałam kogoś, kto mnie tam znalazł, przeklinałam lekarzy, którzy walczyli o moje życie, a teraz zaczęłam przeklinać samą siebie. Nie byłam gotowa na to, by cokolwiek czuć. Lepiej pozostawać samotną wojowniczką bez sentymentów, pozbawioną litości, wątpliwości i pragnień. Zamiast tego, kiedy opuszczałam powieki, widziałam ciemne oczy, czułam jego korzenny zapach, smak i wszystko, co usilnie starałam się, ale nie mogłam wyrzucić ze swojej głowy.

Ogarniał mnie paraliżujący strach, że po raz kolejny może mi na kimś zależeć. Objęłam nogi ramionami, przyciągając kolana do piersi, i siedziałam tak może z godzinę lub dłużej, nie wiedziałam dokładnie ile, ale zrobiło się całkiem jasno. A kiedy dźwignęłam się z podłogi, otworzyłam frontowe drzwi.

Zapowiadał się piękny dzień, rozejrzałam się po dworze, poranna mgła unosiła się nad ziemią i panował chłód. Spojrzałam na swoje walizki, a przebijające przez chmury promienie słońca, zamiast dodawać otuchy, przygnębiały, wlewając we mnie przedziwną pustkę.

Zwrócił mi wolność, chociaż wcale nie musiał tego robić. Mógł mnie zamknąć w jednym ze swoich piwnicznych lochów, ukrywając przed żoną do końca moich dni. Spojrzałam jeszcze raz na walizki i coś mnie tknęło.

Dlaczego Filip lub Basil nie zajęli się moimi bagażami? Przeszłam do kuchni, gdzie na blacie wyspy został mój telefon, był rozładowany, więc podłączyłam go do prądu i wysłałam na taras. Na stoliku leżała paczka papierosów, wzięłam ją do ręki, ale była mokra, więc odrzuciłam ją z powrotem na blat i podeszłam do barierki.

– Filip?! – krzyknęłam, oczekując kilka chwil. – Basil! – Nasłuchiwałam, ale odpowiadał mi jedynie szum budzącego się do życia lasu i ćwierkot ptaków. Wróciłam szybko do kuchni i uruchomiłam telefon, po czym zadzwoniłam do Basila.

– Boże święty dobrze, że jesteś! – zaczął, nie dając mi szansy rozpocząć rozmowy.

– Dlaczego nie ma was koło mojego domu? – warknęłam, niemal bagatelizując ulgę w głosie pracownika.

– Zostawiłem pod domem chłopaków, pewnie im się przysnęło w stróżówce – wyjaśnił.

– Dosyć dobrze im się musiało przysnąć, skoro nie zareagowali na obce samochody pod domem – skomentowałam surowo.

– Moniko... pogadam z nimi później, a teraz przyjeżdż do grill baru, bo to, co się tu wydarzyło w nocy, ci się nie spodoba, i to zdecydowanie nie jest rozmowa na telefon... – powiedział, zasiewając w mojej głowie niepokój.

– Za kwadrans będę. – Nacisnęłam symbol rozłączenia i odłożyłam telefon.

Wbiegłam na górę, zrzucając z siebie ubranie, i wpadłam prosto do łazienki, żeby wziąć ekspresowy prysznic. Chwilę później podsuszyłam lekko włosy i bez marudzenia naciągnęłam na siebie pierwsze lepsze jeansy, dłuższą koszulkę, lekką skórzaną kurtkę i adidas. Odsunęłam lustro za ścianą i wyjęłam z sejfu pistolet, po czym wcisnęłam go z tyłu za pasek spodni. Zbiegłam po schodach, wcisnęłam lekko podładowany telefon i kluczyki samochodu do kieszeni. Zamknęłam dom i biegiem udałam się do auta, ale tuż przy nim skręciłam na trawnik, udając się do pomieszczenia z boku domu, w którym ochrona miała wydzielone miejsce i znajdował się monitoring. Złapałam delikatnie za klamkę i ostrożnie pociągnęłam drzwi do siebie, jednocześnie wyciągając broń. Dwóch ochroniarzy na rozłożonych fotelach i z wyciągniętymi nogami na stoliku spało sobie w najlepsze, pochrapując dźwięcznie. Bez namysłu strzeliłam, trafiając w monitor tuż obok głowy jednego z nich. Byłoby bez różnicy, gdybym trafiła w ten pusty łeb. Krzyknęli, brutalnie wyrwani z głębokiego snu, i spadli z krzesel, w dezorientacji rozglądając po pomieszczeniu.

– Żenujące – skomentowałam ten widok szorstko. Nie miałam czasu na więcej, niech Basil to załatwi, ja straciłam cierpliwość i litość dla tego typu lumpów.

Wróciłam do samochodu, a zapalając silnik, wertowałam już w głowie setki scenariuszy. Grill bar, hotel, stadnina, baczówka, a nawet mój dom – to wszystko zostało pozbawione opieki na kilka dobrych dni.

Pięć minut później wjeżdżałam pod grill bar, gdzie jak na godzinę szóstą rano, panował ogólny zgiełk i bałagan, bo parking zasiany był przeróżnymi śmieciami. Tuż przy głównych drzwiach budynku Basil, wnosząc po gestykulacji, prowadził nerwową rozmowę z pracownikami. Sięgnęłam do schowka po paczkę papierosów i zapalniczkę, po czym opuściłam swój pojazd i dołączyłam do mężczyzn.

– Co się tu stało? – spytałam ochroniarza z irokezem, rozglądając się po parkingu. Mimo wszystko starałam się zachować opanowanie.

– To, co tu – Basil kiwnął głową na parking – to jest chuj. Chodź do środka.

Wszedł pierwszy, a ja za nim, i na widok splądrowanego wnętrza podcięto mi nogi. Umieściłam papierosa w ustach i od razu go odpaliłam, mimo iż nie miałam w zwyczaju palić w środku. Zaciągnęłam się najgłębiej, jak się tylko dało, i z powrotem skupiłam się na zdewastowanym lokalu. Przewrócone stoły, potamane krzesła, pod nogami pełno rozbitego szkła z talerzy, szklanek i butelek.

– To jest dalej chuj... – ciągnął Basil, prowadząc mnie w stronę naszej kuchni. Ruszyłam za nim wzdłuż baru, podłoga lepiała się od napojów, rozrzuconego jedzenia, w powietrzu unosił się odór alkoholu.

– Chryste panie... – zdołałam powiedzieć, dostrzegając na płytkach sześć nieruchomych ciał swoich pracowników, wśród nich był Filip z kulą wpakowaną w skroń. Nogi zaczęły mi drżeć, przykucnęłam, wpatrując się tępo w ofiary. Spojrzałam półprzytomna na Basila, który przystanął nad ciałem swojego byłego już partnera.

– Tuż przed północą na parking wjechało kilkanaście limuzyn na słowackich tablicach i wszystkie załadowane były facetami w kominiarkach. Wtedy też zadzwonił do mnie Filip,

myślał, że to napad rabunkowy, a ja byłem u ciebie pod domem. To musiała być bardzo szybka akcja, bo kwadrans później, kiedy przyjechałem na miejsce, zastałem... – zerknął z żalem na zwłoki swojego przyjaciela – ...to. Porwali pięć dziewczyn, ale to jeszcze nie wszystko... – Nachylił się i chwytając za ramię, przekręcił ciało Filipa na brzuch odstawiając jego tył.

Pałca żółć podeszła mi do gardła na widok znaku wrytego na jego plecach, Basil zmienił pozycję pięciu pozostałych ofiar i każda jedna miała wycięte przez odzież to samo... „V”.

Cierpki dreszcz rozlał się po moim ciele, nie mogłam mrugnąć ani wziąć pełnego wdechu, przestałam nawet myśleć logicznie. Basil wyciągnął rękę, chwyciłam ją, a on pociągnął mnie ku górze i nachylając się do mnie położył wielką dłoń na moim ramieniu.

– Na moje oko to... – mówił ściszym głosem – nasza akcja dotarła do samego celu, bo ktoś odwzorował ją w bardzo dokładny sposób...

– To niemożliwe, cel kilka dni temu zginął na moich własnych oczach... – zaprzeczyłam.

– W takim razie zrobił to ktoś, kto wiedział o tym, co zrobiliśmy i albo był to ktoś ze środowiska Słowackiego, w co wątpię, albo... – Przerwał.

– Albo co? – Spojrzałam ku górze w piwne oczy mężczyzny.

– Albo to działanie Adamsa – dokończył myśl i ta była najgorszą z opcji.

Czy byłby w stanie zorganizować akcję na taką skalę? *Skoro ja byłam, to i on mógł.* Bawił się mną, tak jak ja to zrobiłam z nim? *Dlaczego nie?* Co miał do załatwienia w Polsce? *Właśnie dostałaś odpowiedź.* Dlaczego wywiózł mnie do Brazylii i dlaczego mnie wypuścił, skoro wiedział o wszystkim? *To przecież Jack.* Posunąłby się do zdewastowania baru, zabójstw i porwania dziewczyn po tym, co między nami zaszło? *Owszem.* Bawił się. Mógłby to zrobić bez mrugnięcia okiem. Robił już znacznie gorsze rzeczy.

– Chcę zobaczyć monitoring.

Ochroniarz zacisnął usta, uniósł dłoń w kierunku zestrzelonej kamery i pokręcił głową. Sytuacja zaczęła mnie przytłaczać i otwierać mi oczy. Prawdopodobnie Jack rozmawiał z Vasilem, dlatego podpytywał mnie później o niego, dlatego kazał go zastrzelić, dlatego tak szybko z nim skończył, a teraz rozpoczął swoją diabelską rozgrywkę ze mną, bo przecież on nikomu nie darował żadnych przewinień względem własnej osoby, a już na pewno nie tego typu.

„Ten słowacki cwel jest już martwy, tylko jeszcze o tym nie wie...” przypomniały mi się słowa Amerykanina odnośnie do poszukiwań jego oprawcy. Miałam doskonałą świadomość tego, że moje dni, jeśli nie godziny, są już policzone, a Jack zadba o to, żeby przeciągać tę chwilę do mojego ostatniego oddechu. Nie miałam zamiaru uciekać, nie przed Adamsem i nie teraz, kiedy już osiągnął dla mnie to, o co tak zawzięcie walczyłam przez ostatnie lata. Nie miałam już niedomkniętych spraw, wygrałam, czując w ustach dziwny posmak słodkiej porażki.

– Ogarnijcie bałagan. Pozbądźcie się ciał. Nie możemy poinformować policji. Pewnie też trwają poszukiwania komendanta, nie chcę, żeby jego zniknięcie połączyli z tą sprawą. – Zerknęłam na zwłoki Filipa, którego mimo wszystko będzie mi brakowało. – Pojadę teraz do hotelu, muszę też zajrzeć do stajni. Odeślij tych dwóch nieudaczników,



k którzy pilnowali mojego domu, przyślij kogoś ogarniętego, a jeśli pojawi się Adams, nie reagujcie... poradzę sobie z nim.

– Jesteś pewna? – spytał z obawą.

– Tak... – przytaknęłam, po czym wyszłam, najpierw z kuchni, a później z budynku, i udałam się prosto do pojazdu, starając się nie patrzeć dłużej na to, co się stało z moim lokalem.

Otworzyłam drzwi samochodu i po raz kolejny zamarłam, bo dostałam ostateczny znak. Na skórzanym poszyciu przedniego siedzenia zobaczyłam rzemyk z wisiorkiem jaskółki, ten sam, który pokazał mi Adams w swojej piwnicy, a który należał do Vasila. Wsiadając w popłochu do samochodu pod swoim domem, mogłam go nie zauważyć, ale i tak rozejrzałam się wokół. Już nie miałam żadnych złudzeń. Może i dobrze, że stało się to właśnie w tym momencie. To tylko potwierdzało, że cokolwiek potoczyło drogi moje i Adamsa, nieuchronnie prowadziło w mrok, było bez racji bytu i prawa do nadziei, a to, co przez moment poczułam do niego, nie było prawdziwe, a już na pewno odwzajemnione. Nie mogłam dopuścić do tego, żeby ta wojna pochłonęła więcej przypadkowych ofiar. Nie chciałam też przeciągania nieuchronnego.

Wsiadłam za kierownicę, ścisnęłam znaleziony przedmiot w dłoni, odsunęłam szybę i wyrzuciłam wisior na zewnątrz. Wybrałam numer Adamsa i przyłożyłam telefon do ucha. Przymknęłam powieki, mój puls przyspieszył, lecz zamiast sygnału, uruchomiła się skrzynka pocztowa, myślałam przez chwilę, lecz ostatecznie postanowiłam się nagrać.

– Skoro już o wszystkim wiesz, to wiedz też, że drugi raz nie pozwolę nikomu przeciągać własnej śmierci, Jack. Nikomu... Jeśli masz zamiar mnie zabić za to, co zrobiłam, to mnie zabij. Nie mieszaj w to innych ludzi i zrób to jak prawdziwy facet, bez wahania... raz, a dobrze... – Przetknęłam ślinę. – Albo ty to zrobisz, albo ja to zrobię i pozbawię cię tej satysfakcji. Nie wyciągniesz ze mnie skruchy ani przeprosin za to, że się tobą wystużyłam. Wtedy byłeś mi obojętny, teraz... – Zamilkłam i zakończyłam połączenie.

### *Jack*

– Halo – odezwałem się zaspany, odbierając dzwoniący telefon.

– Martin nie żyje – powiadomił mnie o śmierci szwagra Dylan.

– Że co? – Wsparłem się na łokciu i potarłem dłonią twarz.

– Dwie godziny temu ktoś go odjechał na mieście... Mam nadzieję, że nie miałeś z tym nic wspólnego – padł poważny zarzut z ust brata.

*Pewnie, co złego to ja.* Oderwałem na chwilę telefon od ucha, sprawdzając godzinę.

– Oczywiście, że miałem – potwierdziłem. – Pozwoliłem mu odwiedzić moją niedorozwiniętą emocjonalnie żonę – odpowiedziałem równie bezceremonialnie i zapadł moment ciszy poprzedzony bezsilnym westchnieniem Dylana. – Jak do tego doszło? – spytałem już całkiem poważnie.

Więść o jego śmierci, nie była dla mnie dobrą informacją, mój heroinowy szlak właśnie trafił szlag, ale też nie miałem zamiaru z tego powodu płakać.

– Płatał się z Alexandrą po mieście, zwiedzali nocą Tampę... zapewniam cię, że to nie było przypadkowe. Zrobił to snajper, szybko, precyzyjnie i z ukrycia... na oczach jego siostry. Michael jest na ciebie wściekły, bo doszły nas słuchy, że przez chwilę byłeś w Brazylii, a teraz znowu jesteś w Polsce.

Nie ma to jak braterskie zaufanie podszyte pełną inwigilacją.

– Skoro doszły was słuchy to znak, że muszę zmienić uszczelki, dzięki, że ostrzegasz. Powtarzam ci jeszcze raz, że nie miałem z tą sytuacją nic wspólnego... widocznie Martin miał swoich wrogów.

– Jakoś nie słyszę przejęcia w twoim głosie – zauważył celnie Dylan.

– Bo nie jestem przejęty? – odbiłem.

Nie zdążyłem poczuć więzi emocjonalnej z Martinem ani z jego siostrą, jedyne, co nas połączyło, to interesy, kilka zamienionych zdań i uprzejmych gestów to za mało, żeby nosić po nim żałobę czy szukać winowajcy i dążyć do zemsty. Miałem dość własnego szamba.

– Nie zapytasz, jak się teraz czuje twoja... żona?

– Nie. Bo lada moment przestanie nią być. Nie ma interesów, nie ma małżeństwa. Powiedziałbym jej to jeszcze dziś, ale, kurwa, chyba trochę nie wypada, co myślisz, młody? – spytałem i chyba musiał się wkurwić, bo się rozłączył.

– Kurwa mać! – wrzasnąłem do siebie i rzuciłem telefon na pościel. Opadłem twarzą w hotelową poduszkę. Nie miałem się za dobrze. Martina zabili, Igor potrzebował pomocy, a ja czułem potrzebę, której nigdy wcześniej nie czułem i myślałem o kimś, o kim nie powinienem myśleć.

\*\*\*

Numer Igora był nieosiągalny, ale mimo wszystko postanowiłem czekać na niego w miejscu, w którym spotkaliśmy się już dwukrotnie. Nie miałem zamiaru przeczesywać polskich lasów w jego poszukiwaniu, bo to i tak było niemożliwe. Korciło mnie jak diabli, żeby przed udaniem się do restauracji odwiedzić Monikę, ale konsekwentnie musiałem uciszyć swojego wewnętrznego idiotę. Alexandra jednak dzwoniła do mnie kilkukrotnie, wysyłała SMS-y, których nawet jeszcze nie odczytałem. Niech zrozumie, że prawdziwe życie nigdy nie będzie bajką i nikt nie będzie jej tulił tylko dlatego, że jej brat, portugalski handlarz narkotyków, zarobił kulkę w łeb podczas wakacji.

Dzień dobiegał końca, zostawiłem swoich ludzi na zewnątrz lokalu, w takich chwilach brakowało mi mojej potamanej trójki ochroniarzy, oni zdążyli się ze mną oswoić, nie musiałem nadwyręzać gardła na nieustanne tłumaczenia swoich rozkazów.

Knajpa była przepiękna, udałem się prosto do stołu numer dwadzieścia jeden, znajdującego się na końcu sali, ale kurwa, był zajęty przez parę patrzącą sobie w oczy. Rozejrzałem się za wolnym krzesłem, i szybko odnalazłem je przy jednym z pozostałych stolików. Pożyczając siedzisko, dostawiłem je do krótszego boku pierwszego stołu, na którym prócz kieliszków z czerwonym winem leżała również róża. Dwie pary oczu z konsternacją zaczęły mi się przyglądać, ale odwieszając marynarkę na rzeźbione oparcie, tylko się uśmiechnąłem, po czym dosiadłem się bez słowa jak do starych znajomych i sięgnąłem po menu leżące przed typkiem.

– Hej – zaczął i coś dodał, ale magia jego bełkotu nie nakazywała mi się tym w ogóle przejmować, zacząłem przerzucać grube karty menu.

– Przepraszam, ale przeszkadza nam pan – powiedział mężczyzna kulturalnie po angielsku, spojrzałem na niego, marszcząc brwi, i udawałem, że nadal nie rozumiem.

Stanowił dla mnie zerowe zagrożenie, miał grzeczne uczesanie i stylowe okulary, kołnierzyk zapięty na ostatni guzik i nienaganną figurę fotomodelki. Dziewczyna również wyglądała na przyzwoitkę, ale nie taką, z jakimi chciałem mieć do czynienia, myśląc, co mają między nogami. Powiedział coś do swojej towarzyszk, do której dyskretnie puściłem

oczko, miała minę, jakby myślała, czy powiedzieć o tym swojemu partnerowi, który z kolei zaczął tracić cierpliwość, bo kościstą dłońią wyrwał mi kartę dań.

– *Você sabe português?* – spytałem, czy mówią po portugalsku, ale ani jedno, ani drugie nie odpowiedziało nic, więc pogaduszki uznałem za zakończone.

Sięgnąłem po kieliszek wina mężczyzny i wypitem wytrawną zawartość, a potem uniosłem ze stołu różę, przystawiłem ją sobie do nosa, ale ta też została mi wyrwana, tym razem zdecydowanie, aż kilka czerwonych płatków spadło na stół. W wyrazie sprzeciwu dla mojego zachowania gość gwałtownie wstał, szurając przy tym krzesłem. Kobieta skakała spojrzeniem ze swojego partnera na mnie, a ja bagatelizując walczącego o pozycję cienkiego samca, spokojnie odwróciłem głowę, szukając w tłumie kelnerki.

Mężczyzna nieustępliwie trajkotał. Mógłbym również wstać, ale istniało ryzyko, że wtedy prawdopodobnie bym przegiął. Odchyliłem się na krześle, grzebiąc w marynarce, a po chwili opadłem wygodnie na oparcie, wyłożyłem dłonie na stół i ostentacyjnie obracając złotym nabojem w palcach, ze śmiertelną powagą spojrzałem mu w oczy. Momentalnie zamilkł i zastygł w bezruchu. Kobieta poderwała się z krzesła, przechwyciwszy torebkę, okrążyła stolik i wzięta partnera pod ramię, dodatkowo zachęcając go tym do wyjścia, więc uraczyłem ich półuśmiechem.

Wyszli, zapominając o róży, więc zająłem krzesło pod ścianą, na którym siedziała kobieta, bo z tego miejsca miałem widok na salę. Schowałem amunicję do kieszeni spodni, w których znajdowała się pamiątka po słowackim gnoju, wyciągnąłem przedmiot i przyglądałem się mu bez celu. Chociaż ten przedstawiał ptaka, to przypomniał mi o zawieszkach końskich podków, jakie dawno temu były dla mnie symbolem... *czegoś tam*.

*Więcej takich w moim życiu nie będzie.* Rzuciłem zawieszka tak, że zawisła na róży, w momencie, w którym przy stoliku pojawiła się kelnerka i zaczęła zbierać pozostałości po poprzednikach.

– Butelkę whisky proszę – powiedziałem.

– Dwie szklanki? – spytała kobieta z blond warkoczem przerzuconym na piersi, spoglądając na kwiatek. Te kolorowe wdzianka jednak miały coś w sobie, na pewno ciekawe wykończenia spódnic.

– Dwie – potwierdziłem.

– *Lastovička* – bąknęła coś, jakby powiedziała to tylko do siebie, uśmiechając się przy tym i patrząc na stół, ale zabrzmiało to jakoś... *znajomo*.

– To po polsku? Co to znaczy?

Spuściła oczy, uśmiechnęła się niemrawo, jak przyłapaną na czymś niestosownym.

– Jestem Słowaczką, w moim języku... *lastovička*... znaczy jaskółka – przetłumaczyła, wskazując palcem czarny medalik.

„A jak cię nazwał? Może kiedyś spróbuję tego triku”

„Odpowiedź miałeś w dłoni, i gdybyś znał język, to byś wiedział, jakimi słowami go przywitałam...”

– To coś oznacza? Powtórz to jeszcze raz... – zwróciłem się do kelnerki, chwytając za rzemyk i go unosząc.

– *Lastovička*? Nic takiego... Zwróciłam uwagę, bo mamy sympatycznego klienta, który zawsze się do nas tak zwraca, to bardzo miłe...

*Lastovička*.

„Dziękuję jaskółeczko”, „Ciebie też kręcą takie wesole jaskółeczki?”, uderzyło mnie wspomnienie słów Igora podczas naszego pierwszego spotkania.

Ja pierdolę.

– Wysoki? Dobrze zbudowany? Długie włosy? Niebieskie oczy? – spytałem stanowczo, dziewczyna przytaknęła głową i naraz zdystansowała się, ucinając rozmowę, i pospiesznie odeszła od mojego stolika z tacą.

Co do chuja... Potrafiłem łączyć fakty, dlatego zamartem doznając olśnienia i jednocześnie starając się przypomnieć sobie każdą rozmowę dotyczącą *Vasila*.

**Słowa Martina:** „Wykonałem kilka telefonów, ale tylko Słowak, z którym kiedyś prowadziłem interesy, potwierdził, że wie coś więcej o Vasilu”, „Igor prosił, żebyś nie informował niepotrzebnych osób o waszym spotkaniu. Pomoże ci, ale nie chce rozgłosu”, „Z reguły nawet imiona mniej znaczących graczy kiedyś gdzieś się przewijały, ale przy tym jestem pewny, że nic”.

**Słowa Igora:** „Wszystko się zgadza. Nie mam już złudzeń, z kim masz do czynienia. To wszystko, co mi powiedziałeś, jest typowe dla zachowań *Vasila*”, „Vasil to mój bliźniak”, „A ta tajemnicza dama, która zmusiła gangstera do powrotu na... zadupie, to jak ma na imię?”, „Poznałem ją w knajpie, gdzie kilka godzin temu piliśmy whisky”.

**Słowa Moniki:** „To przeszłość...”, „*Lastovička*”, „Poznałam go w zakopiańskim barze”, „Udawał kogoś innego...”

I nagle dotarło do mnie, z jaką lekkością dałem się wychujać nieznajomemu tylko dlatego, że znalazł go mój świeżo zamordowany szwagier. To był zbyt duży zbieg okoliczności i nadal nie wszystko mi pasowało, na przykład język, jakim posługiwał się Igor, a jakim Vasil pod barem. Monika wspominała *Vasila*, a wszystko wskazywało na to, że to nie z nim, a z Igorem coś ją łączyło. Czy Igor w jej przeszłości podszył się za *Vasila*? Czy Vasil udawał Igora? Z taką samą łatwością, jaką obdarzyłem swojego pomocnika sympatią, poszła się ona jebać w jednym momencie, bo cały czas robił sobie ze mnie idiotę.

„Chyba najpierw powinienem dobić wspomnienia”. Impulsem narzuciłem marynarkę i chwyciłem za telefon, potrąciłem kelnerkę, prawie wybiegając z baru i wybrałem numer Moniki, licząc w duchu na to, że odbierze.

## Rozdział 28

### *Monika*

Jack nie oddzwonił, upewniłam się, że w hotelu jest wszystko dobrze, zajrzałam do stajni i wróciłam do domu. Godziny tego dnia uciekały w rytmie tykającej bomby, a ja zamiast wypić popołudniową zieloną kawę i szykować się na bardzo prawdopodobną wojnę, wzięłam nie jedną, a dwie tabletki nasenne i położyłam się do łóżka. Nie będę walczyć z tym mężczyzną, bo w przeciwieństwie do niego nie miałam ku temu powodu.

Sen przyszedł szybko, był wyjątkowo głęboki i kojący do momentu, w którym ciężar powracających wspomnień nie zaczął mnie przytłaczać tak namacalnie i wyraziście, że autentycznie nie mogłam się ruszyć. Do nozdrzy wdarł się zapach, który najpierw obudził do życia wszystkie uśpione zmysły, a następnie ścisnął mnie za krtań. Wzdrygnęłam się, to już nie był sen. To był najprawdziwszy, realny koszmar, który jednak wcale się nie skończył. Unikalna kompozycja dzikiego zapachu lasu i ostrej mięty uwolniła w moim ciele potężną dawkę adrenaliny. Wtedy też woń zaczęła współgrać z przenikliwym chłodem metalu noża przyłożonego do mojej szyi...

– Vasil... – wypowiedziałam, unosząc gwałtownie powieki i stając oko w oko z żyjącym demonem własnej przeszłości, ściemniało się, ale doskonale poznałam męską twarz, mimo upływu lat niewiele się zmieniła. Te same magnetyczne oczy, zarysowana szczeka pokryta zarostem i średniej długości włosy, które teraz wyswobodzone opadały na jego policzki. Przemianie uległam tylko ja, a mężczyzna, którego widziałam i który ostatecznie zginął z dłoni Adamsa, był tylko repliką. Oryginał był tu, w moim domu, w moim łóżku, przygniatając mnie ciężarem własnego ciała po raz drugi w życiu. Tym razem jednak nie biło od niego dojmującym chłodem przyniesionym z zewnątrz, był rozpalony jak piec.

– *Žiješ moju čierna lastovičku* – zaczął po słowacku, wnikając w mój umysł błękitnym spojrzeniem, i zaśmiał się skromnym, mrocznym i pełnym satysfakcji głosem.

Moje głupie serce zaczęło dudnić, jak stęskniony pies na widok właściciela, mimo że ten pozbył się go, zostawiając w lesie.

– Tyle lat... Kto by pomyślał, że jeszcze dane nam się będzie spotkać. Byłem pewny, że odleciałaś na zawsze, jaskółeczko... – dodał psychopatycznym szeptem, podkreślając, w jaki sposób zakończył nasz związek. – A kiedy zobaczyłem cię z okna, w ogródku twojego hotelu, miałem już pewność, że to ty, i że jednak żyjesz...

*W moim hotelu...* Gdy to powiedział, ogarnął mnie paraliżujący lęk, lęk, który w ukryciu świadomości władał ostatnimi latami mojego życia. Podświadomie starałam się usunąć jego źródło i wymazać historię cudzymi rękami. I to był mój krytyczny błąd, bo nie brałam pod uwagę ewentualnego spotkania.

– Ty jednak też żyjesz. – Odważyłam się odezwać, wtedy przesunął nożem z mojej szyi i ostrą końcówką odsunął materiał koszulki, odstaniając bliznę, jaką po sobie zostawił.

– Poniesiesz karę.

– Czyli co? Znowu mnie zabijesz? – parsknęłam mu odważnie w twarz. – A w ogóle potrafisz to zrobić? – wyszeptałam spokojnie.

– Zamknij się – warknął jak zwierzę, chwycił mnie za włosy, zwałótk z łóżka, po czym cisnął o podłogę jak przedmiotem. Tym byłam dla niego teraz, tym byłam dla niego wtedy.

Uniosłam powoli głowę, podpierając się na wyprostowanej ręce, i odgarnęłam włosy z twarzy. Miał na sobie motocyklową kurtkę, jeansy i masywne buty. Z tej pozycji dobrze zbudowany mężczyzna zdawał się jeszcze potężniejszy.

W życiu jest tak, że przychodzi moment, kiedy stajesz twarzą w twarz sam ze sobą. To moment przełomowy, bo albo uciekniesz, albo zaczniesz być sobą. I to była właśnie ta chwila, bo on nic więcej nie mógł mi zrobić prócz tego, co mi już zrobił. Teraz prawdopodobnie sprzymierzył się z Adamsem, co i tak nie zmieniało mojej przegranej pozycji.

– Nie. Nie zamknę się – zaprotestowałam, dźwignęłam się i wstałam z podłogi. Przeznaczenia nie mogłam oszukać.

– Wtedy milczałam, a teraz ci to powiem... Nie boję się śmierci, więc śmiało. – Rozruciłam ręce na boki. – Tylko miej jaja i tym razem skończ, jak należy, a jeśli w dalszym ciągu masz wątpliwości co do pewnej ręki, to oddaj nóż Adamsowi, on to zrobi jak należy. – Wycelowałam w niego palec, na co przechylił głowę, przenikliwie patrząc na mnie. – Po co mnie wtedy uratowałeś przed bandą pijanych chłoptasiów? Po co zabrałeś mnie do chaty? Dlaczego kazałeś wierzyć, że mnie kochasz? I co ci, do diabła, zrobiła ta zakochana idiotka, że zastrzyła sobie na to?! – wykrzyczałam, przykładając palec do miejsca, gdzie dźgnął mnie nożem.

– Nie uratowałem cię. To ty widziałaś to, co chciałem, żebyś widziała. Byłaś obserwowana. Taka młoda, biedna... i samotna. Nie musiałem się wysilać, sama rzuciłaś się w moje ramiona i poprosiłaś, żebym cię ze sobą zabrał. Sama.

*Sama...* powtórzyłam to słowo w myślach. Tak było. Czyli zaplanował to. Ci młodzi ludzie, którzy zaczęli mnie w barze i dzięki którym straciłam pracę, a chwilę później napadli mnie w drodze do domu z zamiarem popełnienia zbiorowego gwałtu, nie byli czystym przypadkiem.

– Kochałem... – dodał matowym głosem. – Kochałem na śmierć i życie. A ty sama zapewniałaś, że twoje serce należy do mnie – przypomniał. – Czasu nie cofnę. Błędów nie naprawię.

– Ależ możesz... wystarczy wbić nóż i go przekręcić. – Uśmiechnęłam się kpiąco.

Pokręcił głowę w zaprzeczeniu, nadal nie rozumiałam tego, co do mnie mówił i dlaczego zniszczył mi życie. Jego zdania całkowicie zaprzeczały czynom.

– Okazałaś się nieśmiertelna i po latach żałuję, że nie zacząłem od ciebie... a od twojej siostry.

*Co?!* Te słowa zmroziły mnie na tyle, że nie byłam w stanie zadać kolejnego pytania. Mężczyzna prychnął, widząc mój szok, zapalił lampkę na komodzie i zaczął krząć wokół mnie jak sęp, trzymając w dłoni ten sam znamieny sztylet, gotowy do zadania ostatecznego ciosu.

– Miałem opłaczanych ludzi w większości europejskich szpitali. Były to tak zwane gniazda. Czekaliśmy na ofiary wypadków, nowych pacjentów, a nawet personel. Liczył się każdy, kto wykazywał wstępnie minimalną zgodność z biorcą. Nie tak łatwo znaleźć dawcę serca, pochłonęto to sporo zaangażowania i czasu, aż wreszcie dostałem telefon tuż zza ściany. Z Zakopanego... – Westchnął przeciągle.

Tak. Zośka pracowała w szpitalu, i do tego momentu żyłam w przeświadczeniu, że mnie porzuciła, uciekła z kraju i nadal żyje sobie gdzieś na świecie, a nie, że padła jego ofiarą.

*Handlarz organów.*

– Naiwna, młoda, silna i przede wszystkim kochliwa była, tak jak ty... – zaszydził, opisując moją starszą siostrę. – Kiedy zrozumiała, co ją czeka, było za późno na odwrót. Leżała przykuta do stołu operacyjnego, gotowa do transplantacji... do ostatniej sekundy ze łzami w oczach błagała i prosiła, żeby jej tego nie robić, że ma ciebie, a ty masz tylko ją, że nie może cię zostawić samej, bo sobie nie poradzisz. Mówiła tylko o tobie... Ale to, co mówiła, nie było ważne, ona nie była ważna... – wyjawiał kolejne potworne fakty, których korzenie sięgały znacznie głębiej niż moja krótka przygoda. – A ty jednak poradziłaś sobie doskonale.

Do moich oczu napłynęły łzy, patrzyłam tępo w czerwony element obrazu wiszącego na ścianie przede mną, gdzie korona jesiennego drzewa przybrała kształt czapki, jakiej widoku wyczekiwałam co rano w oknie rodzinnego domu. W jednej sekundzie coś we mnie pękło, a wszystko, co zarzuciłam Zośce, poszło w niepamięć, uwalniając mnie od jednego ciężaru i przytłaczając drugim, zdecydowanie większym.

– Zamordowałaś moją siostrę? – wyrzuciłam z siebie, zaciskając pięści, stał tuż za mną.

– Nie. Podobnie jak ty... sama oddała mi swoje serce.

– Rozkochiwałaś w sobie ofiary, a potem zabijałaś, żeby sprzedawać ich organy... do czego ci w takim razie byłam potrzebna ja? – Odwróciłam się patrząc z obrzydzeniem w niebieskie oczy nikogo innego, jak zwyczajnego psychopaty. Wyciągnął z kieszeni kilka omdlałych listków mięty i umieścił je w ustach, nienawidziłam tego zapachu, nienawidziłam jego i wszystkiego, co miało z nim związek, nawet siebie.

– Jeszcze raz ci powtarzam. Kochałem na śmierć i życie... tylko i wyłącznie... swoją żonę – wyjaśnił. – Odkąd ją zobaczyłem, stała się dla mnie całym światem i jedynym światłem w mojej lampie. – Przyłożył ostrze do swojej głowy patrząc na mnie z góry.

Już teraz rozumiałam, co miał na myśli, tu nie chodziło o surowy bilans zysków oraz strat i zakazany handel.

– Chorowała na serce. Miesiące uciekały, patrzyłem, jak z każdym dniem słabnie, była to sprawa dla mnie priorytetowa i każdy, kto miał ze mną do czynienia, o tym wiedział... serce twojej siostry zaczęło bić w piersi mojej żony i moje światło znowu nabrało jasnej barwy tylko na jakiś czas, bo po kilku latach problem powrócił, niczym rzucona kłątwa. Zwykła grypa, a pojawiły się powikłania, które sprawiły, że nowe serce żony ponownie zaczęło chorować... – Wziął głęboki wdech, z miną, jakby go coś zabolowało.

– I pomyślałeś sobie, że może ja się nadam? Tak? Jako bliska krewna ostatniego dawcy... – Roześmiałam się bezsilnie. – I co poszło nie tak? Miałam za małe, za duże, czy za słabe? – pytałam, a złość zaczęła zalewać jego twarz.

– Dokładnie tak sobie pomyślałem... ze się nadasz – potwierdził krótko.

– Znikałeś z chaty, żeby jechać do niej... – wspominałam pod nosem.

– Jej stan zdrowia się pogorszył. Była za słaba na kolejny przeszczep, musieliśmy przeczekać kryzys. Nie mogłem na to patrzeć, pozostawało mi tylko wierzyć, że się jej poprawi, że wywozę cię na Słowację, i że podaruję jej nowe... – Spuścił spojrzenie na moją pierś. – Zmarła... kilka dni przed tobą.

– Tuż przede mną... – Ponownie zaśmiałam się cierpko ze łzami w oczach. – Wtedy właśnie wróciłeś do mnie. Ona nie zdążyła rozłożyć dla ciebie nóg, to rozłożyłeś moje i...  
– Potężne uderzenie w twarz przerwało moją wypowiedź i pozbawiło mnie świadomości.

### *Jack*

Trzy samochody napakowane uzbrojonymi ludźmi pędziły w kierunku leśnej rezydencji. Zostawiłem kogoś pod restauracją i w razie pojawienia się tam Igora, miałem zostać o tym poinformowany, jego telefon nadal nie odpowiadał, ponownie wybrałem numer do Moniki, ale tym razem nie było nawet sygnału. Cała ta bajka o kłopotach Słowaka była celowym zabiegiem, tylko nie miałem pewności, czy chodziło mu konkretnie o mnie. Dał mi to, czego chciałem, wiedział, że wrócę do Brazylii i że nasze drogi się rozeszły w momencie, w którym wsiadł na motor i odjechał. Mógł nie przewidzieć, że zabiorę ze sobą Monikę, a to ona mogła być jego celem, bardzo możliwe, że miłośnym. Zacząłem nawet dopuszczać myśl, że to nie on porzucił Monikę, jak sama twierdziła, a ona jego. W tych okolicznościach wskazywały na to słowa policjanta podczas mojego prywatnego przesłuchania: „A sama Monika nawet nie skończyła szkoły średniej, zniknęła na długi czas”.

Czysto hipotetycznie uznałem, że bliźniacy coś kombinowali, a ten, który miał do czynienia z Moniką, mógł zrobić coś, co skłoniło ją do zakończenia związku i ucieczki, a kiedy wszystko ucichło, wróciła w rodzinne strony i wychodząc za mąż, zaczęła wszystko od nowa. To by tłumaczyło jej słowa wskazujące na uczucie, wspomnianie imienia i dlaczego od początku kłamała, twierdząc, że nie zna Słowaka, ten z kolei mógł trafić na jej trop po tym, jak opowiedziałem mu historię związaną z napadem. Tylko dlaczego podjął próbę sprowadzenia jej z powrotem do Polski? Chciał ją ukarać czy odzyskać? *Możliwe.*

Długowłose romantyczny anioł, srający jaskółkami do kelnerek. Prychnąłem, kręcąc głową. Dałem się zrobić jak prawiczek starej kurwie komuś, kto żywcem kpił ze mnie.

*Po moim, kurwa, trupie.*

Kilkunastoosobowa grupa na czele ze mną dotarła w odosobniony zakątek.

– Trzech za mną, a reszta sprawdzić cały teren – zaleciłem, ochrona rozbiegła się po ogrodzie, podczas gdy drzwi frontowe nie były zamknięte na klucz.

Wkroczyłem do domu z bronią, nasłuchując ewentualnych hałasów, ale nic nie wskazywało na niepożądaną obecność. Panował tu nienaganny porządek, na blacie wyspy leżał telefon, klucze do auta, papierosy i opakowanie tabletek. Zerknąłem w kierunku tarasu, ale drzwi były zamknięte.

– Sprawdźcie wszystkie pomieszczenia na dole, jeden za mną na górę – zarządziłem szeptem, wychodząc czujnie po schodach, a kiedy znaleźliśmy się na piętrze, wskazałem pracownikowi palcem dalsze pomieszczenia, sam chwyciłem za klamkę drzwi sypialni Moniki i pewnie pchnąłem butem skrzydło do środka. Łóżko nie było zaścielone, narzuta leżała częściowo na podłodze, drzwi balkonowe zostały szeroko otwarte i to w ich kierunku udałem się najpierw. Wychyliłem się niepewnie, po czym postawiłem pewny krok do przodu, rozejrzałem się, ale nikogo tu nie było. Wróciłem do wnętrza, by sprawdzić łazienkę, potem garderobę i swobodnie opuściłem broń, przystając na środku podłogi i analizując wszystko jeszcze raz. Nie znalazłem śladów walki, spuściłem głowę wbijając wzrok w parkiet, a niepozostawiająca złudzeń wskazówka leżała tuż pod moimi



nogami. Przykucnąłem, by podnieść liść i przyłożyłem go do nosa, po czym roztarłem go w palcach, zaciskając zęby, aż mnie zabolaty. Był tu, a teraz są razem. Słowak patrzył mi w oczy i odciągał uwagę pseudopierdoleniem o miłości, a w tym czasie jego złodziejska łapa sięgała do mojej kieszeni po coś, co obecnie należało do mnie. *Tak*. Jeszcze nie miałem ochoty żegnać się z tą kobietą. Poczułem gdzieś w kłacie egoistyczne ssanie, które promieniowało pulsującą złością do wszystkich komórek... i nie tylko ciała, bo ta dzwoniąca tuż po wyjęciu jej z kieszeni wyświetliła numer mojego słowackiego przyjaciela. Ktoś mógłby to nazwać telepatią, dla mnie była to po prostu przemyślana organizacja.

– Czekalem. Gdzie jesteś? – odebrałem natychmiast, dawkując słowa.

– Wiem, że czekałeś, ale nawet nie powąchałeś zamówionej whisky. Czyżbyś zapomniał zabrać ze sobą pewną kobietę, której teraz nie ma w domu? – odpowiedział, drażniąc się ze mną i potwierdzając tylko, że miał mnie na oku. Nie było sensu ściemniać.

Moja wstępna hipoteza zaczęła współgrać z rzeczywistością i teraz albo odstąpię karty, albo zagram ryzykownym jokerem.

– Po co ta gierka? Myślałem, że jesteśmy dorosłymi ludźmi. Nie domknąłem z nią wszystkich spraw...

– Musiałem, wybaczyć, tak się składa, że ja też nie domknąłem z nią wszystkich spraw, to kwestia... że tak powiem chwil. Gdybyś wiedział, jak cię urządziła nasza jaskółka... zabiłbyś ją przy pierwszej najlepszej nadarzającej się ku temu okazji. Nie mogłem do tego dopuścić. No chyba że już wiesz i jej darowałeś, to nie było tematu.

– O czym mam niby wiedzieć? – dopytałem, na co parsknął niskim śmiechem do słuchawki.

Tylko podsycił moją ciekawość i determinację, żeby absolutnie nie odpuszczać.

– Dam ci dwie opcje. Pierwsza... to zapomnisz, wrócisz sobie spokojnie do Brazylii i nasze drogi rozejdą się już teraz. Druga opcja zaś jest ryzykowna i albo ci pomoże, albo...

– Albo...?

– Albo sam się przekonasz, przyjeżdżając we wskazane miejsce... – zasugerował głosem, mimo wszystko niewróżącym steka i whisky. – SAM – podkreślił warunek.

– Gdzie? – spytałem bez grama wahania. Wiedziałem, że jeśli odpuszczę, to będzie siedziało to w mojej głowie i uprzykrzy mi to resztę życia. Jeden chuj wie, jak długiego.

– Parking pod grill barem. Za dwadzieścia minut. – Pojedyncze piknięcie zasygnalizowało zakończenie połączenia.

Spojrzałem na zegarek. Dwudziesta druga nie była najlepszą porą na nieplanowane spotkanie w losowym miejscu, ale tylko w ten sposób miałem szansę dowiedzieć się, o co chodziło w tej całej popapranej sytuacji.

W drzwiach pokoju stanął mój pracownik i zaczął mówić:

– Szefie, koło domu czysto, nikogo nie było w pomieszczeniu, gdzie powinna czuwać ochrona. Ktoś strzelił tam w monitor, więc całkiem możliwe...

– Dobra, kurwa, nie musisz do mnie mówić jak do debila – przerwałem mu. – Jedziemy – powiedziałem, wychodząc.

\*\*\*

Dziesięć minut później wysiadłem z auta pod grill barem i nakazałem odjechać swoim pracownikom. Stanąłem na środku oświetlonego parkingu, przodem do budynku i w

oczekiwaniu na coś nieokreślonego kończyłem palić papierosa. Dziś wszystkie światła na piętrach były pogaszone, a lokal wyglądał na nieczynny. Ktoś jednak stróżował, bo z zewnątrz wyszedł pracownik Moniki, o imieniu kojarzącym mi się z bazylią, i podszedł do mnie.

– Odjebali wam ochronę w domu szefowej – poinformowałem go, rzucając peta pod nogi. Jego kolegę bez ucha to kiedyś denerwowało, ale ten miał wyjebane.

– Wiem. I wiem też, że szefowa ma kłopoty, ale wykonałem jej ostatni rozkaz – potwierdził bezsilnie.

*Złoty pracownik*, dobrze, że nie trzymał różańca w dłoni, bo sam bym go zajebał.

– To jak wiesz, to stąd spierdalaj. – Nie miałem zamiaru z nim gadać, nie pracował dla mnie, a dodatkowe mieszanie w mojej głowie nie było mi teraz do niczego potrzebne.

Odwróciłem się do niego plecami, twarzą do drogi, ale nie odszedł, bo nie słyszałem jego kroków.

– Pozwalała ci na więcej niż komukolwiek na świecie – zaczął niepytany. – Musiała to zrobić. Miała tylko jeden cel. Nie zabijaj jej – dodał spokojnie, jakby przekonany, że to ja ją przetrzymuję, i wiem za co. Dla mnie z kolei zabrzmiało to tak, jakby mówił o niej w czasie przeszłym, jakby umarła, i wywołało to we mnie nieznane dotąd ukłucie pustki i tęsknoty.

„Nie zabijaj jej”

– Zastanowię się, a teraz spierdalaj – powtórzyłem, zauważając reflektory zbliżającego się samochodu.

Mężczyzna pospiesznym krokiem oddalił się do baru, a czarna limuzyna wjechała na parking i stanęła przede mną. Z samochodu wysiadło dwóch szemranych łysych typów, jeden z nich podszedł do mnie, z roszceniowym wyrazem twarzy wyciągnął i rozłożył dłoni. Wiedziałem, czego oczekiwał ode mnie. Sięgnąłem po swój pistolet i oddałem mu go bez dyskusji. Wyciągnął drugą dłoń i nadal czekał. Przekazałem mu telefon, którym cisnął do przydrożnego rowu. *Świetnie*. Drugi koleś, sprawdzając, czy nie mam więcej ukrytej broni, zaczął wodzić łapami po moim ciele, po czym zapraszającym gestem wskazał na samochód. Zajmując miejsce na tylnym siedzeniu, nie czułem zdziwienia, że nie było z nimi Igora. Nie był samobójcą. Ja zaś dobrowolnie wsiadając samotnie do ich samochodu, już nawet nie kryłem się z przejawianiem takich skłonności.

Ruszyliśmy w nieznane i albo... no właśnie... *albo*.

Nie było możliwości, żebym zobaczył cokolwiek przez szybę. Jechaliśmy nocą i przy prawie całkowitym braku światła przydrożnych oraz tych z zabudowań, odnosiłem wrażenie, że robiliśmy to przez pustkowie. Po niedługim czasie jednak auto zwolniło, wjechaliśmy na plac i kierowca zatrzymał się pod poziomo ułożonymi pniami drzew. Otoczenie oświetlały umieszczone na betonowych słupach starodawne lampy, których podwójne klosze rzucały więcej cienia, niż światła.

Opuściliśmy limuzynę i już mogłem stwierdzić, że znalazłem się na terenie tartaku, a przed sobą miałem długi murowany budynek. Dwóch mężczyzn bez słowa ruszyło w jego kierunku, udałem się za nimi, stąpając po zużytych betonowych płytach. Jeden z facetów złapał za klamkę potężnych metalowych drzwi i pociągnął do siebie, a poluzowane luźne płyty blachy wydały tępy odgłos otwierania. Jeden tasy wszedł do środka, drugi stał na baczność oczekując, aż wejdem przed nim, co zrobiłem i czego też szybko pożałowałem.

Jeden strzał podciął mi nogi i wyzwolił moje sapanięcie. Palący żar rozlał się pod kolanem i pulsował aż do skroni, już prawie zapomniałem jakie to uczucie oberwać kulką, ostatni raz miał miejsce jakieś osiem, może dziewięć lat temu, wtedy oberwałem nie w nogę, a w bark. Znalazłem się w czarnej dupie, gdzie dominował zapach świeżo ciętego drewna. Spotkanie, które jeszcze się nie zaczęło, zapowiadało się ciekawie, no ale... „Albo ci pomoże, albo...”, co w zaistniałych okolicznościach zaczęło oznaczać: „Albo zginiesz, albo umrzesz”. *Jeden chuj*, bo właśnie zostałem dzielony w potylicę rękojęścią broni i padłem twarzą w trociny na podłodze.

## Rozdział 29

### *Monika*

W mojej głowie wirowało, było mi niedobrze, w ustach czułam słodycz własnej krwi, a uderzony policzek pulsował. Podniosłam lekko głowę, w pomieszczeniu panował niemal całkowity mrok i tylko docierające przez zakratowane okno światło zewnętrznej lampy oświetlało fragment ściany przede mną. Co gorsza skrępowane za plecami ręce nie ułatwiały mi podniesienia się z podłogi. Przechyliłam się na bok i zgięłam nogę, natrafiając na leżącą obok mnie przeszkodę w postaci nieprzytomnego lub martwego ciała. Zdołałam usiąść i nachylić się nad sylwetką człowieka, szybko odgadując, głównie po korzennym zapachu, że to Jack. Niewiele byłam w stanie zobaczyć, uklękłam i zbliżyłam policzek do jego twarzy i z ulgą odkryłam, że oddychał.

– Jack. – Zaczęłam szturchać go w bok kolanem, starając się złapać z nim kontakt. – Jack... – powtórzyłam, a mężczyzna wydobywając z ust jęk, lekko poruszył głową. – Obudź się.

Mruknął przeciągle, nie wiedziałam, co mu zrobili, ale cokolwiek to było, już nie wyglądało na sojusz, o jaki go wcześniej podejrzewałam.

– Co do... – sapnęła męczeńsko. Jego dłonie były skute kajdankami z przodu, dlatego od razu położył je na swoim czole i poruszył nogą, co wydobyło z jego ust kolejny przeciągły syk.

– Oberwałeś? – spytałam.

Wygramolił się do siadu i oparł plecy o ścianę, nawet w jego oddechu słychać było ból.

– W nogę, ale to chyba najmniejszy problem, co? – zauważył cicho.

Oblizawałam wargi, były bardzo suche, po czym wstałam, wyężając wzrok i zaczynając szukać punktu na ścianie, znalazłam go przy drzwiach. Trąciłam ramieniem włącznik, po chwili podłużna świetlówka rozjaśniła żółtym światłem wewnątrz i pomalowane na zielono ściany. Ta zieleń nie działała uspokajająco.

Wróciłam spojrzeniem do Adamsa, miał zakrwawioną szyję, kałuża krwi na deskach pod nogą, wskazywała na to, że nadal krwawił.

– Spróbujesz to rozplątać? – Przykucnęłam tyłem do niego, moje nadgarstki były splecione sznurkiem i taśmą. Po kilku minutach szarpania się z więzami, moje ręce zostały uwolnione. Rozcierając nadgarstki, odwróciłam się przodem do mężczyzny.

– Błady jesteś – zauważyłam, jego wzrok wbity był w moje rozcięte usta.

Nie odpowiedział nic, coś dogłębnie analizował, trudno było mi ocenić, czy w tym momencie mnie pragnął, nienawidził, czy żałował. Niezależnie od opcji Jack znalazł się w tym miejscu za moją przyczyną i chyba zaczęłam mieć nie tyle wyrzuty sumienia, co obawy, że pociągnęłam za sobą nieodpowiedniego faceta.

Zmieniłam położenie, skupiając się na puchnącej nodze, nie było możliwości podwinięcia nogawki, więc nachyliwszy się, zaczęłam wysuptywać nitkę przy mankiecie zębami, a kiedy mi się to udało, zdecydowanym szarpnięciem dłoni rozdarłam szycie,

Jack zacisnął usta. Materiał był przesiąknięty krwią, rana cały czas krwawiła, a kula nadal tkwiła w łydce. Wykorzystałam sznurek, którym skrępowane były moje ręce, i chcąc ograniczyć krwawienie, zawiązałam go tuż pod jego kolanem. Doraźny środek, kompletna prowizorka.

– Kto to jest? Igor czy Vasil? – spytał nagle Jack.

– Odstłuchałeś moją wiadomość? – odpowiedziałam pytaniem, wtedy zmrużył oczy.

*Nie odstłuchał, przecież udusiłby mnie sznurem.*

– Człowiek, który nas tutaj zamknął, to właśnie jest prawdziwy... Vasil. Też dałam się nabrać, że zginął w twojej piwnicy. Myślałeś, że pomaga ci szukać swojego oprawcy, a ty opowiedziałeś mu wszystko... – insynuowałam.

Jack spuścił głowę i uśmiechnął się pod nosem, jakbym żartowała lub zgadywała. Już nie musiałam zgadywać, nocny napad w grill barze był perfidnym manifestem i jasną wskazówką.

– Ale to nie on wrył mi swój inicjał pod grill barem, z tamtym nie szło się dogadać, miał inny głos... – skwitował, podważając moje słowa. – Musiał to zrobić jego...

– Ja to zrobiłam, Jack – wbiłam mu się w słowo, wyjawiając prawdę. Nie mogłam dłużej kłamać.

*Nie mogłam.*

Spojrzał na mnie spod ściągniętych brwi, jego czarne jak noc oczy zaczęły toczyć kule ognia.

– O czym ty, kurwa, mówisz? – Nachylił się, zbliżając swoją twarz do mojej.

Mimo wszystko patrzyłam mu prosto w oczy, to był nasz koniec, nie musiałam mu już kadzić ani wprowadzać w błąd. Lepiej, żeby usłyszał to ode mnie niż od Vasila. Zastugiwał na to, tak samo jak ja nie zastugiwałam na wyjątkowo łagodne traktowanie, jakim od początku obdarzał mnie Jack. Pragnęłam się wyzbyć wszystkiego, co w międzyczasie zdążyło mnie połączyć z człowiekiem, któremu właśnie patrzyłam w oczy. Cokolwiek nas ku sobie przyciągało, było złe i od początku skazane na porażkę. Mieliśmy ze sobą wiele wspólnego, ale ja zostałam zniszczona tylko raz, nie byłam już zdolna do przeżywania uczuć, jakich nadmiar w sobie miała nastoletnia Monika. To, czego doznawałam teraz, patrząc mu w oczy, miało inny smak, indywidualny i dojrzały, niebezpieczny i wciągający, a przeżyłymi momentami przyjemności, tylko na chwilę zapełnił moją pustkę. Dręczące uczucie pomyłki przepełniało mnie strachem, który nakazywał się cofnąć i skończyć to raz na zawsze.

– Zaplanowałam wszystko. Już w pierwszym momencie, nawet cię nie znając, kiedy zobaczyłam cię w swoim hotelu, czułam, z kim mam do czynienia. Całą resztę znasz. Wszystko, co robiłam, robiłam z myślą, by cię sprowokować i sprawdzić, czy potrafisz odpuścić, ale wracając w Tatry, udowodniłeś, że nie odpuszczasz... – Spuściłam na chwilę oczy, dając sobie moment wytchnienia. To, w jaki sposób patrzył na mnie, stało się nie do zniesienia i było przepełnione czymś zatruwającym. – Czekałam na twój ruch. Zaplanowałam cały napad i pomagając ci, czuwałam z boku na rezultaty...

– Wykorzystałaś mnie, żeby pozbyć się byłego kochasia? Bo złamał ci serce? Naprawdę? – spytał ironicznie, wybuchając śmiechem, a przy tym patrzył na mnie z niedowierzaniem w oczach.

Jakbym przekroczyła wszystkie jego granice niedorzeczności i wiary w cokolwiek. Nie wiedziałam, co powiedzieć, słowa zablokowały mi krtań, on zaś zacisnął pięści, jakby

tylko to było w stanie trzymać je w ryzach, jego oczy płonęły, nie planowałam się nawet tłumaczyć, nie chciałam już tego bardziej utrudniać ani jemu, ani sobie.

– Jestem pod wrażeniem... Wstałbym do owacji, ale, kurwa, nie mogę – wypuścić nostalgiczną drwinę. – Wszystko miałaś pod jebaną kontrolą, a ja niczego nie zauważyłem... – Pokręcił głową, śmiejąc się z samego siebie. – Wszystko! – ryknął mi w twarz wyrzutem i bezsilnie opadł plecami na ścianę.

– Nie wszystko, Jack – zaprzeczyłam cicho, spuszcżając wzrok.

Gdyby wiedział, jakie zamieszanie wprowadził do mojego życia, nigdy by mi w to nie uwierzył, sama nie dowierzałam i w zasadzie nic już nie miało znaczenia, a szansa, że stanie się cud, malała z każdą upływającą minutą.

– Pierdol się, Moniko – mruknął cicho i zamknął oczy, starając się wyrównać oddech.

Ktoś ostentacyjnie zapukał do blaszanych drzwi, a te chwilę później się otworzyły. U progu pojawił się Vasil w towarzystwie czterech mężczyzn. Jeden z nich szarpnął mnie pod ramię, a dwóch chwyciło pod pachy Adamsa.

– Wyjaśniliście już sobie wszystko? – zwrócił się do nas swobodnie.

– Ty też się pierdol... VASIL – odpowiedział mu Jack szarpnięty do drzwi przez osiłeków.

– Masz takt. Przynajmniej wiesz, kiedy już nie warto wchodzić w dupę – odpowiedział mu Słowak.

Zawlekli nas do wnętrza potężnej hali, gdzie prawdopodobnie znajdował się skład obrobionego drewna. Deski piętrzyły się pod bocznymi ścianami, a palety z drobniejszym drewnem zajmowały przednią. Do kajdanek Adamsa umocowali krótki łańcuch i przypięli go do stalowego słupa, który pod wolnym fragmentem ściany łączył podłogę z dachem. Mnie nie przypięli, zostałam tylko pchnięta w tamtą stronę. Stałam obok Jacka, chociaż nawet już nie patrzył w moją stronę. Jego twarz zrosił pot, stał praktycznie na jednej nodze. Vasil usiadł sobie na przyniesionym przez swojego pracownika starym, drewnianym krześle. Po chwili podano mu dwie szklanki, które uzupełniono whisky. Słowak upił trochę, wstał i podszedł do mnie, by podać mi szklankę, lecz jej nie przyjął.

– Nie wzniesiesz toastu za stare, dobre czasy? – spytał ze sztuczną uprzejmością i skierował wzrok na Jacka, którego mięśnie szczęk aż drżały ze wściekłości. – Wiesz, kto był jej pierwszym? – zaczął go, wtedy też Adams uraczył go jedną z odston swoich zabójczych spojrzeń. – Chciałem być też ostatnim, ale jakimś cudem żmija przeżyła nawet nóż wbity w serce...

Przez ułamek sekundy przechwyciłam spojrzenie Jacka skierowane na moją pierś.

– Powspominałeś? To skończ to wreszcie... – odezwałam się, przerywając gierki, i wyciągnęłam dłoń w kierunku szklanki z alkoholem. Nie miałam innego wyjścia, jak spróbować starej metody prowokacji.

– Proszę bardzo. – Podał mi ją. – Za co pijemy?

Wypiłam trochę, ciepło rozlało się po moim gardle, a kolejnym łykiem, którym wypełniłam usta, splunęłam mu w twarz. Znieruchomiał na moment, po czym otarł twarz przedramieniem, oblizał usta i dzielił mnie kolejny raz w policzek. Szklanka wypadła mi z dłoni, a pod wpływem uderzenia obróciłam się i zatrzymałam twarzą na ścianie. Czułam, jak strużka krwi wypływa mi z nosa, odwróciłam się jednak i ponownie odważnie spojrzałam w niebieskie oczy.

– Niebywała determinacja w dążeniu do celu. Byłaby niezłą żoną – powiedział do Jacka.

– Mówiłem ci już, żebyś się pierdolił – odpowiedział mu Amerykanin.

– Ty z kolei byłbyś dla niej niezłym mężem. Jak się szybko pogodzicie, to udziele wam ślubu... Co wy na to? A nie, czekaj... z tego, co wspominał mi nasz świętej pamięci przyjaciel Martin... to masz żonę.

– Dlaczego go zabijeś? – wybąkał Jack.

– Żeby ci pokazać... dokąd sięgam i co znaczy dla mnie człowiek, który nazywa się moim przyjacielem, a nim nie jest. Gdybyś posłuchał mojej rady i wrócił jeszcze dziś do Brazylii, mógłbym cię oszczędzić. Ale przyjeżdżając tu, tylko upewniłeś mnie, że stawiasz ją... – skinął na mnie głową – ...ponad siebie. Ktoś tu pierwszy zdjął jakąś klątwę, hm? – Vasil gruchnął śmiechem.

Nie wiedziałam, o jakiej klątwie mówią, ale informacja, że Jack przyjechał tu ze względu na mnie, mając oczywisty wybór, zrównała moje morale z ziemią i sprawiła, że pierwszy raz zapragnęłam cofnąć czas tylko o kilkanaście miesięcy i dać mu ten cholerny pokój, którego mu wtedy odmówiłam.

Vasil wrócił na siedzisko, upił kolejną porcję alkoholu i odstawił szklankę koło nogi, ogarniając nas spojrzeniem myśliwego.

– Po alkoholu robię się rozmowny. Dlatego staram się nie pić – przyznał. – Zanim dopiszemy wasz smutny koniec, wyjaśnię wam przynajmniej, z kim macie do czynienia.

Zerknęłam na profil Jacka, walcząc z bólem usilnie wpatrywał się w podłogę przed sobą.

– Tobie, Moniko, już wyjaśniłem, że byłaś dla mnie tylko sercem do przeszczepu. Skupmy się na tym, co było później... Kiedy odebrałem telefon od Martina, wcale nie byłem na wakacjach, jak to później stwierdziłem do ciebie. – Spojrzał na Amerykanina. – Byłem cały czas blisko, na Słowacji, i siedziałem na ławce przy grobie Gabrieli – uściślił, używając imienia prawdopodobnie swojej żony. – Martin spytał mnie wtedy, czy kojarzę Vasila... przez chwilę zastanawiałem się, czy oby się nie przestyszałem. Kazałem mu powtórzyć i powtórzył, nakreślając mi przy tym, o co chodzi. Zacznijmy od tego, że nie ma takiego człowieka. To imię, a raczej pseudonim, był zarezerwowany tylko dla ciebie... – Wymierzył we mnie palec. – Nawet przy twojej siostrze posługiwałem się innym. Jestem Igor. Nie ma innego mnie – wytłumaczył.

Uderzona kolejnym faktem ponownie spojrzałam na Jacka, a on tym razem również zerknął na mnie, jakby chcąc mi tym przekazać nieme „idiotko”. Kazałam wyrwać mu na klacie inicjał, którego nie ma, i wyrwałam przy okazji zgodę na wyrok śmierci.

– Dlatego od razu wiedziałem, że chodzi o ciebie i jednak przeżyłaś moje morderstwo. Od razu uruchomiłem wszystkie posiadane kontakty i dostałem sprawozdanie z twojego życia. Dotarłem nawet do części kopii dokumentacji medycznej. Byłem pod wrażeniem, z jakim zaangażowaniem zadbałaś o zatarcie po sobie większości śladów. Pierwsze małżeństwo... drugie małżeństwo... a ty zamiast zapomnieć, żyć spokojnie i założyć rodzinę, poświęciłaś całe życie, żeby mnie dorwać i wplątałaś w to faceta... na którego patrzysz tak, jak kiedyś patrzyłaś na mnie... – Cmoknął, potakując głową.

Tym razem to ja spuściłam spojrzenie. Obnażał mnie ze wszystkiego, co mogłam jeszcze mieć do ukrycia.

– A twój brat? – dopytał Jack.

– Nie mam brata... znalazłem typa w psychiatryku. Przyznacie, że był prawie idealny. Miał brązowe oczy, ale to był najmniejszy problem. – Zaśmiał się i ponownie sięgnął po

szklanę, by zwilżyć usta. – Więc jak widzisz, Adams... chciałem ci pomóc, a na potwierdzenie swoich wstępnie dobrych intencji wobec ciebie nawet uwolniłem twoich ludzi, których Monika przetrzymywała w słowackiej dziupli odziedziczonej po drugim mężu.

Boże.

*Nie dopuszczałam opcji, że owca zacznie polowanie na wilka.*

– Macie jeszcze jakieś pytania? Bo czas nagli... – Wstał, włożył dłoń do kieszeni i wyciągnął z niej coś, co umieścił w ustach, prawdopodobnie była to mięta. Rozciągnął mięśnie karku, a pracownik podał mu pistolet.

– *Lastovičko*... czy masz jeszcze jakieś pytania? Niewyjaśnione sprawy? Bo teraz już nie będzie powrotu... – podjął z subtelnym uśmiechem na twarzy.

– Tak... jedno. Czy zaczynając szukać dawcy dla swojej ukochanej... zaczęłeś to robić od siebie? – Przyspiliłam go w sieci swojego martwego spojrzenia, jego uśmiech widocznie zniknął, a na twarzy pojawiło się coś, co zastąpiło przeczącą odpowiedź.

Teraz już nie musiał umierać, wystarczała mi świadomość, że moje pytanie, zostanie z nim na zawsze, plądrując wstrzykniętym jadem umysł tak jak w tym momencie. W życiu nastają chwile, w których wcale nie trzeba używać miecza, wystarczy kilka odpowiednio dobranych słów, a one cierpliwie dzień po dniu będą w stanie bardziej zniszczyć człowieka niż jakakolwiek inna broń.

Byłam tak intensywnie zapatrzona w błękit oczu *Vasila*... *Igora*, że dopiero po chwili dotarły do moich uszu odgłosy strzałów dochodzące z zewnątrz i gdzieś wewnątrz, ochroniarze *Igora* ruszyli do drzwi, a wtedy Słowak nagle wymierzył broń w kierunku Jacka. Wszystko działo się błyskawicznie, słowaccy ochroniarze nie zdążyli zareagować, padli jak muchy, a do środka wtargnęła liczna uzbrojona grupa, na czele z *Michael*em *Adamsem*. Słowak z palcem na języku spustowym skupiał się tylko na Jacku i prawdopodobnie tylko dlatego jeszcze stał.

– Rzuć broń – polecił celujący do *Igora* *Michael*.

Poczułam ogromną ulgę, że *Basil* wywiązał się ze swoich obowiązków, jedyne, czego nie byłam pewna, to reakcji *Michaela*, bo przecież bracia nie żyli ze sobą w zgodzie.

– Nie ma szans – odpowiedział *Igor*, trzymając mojego diabła na muszce. – Odpraw ludzi, oddaj broń... albo strzelaj.

– Wyjść – powiedział do swoich pracowników *Michael*, nie wiedziałam, co kombinuje i na ile było to przemyślane, ale drugi raz nie pozwolę Słowakowi przejąć kontroli. Potrafiłam wyciągać wnioski na przyszłość, lecz działo się to zawsze za późno.

– Nie! – wrzasnęłam, stając przed *Jackiem* i zastaniając tym samym *Igorowi* jego cel.

– Skończ z nim. Strzelaj, *Michael* – poleciłam.

– Ani się, kurwa, waż – odezwał się *Jack* do brata za moimi plecami. – *Monika*, odsuń się... – dodał zdecydowanym tonem, ale ani drgnęłam. – Odsuń się, do chuja! – ryknął w desperacji, aż ciarki przeszły mi po plecach, jakby wyzwoliło je echo jego głosu odbite od mojej skóry na plecach.

– Nie, *Jack*. – Odwróciłam się do niego twarzą, żeby ostatni raz spojrzeć mu w oczy, wręcz wrzeszczały ukrytym i błagalnym przekazem, a jednocześnie widziałam w jego źrenicach, że on już wie. Wiedział, że tylko w ten sposób mogłam wymazać swoje błędy i doprowadzić całość do końca. Wszystko, co wyjawiał mi *Igor*, nie złagodziło bólu, nie zmieniło mnie, ani mojego życia. I mimo że *Vasil* nie zabił tamtej *Jaskółki*, to trwale



uszkodził jej skrzydła, a to, że w międzyczasie pojawił się ktoś, dzięki komu mogła ponownie wznieść się w powietrze, wcale nie oznaczało, że mogła samodzielnie latać.

– Nie rób tego... PROSZĘ... – zaznaczył z nadzieją i poprosił mnie o coś... po raz pierwszy.

– Kłamał. Nikt nie miał takiego spojrzenia jak ty, Jack... Dziękuję – szepnęłam, on szarpnął kajdankami, a ja odwróciłam się i gwałtownie puściłam się biegiem w stronę Igora. Strzał błyskawicznie padł od Michaela, ten od... *Vasila*, zatrzymał mnie w pionie tylko na chwilę, bo nogi ugięły się same i upadłam bezwładnie. Rozrywający palącym ogniem ból i ciepło rozlewające się od środka doskonale znałam, tak jak mdły posmak w ustach i zimny oddech śmierci na rozpalonej skroni. Nieruchoma, lecz nadal przytomna, z policzkiem przy zimnej posadzce, widziałam tylko podeszwy butów i słyszałam zlewające się ze sobą głosy. Chyba nade mną też ciążyła jakaś klątwa... o charakterze skazania na powolną śmierć.

Tym razem jednak, to cholernie bolało.

### *Jack*

– Kłamał. Nikt nie miał takiego spojrzenia jak ty, Jack... Dziękuję.

Poznałem tę swoistą martwość w jej tęczęwkach, upór, którego nie byłem w stanie złamać, i siłę, której nie mogłem odeprzeć. Wymusiła działanie na Michaelu jak uparta, tutejsza dziewczucha doprowadzająca mnie do stanu, w którym chciałem ją chronić, ale też rozszarpać i na powrót poskładać. Szarpnąłem się tylko raz i momentalnie zastygłem tak, jak zrobiła to ona po przyjęciu przeznaczonego dla mnie naboju. I nagle moja tarcza upadła. Nie mogłem nawet mrugnąć, w nadziei, że jeszcze się poruszy. Nawet nie zauważyłem, kiedy człowiek Michaela uwolnił moje ręce, miałem przed oczami tylko widok rozrzuconych na betonie czarnych włosów, zapomniałem o bólu w postrzelonej nodze, pokuśtykałem w jej stronę i padłem, siadając na podłodze. Przekręciłem i podciągnąłem jej ciało, podtrzymując jej głowę na swoim ramieniu.

– Lekarza! – rzuciłem tylko, kiedy zobaczyłem, że z trudem oddycha i ma otwarte oczy, podciągnąłem materiał jej koszulki. Oberwała w brzuch.

– Lekarz? Tylko nie to... – parsknęła, po czym z trudem zakąsała, a z rany postrzałowej pulsacyjnym nurtem obficie wypływała krew. Przyłożyłem tam swoją dłoń, starając się chociaż tak zatamować krwawienie, ale Michael, który stanął nad nami, podał mi kawałek jakiegoś materiału.

– Nic nie mów. To tylko draśnięcie, wyjdiesz z tego i wtedy spokojnie pogadamy i będziesz mi mogła dziękować do woli... – skłamałem, starając się żartować, ale niestety wyglądało to poważnie. Nie wiem, co teraz czułem, ale nigdy więcej nie chciałem tego czuć.

– Może... spotkamy się kiedyś... – szeptała powoli – w jakimś innym wcieleniu... i może wtedy... nie... będę taką zimną... suką... – Jej usta subtelnie wygięły się do góry, a z ich kącika wypłynęła krew.

Pokręciłem głową zmuszając się do uśmiechu.

– Dla równowagi... w razie gdybyś jednak była zimną suką, to ja nadal będę tym złym diabłem z kanistrem benzyny i zapałkami w dłoni.

Uśmiechnęła się, trochę też oczami i nie podobał mi się spokój, jaki zaczął pojawiać się w jej czarnych tęczęwkach, a te mocno błyszcząły.

– Zgoda... i zaczniemy wszystko... od zera – dodała i ponownie zakastała, poczułem pod palcami dłoni ciepło przesiąkające przez materiał.

Przytaknąłem tylko głową, to nie mogło się tak skończyć, nie teraz, kiedy nie chciałem odpuszczać ani na chwilę. Byłem na nią wściekły, ale byłem też zdesperowany, żeby jej to jeszcze kiedyś okazać.

– Powie... powiedz coś... uczucio... – Urwała na chwilę, łapiąc oddech.

*Powiedz coś uczuciowego... tak, żeby mnie zniechęcić do siebie...* przypomniała mi się sarkastyczna prośba, którą wysunęła ostatni raz w samochodzie. Ani ja, ani ona nie potrafiliśmy w czułe słówka. Działy na nas odstraszająco.

– Żeby mi nie było szkoda umie... – Urwała.

– Lubię cię... – zmieniłem wersję na prawdziwą. – Bardzo...

– Ej. Nie ze mną tak... ja – zakastała jeszcze raz i jej klatka piersiowa zaczęła się poruszać szybciej, moja również, bo wbiła we mnie oczy – ...ciebie też...

– Nie zasypiaj... – Potrząsnąłem nią lekko, pojedyncza łza wypłynęła z jej oka, a napięcie ciała ustępowało, aż przestała walczyć, przestała oddychać. – Nie pozwolę... – Położyłem ją na podłodze, wszystko we mnie drżało, nerwy płonęły, krew w żyłach szumiła i mimo piekielnego bólu w nodze klęknąłem nad nią i zacząłem uciskać klatkę piersiową.

– Jack – powiedział spokojnie stojący nade mną Michael. – Jack – upomniał mnie ponownie po chwili.

– Pierdol się – odpartem, kończąc uciskać i wtoczyłem do jej płuc powietrze, po czym ponownie zacząłem uciskać jej mostek.

– Jack! – wrzasnął wreszcie Michael i odciągnął mnie od niej za ramię, po czym odepchnął do tyłu.

Opadłem twardo na plecy, zaciskając powieki, szczęki i zakrwawione dłonie w pięści. Miałem ochotę wziąć ten kanister, o którym do niej przed chwilą mówiłem, i spalić ten cały pierdolony świat.

## Rozdział 30

*Jack*

*6 miesięcy później*

Spędzałem popołudnie na ławce pod stajnią, gdzie kiedyś Pedro przeznaczał bardzo dużo czasu na przyglądanie się koniom hasającym po wybiegu. Niezbicie te zwierzęta otaczała kojąca nerwy aura, która na chwilę odganiała demony, jakie przez ostatnie kilka miesięcy towarzyszyły mi na każdym kroku.

Kątem oka zobaczyłem sylwetkę ochroniarza zmierzającego w moim kierunku. Wszyscy wiedzieli, że przy tak deficytowym dla mnie czasie na odpoczynek, ryzykownym było zawracanie mi dupy. Ostała się przy mnie tylko elita najtrwalszych pracowników, łącznie z Cebulą, Budyniem i Mattem, który właśnie podszedł do mnie.

– Czego? – warknąłem do pracownika.

– Ma szef gości – zakomunikował, stojąc nade mną.

Nie spodziewałem się nikogo. Nie przyjeżdżał tu już prawie nikt, chyba że był samobójcą. Moje brazylijskie królestwo okryło się mrokiem, a ja się w nim odnajdywałem i nie potrafiłem egzystować inaczej. Niszczyłem wszystko, co staowało na mojej drodze, i robiłem to bez mrugnięcia okiem. Jeśli ktoś nazwał mnie kiedyś kutasem bez sumienia, to teraz mogłoby mu zabraknąć na mnie określenia. Przystałem bajdurzyć, powtarzać się i tłumaczyć cokolwiek ludziom, ograniczałem słowa. Każdy kolejny upływający dzień zabierał mi nadzieję, którą oddawała, lub też nie, kokaina – bo to ona na powrót stała się moim sprzymierzeńcem, dziwki odskocznią, a mój udział w najbardziej niebezpiecznych przerzutach prowokacją, wymierzoną w siebie bądź samego Boga, jeśli jeszcze dopuszczałem myśl o istnieniu jakiegoś.

– Kto?

– Michael, Dylan i Alexandra... – zakomunikował.

Odpowiedziałem uciemiężonym westchnieniem i odprawiłem Matta machnięciem ręki.

*Wspaniale. Kurwa. Wspaniale.* Nie widziałem się z Dylanem od bardzo dawna, z Alexandrą podobnie, a kontakt z Michaelem urwał się tamtej przeklętej nocy w tartaku, gdzie odepchnął mnie, żeby utorować drogę ratownikom. Dobitnie zrozumiałem wtedy, że wcale mi chwilowo nie odbiło. Mnie odjechało, i to na całej linii. Wreszcie trafiłem na kogoś, kogo byłbym w stanie tolerować w swoim życiu i w tym samym momencie chciała mi to wyszarpać sama śmierć.

Odpaliłem fajkę, wychodząc na spotkanie z *rodziną* i jednocześnie zastanawiałem się, po jakiego chuja tu przyjechali. Fakt, zmieniłem numer, odciąłem od Florydy swoje dostawy, znalazłem przecieki pośród własnych pracowników i na przykładzie jednostek pokazałem reszcie, jak kończą ci, którzy przekazują jakiegokolwiek informacje o mnie dalej. Moje środowisko stało się bardzo hermetyczne. Niestety nie wziąłem pod uwagę tego, że nadejdzie ten *piękny* dzień, w którym jednak będą mogli mnie odwiedzić. Bo jeszcze nie

zamknąłem im bramy na stałe, w końcu to ja byłem dla nich pewnikiem i amuletem nieszczęść.

Kiedy wróciłem pod dom, moi goście zdążyli rozsiąść się przy stoliku na werandzie. Bez słowa powitania zająłem krzesło przy krótszym boku stołu, oczekując na pierwszy ruch ze strony braci. Założyłem nogę na nogę i w pierwszej minucie spotkania obdarzyłem obecnych zmęczonym spojrzeniem.

Wow, Dylan przypakował, pozbył się spodenek w palmy, przyodział garnitur i zapuścił brodę, nadając swojemu wyglądowi spektakularnej dorobku. Michael nie zmienił się zbyt wiele, może lekko stracił na wadze, ale to prawdopodobnie zasługa charakteru jego pyskatej żony. Alexandra zaś... jej delikatny ciemny odrost, sarnie oczy i sama świadomość tego, że formalnie nadal była moją żoną, nie wzbudzały we mnie żadnych emocji. Była pieczęcią na umowie, której aktualnie już nie było. Miałem nadzieję, że ten bratni synod nie będzie miał na celu próby połączenia skłóconych małżonków.

– Miło was słyszeć, takich rozgadanych... – przełamałem pierwszy ciszę. – Bo nie ukrywam, że widzieć już niekoniecznie. – Wrzuciłem niedopałek do popielnicy, opadłem na krzesło i splótłem palce na brzuchu.

– No więc co u ciebie słychać? – spytał Michael.

Dzięki temu, że mi nie ufał, miał mnie na oku i ratując mi dupę, spłacił dług wdzięczności. Na tym nasza relacja powinna się zakończyć.

– Żyję – przeciągnąłem i zamilkłem. Nie miałem zamiaru pytać o to samo.

– Nie ma sensu przedłużać – rzuciła Alexandra i wyciągając białą aktówkę spod stołu, podniosła się, by mi ją podać. Dopiero teraz zauważyłem jej zaokrąglony brzuch i uderzyło mnie wspomnienie, że jednak skonsumowałem nasze małżeństwo. Kurwa.

– Co to jest? – spytałem, przyglądając się kobiecie.

– Dokumenty rozwodowe – odpowiedział za nią Dylan. – Masz ważniejsze sprawy na głowie, mogło ci umknąć... – skwitował z większą ironią, niż mógłbym się po nim spodziewać.

– Aaa. A to? – Kiwnąłem na ciążowy brzuch kobiety.

– Pytasz o moich synów? – dorzucił mój brat i...

*Zatkało mnie.* Ale faktycznie, to nie była moja robota. Jej brzuch nie był aż taki wielki, a jeśli mnie pamięć nie myliła, od naszego ostatniego razu mogło minąć więcej niż dziewięć miesięcy.

– Posuwałaś moją żonę? – spytałem, przenosząc śmiertelnie poważny wzrok kolejno na twarz Alexandry, Michaela, a na końcu Dylana. Wszyscy byli gotowi na najgorsze z mojej strony i dostrzegłem to w ich oczach. Buchnąłem gwałtownym śmiechem, z całego swojego zepsutego serca wieszając kolejnej połączonej w miłości parze. Kiedy już zszedłem z tonu z własnym rozbawieniem, bez namysłu podpisałem wszystko, czego ode mnie chcieli, i odrzuciłem teczkę na stół.

– Chyba nie sądziłaś, że będę ci robił jakiegokolwiek problemy... – Urażyłem byłą już żonę subtelnym uśmiechem. – Dzięki, bracie, że zadbałeś o nią, jak należy.

– Daruj sobie własne podsumowanie, chyba że chcesz usłyszeć takie ode mnie – wtrącił Michael w obronie Dylana i jego spuścizny.

– Chętnie posłuchałbym, co masz takiego ciekawego do powiedzenia, ale wyobraź sobie, że nic się nie zmieniło. Odkąd mam was wszystkich całkowicie w dupie... życie stało się piękne. Wjście domowe zacisza, taplajcie się w dziecięcych kupkach i tym razem

to ja was proszę... i robię to tylko ze względu na wspólną przeszłość, róbcie to z dala ode mnie – ostrzegłem i mogło to zabrzmieć jak groźba.

Michael wstał, odpalił fajkę i rozejrzał się po murach porośniętych zielenią.

– U nas będzie dokładnie tak jak powiedziałeś... – Zaciągnął się głęboko i wypuścił w górę gęstą chmurę dymu. – A tu nadal będzie tak cicho... – odgryzł się w najgorszy możliwy sposób. Niestety mógł mieć dostęp do wiedzy o tym, w jak beznadziejną sytuację dałem się wmotać własnym uporom.

– Stwierdzasz czy pytasz? – Wstałem i podszedłem do niego.

– Ani pierwsze, ani drugie. Przecież sam mówiłeś, że miłość osłabia i odbiera czujność – wytknął. – Ale przecież to nadzieja umiera ostatnia... – Klepnął mnie w ramię i nachylił się do popielnicy, by zgasić papierosa.

– Matt! – krzyknąłem. Czuwający nieopodal mężczyzna, wyłonił się zza antresoli.

Wystarczyło jedno rzucone pracownikowi spojrzenie, żeby moment później u podnóża schodów pojawiło się kilku uzbrojonych po zęby żołnierzy, gotowych na każdy rozkaz.

– Wy też ciescie się głośną chwilą, bo ta... niestety bywa ulotna – podsumowałem nad wyraz łagodnym tonem.

Dylan szurnął krzesłem, stając ramię w ramię z Michaeliem i obydwaj sprzymierzyli się w ostrzegawczych i groźnych spojrzeniach przeciwko mnie.

– Powiedziałem coś mało życiowego? – spytałem cynicznie. – Jeśli załatwiliście swoje interesy, to wypierdalać z mojego terenu. Ostatnio bywam dość... impulsywny.

– Ostatnio? – skwitował Dylan, parskając, i wziął pod rękę swoją panią.

Alexandra na chwilę ściągnęła moje spojrzenie.

– Dziękuję... – zwróciła się do mnie łagodnie, kurczowo ściskając ramię Dylana.

Odchodząc zostawili mnie samego, ale myślami wróciłem do tartaku i poczułem ukłucie, jakbym drugi raz usłyszał to słowo wypowiedziane głosem, za którym kurewsko tęskniłem.

\*\*\*

Tuż po wizycie braci ponownie zaszyłem się na tydzień w kokainowym buszu, znowu potrzebowałem całkowicie odciąć się od reszty świata, poczuć adrenalinę i starać się nie myśleć o tym, że pierdoleni lekarze mogli mieć rację. Jednak ja wierzyłem w ten jeden procent, który jej dawali, najpierw na przeżycie, a potem na wybudzenie się ze śpiączki, bo badania wykryły jakieś zmiany w jej mózgu. Upór. Tego mi nie brakowało. Nie potrafiłem w tej sytuacji powiedzieć „stop”. Pierwsze kilka dni były dla nas walką przeplecioną reanimacją. Czuwałem nad Moniką jak maszyny, które usilnie podtrzymywały ją przy życiu, patrzyłem każdemu na ręce, nieufnie i czujne, byłem bardzo zdeterminowany i to zaowocowało, bo kryzys minął. Udało się ustabilizować jej stan, przeszliśmy najtrudniejsze i po miesiącu lekarze podjęli decyzję o wybudzeniu jej ze śpiączki farmakologicznej. Ona się jednak nie wybudziła. Spała nadal, jakby zbyt mocno uwierzyła w to, że naprawdę umiera. Zorganizowałem jej pobyt w najlepszym szpitalu w Sao Luis i zadbałem o to, żeby wykorzystano wszystkie dostępne metody, jakimi dysponowała najnowocześniejsza medycyna. Tak mijały kolejne dni, tygodnie i miesiące. Chociaż tkwiłem w zawieszaniu, to potrzebowałem tego czasu, przynajmniej po to, żeby po kilku dniach wrócić do domu, sięgnąć po telefon, zadzwonić do szpitala, i usłyszeć ponownie: „Panie Adams, przykro nam. Bez zmian”.

Powoli stawało się to dla mnie rytuałem, czynnością, która dawała i odbierała nadzieję. Nie chciałem patrzeć na to, że mnie nie dostrzegają, przebywając gdzieś tam, po drugiej stronie, sama zamknięta w swoim świecie. Nie jeździłem już tak często do szpitala i robiłem to zazwyczaj, gdy dopadał mnie kryzys, z którym nie była w stanie poradzić sobie nawet kokaina. Potem wracałem z najważniejszą myślą, że jednak żyje.

Czasem też rozmyślałem, jak wyglądałoby to wszystko, gdyby obudziła się ze śpiączki farmakologicznej po miesiącu. Co by mi powiedziała? Że mnie nienawidzi czy jednak lubi? Że za dużo złego się stało? Że nie chce trzeciej szansy? Że jestem zły? Że chce wracać tam, gdzie ja bym nie chciał... czyli do lasu? I co ja powiedziałbym jej? Że nie mogę wyrzucić jej z głowy? Że chcę, żeby mnie prowokowała i drażniła? Że coś jednak do niej czuję i stało się to moją obsesją? Że myślałem o kostce lodu i tym, że jej wyryte ślady na plecach znaczą dla mnie tyle samo, co osłonięcie przed kulą własnym ciałem? Że jest pieprzonym unikatem? Czy z biegiem czasu byłoby to możliwe, żebyśmy szczerze wybaczyli sobie wszystko?

Tej nocy na bezchmurnym niebie królowała pełnia. W oczekiwaniu na telefon zapaliłem papierosa i przysiadłem na schodku werandy, po czym enty raz włączyłem wiadomość, którą zostawiła dla mnie na poczcie głosowej tamtego dnia. To też było dla mnie kojącym rytuałem, usłyszeć chłodny ton.

„Skoro już o wszystkim wiesz, to wiedz też, że drugi raz nie pozwolę nikomu przeciągać własnej śmierci, Jack. Nikomu... Jeśli masz zamiar mnie zabić za to, co zrobiłam, to mnie zabij. Nie mieszaj w to innych ludzi i zrób to jak prawdziwy facet, bez wahania... raz, a dobrze. Albo ty to zrobisz, albo ja to zrobię i pobawię cię tej satysfakcji. Nie wyciągniesz ze mnie skruchy, ani przeprosin za to, że się tobą wystużyłam. Wtedy byłeś mi obojętny, teraz...”.

Nie wiedziałem, jak to się stało, ale sprawiła, że nie dość, że nie byłem zdolny jej zabić, to byłem skłonny jej zapomnieć, to jeszcze chciałem ją chronić przed nią samą i właśnie... Co „teraz”?

Patrząc w jasny księżyc, spokojnie przyłożyłem do ucha telefon.

– Jack Adams – poinformowałem pracownika kliniki.

– Panie Adams, nie mogliśmy się z panem skontaktować, obudziła się...

Impulsywnie miałem już nacisnąć symbol rozłączenia, lecz w ostatniej sekundzie usłyszane słowa dotarły we właściwe miejsce.

– Co? – Wstałem gwałtownie, mocniej dociskając smartfon do ucha, fajka wypadła mi ręki.

– Pięć dni temu, już wczoraj dało się z nią zamienić kilka słów, musi pan wiedzieć, że...

Zamroczonej informacją nie słuchałem dalej. Wcisnąłem telefon do kieszeni spodni i pędem puściłem się do samochodu. Nie zmieniłem nawet ubrań, nie brałem prysznic, moje serce waliło jak pojebane i w takim samym tempie dojechałem do szpitala.

Nie dając się zatrzymać, obitem się o lekarza na korytarzu i wbiegłem do jej prywatnej sali, przystanąwszy na chwilę w progu. Nie mogłem oderwać od niej wzroku. Łóżko, na którym leżała, było lekko podniesione, że znajdowała się w pozycji półleżącej i patrzyła w stronę okna i księżyc. Wzdrygnęła się, dostrzegając moją obecność i wreszcie spojrzała mi w oczy, czułem się, jakbym zrzucił z barków tonę kamieni. Nie odrywała ode mnie spojrzenia, kiedy powolnym krokiem podchodziłem do jej łóżka. Nie dowierzałem, a i ona zdawała się mocno zdezorientowana. Trochę zagubiona, nie uśmiechała się,

tylko patrzyła, śledząc moje ruchy. Była tak samo piękna i hipnotyczna jak wtedy, ponad dwa lata temu. Nie mogłem wydusić z siebie słowa, to było przerażające uczucie, i kiedy stałem już tuż nad nią, nadal nie mogąc dać wiary, że wróciła, nachyliłem się i impulsywnie objąłem ją, dociskając do siebie ze wszystkich sił. Kiedy cieszyłem się ciepłem jej ciała i zapachem, nie odwzajemniła uścisku, była jak maskotka, która dała się tylko przytulić. Może i ona zastanawiała się, jakie tym razem mogłem mieć wobec niej zamiary. Po wszystkim, co odjechała, nasuwały się tylko złe, ale miałem tylko jeden... za jej zgodą lub tym razem bez. *Bo nie pozwolę jej więcej odejść.*

Zwolniłem uścisk i dosiadłem się do niej na krawędzi łóżka. Nie spuszczała z mojej twarzy tych swoich cholernych czarnych i kocich oczu. Spojrzałem na jej usta i czując natychmiastową potrzebę, zbliżyłem się jeszcze bardziej, ale wtedy spłoszona odchyliła się do tyłu, migając się od pocałunku.

– Trochę długo cię nie było. Czekałem... – powiedziałem, próbując uspokoić kobietę. Zmarszczyła lekko czoło, jakbym mówił po hebrajsku.

– Kim jesteś? – wreszcie się odezwała, sprawiając, że poczułem się, jakbym zapierdolił czołem o kant drzwi. – Nic nie pamiętam – oznajmiła i pokręciła bezsilnie głową.

Ja sam w zdziwieniu otworzyłem szeroko oczy.

*No nie. Nie wierzę...* a w zasadzie to we własne szczęście, i w to, jak bardzo prorocze, okazały się jej własne słowa: „I zaczniemy wszystko od zera...”.

*Oj tak, zaczniemy...*

– Jestem Jack... – Nakryłem jej dłoń własną. – I od zawsze jestem twoim mężem, Moniko Adams...

*Moja suko.*

# Playlista

*Cindarella's dead* – EMELINE  
*Devil Doesn't Bargain* – Alec Benjamin  
*Unholy* – Sam Smith, Kim Petras  
*Watch Me Burn* – Michele Morrone  
*I Wanna Be Your Slave* – Måneskin  
*Darkside* – Neoni  
*House of Memories* – Panic! At The Disco  
*Play With Fire* – Sam Tinnesz, Yacht Money  
*You Made a Monster* – Nick Kingsley, Hannah Hart  
*Give Em Hell* – Everybody Loves An Outlaw  
*Blood On A Rose* – Everybody Loves An Outlaw  
*Talking In Your Sleep* – AG, Daniella Mason  
*Saviour* – Daisy Gray  
*Devil Devil* – MILCK  
*Set Me On Fire* – Estelle  
*Tainted Love* – Marilyn Manson  
*You Spin Me Round (Like A Record)* – Dope  
*Who I Am* – The Score  
*Back To You* – Lost Frequebcues, Elley Duhé, X Ambassadors  
*Midnight Sky* – Miley Cyrus  
*Carol Of The Bells* – Lindsay Stirling  
*Sweet Dreams (Are Made Of This)* – Marilyn Manson  
*Hurt for Me* – SYML  
*Jaskółka uwięziona* – Cover. Atanas Valkov & Georgina Tarasiuk  
*Teeth* – G-Nat!on  
*One Woman Army* – Porcelain Black  
*Queen of Kings* – Alessandra  
*Toxic* – 2WEI  
*Secret (Pretty Little Liars: The Perfectionists Theme)* – Denmart, Winter  
*Killer Queen* – Mad Tsai



## Od autora

Wydawnictwo NieZwykłe – robicie kawał piekielnie dobrej roboty! Spełniacie marzenia, za co jestem Wam ogromnie wdzięczna! Dziękuję!

Lista podziękowań jest długa, jest Was tak wielu, że nie jestem w stanie wymienić każdego z osobna. Nie chcę nikogo pominąć, dlatego chciałabym podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do powstania *Czarnej jaskółki*.

Patronki, recenzentki, redaktorka Ala, korektorki, grupa Z, beta-czytelnicy, przyjaciółki i znajomi. Wasza praca, rady, dobre słowa, baciki, doping, wiadomości, głosówki o północy, wierszyki, grafiki, gdybanie, serduszka pod postami, gadzety, inspiracje, narastająca niecierpliwość i wywierana presja... Nawet nie zdajecie sobie sprawy, ile dobrego wnosicie w życie innych!

Największe podziękowania kieruję w stronę swoich Czytelników. Nie planowałam napisać tej części (kto przewalił oczami, ręka do góry). Lecz na Wasze wnioski ona powstała i jestem Wam dogonnie wdzięczna za tę wycieczkę po piekle. Doskonale wiedziałam, czego (jakich bohaterów) oczekujecie i chciałam sprostać oczekiwaniom. Nie było łatwo pisać z perspektywy czarnych charakterów. Jak zauważyliście, Jack i Monika lubili się po „swojemu”. Okazało się to dla nich karą czy nagrodą? Tego nawet ja nie wiem. Z całą pewnością coś sprawiło, że udowodnili, iż nigdy nie warto tracić nadziei, bo ta może czekać nawet gdzieś na dnie, kiedy już się wydaje, że nie ma żadnych szans.

Ta książka była dla mnie wyzwaniem i energochłonną, lecz wspaniałą przygodą! Mam nadzieję, że ostatecznie dla Was też, bo jak powiedziałby Jack: „Jak siebie kocham... jesteście dla mnie kostką lodu w whisky i kokainą przed snem”.

*Ściskam Was mocno!*